

ZRADZONA REWOLUCJA

Lew Dawidowicz Trocki

ZDRADZONA REWOLUCJA

Czym jest i dokąd zmierza ZSSR

almu

(ściągnięto ze strony <http://www.marxists.org/polski/trocki/1936/zdr-rew/>)

SPIS TREŚCI

Cele niniejszego studium	7
I. Co zostało osiągnięte	11
Najważniejsze wskaźniki industrializacji	14
Porównawcza ocena osiągnięć	18
II. Rozwój gospodarczy i meangry polityki	23
„Komunizm wojenny”, „Nowa Polityka Ekonomiczna” i kurs na kułaka	23
Gwałtowny zwrot: „pięciolatka w cztery lata” i „powszechna kolektywizacja”	31
III. Socjalizm i państwo	41
Reżym przejściowy	41
Program a rzeczywistość	44
Dwoisty charakter państwa robotniczego	46
„Uspołeczniona nęcza” i żandarm	49
„Całkowite zwycięstwo socjalizmu” i umocnienie dyktatury” ..	52
IV. Walka o wydajność pracy	57
Pieniądz i plan	57
„Socjalistyczna” inflacja	60
Rehabilitacja rubla	64
Ruch stachanowski	66
V. Radziecki termidor	73
Dlaczego zwyciężył Stalin	73
Zwyrodnienie partiibolszewickiej	79
Społeczne korzenie termidoru	86

VI. Wzrost nierówności i nasilanie się antagonizmów społecznych ...	93
Nędza, luksus i spekulacja	93
Rozwarstwienie płoletariatu	99
Sprzeczności społeczne skolektywizowanej wsi	103
Fizjonomia socjalna warstwy rządzącej	107
VII. Rodzina, młodzież i kultura	115
Temidor w rodzinie	115
Walka z młodzieżą	125
Naród i kultura	133
VIII. Polityka zagraniczna i wojsko	145
Od rewolucji światowej do status quo	145
Liga Narodów i Komintern	150
Armia Czerwona i jej doktryna	158
Likwidacja milicji terytorialnej i przywrócenie oficerskich rang	166
ZSRR w wypadku wojny	173
IX. Czym jest ZSRR	181
Stosunki społeczne w ZSRR	181
Kapitalizm państwowy	189
Czy biurokracja jest klasą panującą?	191
Historia jeszcze nie przesądziła kwestii, czym jest ZSSR	194
X. ZSRR w zwierciadle nowej konstytucji	199
Praca „według możliwości” a własność osobista	199
Rady a demokracja	202
Demokracja a partia	205
XI. Dokąd zmierza ZSRR?	211
Bonapartyzm jako reżym kryzysu	211
Walka biurokracji z „wrogami klasowymi”	215
Nieuchronność nowej rewolucji	219
Dodatki	225
„Socjalizm w jednym kraju”	225
„Przyjaciele” ZSRR	233

CELE NINIEJSZEGO STUDIUM

Początkowo świat burżuazyjny próbował udawać, że nie dostrzega ekonomicznych osiągnięć ustroju radzieckiego, a więc namacalnego dowodu żywotności metod socjalizmu. Jeszcze i teraz burżuazyjni uczeni-ekonomiści często usiłują, z miną mającą świadczyć o głębi myślowej, przemilczeć bezprecedensowe w dziejach świata tempo rozwoju przemysłu, albo ograniczają się do wzmianek o niebywałym „wyzysku chłopów”. Tracą jednak wspaniałą okazję wyjaśnienia, czemu to nieludzki wyzysk chłopów, na przykład w Chinach, Japonii lub w Indiach, nigdy nie spowodował rozwoju przemysłu w tempie choćby trochę zbliżonym do radzieckiego.

Fakty jednak są uparte. Obecnie rynek księgarski krajów cywilizowanych jest zawałony książkami o Związku Radzieckim. Nic dziwnego, nie często zdarzają się takie fenomeny. Pism podyktowanych ślepą reakcyjną nienawiścią jest coraz mniej; przeciwnie — coraz większą liczbę najnowszych publikacji o Związku Radzieckim zabarwia ton życzliwości lub nawet zachwytu. Obfitość proradzieckiej literatury, jako oznaka polepszenia się międzynarodowej reputacji państwa — parweniusza, może tylko cieszyć. Idealizowanie ZSRR jest poza tym rzeczą o wiele bardziej chwalebna, niż pianie z zachwytu na temat faszystowskich Włoch. Na próżno jednak na stronicach tych publikacji czytelnik szukałby naukowej oceny tego, co naprawdę dzieje się w kraju Rewolucji Październikowej.

Pod względem typologicznym twórczość „przyjaciół ZSRR” daje się zaklasyfikować do trzech podstawowych kategorii. Dyletanckie dziennikarstwo, genre opisowy, mniej lub bardziej „lewicowy” reportaż stanowią główną masę artykułów i książek. Obok nich, chociaż pisane ambitniej, należy postawić dzieła humanitarne, pacyfistycznego i lirycznego „ko-

munizmu". Na trzecim miejscu znajdują się schematy ekonomiczne w stylu starego niemieckiego socjalizmu profesorskiego (der Kathedersozialismus). Louis Fischer i Duranty są szeroko znanymi przedstawicielami pierwszej z tych kategorii. Nieboszyk Barbusse i Romain Rolland najlepiej reprezentują typ humanitarnych „przyjaciół”: nie przypadkiem pierwszy z nich, zanim przysłał do Stalina, napisał żywot Chrystusa, a drugi biografię Gandhiego. I wreszcie konserwatywny pedantyczny socjalizm znalazł sobie najbardziej autorytatywnych przedstawicieli w fabiańskim stadle — niezmordowanych małżonkach Webb.

Wszystkie te trzy kategorie, mimo dzielących je różnic, łączy bałwochwalstwo wobec realnego faktu i skłonność do optymistycznych wniosków. Nie stać ich na podjęcie walki z własnym kapitalizmem. Tym skwapliwiej gotowi są więc oprzeć się na cudzej rewolucji, która już popłynęła własnym nurtem. Przed przewrotem październikowym, jak również przez szereg lat po nim, nikt z tych ludzi czy też z ich ojców duchowych nie zastanawiał się nad tym, w jaki sposób socjalizm przyjdzie na świat. Tym więc łatwiej uznają oni za socjalizm to, co jest w ZSRR. Nie tylko przydaje to im emploi osób postępowych, dotrzymujących kroku epoce, lecz także pozorów stateczności moralnej, a zarazem nie zobowiązuje zupełnie do niczego. Pisma tego rodzaju — kontemplacyjne, optymistyczne, bynajmniej nie wywrotowe, w których rzeczy nieprzyjemne dostrzega się tylko w przeszłości, działają kojąco na nerwy czytelnika i dlatego spotykają się z życzliwym przyjęciem. W taki oto sposób niepostrzeżenie powstaje międzynarodowa szkoła, którą można by nazwać bolszewizmem dla światłej burżuazji, lub zawężwszy nieco — socjalizmem dla radykalnych turystów.

Nie mamy zamiaru wdawać się tu w polemikę z pismami tego typu, nie dają one bowiem poważnych podstaw do niej. Dla nich problemy kończą się tam, gdzie w rzeczywistości dopiero się zaczynają. Celem niniejszego studium jest dokonanie prawidłowej oceny tego, co jest, by lepiej zrozumieć to, co ma być. Przeszłością będziemy zajmowali się tylko o tyle, o ile pomoże to nam w przewidywaniu dnia jutrzejszego. Wykład nasz będzie krytyczny. Kto bowiem korzy się przed tym, co realne, ten nie jest zdolny do podejmowania działań w imię przyszłości.

Rozwój ekonomiczny i kulturalny ZSRR ma już za sobą kilka etapów, lecz jeszcze nie osiągnął wewnętrznej równowagi. Jeżeli uznamy, że zadaniem socjalizmu jest zbudowanie społeczeństwa bezklasowego, opar-

tego na solidarności i na harmonijnym zaspokajaniu wszelkich potrzeb, to w ZSRR nie ma nawet cienia socjalizmu w tym jego podstawowym sensie. To prawda, że sprzeczności w społeczeństwie radzieckim, gdy chodzi o ich naturę, różnią się głęboko od sprzeczności kapitalizmu, a jednak noszą one znamiona nie mniejszych napięć. Znajduje to swój wyraz w nierównościach natury materialnej i kulturalnej, w represjach stosowanych przez państwo, w istnieniu ugrupowań politycznych i w walce frakcyjnej. Ucisk policyjny przytłumia i zniekształca walkę polityczną, lecz jej nie likwiduje. Idee uznane za zakazane wywierają na każdym kroku wpływ na politykę władz, wzbogacają ją, bądź też przeciwstawiają się jej. Uwzględnwszy to, nie można w żadnym wypadku oddzielać analizy rozwoju Związku Radzieckiego od idei i haseł, pod jakimi toczy się w kraju przygłuszona, lecz zacięta walka polityczna. Historia wiąże się tu wprost z żywą polityką.

Życzliwi filistrzy-„lewicowcy" powtarzają z uporem, że krytykując Związek Radziecki należy zachowywać maksymalną ostrożność, by nie zaszkodzić budownictwu socjalistycznemu. Ze swej strony nie sądzimy, by państwo radzieckie było aż tak niepewną konstrukcją. Wrogowie ZSRR są poinformowani o nim o wiele lepiej niż prawdziwi jego przyjaciele, czyli robotnicy wszystkich krajów. W sztabach generalnych państw imperialistycznych prowadzi się dokładny rachunek plusów i minusów Związku Radzieckiego i to nie tylko na podstawie oficjalnych materiałów. Wrogowie, niestety, mogą wykorzystać słabe strony państwa robotniczego, lecz w żadnym razie nie posłużą się krytyką tych jego tendencji, jakie sami uważają za cechy pozytywne. U oficjalnych „przyjaciół" w większości za nieprzychylnym stosunkiem do krytyki kryje się w gruncie rzeczy nie tyle obawa o kruchość Związku Radzieckiego, co niepewność co do własnych sympatii dla niego. Możemy więc spokojnie zignorować przestrogi i obawy tego rodzaju. Liczą się fakty, nie złudzenia. Chcemy pokazać twarz, a nie maskę.

[L. Trocki] 4 sierpnia 1936 roku

Post scriptum.

Książka ta została ukończona i wysłana do wydawcy przed zapowiedzią procesu spisku „terrorystycznego" w Moskwie. Zrozumiałe więc, że spr-

wozdania z tego procesu nie mogły być na tych stronicach ocenione. Tym bardziej jest więc wymowne, że potwierdził on logikę historii i obnażył tę świadomą mistyfikację, na której w tym wypadku polega istota sprawy.

Wrzesień 1936 roku

I. CO ZOSTAŁO OSIĄGNIĘTE

NAJWAŻNIEJSZE WSKAŹNIKI INDUSTRIALIZACJI

Wskutek znikomego znaczenia rosyjskiej burżuazji zadania demokratyczne, w obliczu których stała zacofana Rosja — likwidacja monarchii i na poły pańszczyźnianej niewoli chłopstwa — mogły być rozwiązane tylko przez dyktaturę proletariatu. Zdobywszy władzę na czele mas chłopskich, proletariat nie mógł jednakże poprzestać na zadaniach demokratycznych. Rewolucja burżuazyjna spłotła się bezpośrednio z pierwszym stadium rewolucji socjalistycznej. Nie było to dziełem przypadku. Historia ostatnich dziesięcioleci wyjątkowo dobitnie świadczy o tym, że w warunkach upadku kapitalizmu kraje zacofane są pozbawione możliwości osiągnięcia takiego poziomu, do jakiego doszły stare metropolie kapitału. Zabrnawszy sami w ślepą uliczkę, ucywilizowani zagradzają drogę tym, którzy się cywilizują. Rosja wkroczyła na szlak rewolucji proletariackiej nie dlatego, że jej gospodarka jako pierwsza dojrzała do przewrotu socjalistycznego, ale dlatego, że nie mogła już rozwijać się dalej na podstawach kapitalistycznych. Uspołecznienie własności środków produkcji stało się warunkiem niezbędnym przede wszystkim dlatego, żeby wyprowadzić kraj ze stadium barbarzyństwa: takie jest prawo kombinowanego rozwoju krajów zacofanych. Wkroczywszy jako „najsłabsze ogniwo łańcucha kapitalistycznego” w rewolucję socjalistyczną (Lenin), dawne imperium carów również i obecnie, w dziewiętnastym roku po przewrocie, nadal stoi w obliczu zadania „doścignięcia i prześcignięcia” — a więc przede wszystkim doścignięcia — Europy i Ameryki, czyli rozwiązania tych zadań technicznych i produkcyjnych, które przodujący kapitalizm dawno już rozwiązał.

Zresztą — czyż mogło być inaczej? Obalenie starych klas panujących nie rozwiązało, a jedynie odsłoniło do reszty potrzebę przejścia z barbarzyństwa do cywilizacji. Zarazem, skupiwszy w ręku państwa władanie środkami produkcji, rewolucja stworzyła możliwość zastosowania nowych, nieporównanie bardziej skutecznych metod gospodarowania. Dzięki samemu tylko planowaniu odbudowano w krótkim terminie to, co uległo zniszczeniu w trakcie wojny imperialistycznej i wojny domowej, utworzono nowe gigantyczne zakłady przemysłowe, uruchomiono nowe rodzaje produkcji i całe gałęzie przemysłu.

Nadzwyczajne spowolnienie rozwoju rewolucji międzynarodowej, na bliską pomoc której liczyli przywódcy partii bolszewickiej, nie tylko ogromnie utrudniło sytuację ZSRR, ale ujawniło ono również jego niezwykle rezerwy wewnętrzne i możliwości. Jednakże prawidłowa ocena osiągniętych wyników — zarówno ich ogromu, jak i ich niedostateczności — możliwa jest jedynie na tle międzynarodowym. Założeniem niniejszego studium jest historyczno-socjologiczna interpretacja procesu, a nie zgromadzenie statystycznych danych ilustracyjnych. Mając jednak na uwadze dalszy wykład, należy na początku dokonać przeglądu najważniejszych danych liczbowych.

Rozmach industrializacji w Związku Radzieckim na tle stagnacji i upadku prawie całego świata kapitalistycznego wyłania się bezspornie z poniższych wskaźników globalnych. Produkcja przemysłowa Niemiec, i to tylko dzięki gorączkowym zbrojeniom, wraca w chwili obecnej do poziomu w 1929 roku. Produkcja Wielkiej Brytanii, prowadzona na szelkach ochronnych protekcjonizmu, wzrosła w ciągu tychże sześciu lat o 3—4%. Produkcja przemysłowa Stanów Zjednoczonych spadła mniej więcej o 25%, produkcja Francji — o ponad 30%. Na pierwszym miejscu, gdy chodzi o sukcesy krajów kapitalistycznych, znajduje się zbrojąca i grabiąca kogo się da Japonia: jej produkcja wzrosła prawie o 40%! Ale i ten wyjątkowy wskaźnik blednie bez reszty wobec dynamiki rozwoju Związku Radzieckiego: jego produkcja przemysłowa wzrosła w tym samym czasie mniej więcej 3,5-krotnie, czyli o 250%. W ciągu ostatniego dziesięciolecia (1925—1935) przemysł ciężki zwiększył swą produkcję ponad dziesięć razy. W pierwszym roku pierwszej pięciolatki (1928—1929) inwestycje wynosiły 5,4 miliarda rubli; w roku 1936 planuje się 32 miliardy.

Jeśli, z uwagi na niepewność rubla jako jednostki obliczeniowej, damy sobie spokój z danymi wyrażonymi w pieniądzu, to dojdą do głosu inne, absolutnie bezsporne wskaźniki. W grudniu 1913 roku w Zagłębiu Doniec-

kim wydobyto 2275 tysięcy ton węgla; w grudniu 1935 roku — 7125 tysięcy ton. W ciągu ostatnich trzech lat wytop surówki wzrósł dwa razy, produkcja stali i wyrobów walcowanych prawie 2,5-krotnie. W porównaniu z poziomem przedwojennym wydobywanie ropy naftowej, węgla i rudy wzrosło 3—3,5-krotnie. W roku 1920, gdy opracowywano pierwszy plan

elektryfikacji, w kraju było 10 elektrowni o łącznej mocy 253 tysiące kilowatogodzin. W roku 1935 elektrowni było już 95, a ich moc wynosiła 4345 tysięcy kilowatogodzin. Pod względem produkcji energii elektrycznej ZSRR zajmował w 1925 roku jedenaste miejsce; w 1935 ustępuje tylko Niemcom i Stanom Zjednoczonym. Pod względem wydobywania węgla przesunął się z dziesiątego miejsca na czwarte. Pod względem wytopu stali — z szóstego na trzecie. Pod względem produkcji traktorów — na pierwsze miejsce w świecie. Tak samo pod względem produkcji cukru.

Gigantyczne osiągnięcia przemysłu, wielce obiecujący początek rozkwitu produkcji rolnej, niebywały rozrost starych miast przemysłowych, powstawanie nowych, szybki wzrost liczby robotników, wzrost poziomu kulturalnego i potrzeb — takie oto są bezsporne rezultaty Rewolucji Październikowej, w której prorocy starego świata chcieli widzieć mogiłę ludzkiej cywilizacji. Z panami ekonomistami burżuazyjnymi nie ma o co dalej się sprzeczać: socjalizm udowodnił swe prawo do zwycięstwa nie na stronicach „Kapitału”, lecz na arenie gospodarczej, która stanowi jedną szóstą powierzchni ziemi; nie językiem dialektyki, lecz językiem żelaza, cementu i elektryczności. Gdyby nawet, wskutek trudności wewnętrznych, ciosów z zewnątrz i błędów kierownictwa ZSRR uległ katastrofie — co, jak głęboko ufamy, nie nastąpi — jako rękojmia na przyszłość pozostałby ten niezbity fakt, że zacofany kraj dzięki rewolucji proletariackiej osiągnął w czasie krótszym niż dwa dziesięciolecia sukcesy bez precedensu w historii.

Tym samym został również zakończony spór z reformistami w ruchu robotniczym. Czyż można chociaż na chwilę zestawić ich gorączkową krzątanie z tą tytaniczną pracą, którą wykonuje lud, obudzony przez rewolucję do nowego życia? Gdyby w roku 1918 socjaldemokracja w Niemczech wykorzystwała władzę wciśniętą jej w ręce przez robotników dla dokonania przewrotu socjalistycznego, a nie dla ratowania kapitalizmu, to, opierając się na doświadczeniu Rosji, nie trudno wyobrazić sobie, jaką to potężną mocą ekonomiczną dysponowałby dziś maszyn socjalistyczny Europy Środkowej i Wschodniej, a także znacznej części Azji. Historyczne zbrodnie reformizmu narody świata przyplacą nowymi wojnami i rewolucjami.

PORÓWNAWCZA OCENA OSIĄGNIĘĆ

Wskaźniki dynamiki rozwoju przemysłu radzieckiego są wręcz bezprzykładne. Nie oznaczają one jednak rozwiązania problemów już dziś, ani jutro. Związek Radziecki podnosi się coraz wyżej z przerażająco niskiego poziomu, gdy w tym czasie kraje kapitalistyczne spełzają z bardzo dużej wysokości. To nie dynamika wzrostu określa stosunek sił na dzień dzisiejszy, lecz konfrontacja potęgi obu obozów według tego, jak wyraża się ona w zasobach materialnych, w technice, kulturze i przede wszystkim w wydajności pracy ludzkiej. Gdy spoglądamy na sprawy z takiego statystycznego punktu widzenia, to od razu stan rzeczy ulega zmianie na wyjątkowo niekorzystny dla ZSRR.

Pytanie kto kogo?, sformułowane przez Lenina, dotyczy stosunku sił między ZSRR i światowym proletariatem rewolucyjnym z jednej strony, a wewnętrznymi wrogimi siłami i światowym kapitałem — z drugiej. Sukcesy gospodarcze umacniają ZSRR, powodują postęp społeczny, dają możliwość uzbrojenia się, a kiedy trzeba — cofnięcia się i przeczekania, słowem — przetrwania. Z natury rzeczy jednak pytanie: kto kogo? nie tylko jako problem natury wojskowej, ale przede wszystkim gospodarczej, dotyczy ZSRR w aspekcie konfrontacji na arenie międzynarodowej. Interwencja wojskowa jest rzeczą groźną. Bez porównania groźniejszą byłaby jednak inwazja tanich towarów, jakie przywozłaby w swych taborach armia kapitalistyczna. Radykalną zmianę we wzajemnym stosunku sił przyniosłoby zwycięstwo proletariatu w jednym z krajów zachodnich. Dopóki jednak ZSRR pozostaje w izolacji, co gorza — dopóki europejski proletariatus ponosi porażki i cofa się, siła ustroju radzieckiego w ostatecznym rachunku mierzona jest wydajnością pracy, która w warunkach gospodarki towarowej wyraża się w kosztach własnych i cenach. Różnica między cenami wewnętrznymi a cenami na rynku światowym stanowi jeden z najważniejszych wskaźników wzajemnego stosunku sił. Tymczasem radzieckiej statystyce nie wolno nawet tknąć tego problemu. Powodem jest to, że pomimo zastoju i gnicia, kapitalizm wciąż jeszcze zachowuje ogromną przewagę pod względem techniki, organizacji i kultury pracy.

Tradycyjne zacofanie rolnictwa ZSRR jest powszechnie znane. W żadnej jego gałęzi nie osiągnięto jeszcze sukcesów takich, które choć w przybliżeniu mogłyby równać się z osiągnięciami przemysłu. „Pod względem plonów buraka — skarżył się na przykład w końcu 1935 roku Mołotow — pozostajemy jeszcze daleko za krajami kapitalistycznymi”. W 1934 roku

w ZSRR uzyskano 82 centnary z hektara, w roku 1935 na Ukrainie, przy wyjątkowym urodzaju — 131 centnarów. W Czechosłowacji i w Niemczech zbiera się około 250 centnarów, we Francji — ponad 300. Skargi

Mołotowa można bez ograniczeń rozciągnąć na wszystkie gałęzie gospodarki rolnej, zarówno na uprawę roślin przemysłowych, jak i zbóż, a zwłaszcza na hodowlę. Prawidłowy płodozmian, selekcja nasion, nawożenie, traktory, kombajny, fermy rasowego bydła — wszystko to przygotowuje wielką rewolucję w uspołecznionej gospodarce rolnej. Lecz właśnie w tej najbardziej konserwatywnej dziedzinie rewolucja potrzebuje czasu. Na razie, niezależnie od kolektywizacji, zadanie polega na tym, żeby przybliżyć się do wyższych wzorców kapitalistycznego Zachodu z jego drobną gospodarką farmerską.

Do podniesienia wydajności pracy w przemyśle zmierza się dwoma sposobami: przez opanowanie najnowocześniejszego sprzętu i przez lepsze wykorzystanie siły roboczej. Nowoczesne gigantyczne zakłady można było wznieść w ciągu kilku lat z jednej strony dzięki dostępności na Zachodzie sprzętu technicznego wysokiej klasy, a z drugiej — dzięki systemowi gospodarki planowej w Związku Radzieckim. Na tej drodze dokonuje się asymilacji cudzych osiągnięć. Taki fakt jak forsowny wzrost przemysłu radzieckiego i uzbrojenia Armii Czerwonej kryje w sobie ogromne potencjalne zalety. Gospodarka wolna jest od muzealnego balastu parku maszynowego, jak w Anglii czy też we Francji, armia zaś nie jest skazana na donaszanie przestarzałego rynsztunku. Ale ten gorączkowy wzrost ma także strony negatywne: rozwój różnych elementów gospodarki nie jest zharmonizowany; ludzie nie nadążają za techniką; kierownictwo nie radzi sobie z zadaniami. Wszystko to razem przejawia się na razie w wyjątkowo wysokich kosztach własnych przy niskiej jakości produkcji.

„Nasze przedsiębiorstwa wydobywania ropy naftowej — pisze szef górnictwa naftowego — dysponują takim samym sprzętem jak amerykańskie, lecz organizacja pracy na odwiertach jest przestarzała, kadry zaś nie mają dostatecznych kwalifikacji”. Liczne awarie tłumaczą się „niedbalstwem, niefachowością i brakiem nadzoru technicznego”. Mołotow uskarża się: „Jesteśmy bardzo zacofani w dziedzinie organizacji budownictwa... Jest ona w większości wypadków anachroniczna, przy skandalicznym wykorzystaniu mechanizmów i sprzętu”. Takie wyznania rozproszone są po całej prasie radzieckiej. Nowoczesna technika nie daje jeszcze takich efektów, jak we własnej kapitalistycznej ojczyźnie.

Globalne wyniki przemysłu ciężkiego stanowią ogromną zdobycz: tylko na takim fundamencie można cokolwiek budować; jednakże sprawdzianem nowoczesności gospodarki jest produkcja najbardziej precyzyjnych detali, wymagająca zarówno technicznej, jak i ogólnej kultury. W tej dziedzinie zacofanie Związku Radzieckiego jest jeszcze ogromne.

Nie ulega wątpliwości, że najpoważniejsze sukcesy, i to nie tylko ilościowe, ale i jakościowe, zostały osiągnięte w przemyśle zbrojeniowym: armia i marynarka wojenna są najbardziej wpływowym zleceniodawcą i najbardziej wymagającym odbiorcą. Tym niemniej w licznych swych wystąpieniach publicznych kierownicy resortu wojskowego, wśród nich również Woroszyłow, nieustannie skarżą się: „nie zawsze jesteśmy w pełni zadowoleni z jakości tych wyrobów, jakie dostarczacie nam dla Armii Czerwonej”. Nie trudno dosłyszeć zaniepokojenie, kryjące się za tymi oględnymi słowami.

Produkcja przemysłu maszynowego, mówi szef przemysłu ciężkiego w oficjalnym sprawozdaniu, „powinna być dobrej jakości, a niestety tak nie jest...”, i dalej: „maszyny są u nas drogie”. Jak zwykle, referent powstrzymuje się od przytoczenia dokładnych danych porównawczych w stosunku do produkcji światowej.

Traktor jest dumą radzieckiego przemysłu. A przecież współczynnik bezawaryjności eksploatacji w wypadku traktorów jest bardzo niski. W ubiegłym roku gospodarczym trzeba było wykonać remonty kapitalne 81% traktorów, przy czym w czasie największego nasilenia prac polowych duża ich liczba ponownie uległa awariom. Zgodnie z niektórymi obliczeniami ośrodki maszynowo-traktorowe staną się opłacalne dopiero przy wydajności 20—22 centnarów ziarna z hektara. Obecnie, kiedy przeciętne plony nie przekraczają nawet połowy tego, państwo musi wydawać miliardy na pokrycie deficytu.

Jeszcze gorzej mają się sprawy w transporcie samochodowym. W Ameryce przebieg samochodu ciężarowego wynosi 60—80 tysięcy, a nawet 100 tysięcy kilometrów rocznie, w ZSRR tylko 20 tysięcy czyli 3—4 razy mniej. Z każdych 100 samochodów tylko 55 jest w eksploatacji, pozostałe znajdują się w naprawach bądź też oczekują na nie. Koszt napraw jest dwukrotnie wyższy od kosztu wszystkich nowych samochodów radzieckiej produkcji. Nic więc dziwnego, że zgodnie z opinią organów kontroli państwowej: „transport samochodowy obciąża wyjątkowo dużym brzemieniem koszty własne produkcji”.

Zwiększeniu przewozów na kolei towarzyszą, zgodnie ze słowami przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych, „liczne awarie i katastrofy”. Główną przyczyną jest to samo: odziedziczona po przeszłości niska kultura pracy. Wysiłki mające na celu utrzymanie zwrotnic kolejowych w przyzwoitym stanie stają się

swoistymi aktami bohaterstwa, o których nagrodzone zwrotnicowe meldują na Kremlu najwyższej władzy. Transport wodny, pomimo sukcesów odnoszonych w ostatnich latach, pozostaje daleko w tyle za kolejowym. Gazety przepelnione są informacjami o „kiepskiej pracy transportu morskiego”, o „niezwykle niskiej jakości remontu statków” itd.

W przemyśle lekkim sytuacja jest jeszcze mniej pomyślna niż w ciężkim. Swoiste prawo rządzące radzieckim przemysłem można by sformułować tak: wyroby są z reguły tym gorsze, im dla bardziej masowego odbiorcy są przeznaczone. W przemyśle włókienniczym, zgodnie z informacją „Prawdy”, „haniebnie wielki jest procent produkcji wybrakowanej, ubogi asortyment, przeważają wyroby niskiego gatunku”. W radzieckiej prasie regularnie pojawiają się skargi na złą jakość artykułów powszechnego użytku: „topornie wykonane wyroby metalowe”, „pokraczne meble, sklecone byle jak i kiepsko wykończone”, nie sposób kupić potrzebnych guzików”, „z gruntu niezadowolająco działa system żywienia zbiorowego”, i tak dalej, bez końca.

Charakteryzowanie osiągnięć industrializacji, ograniczone do samych tylko wskaźników ilościowych z pominięciem jakości, jest prawie tym samym, co określanie wymiarów ciała ludzkiego za pomocą samego wzrostu bez objętości klatki piersiowej. Aby bardziej poprawnie ocenić dynamikę gospodarki radzieckiej, trzeba zawsze, uwzględniając poprawkę na jakość, mieć na uwadze fakt, że szybko osiąganym sukcesom w jednych dziedzinach towarzyszy pozostawanie innych w tyle. Gigantyczne fabryki samochodów buduje się kosztem braku nowych i skandalicznego stanu dotychczasowych nielicznych dróg bitych. „Zaniedbanie dróg jest u nas wyjątkowe — konstatują „Izwestija” — na jednej z najważniejszych magistrali Moskwa—Jarosław można jechać samochodem z prędkością nie większą niż dziesięć kilometrów na godzinę”. Przewodniczący Gosplanu potwierdza, że w ZSRR „tradycyjne bezdroża” nadal są rzeczywistością.

W podobnym stanie znajduje się także gospodarka komunalna. Nowe miasta przemysłowe powstają w krótkich terminach; w tym samym czasie dziesiątki starych miast popada w kompletne zaniedbanie. Stolice i ośrodki

przemysłowe rosną i pięknieją, w różnych częściach kraju wznosi się kosztowne teatry i kluby, lecz głód mieszkaniowy jest nieznosny, domy mieszkalne pozostają z reguły bez nadzoru. „Budujemy źle i drogo, zasoby mieszkaniowe niszczeją i nie są odnawiane, remontujemy mało i nieumiejętnie” („Izwiestija”).

Z takich dysproporcji składa się cała gospodarka. Do pewnych granic są one nieuniknione, bowiem iść do przodu należało i nadal trzeba zaczynając od najważniejszych odcinków, jakkolwiek zacofanie w pewnych dziedzinach obniża efektywność postępu w innych. Jeżeli wyobrazimy sobie idealne planowanie, które zapewnia nie maksymalne tempo rozwoju poszczególnych gałęzi, lecz optymalne wyniki całej gospodarki, to statystyczny współczynnik wzrostu okazałby się w pierwszym okresie niższy, lecz zyskałaby na tym cała gospodarka, a zwłaszcza konsument. Później zyskałaby również ogólna dynamika gospodarki.

W urzędowych tabelach statystycznych wartość produkcji samochodów i ich napraw, dodane do siebie tworzą łącznie wyniki produkcji przemysłowej; z punktu widzenia ekonomicznej efektywności należałoby w takim wypadku wykonać nie dodawanie, a raczej odejmowanie. Spostrzeżenie to odnosi się również do wielu innych gałęzi przemysłu. Oto dlaczego wszystkie sumaryczne oceny w rublach mają jedynie wartość względną: nie wiadomo, czym jest rubel i nie zawsze wiadomo, co się za nim kryje — koszt wyprodukowania samochodu czy też przedwczesnej jego awarii. O ile wyrażona w „twardych rublach” produkcja globalna przemysłu ciężkiego wzrosła w porównaniu z przedwojennym poziomem sześciokrotnie, to wydobycie ropy naftowej, węgla i rudy, mierzone w tonach, wzrosło 3—3,5 raza. Główna przyczyna nierównomierności wskaźników polega na tym, że przemysł radziecki stworzył cały szereg nowych gałęzi, nieznanych Rosji carskiej. Jednakże dodatkowej przyczyny należy szukać w tendencyjnym manipulowaniu danymi statystycznymi. Powszechnie wiadomo, że organiczną potrzebą każdej biurokracji jest upiększanie rzeczywistości.

W PRZELICZENIU NA JEDNEGO MIESZKAŃCA

Przeciętna indywidualna wydajność pracy jest w ZSRR wciąż jeszcze niska. W najlepszych zakładach hutniczych, jak przyznaje ich dyrektor, produkcja surówki i stali, przypadająca na każdego robotnika, jest trzykrotnie niższa od przeciętnej w hutach Ameryki. Zestawienie średnich do-

tyczących obu krajów wykazałoby prawdopodobnie wzajemny stosunek 1:5 lub jeszcze gorszy. W takim stanie rzeczy stwierdzanie, że wielkie piece są w ZSRR „lepiej” wykorzystywane niż w krajach kapitalistycznych, na razie nie ma sensu: zadanie techniki polega na oszczędzaniu pracy ludzkiej, a nie na czymś innym. W gospodarce leśnej i w budownictwie sytuacja kształtuje się jeszcze mniej pomyślnie niż w hutnictwie. Na każdego robotnika kopalni odkrywkowej przypada w Stanach Zjednoczonych 5 tysięcy ton rocznie, w ZSRR — 500, czyli dziesięciokrotnie mniej. Tak jaskrawa różnica jest wynikiem nie tylko niedostatecznych kwalifikacji robotników, lecz przede wszystkim złej organizacji pracy. Biurokracja ze wszystkich sił pogania robotników, lecz nie potrafi należycie wykorzystać siły roboczej. W rolnictwie rzeczy mają się, oczywiście, jeszcze gorzej niż w przemyśle. Niskiej wydajności pracy odpowiada niski dochód narodowy i, co za tym idzie, niski poziom stopy życiowej mas ludowych.

Mówiąc, że pod względem rozmiarów produkcji przemysłowej ZSRR zajmuje w 1936 roku pierwsze miejsce w Europie — sam w sobie jest to sukces ogromny — pomija się milczeniem nie tylko jakość i koszt własny wyrobu, lecz i liczbę ludności. Tymczasem zaś ogólny poziom rozwoju kraju, zwłaszcza stopy życiowej ludności, można określić, nawet tylko w najogólniejszym zarysie, jedynie poprzez podzielenie produkcji przez liczbę konsumentów. Spróbujmy wykonać to proste działanie arytmetyczne.

Znaczenia transportu kolejowego dla gospodarki, kultury i dla celów wojskowych nie trzeba udowadniać. W Związku Radzieckim jest 83 tysiące kilometrów linii kolejowych wobec 58 tysięcy w Niemczech, 63 tysiące we Francji i 417 tysięcy w Stanach Zjednoczonych. Oznacza to, że na każde 10 tysięcy ludności w Niemczech przypada 8,9 kilometra, we Francji — 15,2, w Stanach Zjednoczonych — 33,1, a w ZSRR — 5,0. W świetle wskaźników kolejnictwa ZSRR nadal zajmuje jedno z ostatnich miejsc w cywilizowanym świecie. Flota handlowa, która powiększyła się w ciągu ostatnich pięciu lat trzykrotnie, znajduje się obecnie na poziomie floty duńskiej i hiszpańskiej. Należy jeszcze do tego dodać niezwykle zły stan dróg bitych. W 1935 roku wyprodukowano w ZSRR 6 samochodów na każde 10 tysięcy mieszkańców, w Wielkiej Brytanii (w 1934) — około 80, we Francji — około 45, w Stanach Zjednoczonych — 230 (wobec 365 w 1928 roku).

Zarazem, gdy chodzi o względną ilość koni (około jednego konia na każde 10—11 mieszkańców), Związek Radziecki, pomimo pozostawania daleko w tyle w dziedzinie transportu kolejowego, wodnego i samocho-

wego, nie przewyższa ani Francji, ani Stanów Zjednoczonych, ustępując im znacznie pod względem jakości swego pogłowia końskiego.

W dziedzinie przemysłu ciężkiego, mającego najwięcej wybitnych osiągnięć, wskaźniki porównawcze wciąż jeszcze nie są pomyślne. Węgla wydobyto w Związku Radzieckim w 1935 roku około 0,7 tony na jednego mieszkańca; w Wielkiej Brytanii — prawie 5 ton; w Stanach Zjednoczonych prawie 3 tony (wobec 5,4 w 1913 roku); w Niemczech — około 2 ton. Stali: w ZSRR około 67 kilogramów na mieszkańca, w Stanach Zjednoczonych — około 250 kilogramów itd. Takie też mniej więcej są proporcje w dziedzinie produkcji surówki i wyrobów walcowanych. Energii elektrycznej w 1935 roku wyprodukowano w Związku Radzieckim 153 kilowatogodzin na jednego mieszkańca, w Wielkiej Brytanii (1934) — 443, we Francji — 363, w Niemczech — 472 kilowatogodziny.

Wskaźniki produkcyjne na jednego mieszkańca w przemyśle lekkim są z reguły jeszcze niższe. Tkanin wełnianych wyprodukowano w 1935 roku mniej niż pół metra na osobę, 8—10 razy mniej niż w Stanach Zjednoczonych czy też w Wielkiej Brytanii. Tkaniny są dostępne jedynie dla uprzywilejowanych obywateli radzieckich. Jeżeli chodzi o szerokie masy ludności, to nadal używają one na odzież zimową tkanin bawełnianych, których wyprodukowano około 16 metrów na mieszkańca. Produkcja obuwia w ZSRR wynosi obecnie w przybliżeniu około 1/2 pary na mieszkańca, w Niemczech — więcej niż jedną parę, we Francji — 1,5 par, przy tym nie uwzględnia się wskaźnika jakości, który jeszcze bardziej pogarsza te relacje. Można przyjąć za pewnik, że w krajach burżuazyjnych procent osób posiadających po kilka par obuwia jest znacznie wyższy niż w ZSRR; lecz niestety, pod względem ilości ludzie nieobuty ZSRR wciąż jeszcze zajmuje jedno z pierwszych miejsc.

Takież w przybliżeniu proporcje, niekiedy nawet mniej korzystne, występują w przemyśle spożywczym mimo jego bezspornych osiągnięć w ostatnich latach: konserwy, kiełbasa, ser, nie mówiąc już o herbatnikach i cukierkach, są na razie jeszcze zupełnie niedostępne dla podstawowej masy ludności. Niepomyślnie wygląda nawet sprawa wyrobów mleczarskich. We Francji i w Stanach Zjednoczonych krowa przypada mniej więcej na 5 mieszkańców, w Niemczech — na 6, w Związku Radzieckim — na 8, ale pod względem mleczności dwie radzieckie krowy należy uważać za jedną. Tylko w produkcji zbóż, szczególnie żyta, a także ziemniaków, Związek Radziecki, licząc na jednego mieszkańca, znacznie wyprzedza większość krajów euro-

pejskich i Stany Zjednoczone. Ale razowy chleb i kartofle jako podstawa żywienia ludności są właśnie klasycznymi symptomami biedy!

Zużycie papieru jest jednym z najważniejszych wskaźników w dziedzinie kultury. W roku 1935 wyprodukowano w ZSRR mniej niż 4 kg papieru na jednego mieszkańca, w Stanach Zjednoczonych ponad 34 kg (wobec 48 kg w 1928 roku), w Niemczech ponad 47 kg. O ile w Stanach Zjednoczonych na jednego mieszkańca przypada 12 ołówków rocznie, to w ZSRR tylko około czterech, przy tym tak złej jakości, że ich użyteczność łącznie nie jest wyższa niż jednego dobrego ołówka, w najlepszym razie — dwóch. Gazety co chwila utyskują na brak elementarzy, papieru i ołówków, co paraliżuje pracę szkół. Nic więc dziwnego, iż zlikwidowanie analfabetyzmu, zaplanowane jeszcze na dziesiątą rocznicę przewrotu październikowego, również i obecnie pozostaje nieukończony.

Ten sam problem można by naświetlić, wychodząc z ogólniejszych przesłanek. W Związku Radzieckim na jednego mieszkańca przypada znacznie mniejszy dochód narodowy niż na Zachodzie, ponieważ zaś inwestycje w ZSRR pochłaniają z niego około 25—30%, czyli bez porównania większą część niż gdziekolwiek poza tym, to fundusz spożycia mas ludowych musi być znacznie niższy niż w czołowych krajach kapitalistycznych.

To prawda, że w ZSRR nie ma klas posiadających, których rozrzutność bilansowałaby się poprzez zaniżenie konsumpcji mas ludowych. Jednakże znaczenie tej poprawki nie jest aż tak wielkie, jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Podstawowe zło kapitalizmu tkwi nie w rozrzutności klas posiadających, jak by nie była ona odrażająca, a w tym, że w imię zapewnienia sobie prawa do rozrzutności burżuazja zachowuje prywatną własność środków produkcji, skazując tym samym gospodarkę na anarchię i rozkład. Co się tyczy przedmiotów zbytku, to burżuazja jest, rzecz jasna, konsumentem-monopolistą, zaś w zakresie towarów konsumpcji podstawowej przyniatającą większość ich użytkowników stanowią masy pracujące. Dalej zobaczymy, że również w ZSRR, chociaż nie ma tam klas posiadających we właściwym znaczeniu tego słowa, to przecież jest bardzo uprzywilejowana warstwa kierownicza, która w sferze konsumpcji zagarnia lwią część dóbr materialnych, i jeśli na jednego mieszkańca w ZSRR produkuje się mniej artykułów powszechnego użytku niż w czołowych krajach kapitalistycznych, to oznacza to, że stopa życiowa mas radzieckich pozostaje wciąż jeszcze w tyle za jej poziomem w krajach kapitalistycznych.

Historyczna odpowiedzialność za taki stan rzeczy spada oczywiście na całą ciężką i mroczną przeszłość Rosji, z jej dziedzictwem ciemnoty i nędzy. Innego sposobu na wkroczenie na drogę postępu niż obalenie kapitalizmu nie było. Żeby się o tym przekonać, wystarczy rzucić okiem na kraje bałtyckie i na Polskę, które ongiś były najbardziej rozwiniętymi częściami imperium carskiego, a obecnie nie mogą wydobyć się z marazmu. Trwałą zasługą systemu radzieckiego jest jego wyteżona i, generalnie rzecz biorąc, pomyślna walka z tysiącletnim zacofaniem. Lecz prawidłowa ocena tego, co już zostało osiągnięte, jest pierwszym warunkiem dalszego marszu do przodu.

System radziecki przechodzi na naszych oczach przez stadium przygotowawcze, importując, zapożyczając i przyswajając techniczne i cywilizacyjne zdobycze Zachodu. Wskaźniki porównawcze produkcji i spożycia dowodzą, że stadium to nie zostało jeszcze bynajmniej zakończone; nawet w mało prawdopodobnych warunkach dalszego zupełnego zastoju kapitalizmu powinno by ono trwać jeszcze przez cały okres historyczny. Taki jest pierwszy, niezwykle ważny wniosek, który będzie nam przydatny przy dalszej analizie.

II. ROZWÓJ GOSPODARCZY I MEANDRY POLITYKI

„KOMUNIZM WOJENNY”, „NOWA POLITYKA EKONOMICZNA” (NEP) I KURS NA KUŁAKA

Linia rozwojowa gospodarki radzieckiej bynajmniej nie stanowi krzywej wznoszącej się nieprzerwanie i równomiernie. W ciągu pierwszych osiemnastu lat nowego reżimu można wyrażenie dostrzec kilka etapów, odznaczonych od siebie ostrymi kryzysami. Krótki zarys historii gospodarczej ZSRR w powiązaniu z polityką rządu jest konieczny zarówno dla postawienia diagnozy, jak i dla wysnucia prognozy.

Pierwsze trzy lata po przewrocie były okresem otwartej i zażartej wojny domowej. Życie gospodarcze pozostawało całkowicie podporządkowane potrzebom frontu. Kultura tułała się po kątach, ale charakteryzował ją śmiały rozmach myśli twórczej, przede wszystkim samego Lenina; cechowało ją jednak niezwykle ubóstwo środków. Jest to tak zwany okres „komunizmu wojennego” (1918—1921), który stanowi heroiczną paralelę względem „socjalizmu wojennego” w krajach kapitalistycznych. W tamtych latach zadania gospodarcze rządu radzieckiego sprowadzały się przede wszystkim do tego, by podtrzymać przemysł zbrojeniowy, a także wykorzystać skromne zapasy pozostałe po czasach dawniejszych na potrzeby wojny i dla uratowania ludności miast przed śmiercią. Komunizm wojenny był w istocie rzeczy systemem reglamentacji spożycia w oblężonej twierdzy.

Trzeba wszakże stwierdzić, że pierwotnie, zgodnie z zamierzeniami, miano na uwadze o wiele dalej idące cele. Rząd radziecki żywił nadzieję na to, że metody reglamentacji zdoła przekształcić od razu w system gospodarki planowej zarówno w dziedzinie dystrybucji, jak i w sferze produkcji,

i dążył do tego. Mówiąc inaczej: rząd liczył na to, że będzie można, nie naruszając systemu, przejść od komunizmu „wojennego” do prawdziwego. Uchwalony w marcu 1919 roku program partii bolszewickiej głosił: „W dziedzinie dystrybucji zadanie władzy radzieckiej polega w chwili obecnej na tym, by bez wahania kontynuować zastępowanie handlu planową dystrybucją produktów zorganizowaną w skali całego państwa”.

Rzeczywistość jednak popadała w coraz to głębszy konflikt z programem „komunizmu wojennego”: produkcja malała niezmiennie i to nie tylko w następstwie zniszczeń spowodowanych przez wojnę, lecz także wskutek stopienia w wytwórcach pobudek osobistego zainteresowania. Miasto żądało od wsi chleba i surowców, nie dając w zamian nic oprócz kolorowych papierków, nazywanych po starym pieniądzy. Chłop zakopywał swe zapasy w ziemi. Rząd wysyłał oddziały uzbrojonych robotników po zboże. Chłop zmniejszał zasiewy. Produkcja przemysłowa w 1921 roku, tym, który nastąpił bezpośrednio po zakończeniu wojny domowej, stanowiła w najlepszym razie jedną piątą przedwojenną. Wytop stali spadł z 4,2 miliona do 183 tysięcy, to znaczy 23-krotnie. Plony zbóż z 801 milionów centnarów spadły do 503 milionów w roku 1922: był to właśnie rok straszliwego głodu! Zarazem handel zagraniczny z 2,9 miliarda rubli spadł do 30 milionów. Upadek sił wytwórczych prześcignął wszystko, czego dotąd w tym względzie świadkiem była historia. Kraj, a wraz z nim władza, znalazły się na samym skraju przepaści.

Utopijne nadzieje epoki komunizmu wojennego były potem krytykowane surowo i w wielu punktach zasadnie. Teoretyczny błąd partii rządzącej byłby jednak całkowicie niezrozumiały, gdybyśmy nie uwzględnili tego, że wszystkie ówczesne rachuby opierano na oczekiwaniu bliskiego zwycięstwa rewolucji na Zachodzie. Uważało się za rzecz oczywistą, że zwycięski proletariats niemiecki dostarczy Rosji radzieckiej na kredyt za przyszłe produkty żywnościowe i surowce nie tylko maszyn i gotowych wyrobów fabrycznych, lecz także przyśle dziesiątki tysięcy wysoko wykwalifikowanych robotników, inżynierów i organizatorów produkcji. Nie ulega wątpliwości, że gdyby rewolucja proletariacka zwyciężyła w Niemczech — a jej zwycięstwu przeszkodziła tylko i wyłącznie socjaldemokracja — to rozwój gospodarczy zarówno Związku Radzieckiego, jak i Niemiec poszedłby do przodu tak gigantycznymi krokami, że losy Europy i świata kształtowałyby się obecnie o wiele pomyślniej. Można jednakże z całym przekonaniem stwierdzić, że i w takim szczęśliwym przypadku trzeba byłoby mimo wszyst-

ko zrezygnować z dystrybucji żywności dokonywanej bezpośrednio przez państwo na rzecz obrotu handlowego. Konieczność przywrócenia rynku Lenin motywował istnieniem w kraju milionów samodzielnych gospodarstw chłopskich, które nie przywykły do realizowania swoich stosunków ekonomicznych ze światem zewnętrznym inaczej, jak poprzez handel. Obrót handlowy miał wytworzyć tzw. spójnię (smyczkę) między chłopstwem a znacjonalizowanym przemysłem. Teoretyczna formuła takiego powiązania jest bardzo prosta: przemysł powinien dostarczać wsi niezbędnych towarów po takich cenach, żeby państwo mogło zrezygnować z zabierania chłopu pod przymusem produktów jego pracy.

Uzdrowienie wzajemnych stosunków ekonomicznych z wsią było najważniejszym i nie pozwalającym na zwłokę zadaniem NEP-u. Najbliższe doświadczenia pokazały jednak, że również przemysł, mimo uspołecznienia, wymaga metod rozrachunku gospodarczego wypracowanych w kapitalizmie. Plan nie może opierać się jedynie na wydumanych danych. Gra popytu i podaży pozostaje dlań jeszcze na długi okres niezbędną podstawą materialną i zbawienną korekturą.

Zalegalizowany rynek zaczął funkcjonować dzięki uporządkowanemu pieniądzwowi. Już w 1923 roku dzięki pierwszym bodźcom ze wsi przemysł ożywił się, przy tym od razu nabrał dużego tempa. Wystarczy stwierdzić, że w latach 1922 i 1923 produkcja podwoiła się, a już w 1926 roku osiągnęła poziom przedwojenny, czyli wzrosła z górą pięć razy w stosunku do roku 1921. Jednocześnie, chociaż w znacznie skromniejszym tempie, rosły zbiory.

Począwszy od przełomowego 1923 roku w łonie partii rządzącej zaczęły zaostrzać się powstałe wcześniej różnice zdań w kwestii wzajemnej relacji między przemysłem a gospodarką rolną. W kraju, który do reszty wyczerpał swe oszczędności i zapasy, przemysł nie mógł rozwijać się inaczej, jak drogą pożyczania od chłopów zboża i surowców. Jednakże zbyt wysokie „pożyczki przymusowe” w naturze oznaczały zabicie bodźca do pracy: na ekspedycje zbożowe z miast chłop, nie wierzący w przyszłe korzyści, odpowiadał strajkiem siewnym. Jednak zbyt małe konflikty również groziły zastojem: nie otrzymując wyrobów przemysłowych chłopstwo zabierało się do gospodarowania wyłącznie na własne potrzeby i wznawiało tradycyjne chałupnictwo. Różnice zdań w partii zaczęły się od pytania, ile trzeba odebrać wsi na rzecz przemysłu, aby przybliżyć fazę dynamicznej równowagi między nimi. Problem struktury socjalnej samej wsi od razu skomplikował spór.

Wiosną 1923 roku na zjeździe partii przedstawiciel „lewicowej opozycji”, która, nawiasem mówiąc, tak się wtedy jeszcze nie nazywała, demonstrował za pomocą groźnego diagramu rozchodzenie się cen na towary przemysłowe i rolne. Wtedy też po raz pierwszy zjawisko to nazwane zostało „nożycami” — nazwa ta przyjęła się później w świecie. Jeżeli dalsze opóźnienia przemysłu — mówił referent — będzie coraz bardziej rozwierać te nożyce, to rozdziewiki między wsią a miastem są nieuniknione.

Chłoptwo rozróżniało zdecydowanie demokratyczną rewolucję agrarną, dokonaną przez bolszewików, od ich polityki, mającej na celu zbudowanie podstaw socjalizmu. Wywłaszczenie ziemi obszarnej i państwowej przyniosło chłopstwu pół miliarda rubli w złocie. Jednakże wskutek cen wyrobów przemysłu państwowego chłopci płacili znacznie więcej. Dopóki więc bilans dwóch rewolucji — demokratycznej i socjalistycznej — związanych mocnym węzłem Października kojarzył się chłopstwu z saldem ujemnym rządu setek milionów, sojusz dwóch klas pozostawał pod znakiem zapytania.

Odziedziczone po przeszłości rozdrobnienie gospodarki chłopskiej wzmożło się jeszcze bardziej w wyniku przewrotu październikowego: liczba samodzielnych gospodarstw zwiększyła się w ciągu pierwszego dziesięciolecia z 16 do 25 milionów, co siłą rzeczy doprowadziło do ugruntowania się czysto konsumpcyjnego charakteru większości gospodarstw chłopskich. Taka była jedna z przyczyn braku produktów rolnych.

Drobna gospodarka towarowa nieuchronnie stwarza wyzyskiwaczy. W miarę tego jak wieś przychodziła do siebie, zaczęło się wzmagać wewnętrzne zróżnicowanie masy chłopskiej: rozwój wsi potoczył się dobrze przetartymi koleinami. Wzrost kułactwa wyprzedzał znacznie ogólny rozwój gospodarki rolnej. Polityka rządu pod hasłem „twarzą do wsi” zwróciła się faktycznie twarzą do kułaka. Podatek rolny spadał na biedotę bez porównania cięższym brzemieniem niż na zamożnych, którzy ponadto spijali śmietankę z państwowych kredytów. Nadwyżki zbożowe, które posiadała przede wszystkim wiejska elita, służyły podporządkowaniu biedoty chłopskiej i spekulacyjnej sprzedaży drobnomieszczaństwu w miastach. Ówczesny teoretyk frakcji rządzącej, Bucharin, zwrócił się do chłopstwa ze sławetnym hasłem: „bogaćcie się!”. W języku teorii miało to oznaczać stopniowe wrastanie kułaków w socjalizm. W praktyce oznaczało bogacenie się mniejszości kosztem przytłaczającej większości.

Spełniony własną polityką rząd był zmuszony ustępować krok za krokiem wobec żądań drobnej burżuazji wiejskiej. W roku 1925 zalegalizowano w rolnictwie najem siły roboczej i dzierżawienie ziemi. Nastąpiła polaryzacja chłopstwa na drobnych kapitalistów z jednej strony i parobków z drugiej. Jednocześnie nie dysponujące towarami przemysłowymi państwo było wypierane z obrotu towarowego na wsi. Między kułakiem a drobnym producentem chałupniczym wyrastał jak spod ziemi pośrednik. W poszukiwaniu surowców państwowe przedsiębiorstwa same coraz częściej były zmuszone zwracać się do prywatniarzy. Wszędzie czuło się przyływ kapitalizmu. Myśląca część społeczeństwa mogła naocznie się przekonać, że sam przewrót w formach własności nie przesądza jeszcze „sprawy na rzecz socjalizmu, a tylko stawia na porządku dziennym jego problem.

W 1925 roku, gdy popieranie kułaka było w pełnym toku, Stalin zaczął przygotowywać denacjonalizację własności ziemi. Na obstalowane przez niego samego pytanie dziennikarza radzieckiego: „czy nie byłoby rzeczą celową, żeby w interesie rolnictwa zagwarantować chłopu prawo do uprawianej przez niego parceli na dziesięć lat?” Stalin odpowiedział: „Nawet i na 40 lat”. Komisarz ludowy rolnictwa Gruzji z inicjatywy samego Stalina wniósł projekt ustawy o denacjonalizacji ziemi. Miało to na celu wzbudzenie w farmerze zaufania do własnej przyszłości. Tymczasem już wiosną 1926 roku prawie 60% zboża przeznaczanego do sprzedaży pozostawało w rękach 6% gospodarstw chłopskich! Państwu nie starczało zboża nie tylko na handel zagraniczny, ale i na potrzeby wewnętrzne. Znikomej wielkości eksport zmuszał do zrezygnowania z importu gotowych wyrobów i ograniczał do maksimum wwóz maszyn i surowców.

Hamując uprzemysłowienie i zadając ciosy głównej masie chłopstwa polityka profarmerska zdążyła w latach 1924—1926 niewąznicznie ujawnić także swoje następstwa polityczne: doprowadziła do ogromnego wzrostu świadomości wśród drobnej burżuazji miejskiej i na wsi, do opanowania przez nią wielu rad najniższego szczebla, do wzrostu siły i pewności siebie biurokracji, do rosnącej presji na robotników, do całkowitego stłumienia demokracji w partii i w radach. Wzrost kułactwa przestraszył czołowe osobistości w ekipie rządzącej — Zinowiewa i Kamieniewa, którzy nie przypadkiem byli przewodniczącymi rad dwóch największych ośrodków proletariackich: Leningradu i Moskwy. Lecz prowincja, a zwłaszcza biurokracja zdecydowanie popierała Stalina. Zwyciężył kurs na silnego farmera. W

1926 roku Zinowiew i Kamieniew wraz ze swymi zwolennikami przyłączyli się do opozycji 1923 roku („trockiści”).

Rzecz jasna, również wtedy frakcja rządząca nie negocjowała kolektywizacji rolnictwa „co do samej zasady”. Ale kolej na nią wyznaczono w perspektywie całych dziesięcioleci. Przyszły komisarz ludowy rolnictwa Jakowlew pisał w 1927 roku, że chociaż socjalistyczna przebudowa wsi może być dokonana tylko poprzez kolektywizację, to przecież, „rzecz jasna, nie w rok, dwa czy też trzy lata, a może nawet w ciągu jednego dziesięciolecia”. „Kołchozy i komuny — kontynuował — ... są w chwili obecnej i niewątpliwie jeszcze przez długi czas będą tylko wysepkami w morzu gospodarstw chłopskich”. Rzeczywiście, w tamtym okresie do kołchozów należało tylko 0,8% gospodarstw.

Walka w partii o tak zwaną „linię generalną”, jaka 1923 roku toczyła się już jawnie, stała się od 1926 roku szczególnie zażarta i ostra. W swej obszernej platformie, obejmującej wszystkie problemy gospodarki i polityki, opozycja pisała: „Partia powinna dać druzgocący odpór wszelkim tendencjom zmierzającym do likwidacji lub podważenia nacjonalizacji ziemi, jednej z podstaw dyktatury proletariatu”. W tej kwestii zwyciężyła opozycja: jawne zakusy na nacjonalizację zostały poniecane. Problem jednak nie kończył się, rzecz jasna, na formach własności ziemi.

„Wzmagającej się farmeryzacji wsi — kontynuowano w platformie — należy przeciwstawić szybszy wzrost gospodarowania zespołowego. Trzeba systematycznie, co roku, łożyć znaczne sumy na pomoc biedocie zorganizowanej w zespołach _”. „Cała działalność spółdzielczości powinna być przeniknięta ideą przekształcenia drobnej wytwórczości w wielką i skolektywizowaną”. Uważano jednak z uporem, że szeroki program kolektywizacji w najbliższych latach jest utopią. Podczas przygotowań do XV zjazdu partii, który miał za zadanie wyrzucenie opozycji lewicowej, przyszły przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych Mołotow powtarzał: „nie wolno nam ześlizgiwać się (!) do poziomu złudzeń biedniaków o skolektywizowaniu szerokich mas chłopstwa już w obecnych warunkach!”. Według kalendarza był to koniec 1927 roku. Tak daleko była w owym czasie frakcja rządząca od swej własnej polityki dnia jutrzejszego wobec wsi.

W tychże latach (1923—1928) toczyła się walka koalicji rządzącej (Stalin, Mołotow, Ryków, Tomski, Bucharin; na początku 1926 roku Zinowiew i Kamieniew przeszli do opozycji) ze zwolennikami „superindustrializacji” i centralnego planowania. Przyszły historyk odtworzy ze zdumie-

niem te nastroje gniewnej nieufności wobec śmiałej inicjatywy gospodarczej, jaką przeniknięty był na wskroś rząd państwa socjalistycznego. Przyspieszenie tempa uprzemysłowienia odbywało się metodą prób i błędów, pod naciskiem z zewnątrz, z załamywaniem się w biegu wszelkich wstępnych kalkulacji i z niebywałym wzrostem kosztów ubocznych. Wysuwane od 1923 roku przez opozycję żądania, by opracować plan pięcioletni, spotykało się z szyderstwami godnymi drobnego burżuja bojącego się „skoków w nieznaną”. Jeszcze w kwietniu 1927 roku Stalin utrzymywał na plenum Komitetu Centralnego, że rozpoczynanie budowy elektrowni wodnej na Dnieprze byłoby dla nas tym samym, czym dla chłopów kupno gramofonu zamiast krowy. Aforyzm ten wyrażał cały program. Godzi się przypomnieć, że cała światowa prasa burżuazyjna, a w ślad za nią także i socjaldemokratyczna, z aprobatą powtarzała w tamtych latach oficjalne oskarżenia o romantyzm industrialny pod adresem lewicowej opozycji.

Wśród zgłętku partyjnych dyskusji chłop z rosnącym uporem odpowiadał na brak towarów przemysłowych strajkiem: nie wywoził na rynek zboża i nie zwiększał zasiewów. Nadająca w tym okresie ton prawica (Ryków, Tomski, Bucharin) żądała stworzenia szerszego pola dla kapitalistycznych tendencji na wsi przez podniesienie cen zboża, choćby kosztem zmniejszenia tempa rozwoju przemysłu. Przy takiej polityce jedyne rozwiązanie mogłoby polegać na tym, że w zamian za wywożone za granicę farmerskie surowce wywozić gotowe wyroby. Oznaczałoby to jednak stwarzanie więzi nie między gospodarstwami chłopskimi i socjalistycznym przemysłem, a między kułakiem i światowym kapitalistą. W imię takiego celu nie warto było dokonywać przewrotu październikowego.

„Przyspieszenie industrializacji — protestował przedstawiciel opozycji na konferencji partyjnej w 1926 roku — zwłaszcza w drodze wysokiego opodatkowania kułaka, da większą masę towarową, która obniży ceny rynkowe, a to jest korzystne zarówno dla robotników, jak i dla większości chłopstwa ... «Twarzą do wsi» nie oznacza «tyłem do przemysłu»; znaczy tylko «przemysł twarzą do wsi», bowiem sama «twarz» państwa nie posiadającego przemysłu nie jest wsi potrzebna”.

W odpowiedzi Stalin gromił „fantastyczne plany” opozycji: przemysł nie powinien „wybiegać do przodu, odrywając się od rolnictwa i ignorując tempo akumulacji w naszym kraju”. Uchwały partii w dalszym ciągu powtarzały te same komunały o biernym dostosowaniu się do farmerskiej elity chłopstwa. XV zjazd, który zebrał się w grudniu 1927 roku w celu

ostatecznego rozgromienia „superindustrializatorów”, przestrzegał przed „niebezpieczeństwem zbyt dużego zamrożenia kapitałów państwowych w wielkich inwestycjach”. Innych niebezpieczeństw frakcja rządząca wciąż jeszcze nie chciała dostrzec.

W roku gospodarczym 1927—1928 kończył się tak zwany okres odbudowy, kiedy to przemysł dysponował głównie sprzętem sprzed rewolucji, zaś rolnictwo — starym inwentarzem. Dla dalszego postępu potrzeba było rozbudowy przemysłu na szeroką skalę, ale własnymi siłami. Kierowanie po omacku, bez planu było już zupełnie niemożliwe.

Hipotetyczne możliwości industrializacji socjalistycznej były przez opozycję przeanalizowane w latach 1923—1925. Wniosek ostateczny głosił, że w oparciu o akumulację socjalistyczną przemysł radziecki będzie w stanie opanować nieosiągalne dla kapitalizmu tempo rozwoju również po zużyciu się wyposażenia odziedziczonego po burżuazji. Przywódcy frakcji rządzącej natrząsali się natomiast jawnie z ostrożnych wskaźników rządu 15—18% jako fantastycznej muzyki nieznannej przyszłości. Na tym właśnie polegała wówczas istota walki z „trockizmem”.

Pierwszy oficjalny zarys planu pięcioletniego, opracowany w końcu 1927 roku, był na wskroś przesiąknięty małostkową pedanterią. Przyrost produkcji przemysłowej planowano w tempie malejącym każdego roku z 9 do 4%. Indywidualne spożycie miało w ciągu pięciu lat wzrosnąć zaledwie o 12%! Niewiarygodna nieśmiałość zamierzenia przejawiała się najjaskrawiej w fakcie, że budżet państwa miał w końcu pięcioletki tworzyć zaledwie 16% dochodu narodowego, podczas gdy budżet Rosji carskiej, która nie nosiła się z zamiarem budowania społeczeństwa socjalistycznego, pochłaniał 18%! Nie będzie tu chyba rzeczą zbędną dodać, że inżynierowie i ekonomiści, sporządzający ten plan, w kilka lat później zostali surowo ukarani przez sąd jako świadomi szkodnicy, działający na polecenie obcego mocarstwa. Oskarżeni mogliby, gdyby śmieli, odpowiedzieć, że ich praca nad planem odpowiadała w pełni ówczesnej „linii generalnej” Biura Politycznego i była wykonywana według jego wskazówek.

Walka tendencji została przełożona na język liczb. „Zaprezentowanie w dziesiątą rocznicę Rewolucji Październikowej takiego sknerskiego, na wskroś pesymistycznego planu — głosiła platforma opozycji — oznacza w praktyce działanie przeciwko socjalizmowi”. Po roku Biuro Polityczne zatwierdziło nowy projekt pięcioletki ze średnim rocznym przyrostem produkcji o 9%. A więc jednak rzeczywiste tempo rozwoju cechowała uporczywa ten-

dencja zbliżania się do wskaźników proponowanych przez „superindustrializatorów”. W rok później, gdy kurs polityki rządowej uległ już radykalnej zmianie, Gosplan opracował jeszcze trzeci wariant pięciolatki, której dynamika, znacznie bardziej niż można się byłotego spodziewać, zbliżyła się do hipotetycznej prognozy opozycji w 1925 roku.

Prawdziwa historia polityki gospodarczej ZSRR, jak widzimy, jest bardzo odległa od oficjalnej legendy. Niestety, bogobojni badacze w rodzaju małżonków Webb nie zdają sobie z tego w ogóle sprawy.

GWALTOWNY ZWROT. „PIĘCIOLATKA W CZTERY LATA” I „POWSZECHNA KOLEKTYWIZACJA”

Niezdecydowanie wobec indywidualnej gospodarki chłopskiej, nieufność względem wielkich planów, obrona minimalnego tempa rozwoju, lekceważenie spraw międzynarodowych — wszystko to razem stanowiło samą istotę teorii „socjalizmu w jednym kraju”, którą Stalin po raz pierwszy sformułował jesienią 1924 roku po klęsce proletariatu w Niemczech. Nie spieszyć się z uprzemysłowieniem, nie wdawać się w zatargi z chłopem, nie liczyć na światową rewolucję, a przede wszystkim osłonić władzę biurokracji partyjnej przed krytyką! Rozwarstwienie chłopstwa zostało uznane za wymysł opozycji. Wspomniany już Jakowlew rozpedził Główny Urząd Statystyczny, którego tabele poświęcały kułakowi więcej miejsca niż życzyłyby sobie tego władza. W tym samym czasie, gdy przywódcy zapewniali uspokajająco, że głód towarów ustaje, że nadchodzi okres „spokojnego tempa rozwoju gospodarczego”, że skup zboża przez państwo będzie teraz bardziej „równomierny” itp., okrzyki kułaka pociągnął za sobą średniak i narzucił miastom blokadę zbożową. W styczniu 1928 roku klasa robotnicza znalazła się w obliczu widma nadciągającego głodu. Historia potrafi płatać złośliwe figle. Właśnie w tym samym miesiącu, kiedy kułak chwycił rewolucję za gardło, przedstawiciele opozycji lewicowej wsadzono do więzienia, lub też wywożono na Syberię, karząc za „panikę” wobec widma kułaka.

Rząd usiłował przedstawić sprawę tak, jakoby strajk zbożowy był spowodowany li tylko wrogością kułaka (skąd on się nagle objawił?) do państwa socjalistycznego, czyli ogólnymi tylko przyczynami politycznymi. Lecz kułak wykazuje małą skłonność do takiego „idealizmu”. Jeżeli ukrywał zboże, to dlatego, że handel nim był nieopłacalny. Z tego samego powodu podporządkował on swoim wpływom szerokie kręgi wsi. Same represje

wobec sabotażu kułackiego nie wystarczyły: należało zmienić politykę. Sporo jednak czasu zużyto jeszcze na wahania.

To nie tylko Ryków, wtedy jeszcze szef rządu, stwierdzał w lipcu 1928 roku: „rozwój indywidualnych gospodarstw chłopskich stanowi ... najważniejsze zadanie partii”, lecz wtórował mu także Stalin: „są ludzie — mówią — którzy myślą, że gospodarka indywidualna wyczerpała już wszystkie możliwości, że nie warto jej popierać ... Ludzie ci nie mają nic wspólnego z linią naszej partii”. Nie minął rok, a linia partii nie miała nic wspólnego z tymi słowami: na horyzoncie rozpalala się już łuna powszechnej kolektywizacji.

Nowa orientacja kształtowała się, tak samo jak i poprzednie, metodą prób i błędów — w cichej walce wewnątrz bloku rządowego. „Grupy prawicy i centrum zespała wspólna wrogość wobec opozycji — ostrzegała w swej platformie lewica na rok przedtem — jej odcięcie nieuchronnie przyspieszyłoby walkę między nimi samymi”. Tak też się stało. Przywódca rozpadającego się bloku rządowego za nic nie chcieli jednak przyznać, że jak wiele innych, spełniła się również i ta prognoza lewego skrzydła. Jeszcze w dniu 19 października 1928 roku Stalin oświadczył publicznie „Czas odrzucić precz plotki ... o istnieniu prawicowego odchylenia lub pojedynczego doń stosunku Biura Politycznego naszego KC”. Obie grupy tymczasem szukały dla siebie poparcia w aparacie. Przyduszona partia żyła niejasnymi słuchami i domysłami. Już jednak po kilku miesiącach oficjalna prasa z właściwym sobie bezwstydem obwieściła, że szef rządu Ryków „spekulował na trudnościach gospodarczych władzy radzieckiej”; że przywódca Kominternu Bucharin pełni rolę „przewodnika wpływów liberalno-burżuazyjnych”; że Tomski, przewodniczący WCSPS, jest tylko nędznym tradeunionistą. Wszyscy trzej — Ryków, Bucharin i Tomski — byli członkami Biura Politycznego. O ile cała poprzednia walka z opozycją lewicową toczona była przy użyciu broni z arsenału prawicowego ugrupowania, to teraz Bucharin, nie mijając się z prawdą, mógł oskarżyć Stalina o to, że w walce z prawicą korzystał on po części z potępionej platformy opozycyjnej.

Tak czy inaczej, nastąpił zwrot. Hasło „bogaćcie się!”, jak i teoria bezbolesnego wrastania kułaka w socjalizm zostały z opóźnieniem, lecz tym bardziej stanowczo, potępione. Na porządku dziennym znalazła się industrializacja. Zadowolony z siebie kwietyzm ustąpił miejsca panicznemu pośpiechowi. Na wpuł zapomniane hasło Lenina „dośćgnąć i prze-

ścięgnąć" uzupełniono w słowa: „w jak najkrótszym czasie”. Miejsce minimalistycznej pięciolatki, zaaprobowanej już co do samej zasady przez zjazd partii, zajął nowy plan, którego podstawowe elementy zostały całkowicie zapożyczony z platformy rozgromionej lewicowej opozycji. Dnieprostroj, który jeszcze wczoraj upodobiano do gramofonu, dziś znalazł się w centrum uwagi.

Po pierwszych zaś nowych sukcesach rzucono hasło: zakończyć pięciolatkę w cztery lata. Wstrząśnięci empirycy doszli do wniosku, że odąd wszystko jest możliwe. Oportunizm, jak to nieraz w historii bywało, przeobraził się w swe przeciwieństwo: w awanturnictwo. O ile w latach 1923—1928 Biuro Polityczne gotowe było pogodzić się z bucharinowską filozofią „żółwiego tempa”, to teraz z łatwością przeskakiwało z 20 na 30% rocznego wzrostu, usiłując potraktować każdy cząstkowy i chwilowy sukces jako regułę i tracąc z pola widzenia wzajemne uwarunkowania wszystkich działów gospodarki. Finansowe dziury planu zatykano drukowanym papierem. W czasie pierwszej pięciolatki ilość banknotów w obrocie wzrosła z 1,7 miliarda do 5,5, by na początku drugiej osiągnąć 8,4 miliarda rubli. Biurokracja wyzwoliła się nie tylko spod politycznej kontroli mas, na których barki forsowne uprzemysłowienie kładło się ciężarem nie do zniesienia, lecz także spod automatycznej kontroli za pomocą czerwońca. System pieniężny, wzmocniony na początku NEP-u, znów został rozchwiejany u podstaw.

Główne jednakże niebezpieczeństwa, i to nie tylko dla wykonania planu, ale i dla samego reżymu, zagroziły ze strony wsi.

15 lutego 1928 roku ludność kraju dowiedziała się ze zdumieniem z wstępniaka „Prawdy”, że wieś wygląda całkiem nie tak, jak na obrazie malowanym dotąd przez władze, za to jest bardzo zbliżona do tego, jak przedstawiała sprawy opozycja, usunięta przez zjazd. Prasa, która jeszcze dosłownie wczoraj negowała istnienie kułaków, teraz na odgórny sygnał odkrywała ich nie tylko na wsi, ale i w samej partii. Wyszło na jaw, że podstawowymi organizacjami partii kierują nierzadko bogaci chłopci, zasobni w różnorodny inwentarz, korzystający z pracy najemnej, ukrywający przed państwem setki, a nawet tysiące pudów zboża, i występujący nieprzejednanie przeciwko „trockistowskiej” polityce. Gazety prześcigały się w sensacyjnych artykułach demaskatorskich, jak to kułacy jako lokalni sekretarze nie dopuszczali biedoty i parobków do partii. Wszystkie dawne oceny straciły wartość. Minusy i plusy zamieniły się miejscami.

Żeby wykarmić miasta, należało natychmiast skonfiskować kułakowi chleb powszedni. Osiągnąć to można było tylko siłą. Rabunek zapasów zboża, przy tym nie tylko u kułaka, ale i u średniaka, w języku oficjalnym nazywał się „nadzwyczajnymi środkami”. Miało to oznaczać, że jutro wszystko powróci w stare koleiny. Wieś jednak nie ufała pięknym słówkom i miała rację. Przymusowe zabieranie zboża zabijało w zamożnych chłopach chęć rozszerzania zasiewów. Parobek i biedak tracili pracę. Rolnictwo znowu brnęło w ślepy zaułek, a wraz z tym i państwo. Trzeba było za wszelką cenę przebudować „linię generalną”.

Stalin i Mołotow, wciąż jeszcze stawiając jak dotychczas gospodarkę indywidualną na pierwszym miejscu, zaczęli podkreślać konieczność szybszego rozszerzenia sowchozów i kolchozów. Ponieważ jednak ostre potrzeby aprowizacyjne nie pozwalały zrezygnować ze zbrojnych wypraw na wieś, więc program rozwoju gospodarstw indywidualnych zawiśł w próżni. Trzeba było „staczać się” ku kolektywizacji. Tymczasem „nadzwyczajne kroki” polegające na zabieraniu zboża niespodziewanie przeobraziły się w program „likwidacji kułactwa jako klasy”. Ze sprzecznych rozkazów, obfitszych niż dzienne racje chleba, wynikało w sposób oczywisty, że w kwestii chłopskiej rząd nie miał nie tylko pięcioletniego, ale nawet paromiesięcznego programu.

Zgodnie z planem, opracowanym już pod groźbą kryzysu żywnościowego, skolektywizowana gospodarka miała obejmować po pięciu latach około 20% gospodarstw chłopskich. Jak się okazało, już w połowie pięcioletki program ten, którego ogrom stanie się dla nas jasny, gdy uwzględnimy, że w ciągu poprzednich dziesięciu lat kolektywizacja objęła mniej niż 1% wsi, pozostał daleko w tyle. W listopadzie 1929 roku, przewyciężywszy własne wahania, Stalin proklamował koniec gospodarki indywidualnej: chłopci idą do kolchozów „całymi wioskami, rejonami, nawet okręgami”. Jakowlew, który dwa lata przedtem utrzymywał, że przez wiele jeszcze lat kolchozy będą tylko „wysepkami w morzu gospodarstw chłopskich”, teraz jako komisarz ludowy rolnictwa otrzymał polecenie „zlikwidowania kułactwa jako klasy” i zaprowadzenie powszechnej kolektywizacji w jak najszybszym terminie”. W ciągu 1929 roku liczba skolektywizowanych gospodarstw wzrosła z 1,7% do 3,9%, w 1930 — do 23,6%, w 1931 już do 52,7%, w 1932 roku do 61,5%.

W chwili obecnej chyba już nikt nie zechce powtarzać liberalnej bzdury, jakoby kolektywizacja była w całości rezultatem li tylko nagiego gwałtu.

W minionych epokach historycznych chłopstwo w walce z głodem ziemi wzniewało bunty przeciwko obszarnikom, albo też jego potok osadniczy kierował się w dziewicze rejony, wreszcie zasilalo wszelkiego rodzaju sekty, wynagradzające chłopu głód gruntów na ziemi rajska szczęśliwością na niebiańskich pustkowiach. Teraz, po wywłaszczeniu wielkiej własności i po maksymalnej parcelacji zasobów ziemi, scalanie skrawków gruntu w większe areale stało się sprawą życia i śmierci dla chłopstwa, dla rolnictwa i dla społeczeństwa jako całości.

Tego rodzaju ogólne względy historyczne bynajmniej nie przesądzają jeszcze o rozwiązaniu problemu. Realną możliwością dokonania kolektywizacji warunkowały przede wszystkim istniejące rezerwy, produkcyjne, czyli zdolność przemysłu do zaopatrzenia wielkich gospodarstw w niezbędny inwentarz, a nie administracyjna energia rządu, ani nie to, w jakim stopniu sytuacja wsi była bez wyjścia. Tych materialnych przesłanek ewidentnie nie było. Kołchozy tworzone w oparciu o inwentarz przydatny przeważnie tylko w drobnym gospodarstwie. W takich warunkach przesadnie szybka kolektywizacja stawała się gospodarczą awanturą.

Zaskoczony radykalizmem własnego zwrotu rząd nie zdążył i nie zdołał, nawet w stopniu elementarnym, przygotować wprowadzenie nowej polityki. Nie tylko masy chłopskie, ale i lokalne organy władzy nie wiedziały, czego się od nich żąda. Chłopstwo było rozjuszone słuchami, że bydło i dorobek zabiera się „na skarb państwa”. Słuchy te okazały się wcale nie dalekie od rzeczywistości. W praktyce realizowano tę karykaturę, którą w swoim czasie rysowano jako wizerunek lewicowej opozycji: biurokracja „grabiła wieś”. Kolektywizacja zaprezentowała się chłopstwu przede wszystkim jako wywłaszczenie z całego dobytku. Uspołeczniano nie tylko konie, krowy, owce, świnie, ale i pisklęta, „rozkułaczano — jak donosił z kraju jeden z obserwatorów — aż do walonek, które ściągano z nóg małych dzieci”. W rezultacie chłopcy masowo wyprzedawali bydło za bezcen lub też bili je na mięso i skóry.

W styczniu 1930 roku na moskiewskim zjeździe kolektywizacyjnym członek Komitetu Centralnego Andriejew przedstawił taki obraz: z jednej strony ruch kołchozowy, który rozwinął się potężnie w całym kraju, „będzie teraz na swej drodze łamać wszystkie przeszkody”, z drugiej — rabunkowa wyprzedaż przez chłopów przed wstąpieniem do kołchozu własnego sprzętu, bydła, a nawet nasion „przybiera wręcz groźne rozmiary”. Choćby wymienione tu jednym tchem wnioski są ze sobą sprzeczne, oba one

charakteryzują poprawnie, choć z dwóch różnych punktów widzenia, epidemiczność kolektywizacji jako desperackiego środka. „Powszechna kolektywizacja — pisał tenże sam krytyczny obserwator — pogrążyła gospodarke narodową w stan dawno już nie notowanej ruiny: zupełnie jakby przetoczyła się trzyletnia wojna”.

Biurokracja podjęła próbę, by za jednym zamachem dwadzieścia pięć milionów funkcjonujących w odosobnieniu jednostek chłopskiego egoizmu, które jeszcze wczoraj były jedyną siłą napędową rolnictwa, cherlawą jak chłopska chabeta, ale jednak siłą napędową, zastąpić armią dwustu tysięcy zarządów kołchozowych, pozbawionych środków technicznych, wiedzy agronomicznej i oparcia w samym chłopstwie. Destrukcyjne następstwa awanturnictwa nie kazały na siebie czekać i rozciągnęły się w czasie na kilka lat. Plony zbóż, które w 1930 roku wzrosły do 835 milionów cetnarów, spadły w ciągu następnych dwóch lat poniżej 700 milionów. Jeśli ją potraktować samoistnie, taka różnica nie wyglądała katastrofalnie, lecz oznaczała ubytek akurat tej ilości zboża, jaka była niezbędna miastom choćby do zwykłej głodowej normy. Jeszcze gorzej było z uprawami przemysłowymi. W przededniu kolektywizacji produkcja cukru osiągnęła prawie 109 milionów pudów, by za dwa lata, gdy powszechna kolektywizacja była w toku, spaść z braku buraków do 48 milionów, czyli ponad dwukrotnie. Lecz najbardziej pustoszący huragan przeszedł nad wiejskim żywym inwentarzem. Ilość koni spadła o 55% — z 34,6 miliona w 1929 roku do 15,6 milionów w 1934; pogłowie bydła rogatego z 30,7 miliona do 19,5 milionów czyli o 40%; ilość świń o 55%, owiec o 66%. Śmiertelność ludzi — z głodu, z zimna, na skutek epidemii i represji — niestety nie została obliczona tak dokładnie jak śmiertelność bydła, lecz także wyraża się w milionach. Wina za te ofiary spada nie na samą kolektywizację, lecz na ślepe metody, na awanturnictwo i gwałty stosowane przy jej zaprowadzaniu. Biurokracja niczego nie przewidziała. Nawet statut kołchozu, w którym usiłowano powiązać interes osobisty chłopca ze zbiorowym, został opublikowany dopiero po bezlitosnym spustoszeniu, jakiemu uległa nieszczęsna wieś.

Forsowność nowego kursu wzięła się z konieczności ratowania się przed następstwami polityki z lat 1923—1928. Tym niemniej kolektywizacja mogła i powinna była przyjąć bardziej rozsądne tempo i bardziej planowe formy. Mając w ręku władzę i przemysł, biurokracja mogła sterować procesem kolektywizacji, nie doprowadzając kraju na skraj katastrofy. Można

było i należało przyjąć tempo bardziej odpowiadające materialnym i duchowym zasobom kraju. „Przy sprzyjających wewnętrznych i międzynarodowych warunkach — pisano w 1930 roku w zagranicznym organie lewicowej opozycji — materialno-techniczne warunki rolnictwa mogą w ciągu 10—15 lat ulec zasadniczym przeobrażeniom i stworzyć bazę produkcyjną kolektywizacji. Jednakże w ciągu tych lat, jakie dzielą nas od takiego stanu rzeczy, władza radziecka mogłaby kilkakrotnie zostać obalona —”

Nie było to ostrzeżenie przesadne: jeszcze nigdy tchnienie śmierci nie unosiło się tak wprost nad terytorium Rewolucji Październikowej, jak w latach powszechnej kolektywizacji. Niezadowolenie, niepewność i rozjątrzenie trawiły kraj. Rozprzężenie systemu pieniężnego, gordyjski węzeł sztywnych, umownych i wolnorynkowych cen, przejście od czegoś w rodzaj handlu między państwem a chłopstwem do podatku zbożowego, mięsnego i mlecznego; walka na śmierć i życie z masowym rozkradaniem dobytku kołchozowego i z masowym zatajaniem tej grabieży; stricte wojskowa mobilizacja partii do walki z kułackim sabotażem po „likwidacji” kułactwa jako klasy, a zarazem powrót do kartek i głodowych racji żywnościowych, wreszcie — przywrócenie systemu dowodów osobistych. Wszystkie te kroki przywróciły w kraju atmosferę wojny domowej, zdawałoby się dawno już zakończonej.

Zaopatrzenie fabryk w surowce i w żywność pogarszało się z kwartału na kwartał. Nieznośne warunki życia powodowały fluktuację siły roboczej, bumelanctwo, niedbałą pracę, psucie maszyn, wysoki procent braków, niską jakość wyrobów. Przeciętna wydajność pracy w 1931 roku spadła o 11,7%. Zgodnie z mimowolnym wyznaniem Mołotowa, które odnotowała cała prasa radziecka, produkcja przemysłowa w 1932 roku wzrosła tylko o 8,5% zamiast wymaganych w planie rocznym 36%. Co prawda, wkrótce potem obwieszczono na cały świat, że plan pięcioletni został wykonany w cztery lata i trzy miesiące. Oznacza to jednak tylko tyle, że cynizm biurokracji w posługiwaniu się statystyką i w manipulowaniu opinią publiczną nie zna granic. Jednakże nie jest to najważniejsze: na jedną kartę postawione zostały losy nie samego planu pięcioletniego, ale ustroju.

Ustrój utrzymał się, lecz jest to jego własna zasługa, gdyż zapuścił głębokie korzenie w społecznej glebie. W nie mniejszej mierze jest to rezultat sprzyjających okoliczności zewnętrznych. W tych latach, gdy zapanował chaos gospodarczy, gdy na wsi toczyła się wojna domowa, Związek Radziecki był w istocie rzeczy sparaliżowany w obliczu wrogów zewnętr-

nych. Niezadowolenie chłopstwa ogarniało armię. Niepewność i wahania demoralizowały aparat biurokratyczny i kadre dowódczą. W tym okresie cios zadany ze Wschodu lub z Zachodu mógł mieć fatalne następstwa.

Na szczęście pierwsze lata kryzysu handlowo-przemysłowego wywołały w całym świecie kapitalistycznym nastroje zakłopotania i wyczekiwania. Nikt nie był gotowy do wojny, nikt nie miał na nią odwagi. Przy tym nigdzie we wrogich państwach nie zdawano sobie dostatecznie sprawy z całej ostrości konwulsji społecznych, jakie wstrząsały Krajem Rad przy dźwiękach oficjalnej muzyki ku chwale „linii generalnej”.

Mamy nadzieję, że nasz szkic historyczny, mimo swej krótkości, ukazuje, jak daleki jest rzeczywisty rozwój robotniczego państwa od idyllicznego obrazu stopniowego i nieustannego kumulowania się sukcesów. Z obfitującą w kryzysy przeszłości wysnujemy dalej ważne wskazania na przyszłość. Zarazem sądzimy, że przegląd dziejów polityki gospodarczej rządu radzieckiego i jej meandrów jest niezbędny po to, żeby obalić ten sztucznie zaszczerpiony i indywidualistyczny fetyszizm, który źródła rzeczywistych i rzekomych sukcesów upatruje w szczególnych walorach osobistych kierownictwa, a nie w stworzonych przez rewolucję warunkach społeczno-nej własności.

Obiektywne zalety nowych porządków społecznych znajdują, rzecz jasna, wyraz także w metodach kierownictwa. Te ostatnie, wszakże, same w nie mniejszym stopniu są również wyrazem gospodarczego i kulturalnego zacofania kraju i tej drobnomieszczańskiej atmosfery na prowincji, w jakiej uformowali się jej kierowniczy działacze.

Byłoby największym błędem wyciągnąć stąd wniosek, jakoby polityka kierownictwa radzieckiego ma trzeciorzędne znaczenie. Nie istnieje na świecie drugi taki rząd, w którego ręku losy kraju skoncentrowane byłyby do takiego stopnia. Sukcesy i niepowodzenia poszczególnego kapitalisty nie w pełni, oczywiście, lecz w dużym, niekiedy w decydującym stopniu zależą od jego cech osobistych. Mutatis mutandis rząd radziecki zajmuje względem całej gospodarki taką pozycję, jak kapitalista wobec przedsiębiorstwa. Scentralizowanie gospodarki narodowej przekształca władzę państwową w czynnik o ogromnym znaczeniu. Właśnie dlatego jednak politykę rządu należy oceniać nie na podstawie sumarycznych jej wyników, nie na podstawie nagich danych statystycznych, ale zgodnie z tą specyficzną rolą, jaką w osiągnięciu tych rezultatów odegrało świadome przewidywanie i planowe kierowanie.

Meandry kursu rządowego odzwierciedlały nie tylko obiektywne sprzeczności sytuacji, lecz także niewystarczającą zdolność rządzących do rozpoznania w porę sprzeczności i do profilaktycznego reagowania na nie. Błędy kierownictwa niełatwo jest wyrazić w wielkościach buchalteryjnych. Już jednak tylko pobieżny zarys historii tych meandrów pozwala stwierdzić z przekonaniem, że obciążają one radziecką gospodarkę olbrzymimi kosztami ubocznymi.

Niezrozumiała co prawda rzeczą pozostaje, w każdym razie przy racjonalistycznym traktowaniu historii, jak i dlaczego frakcja najuboższa w idee i najbardziej obciążona błędami pokonała wszystkie inne ugrupowania i skupiła w swych rękach nieograniczoną władzę. Dalsza analiza da nam klucz i do tej zagadki. Zobaczymy również, jak biurokratyczne metody autokratycznego kierownictwa popadają w coraz większą sprzeczność z potrzebami gospodarki i kultury, i jak w nieunikniony sposób wynikają stąd nowe kryzysy i wstrząsy w rozwoju Związku Radzieckiego.

Zanim jednak przystąpimy do zbadania dwoistej roli „socjalistycznej” biurokracji, będziemy musieli odpowiedzieć sobie na pytanie: jakież więc jest ogólny bilans poprzednich sukcesów? Czy rzeczywiście w ZSRR zbudowano socjalizm? A może ostrożniej: czy osiągnięcia gospodarcze i kulturalne chronią przed niebezpieczeństwem odrestaurowania kapitalizmu, podobnie jak społeczeństwo burżuazyjne dzięki własnym osiągnięciom było na określonym etapie zabezpieczone przed restauracją feudalizmu i niewoli pańszczyźnianej.

III. SOCJALIZM A PAŃSTWO

REŻYM PRZEJŚCIOWY

Czy jest prawda, że w ZSRR, jak twierdzą oficjalne autorytety, zbudowano już socjalizm? Jeżeli nie, to czy chociaż zapewniono jego realizację w granicach państwa dzięki osiągniętym sukcesom, niezależnie od rozwoju wydarzeń w pozostałym świecie? Dokonana powyżej krytyczna ocena najważniejszych wskaźników gospodarki radzieckiej powinna stworzyć nam punkt wyjścia do udzielenia poprawnej odpowiedzi na to pytanie. Nie możemy się jednak obejść bez małego wstępu teoretycznego.

Dla marksizmu punktem wyjścia jest rozwój techniki jako główna sprężyna postępu; opiera on komunistyczny program na dynamice sił wytwórczych. Gdybyśmy założyli sobie, że w dalszej lub bliższej przyszłości jakaś katastrofa kosmiczna zniszczy naszą planetę, to musielibyśmy, oczywiście, zrezygnować z perspektyw komunizmu, jak też z wielu innych rzeczy. Pominąwszy jednak to na razie problematyczne niebezpieczeństwo, nie ma najmniejszych podstaw naukowych po temu, by z góry zakreślać jakieś granice naszym możliwościom technicznym, produkcyjnym i kulturalnym. Marksizm przeniknięty jest do głębi optymizmem postępu i z tego tylko powodu, jeżeli jesteśmy przy tym temacie, przeciwstawia się stanowczo religii.

Materialną przesłanką komunizmu powinien być tak wysoki rozwój potęgi ekonomicznej człowieka, żeby praca wytwórcza przestała być brzemieniem i ciężarem, a także nie wymagała popędzania ludzi, zaś dystrybucja zawsze dostępnych w obfitości dóbr materialnych wymagała kontroli tylko takich czynników, jak wychowanie, nawyk i opinia środowiska, po-

dobnie jak obecnie w zamożnych rodzinach lub też w „przyzwoitym” pensjonacie. Potrzeba, mówiąc szczerze, solidnej tępoty, by taką skromną przecież perspektywę uważać za „utopijną”.

Kapitalizm przygotował warunki i siły do przewrotu społecznego: technikę, naukę i proletariat. Jednakże ustrój komunistyczny nie może nastąpić od razu po społeczeństwie burżuazyjnym: materialne i kulturalne dziedzictwo przeszłości jest po temu zupełnie niewystarczające. Na samym początku swego istnienia państwo robotnicze nie może jeszcze pozwolić, żeby każdy pracował „według własnych możliwości”, czyli ile potrafi i zechce, a wynagradzać każdego „według potrzeb” niezależnie od wykonanej pracy. W imię wzrostu sił wytwórczych niezbędne jest uciekanie się do tradycyjnych norm płacy roboczej, czyli do dystrybucji dóbr materialnych odpowiednio do ilości i jakości pracy indywidualnej.

Ten początkowy etap nowego społeczeństwa Marks nazywał „niższym stadiem komunizmu” w odróżnieniu od wyższego, gdy wraz z ostatnimi śladami ubóstwa zniknie nierówność materialna. W tym też sensie przeciwstawia się często socjalizm komunizmowi jako niższe i wyższe stadium nowego społeczeństwa. „Nie mamy jeszcze, oczywiście, pełnego komunizmu — głosi obecna oficjalna doktryna radziecka — ale za to zrealizowaliśmy już socjalizm, czyli niższe stadium komunizmu”. Na dowód przytacza się dominowanie państwowych trustów w przemyśle, kołchozów w rolnictwie, przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych w handlu. Na pierwszy rzut oka istnieje pełna zgodność z apriorycznym i dlatego hipotetycznym schematem Marksa. Ale właśnie z punktu widzenia marksizmu same formy własności, niezależnie od tego jaką osiągnie się wydajność pracy, bynajmniej nie wyczerpują problemu. W każdym razie Marks przez niższe stadium komunizmu rozumiał takie społeczeństwo, które pod względem swego rozwoju ekonomicznego już od samego początku znajduje się wyżej od najbardziej rozwiniętego kapitalizmu. Teoretycznie takie ujęcie kwestii jest bez zarzutu, bowiem komunizm traktowany w aspekcie globalnym, nawet w pierwszym wyjściowym swym stadium, oznacza wyższy stopień rozwoju w porównaniu ze społeczeństwem burżuazyjnym. Ponadto Marks oczekiwał, że rewolucję socjalistyczną rozpoczną Francuzi, kontynuować ją będą Niemcy, a zakończą Anglicy; jeśli chodzi o Rosjan, to pozostawali oni na dalekich tyłach. Tymczasem w praktyce porządek został odwrócony. Kto obecnie usiłuje uniwersalną koncepcję historyczną Marksa zastosować do szczególnego

przypadku ZSRR na dawnym etapie jego rozwoju, ten od razu wikła się w sprzeczności nie do rozwiązania.

Rosja była nie najsilniejszym, lecz najsłabszym ogniwem w łańcuchu kapitalizmu. Obecnie ZSRR nie wywyższa się ponad światowy poziom gospodarki, lecz dopiero dogania kraje kapitalistyczne. Jeśli to społeczeństwo, które miało powstać w oparciu o uspołecznienie sił wytwórczych najbardziej rozwiniętego w swej epoce kapitalizmu Marks nazywał niższym stadium komunizmu, to określenie takie wyraźnie nie pasuje do Związku Radzieckiego, który wciąż jeszcze jest znacznie uboższy w technikę, dobra materialne i kulturę niż kraje kapitalistyczne. Należałoby więc obecny reżym radziecki ze wszystkimi jego sprzecznościami nazwać nie socjalistycznym, a przygotowawczym lub przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu.

W tej trosce o ścisłość terminologiczną nie ma ani krzty pedanterii. Siłę i trwałość ustrojów warunkuje w ostatecznym rachunku względna wydajność pracy. Górująca technicznie nad kapitalizmem gospodarka uspołeczniona miałaby rozwój socjalistyczny zagwarantowany rzeczywiście z absolutną pewnością, by tak rzec — automatycznie. Niestety w żadnym wypadku wciąż jeszcze nie można tego powiedzieć o gospodarce radzieckiej.

Większość wulgarnych apologetów ZSRR, takiego jakim jest obecnie, skłania się do rozumowania plus-minus w ten sposób: jeżeli nawet zgodzimy się, że obecny ustrój Związku Radzieckiego nie jest jeszcze socjalistyczny, to dalszy rozwój sił wytwórczych na obecnych podstawach i tak powinien prędzej lub później doprowadzić do pełnego zwycięstwa socjalizmu. Sporną pozostaje więc tylko kwestia czasu. Czy z tego powodu warto podnosić wrzawę? Takie rozumowanie, choćby nie wiem jak słuszne na pierwszy rzut oka, jest w istocie zupełnie powierzchowne. Czas wcale nie pozostaje czynnikiem drugorzędym, gdy rzecz dotyczy procesu historycznego: mylenie czasu teraźniejszego i przyszłego jest w polityce znacznie groźniejsze niż w gramatyce. Rozwój wcale nie polega, jak to się wydaje wulgarnym ewolucjonistom typu małżonków Webb, na planowej akumulacji i na stałym „ulepszaniu” tego co jest: zna on przejścia ilości w jakość, kryzysy, skoki i odpływy wstecz.

Właśnie dlatego, że ZSRR daleki jest jeszcze od osiągnięcia pierwszego stadium socjalizmu jako zrównoważonego systemu produkcji i spożycia, jego rozwój nie odbywa się harmonijnie, lecz wśród sprzeczności. Sprzeczności ekonomiczne wywołują antagonizmy społeczne, które rozwijają się

zgodnie z własną logiką, nie czekając na dalszy rozwój sił wytwórczych. Widzieliśmy to dopiero co przy problemie kułaka, który nie zechciał „wraść” ewolucyjnie w socjalizm i, nieoczekiwanie dla biurokracji i jej ideologów, zmusił do przeprowadzenia nowej, uzupełniającej rewolucji. Czy biurokracja, w której ręku skupia się władza i bogactwo, zechce wrastać pokojowo w socjalizm? Można w to wątpić.

W każdym razie byłoby rzeczą nierozważną zaufać biurokracji na słowo honoru. W jakim kierunku dynamika sprzeczności ekonomicznych i antagonizmów społeczeństwa radzieckiego rozwinie się w ciągu najbliższych trzech, pięciu czy dziesięciu lat — na to pytanie brak jeszcze ostatecznej i nieodwołalnej odpowiedzi. Wynik zależy od walki sił społecznych, przy tym nie tylko w skali krajowej, ale i międzynarodowej. Dlatego też na każdym nowym etapie niezbędna jest konkretna analiza realnych stosunków i tendencji w ich powiązaniu i stałym oddziaływaniu wzajemnym. Znaczenie takiej analizy zaraz ukażemy, rozważając problem radzieckiego państwa.

PROGRAM A RZECZYWISTOŚĆ

Pierwszą cechą charakterystyczną rewolucji proletariackiej Lenin w ślad za Marksem i Engelsem upatrywał w tym, że wywłaszczając wyzyskiwaczy znosi ona konieczność istnienia wywyższonego ponad społeczeństwo aparatu biurokratycznego, przede wszystkim policji i stałej armii. „Proletariatowi potrzebne jest państwo — powtarzają to wszyscy oportuniści — pisał Lenin w 1917 roku na miesiąc czy dwa przed zdobyciem władzy — ...zapominając dodać, że ... proletariatowi potrzebne jest państwo obumierające, tj. tak urządzone, by zaczęło niezwłocznie obumierać i nie mogło nie obumierać” („Państwo a rewolucja”). Krytyka ta skierowana była w swoim czasie przeciwko reformistom socjalistycznym w rodzaju mieńszewików rosyjskich, brytyjskich fabianów itp.; obecnie ze zdwojoną siłą uderza ona w bałwochwalców ZSRR z ich kultem biurokratycznego państwa, które wcale nie zamierza „obumierać”.

Zapotrzebowanie społeczne na biurokrację powstaje zawsze w sytuacji, gdy występują ostre antagonizmy, które trzeba „zmiękczyć”, „uładzić”, „uregulować” (zawsze w interesie uprzywilejowanych i posiadaczy, i zawsze z korzyścią dla samej biurokracji). Dlatego też przez wszystkie rewolucje burżuazyjne, jakkolwiek byłyby one demokratyczne, przewija się zjawisko umac-

niania i doskonalenia aparatu biurokratycznego. „Aparat urzędniczy i stała armia — pisze Lenin — to «pasożyt» na ciele społeczeństwa burżuazyjnego, pasożyt zrodzony przez wewnętrzne sprzeczności, rozdzierające to społeczeństwo, ale właśnie pasożyt, zatykający jego pory życiowe”.

Począwszy od 1917 roku, to znaczy od chwili, gdy zdobycie władzy stało się przed partią jako problem praktyczny, Lenin nieustannie zajęty jest myślą o zlikwidowaniu „pasożyta”. Po obaleniu klas wyzyskujących — powtarza on i wyjaśnia w każdym rozdziale „Państwa a rewolucji” — proletariat rozbija starą maszynę biurokratyczną, a swój własny aparat stworzy z robotników i pracowników umysłowych, przy czym, by nie zmienili się oni w biurokrację, zastosuje «środki szczegółowo przeanalizowane przez Marksa i Engelsa: 1) nie tylko obieralność, ale i usuwalność w każdej chwili; 2) płaca nie przewyższająca płacy robotnika; 3) natychmiastowe przejście do tego, by wszyscy pełnili funkcje kontroli i nadzoru, by wszyscy na pewien czas stawali się "biurokratami" i żeby wobec tego nikt nie mógł stać się biurokratą”. Nie należy sądzić, że Lenin myślał o zadaniach na dziesięciolecie; nie, jest to ten pierwszy krok, od którego „można i trzeba zacząć dokonując rewolucji proletariackiej”.

Ten właśnie śmiały pogląd na państwo dyktatury proletariatu znalazł w półtora roku po zdobyciu władzy swój pełny wyraz w programie partii bolszewickiej, w tym także w rozdziale o armii. Silne państwo, ale bez mandarynów; siły zbrojne, ale bez samurajów! Wojskowa i cywilna biurokracja powstaje nie dla wykonywania zadań obronnych, ale wskutek klasowego ustroju społeczeństwa, który rozprzestrzenia się również na organizację obrony. Armia jest tylko wycinkiem stosunków społecznych. Walka z zagrożeniem zewnętrznym zmusza, rzecz jasna, do utrzymywania, także w państwie robotniczym, technicznej organizacji wojskowej, lecz w żadnym wypadku uprzywilejowanej kasty oficerskiej. Program wymaga zastąpienia stałej armii uzbrojonym ludem.

Od momentu więc swego powstania reżym dyktatury proletariatu przestaje być „państwem” w dawnym tego słowa znaczeniu, czyli specjalnym aparatem do utrzymywania w posłuszeństwie większości ludności. Władza wraz z bronią przechodzi wprost w ręce takich organizacji ludzi pracy, jak rady. Państwo jako aparat biurokratyczny zaczyna obumierać od pierwszego dnia dyktatury proletariatu. Tak mówi program, który nie został odwołany do dnia dzisiejszego. Dziwne: brzmi on jak głos z zaświatów wydobywający się z mauzoleum.

Jakkolwiek będziemy sobie wyjaśniać naturę obecnego państwa radzieckiego, jedno jest bezsporne: nie tylko nie obumarło ono w końcu drugiego dziesięciolecia swego istnienia, ale i nie zaczęło „obumierać”; co gorsza — rozrosło się w niebywały jeszcze nigdy w przeszłości aparat przymusu; biurokracja nie tylko nie zniknęła ustępując miejsca masom, ale zmieniła się w niekontrolowaną siłę panującą nad masami; armia nie tylko nie została zastąpiona uzbrojonym ludem, ale emanowała z siebie uprzywilejowaną kastę oficerską, zwieńczoną marszałkami, podczas gdy ludności, „zbrojonnemu nosicielowi dyktatury”, zabroniono obecnie w ZSRR noszenia nawet białej broni. Najbardziej wysiliwszy wyobraźnię, trudno byłoby sobie wyobrazić kontrast bardziej rażący niż ten, jaki istnieje między koncepcją państwa robotniczego według Marksa-Engelsa-Lenina a tym realnym państwem, na którego czele stoi obecnie Stalin. Kontynuując przedrukowywanie dzieł Lenina (co prawda z ingerencjami cenzury i z wypaczeniem tekstu) obecni przywódcy Związku Radzieckiego i ich rzecznicy ideologiczni nawet nie stawiają sobie pytania o przyczyny tak oburzających rozbieżności między programem a rzeczywistością. Spróbujmy zrobić to za nich.

DWOISTY CHARAKTER PAŃSTWA ROBOTNICZEGO

Dyktatura proletariatu tworzy pomost pomiędzy społeczeństwem burżuazyjnym a socjalistycznym. Ma więc ona ze swej istoty charakter tymczasowy. Uboczne, lecz bardzo istotne zadanie państwa realizującego dyktaturę polega na przygotowaniu likwidacji siebie samego. Stopień, w jakim to „uboczne” zadanie jest realizowane, stanowi w pewnym sensie sprawdzian realizacji podstawowej misji: budowy społeczeństwa bez klas i bez sprzeczności natury materialnej. Biurokratyzm i harmonia społeczna są względem siebie odwrotne proporcjonalne.

W swej znakomitej polemice z Duhringiem Engels pisał: „...gdy z usunięciem panowania klasowego i walki o egzystencję indywidualną, związaną z dotychczasową anarchią produkcji, zostaną też usunięte wynikające stąd konflikty i gwałty — z tą chwilą nie będzie już kogo uciskać i niepotrzebna stanie się specjalna władza represyjna, państwo”. Filister uważa żandarma za instytucję wieczną. W rzeczywistości żandarm będzie ujarzmił człowieka jedynie dopóty, dopóki człowiek nie ujarzmi naprawdę przyrody. Żeby zniknęło państwo, trzeba by zniknęło „panowanie klasowe wraz z walką o byt własny człowieka”. Engels łączy ze sobą te dwa warunki:

kilkadziesiąt lat w kontekście zmiany ustrojów społecznych nie liczy się. Inaczej sprawa wygląda dla tych generacji, które przewrotu doświadczają na własnej skórze. To prawda, że walkę wszystkich ze wszystkimi powoduje kapitalistyczna anarchia. Rzecz jednak w tym, że uspołecznienie środków produkcji jeszcze nie likwiduje automatycznie „walki o własny byt”. W tym tkwi sedno problemu.

Państwo socjalistyczne, nawet w Ameryce, na fundamencie najwyżej rozwiniętego kapitalizmu, nie mogłoby od razu dać każdemu tyle, ile ten potrzebuje i dlatego byłoby zmuszone nakłaniać każdego, by produkował jak najwięcej. W takich warunkach funkcja poganiacza z natury rzeczy spada na państwo, które ze swej strony musi uciekać się do wykształconych przez kapitalizm metod wynagradzania za pracę, nieco tylko korygując je i łagodząc. W tym właśnie sensie Marks pisał w 1875 roku, w „Krytyce programu gotajskiego”, że: „...prawo burżuazyjne... jest nieuniknione w pierwszej fazie społeczeństwa komunistycznego, w tej jego postaci, w jakiej po długich bólach porodowych wyłoniło się dopiero ze społeczeństwa kapitalistycznego. Prawo nigdy nie może być wyższe niż ustrój ekonomiczny i uwarunkowany przezeń rozwój kulturalny społeczeństwa...” (Podkreślenie moje — L.T.).

Komentując to kapitalne stwierdzenie, Lenin dodaje: „Prawo burżuazyjne, jeśli idzie o podział produktów spożycia, zakłada oczywiście nieuniknione istnienie państwa burżuazyjnego, ponieważ prawo jest niczym bez aparatu mogącego zmuszać do przestrzegania norm prawa. Okazuje się — cytuję dalej Lenina, — że w warunkach komunizmu utrzymuje się w ciągu pewnego czasu nie tylko prawo burżuazyjne, ale nawet państwo burżuazyjne — bez burżuazji” („Państwo a rewolucja”).

Ten doniosły wniosek, całkowicie ignorowany przez obecnych oficjalnych teoretyków, ma decydujące znaczenie dla zrozumienia natury państwa radzieckiego, mówiąc dokładniej: dla wstępnego zbliżenia się do takiego rozumienia. Ponieważ państwo, które stawia sobie zadanie socjalistycznego przekształcenia społeczeństwa jest zmuszone bronić nierówności, czyli materialnej przewagi mniejszości metodą przymusu, to pozostaje ono nadal państwem do pewnego stopnia „burżuazyjnym”, jakkolwiek bez burżuazji. W słowach tych nie ma ani pochwały, ani nagany; nazywają one po prostu rzeczy po imieniu.

Burżuazyjne zasady dystrybucji, przyspieszając wzrost potęgi materialnej, powinny służyć celom socjalistycznym, lecz tylko w ostatecznym ra-

chunku. Samo zaś państwo ma od samego początku dwoisty charakter; socjalistyczny — o ile ochrania ono społeczną własność środków produkcji, burżuazyjny — o ile dystrybucja dóbr materialnych dokonuje się przy pomocy kapitalistycznego miernika wartości ze wszystkimi wynikającymi stąd następstwami. Taka wewnętrznie sprzeczna charakterystyka może wprawić w przerażenie dogmatyków i scholastyków: nie pozostaje nam nic innego, jak złożyć im wyrazy współczucia. i

O ostatecznym obliczu państwa robotniczego musi zdecydować zmieniający się stosunek wzajemny między jego tendencjami i burżuazyjnymi i socjalistycznymi. Zwycięstwo tych ostatnich powinno więc tym samym oznaczać ostateczną likwidację żandarma, czyli rozpląnięcie się państwa w samorządnym społeczeństwie. Już tylko z tego wynika dostatecznie jasno, jak ogromne znaczenie ma problem biurokracji radzieckiej, zarówno sam w sobie, jak i jako pewien symptom.

Ponieważ Lenin, zgodnie z właściwościami swego intelektu, nadaje koncepcji Marksa wyraźnie krańcowy charakter, właśnie dzięki temu odkrywa źródła dalszych trudności, w tym także i własnych, chociaż analizy swojej nie zdołał sam doprowadzić do końca. „Państwo burżuazyjne bez burżuazji”, jak się okazało, nie jest do pogodzenia z prawdziwą demokracją radziecką. Dwoistość funkcji państwa musiała odzwierciedlić się w jego strukturze. To, czego nie zdołała dostatecznie jasno przewidzieć teoria, pokazało doświadczenie: jeśli dla obrony uspołecznionej własności przed burżuazyjną kontrrewolucją „państwo uzbrojonych robotników” w pełni odpowiada swym celom, to całkiem inaczej przedstawia się sprawa regulowania nierówności w sferze konsumpcji. Pozbawieni przywilejów nie są skłonni do udzielania ich komukolwiek i do ich chronienia. Większość nie może troszczyć się o przywileje mniejszości. Dla ochrony „burżuazyjnego” prawa państwo robotnicze zmuszone jest powołać organ typu „burżuazyjnego”, czyli wciąż tego samego żandarma, chociaż w nowym mundurze.

W ten sposób zrobiliśmy pierwszy krok na drodze do zrozumienia podstawowej sprzeczności między bolszewickim programem a radziecką rzeczywistością. Jeśli państwo nie obumiera, a staje się coraz bardziej despotyczne, jeśli pełnomocnicy klasy robotniczej biurokratyzują się, a biurokracja wyrasta ponad odnowione społeczeństwo, to dzieje się to nie dzięki jakimś drugorzędnym przyczynom w rodzaju przeżytków dawnej mentalności itp., lecz wskutek żelaznej konieczności emanowania przez społeczeństwo

czeństwo i podtrzymywania uprzywilejowanej mniejszości, dopóki nie można zapewnić wszystkim prawidłowej równości.

Tendencje biurokratyczne, dławiące ruch robotniczy w krajach kapitalistycznych, również i po przewrocie proletariackim powinny wszędzie dojść do głosu. Jest jednak najzupełniej oczywiste, że im biedniejsze jest społeczeństwo wyłonione z rewolucji, tym bardziej wskazane „prawo” przejawia się w postaci brutalnej i bez osłonek, tym toporniejsze formy przybiera biurokracizm; tym większym może się stać niebezpieczeństwem dla socjalistycznego rozwoju. W obumarciu lub choćby tylko uwolnieniu się od biurokratycznego pasożyta przeszkadzają państwu radzieckiemu nie bezsilne same w sobie „resztki” dawnych klas panujących, jak głosi czysto policyjna doktryna Stalina, a o wiele potężniejsze czynniki, takie jak materialne ubóstwo, zacofanie cywilizacyjne i wypływające stąd panowanie „prawa burżuazyjnego” w tej dziedzinie, która najbardziej bezpośrednio i najostrej dotyczy każdego człowieka, a mianowicie w dziedzinie zapewnienia mu własnego bytu.

„USPOŁECZNIONA NĘDZA” I ŻANDARM

Na dwa lata przed „Manifestem Partii Komunistycznej” młody Marks pisał: „... rozwój sił wytwórczych stanowi bezwzględnie niezbędną przesłankę praktyczną (komunizmu) również z tej racji, że bez tego uspołeczniona zostałaby tylko nędza, a wraz z tym znów rozpoczęłaby się walka o rzeczy niezbędne do życia i zmartwychwstałby cały ten stary kram”. Myśl ta nie została nigdzie przez Marksa rozwinięta i nie przypadkiem nie przewidział on rewolucji proletariackiej w zacofanym kraju. Lenin także nie zastanawiał się na tym i też nie przypadkiem: nie przewidział on tak długiej izolacji państwa radzieckiego. Tymczasem powyższy cytat z Marksa, będący u niego jedynie abstrakcyjną konstrukcją i dowodem przez negację, daje niezastąpiony klucz teoretyczny do wyjaśnienia całkiem konkretnych trudności i bolączek ustroju radzieckiego. Na historycznym gruncie biedy, zaostrej przez zniszczenia wojny imperialistycznej i domowej, „walka o byt własny człowieka” nie tylko że nie ustała najutrz po obaleniu burżuazji, nie tylko nie zelżała w następnych latach, lecz przeciwnie, stawała się chwilami niestłuchanie bezwzględna: czy trzeba przypominać, że w niektórych regionach kraju dwukrotnie już dochodziło do ludożerstwa?

Dystans dzielący Rosję carską od Zachodu daje się zmierzyć na serio dopiero teraz. W najbardziej sprzyjających warunkach, to znaczy bez wstrząsów wewnętrznych i bez katastrof spowodowanych z zewnątrz, potrzeba by jeszcze kilka pięćdziesiąt lat, żeby ZSRR zdołał w pełni zasymilować te osiągnięcia rozwoju gospodarczego i świadomości społecznej, na dojście do których prymusy cywilizacji kapitalistycznej straciły całe stulecia. Istota obecnych poczynąń gospodarczych i kulturalnych w ZSRR polega na stosowaniu socjalistycznych metod dla rozwiązania presocjalistycznych zadań.

Związek Radziecki przewyższa obecnie, co prawda, poziomem swych sił wytwórczych najbardziej przodujące kraje epoki Marksa, lecz — po pierwsze — we współzawodnictwie historycznym dwóch ustrojów chodzi nie tyle o poziom absolutny, co o względny: radziecka gospodarka rywalizuje z kapitalizmem Hitlera, Baldwina i Roosevelta, a nie Bismarcka, Palmerstona czy też Abrahama Lincolna; po drugie — wraz z rozwojem techniki światowej ulega gruntownej zmianie zakres ludzkich potrzeb; w czasach Marksa nie znano ani samochodów, ani radia, ani kina, ani samolotów. Tymczasem nie sposób wyobrazić sobie społeczeństwa socjalistycznego, w którym nie byłoby można swobodnie korzystać ze wszystkich tych dóbr.

„Niższe stadium komunizmu”, posługując się terminem Marksa, zaczyna się od tego poziomu, do jakiego zbliżył się najbardziej rozwinięty kapitalizm. Realny program najbliższych radzieckich pięćdziesiąt lat polega na razie na tym, by „dośćgnąć Europę i Amerykę”. W celu zbudowania sieci asfaltowych dróg i autostrad na bezkresnych przestrzeniach ZSRR potrzeba znacznie więcej czasu i środków, niż na przeniesienie gotowych fabryk samochodów z Ameryki czy też opanowanie ich technologii. Ileż to lat będzie trzeba, by każdy obywatel miał możliwość jeżdżenia samochodem w dowolnym kierunku, uzupełniając po drodze bez trudu zapas paliwa? W barbarzyńskim społeczeństwie konni i piesi tworzyli dwie różne klasy. Samochód rozwarstwia społeczeństwo w nie mniejszym stopniu niż wierzchowy koń. Dopóki skromny ford pozostaje przywilejem mniejszości, zachowane są również wszystkie stosunki i nawyki właściwe dla społeczeństwa burżuazyjnego. Wraz z tym istnieje nadal również stróż nierówności — państwo.

Opierając się wyłącznie na marksistowskiej teorii dyktatury proletariatu, Lenin ani w swym najważniejszym dziele poświęconym temu problemowi („Państwo a rewolucja”), ani w programie partii nie zdążył, jak już stwier-

dzono, z faktu zacofania gospodarczego i odosobnienia kraju wysnuć niezbędnych wniosków co do charakteru państwa. Program partii objaśnia nawroty biurokratyzmu nieprzyzwyczajeniem mas do zarządzania i szczególnymi trudnościami spowodowanymi przez wojnę, w celu zaś przezwyciężenia „biurokratycznych wynaturzeń” zaleca on stosowanie czysto politycznych środków (wybieralność i odwołalność w każdej chwili wszystkich pełnomocników, likwidację przywilejów materialnych, aktywną kontrolę mas itp.). Zakładano, że na takiej drodze „czynownik” przeobrazą się z szefa w prostego i przy tym tylko tymczasowo potrzebnego specja od zarządzania, państwo zaś stopniowo i niepostrzeżenie zejdzie ze sceny.

Wyraźne bagatelizowanie nadciągających trudności daje się wytłumaczyć tym, że program opracowywano całkowicie pod kątem perspektyw rozwoju sytuacji międzynarodowej. „Rewolucja Październikowa ... w Rosji wprowadziła dyktaturę proletariatu ... Rozpoczęła się era proletariackiej komunistycznej rewolucji światowej”. Tak brzmią wstępne słowa programu. Jego autorzy nie tylko że nie stawiali sobie za cel zbudowania „socjalizmu w jednym kraju” — idea taka w ogóle nikomu nie przychodziła wtedy do głowy, najmniej zaś Stalinowi — ale i nie zastanawiali się nad problemem, jaki charakter przyjmie państwo radzieckie, jeżeli będzie ono musiało przez dwa dziesięciolecia rozwiązywać w izolacji te zadania gospodarcze i kulturalne, jakie czołowe kraje kapitalistyczne zrealizowały już dawno temu.

Powojenny kryzys rewolucyjny nie doprowadził jednak do zwycięstwa socjalizmu w Europie: burżuazję uratowała socjaldemokracja. Okres ten, który Leninowi i jego towarzyszom wydawał się krótką „chwilą wytchnienia”, rozciągnął się na całą epokę historyczną. Antagonistyczna struktura społeczna ZSRR i ultrabiurokratyczny charakter tego państwa są bezpośrednim następstwem swoistego, „nie dającego się przewidzieć”, zahamowania historycznego, które jednocześnie w krajach kapitalistycznych doprowadziło do faszyzmu lub do reakcji typu prefaszystowskiego.

O ile początkowa próba stworzenia państwa oczyszczonego z biurokratyzmu natknęła się przede wszystkim na brak przyzwyczajenia mas do samorządności, na brak oddanych socjalizmowi fachowców itp., to już wkrótce po tych pierwszych trudnościach wyszły na jaw inne, znacznie głębsze. Zredukowanie roli państwa do organu „ewidencyjno-kontrolnego”, przy stałym zawężaniu funkcji przymusu, jak tego domaga się program, zakłada istnienie choćby względnego powszechnego dostatku. Tego właśnie nie-

zbędnego warunku zabrakło. Pomoc z Zachodu nie przychodziła. Władza demokratyczna rad okazała się krępująca, wręcz nie do zniesienia, ilekroć na porządku dnia stawała obsługa uprzywilejowanych grup, najbardziej potrzebnych dla obrony, przemysłu, techniki i nauki. W wyniku tej całkiem nie „socjalistycznej” operacji: zabrać dziesięciu osobom i dać jednej, wyodrębniła się i ukształtowała potężna kasta speców od dystrybucji.

Jak, jednakże, i dlaczego ogromne sukcesy ekonomiczne ostatniego okresu wiodły nie do złagodzenia, ale na odwrót — do zaostrzenia nierówności i wraz z tym do dalszego nasilenia się biurokratyzmu, który z „wynaturzenia” przeobraził się teraz w system zarządzania? Zanim spróbujemy odpowiedzieć na to pytanie, powinniśmy posłuchać, jak autorytatywni przywódcy biurokracji radzieckiej sami oceniają własny reżym.

„CAŁKOWITE ZWYCIĘSTWO SOCJALIZMU” I „UMOCNIENIE DYKTATORY”

W ostatnich latach już kilkakrotnie obwieszczano „całkowite” zwycięstwo socjalizmu w ZSRR; w szczególnie kategorycznej formie — w związku z „likwidacją kułactwa jako klasy”. W dniu 30 stycznia 1931 roku „Prawda”, komentując przemówienie Stalina, pisała: „W drugiej pięciolatce zostaną zlikwidowane ostatecznie resztki elementów kapitalistycznych w naszej ekonomice” (podkreślenie nasze — L.T.). Wobec takiej perspektywy w tym samym terminie powinno by ostatecznie obumrzeć i państwo, bowiem tam, gdzie zlikwidowane zostały „ostatnie resztki” kapitalizmu, państwo nie ma nic do roboty. „Władza radziecka — głosi w tej kwestii program partii bolszewickiej — otwarcie uznaje nieuchronność klasowego charakteru każdego państwa, dopóki nie zniknął całkowicie podział społeczeństwa na klasy, a wraz z nim wszelka władza państwowa”. Tymczasem, gdy pewni pochopni teoretycy z Moskwy, przyjąwszy na wiarę fakt likwidacji „ostatnich resztek” kapitalizmu, usiłowali uzasadnić obumieranie państwa, biurokracja natychmiast uznała takie teorie za „kontrewolucyjne”.

Na czym właściwie polega teoretyczny błąd biurokracji: czy tkwi on w podstawowej przesłance rozumowania, czy we wnioskach? W jednym i drugim. Już wobec pierwszych oświadczeń o „całkowitym zwycięstwie” opozycja wyrażała sprzeciw: nie wolno ograniczać się do samych tylko społeczno-prawnych form stosunków, niedojrzałych i sprzecznych, a w rolnictwie jeszcze zupełnie nie utrwalonych, odchodząc przy tym od pod-

stawowego kryterium: poziomu sił wytwórczych. Zależnie od poziomu techniki same formy prawne uzyskują z gruntu odmienną treść społeczną: „prawo nigdy nie może być wyższe niż ustrój ekonomiczny i uwarunkowany przezeń rozwój kulturalny społeczeństwa” (Marks). Radzieckie formy własności, oparte na najnowszych osiągnięciach amerykańskiej techniki, przeniesionych na wszystkie gałęzie gospodarki — to już pierwsze stadium socjalizmu. Radzieckie formy przy niskiej wydajności pracy oznaczają jedynie system przejściowy, co do losów którego historia nie wypowiedziała się jeszcze ostatecznie.

„Czyż to nie potworne? — pisaliśmy w marcu 1932 roku. — Kraj nie może wydobyć się z głodu towarowego, przerwy w zaopatrzeniu mają miejsce na każdym kroku, nie starcza mleka dla dzieci, a oficjalne wyrocznie głoszą: „kraj wkroczył w okres socjalizmu”. Czyż można bardziej złośliwie kompromitować socjalizm?” Karol Radek, obecnie znany publicysta radzieckich kół rządowych, odparował tę krytykę w niemieckiej gazecie liberalnej „Berliner Tagesblatt” w specjalnym wydaniu poświęconym ZSRR (maj 1932 roku) następującymi słowami, godnymi zaiste uwiecznienia: „Mleko jest produktem krowy, a nie socjalizmu, i trzeba doprawdy pomylić socjalizm z obrazem tej krainy, gdzie płyną mleczne rzeki, żeby nie rozumieć, że kraj może wznieść się na wyższy stopień rozwoju przejściowo bez znaczniejszej poprawy sytuacji materialnej mas ludowych”. Słowa te pisano wtedy, gdy w kraju panował najstraszliwszy głód.

Socjalizm jest systemem produkcji planowanej w imię najpełniejszego zaspokojenia potrzeb ludzkich — w przeciwnym razie w ogóle nie zasługiwałby na to miano. Jeżeli krowy zostały uspołecznione, lecz jest ich zbyt mało lub mają zbyt chude wymiona, to wtedy z braku mleka zaczynają się konflikty: między miastem a wsią, między kołchozami a indywidualnymi chłopami, między różnymi warstwami proletariatu, między wszystkimi ludźmi pracy a biurokracją. Przecież to właśnie uspołecznienie krów spowodowało ich masowe wyrzucenie przez chłopów. Konflikty społeczne spowodowane nędzą mogą z kolei doprowadzić do odrodzenia „całego tego starego kramu”. Taki był sens naszej odpowiedzi.

VII kongres Kominternu w uchwale z dnia 20 sierpnia 1935 roku zaświadczył uroczyście, że w wyniku sukcesu nacjonalizacji przemysłu, przeprowadzenia kolektywizacji, wyparcia elementów kapitalistycznych i likwidacji kułactwa jako klasy „osiągnięte zostało ostateczne i nieodwracalne zwycięstwo socjalizmu w ZSRR i wszechstronne umocnienie państwa

dyktatury proletariatu". Przy całym swym kategoriycznym tonie świadectwo Kominternu samo w sobie jest dogłębnie sprzeczne: jeżeli socjalizm „ostatecznie i nieodwracalnie” zwyciężył, nie jako zasada, ale jako żywy ustrój społeczny, to ponowne „umocnienie” dyktatury jest oczywistym nonsensem, I odwrotnie, jeżeli umocnienie dyktatury spowodowane zostało realnymi potrzebami reżymu, oznacza to, że do zwycięstwa socjalizmu z pewnością nie jest blisko. Nie tylko marksista, ale każdy realnie myślący polityk powinien rozumieć, że sama konieczność „umocnienia” dyktatury, czyli przymusu państwowego, świadczy nie o zwycięstwie bezklasowej harmonii, ale o wzmaganiu się nowych antagonizmów społecznych. Co leży u ich podstaw? Brak środków do życia jako skutek niskiej wydajności pracy.

Lenin swego czasu scharakteryzował socjalizm słowami „władza radziecka plus elektryfikacja”. Ta epigramatyczna definicja, której jednostronność spowodowana była potrzebami bieżącej propagandy, zakładała w każdym razie jako minimum wyjściowe co najmniej kapitalistyczny poziom elektryfikacji. Tymczasem jeszcze dziś w ZSRR energii elektrycznej na jednego mieszkańca przypada trzykrotnie mniej niż w czołowych krajach. Jeśli uwzględnimy, że w międzyczasie rady ustąpiły miejsca niezależnemu od mas aparatowi, to Kominternowi nie pozostaje nic innego, jak obwieścić, że socjalizm to władza biurokratyczna plus jedna trzecia kapitalistycznej elektryfikacji. Definicja ta będzie fotograficznie ścisła, lecz dla socjalizmu jest to jednak za mało.

W przemówieniu do stachanowców w listopadzie 1935 roku Stalin, ulegając niejako formalnemu celowi narady, nieoczekiwanie oświadczył: „Dlaczego socjalizm może, powinien i na pewno zwycięży kapitalistyczny system gospodarowania? Dlatego, że może on osiągnąć ... wyższą wydajność pracy”. Obalając mimochodem powziętą trzy miesiące wcześniej uchwałę Kominternu na ten temat, jak też własne wielokrotne oświadczenia, Stalin mówi tym razem o „zwycięstwie” w czasie przyszłym — socjalizm zwycięży system kapitalistyczny, gdy przewyższy go wydajnością pracy. Jak widać, nie tylko czas gramatyczny, lecz i kryteria społeczne zmieniają się od przypadku do przypadku. W każdym razie będąc obywatelem radzieckim nie jest łatwo równać do „linii generalnej”.

Wreszcie 1 marca 1936 roku w rozmowie z Royem Howardem Stalin sformułował nową definicję ustroju radzieckiego: „ta organizacja społeczna, którą stworzyliśmy, może być nazwana organizacją radziecką, socjali-

styczną, jeszcze nie w pełni zbudowaną, lecz, gdy chodzi o jej korzenie — socjalistyczną organizacją społeczeństwa". W tej rozmyślnie mglistej definicji niemal tyleż jest sprzeczności, ile słów. Organizacja społeczna została nazwana „radziecką, socjalistyczną", lecz rady to forma państwa, a socjalizm to ustrój społeczny. Kategorie te nie tylko nie są tożsame, lecz z interesującego nas punktu widzenia — antagonistyczne: ponieważ organizacja społeczna stała się socjalistyczną, więc rady powinny by odpaść jak rusztowania po zbudowaniu domu. Stalin wnosi poprawkę: socjalizm jest „jeszcze nie w pełni zbudowany". Co oznacza „nie w pełni": w 5%, czy w 75%? Tego się nam nie mówi, jak nie mówi się też tego, co należy nazwać „korzeniami" socjalistycznej organizacji społeczeństwa — formy własności czy techniki? W każdym razie sama mglistość określeń znamionuje odstępstwo od bez porównania bardziej kategorycznych sformułowań z 1931 i 1935 roku. Następny krok na tej drodze powinien polegać na przyznaniu, że „korzeniami" wszelkiej organizacji społecznej są siły wytwórcze, i że akurat radzieckie korzenie są jeszcze niewystarczająco silne dla socjalistycznego pnia i jego korony — pomyślności życiowej człowieka.

IV. WALKA O WYDAJNOŚĆ PRACY

PIENIĄDZ I PLAN

Próbowaliśmy zanalizować reżym radziecki w aspekcie państwa. Analogicznie można by postąpić z punktu widzenia obrotu pieniężnego. Oba te problemy: państwo i pieniądze, mają cały szereg cech wspólnych, ponieważ oba one w ostatecznym rozrachunku dają się sprowadzić do problemu nad problemami — do kwestii wydajności pracy. Przymus państwowy, podobnie jak pieniężny, odziedziczony został po społeczeństwie klasowym, które nie może inaczej wyrażać stosunku człowieka do człowieka niż w formie fetyszy religijnych lub świeckich, wystawiając dla ich ochrony najgroźniejszy ze wszystkich fetyszy — państwo, i to z wielkim nożem w zębach. W społeczeństwie komunistycznym państwo i pieniądze zanikną. Ich stopniowe obumieranie powinno więc zacząć się już za socjalizmu. O rzeczywistym zwycięstwie socjalizmu będzie można jednak mówić dopiero od takiego momentu dziejowego, gdy państwo przeobrazi się w pół-państwo, zaś pieniądze zaczną tracić swą siłę magiczną. Będzie to oznaczało, że socjalizm, wyzwalając się od fetyszy kapitalistycznych, zaczyna stwarzać przejrzystsze, swobodniejsze i bardziej godne człowieka stosunki między ludźmi.

Takie charakterystyczne dla anarchizmu postulaty, jak „zniesienie” pieniędzy, „zniesienie” płacy roboczej lub „likwidacja” państwa i rodziny, mogą nas interesować jedynie jako przejaw mechanistycznego myślenia. Pieniędzy nie można „znieść” w imię czyjegoś widzimisie, zaś państwa lub dawnej rodziny „zlikwidować” — muszą one wypełnić do końca swą dziejową misję, wyczerpać własne możliwości i odpaść. Fetyszyzmowi pieniężnemu

śmiertelny cios zadany zostanie dopiero na tym etapie rozwoju, gdy nieprzerwany wzrost dobrobytu społecznego oduczy dwunogie istoty liczykrupstwa przy każdej dodatkowej minucie pracy i poniżającego strachu o wielkość racji przydziałowej. Tracąc swą rolę jako czynnik szczęśliodajny albo też niszczący, pieniądze przeobrażą się w zwykłe paragony rozliczeniowe, pomocne w statystyce i planowaniu. W dalszej przyszłości nie będą zapewne potrzebne także paragony. Lecz niechaj głowa o to boli naszych potomków, którzy będą mądrzejsi od nas.

Nacjonalizacja środków produkcji i kredytu, skoooperowanie lub upaństwowienie handlu wewnętrznego, monopol handlu zagranicznego, kolektywizacja rolnictwa, ustawodawstwo w sprawie dziedziczenia narzucają wąskie granice indywidualnemu gromadzeniu pieniędzy i utrudniają przekształcenie ich w prywatny kapitał (lichwiarski, kupiecki i przemysłowy). Ta funkcja pieniądza, związana z wyzyskiem, nie ulega likwidacji już na samym początku rewolucji proletariackiej, lecz w przetransformowanej postaci zostaje przeniesiona na państwo — uniwersalnego kupca, wierzyciela i przemysłowca w jednej osobie. Wraz z tym takie bardziej elementarne funkcje pieniądza jako miernika wartości, środka obrotowego i płatniczego, nie tylko że zostają zachowane, ale otrzymują tak szerokie pole działania, jakiego nie miały nawet za kapitalizmu.

Planowanie administracyjne ujawniło swą siłę w stopniu zadowalającym; równocześnie jednak ukazało właściwe mu ograniczenia. Aprioryczny plan gospodarczy, tym bardziej w kraju zacofanym ze 170-milionową ludnością, z głębokimi sprzecznościami między miastem a wsią, nie jest bynajmniej niezmiennym nakazem, lecz raczej wstępną hipotezą roboczą, która podlega weryfikacji i przeformułowaniu w toku wykonania. Można by nawet ustalić regułę: im „ściślej” wykonuje się zadania administracyjne, tym gorzej jest z zarządzaniem gospodarką. Do regulowania i dostosowywania planów powinny służyć dwie dźwignie: polityczna w postaci realnego udziału w zarządzaniu samych zainteresowanych tym mas, co jest nie do pomyślenia bez radzieckiej demokracji, i finansowa w postaci realnego sprawdzenia apriorycznych kalkulacji za pomocą powszechnego ekwiwalentu, co z kolei jest nie do pomyślenia bez stabilnego systemu pieniężnego.

Rola pieniądza w gospodarce radzieckiej nie tylko nie jest zakończona, ale, jak zostało już powiedziane, dopiero teraz powinna rozwinąć się w pełni. Epoka przejściowa między kapitalizmem a socjalizmem jako całość nie oznacza ograniczenia obrotu towarowego, lecz odwrotnie — niebywałe

jego rozszerzenie. Wszystkie gałęzie przemysłu przekształcają się i rosną, nieustannie powstają nowe, a wszystkie one muszą określać tak ilościowo, jak i jakościowo wzajemny stosunek względem siebie samych. Zarazem zlikwidowanie gospodarki chłopskiej, produkującej wyłącznie na potrzeby własne i zamkniętego układu rodzinnego, oznacza przedłożenie na język obrotu społecznego, a więc pieniężnego, całej tej energii wytwórczej, jaką przedtem wydatkowano w obrębie zagrody chłopskiej lub prywatnego mieszkania. Po raz pierwszy w dziejach wszelkie wyroby i usługi zaczynają być wymienne.

Z drugiej strony, pomyślnie budownictwo socjalistyczne jest nie do pomyślenia bez włączenia w planowany system bezpośredniego osobistego zainteresowania wytwórcy i konsumenta, ich egoizmu, który ze swej strony wydać może owoce tylko w takim wypadku, jeżeli będzie miał do swych usług tradycyjnie pewne i elastyczne narzędzie — pieniądz. Wzrost wydajności pracy i polepszenie jakości produkcji są zupełnie nie do osiągnięcia bez precyzyjnego miernika, który swobodnie przenika we wszystkie pory gospodarki, czyli bez stabilnego pieniądza. Wypływa stąd niezbicie, że w gospodarce okresu przejściowego, podobnie jak za kapitalizmu, jedynym pieniądzem z prawdziwego zdarzenia jest ten, który opiera się na złocie. Wszelkie pieniądze innego typu są tylko namiastką. W rękę państwa radzieckiego, co prawda, znajduje się zarówno masa towarowa, jak i organy emisji. Nie zmienia to jednak stanu rzeczy: manipulacje administracyjne w sferze cen na towary nie stwarzają, ani też nawet w najmniejszym stopniu nie zastępują stabilnego pieniądza dla potrzeb handlu wewnętrznego, ani tym bardziej dla zagranicznego.

Pozbawiony samodzielności, czyli złotej podstawy, system walutowy ZSRR, podobnie jak i całego szeregu państw kapitalistycznych, ma z konieczności charakter zamknięty: dla rynku światowego rubel nie istnieje. Jeżeli Związek Radziecki znacznie łatwiej niż Niemcy lub Włochy może znieść negatywne strony tego stanu rzeczy, to do pewnego stopnia tylko dzięki monopolowi handlu zagranicznego, głównie zaś dzięki naturalnym bogactwom kraju: jedynie one dają szansę, że nie dojdzie do uduszenia się w gorsecie autorkii. Zadanie historyczne polega jednakże nie na tym, żeby się nie udusić, lecz by stojąc w obliczu najwyższych osiągnięć na rynku światowym stworzyć potężną, na wskroś racjonalną gospodarkę, która zapewni największą oszczędność czasu, a tym samym najwyższy rozkwit kultury.

Właśnie dynamiczna gospodarka radziecka, przeżywająca bardziej niż którakolwiek inna nieprzerwanie rewolucje techniczne i próby w kolosalnej skali, potrzebuje stałej weryfikacji za pomocą stabilnego miernika wartości. Teoretycznie rzecz ujmując, nie może być nawet najmniejszej wątpliwości co do tego, że gdyby gospodarka ZSRR dysponowała złotym rublem, to wyniki pięciolatek byłyby o wiele bardziej korzystne niż obecnie. Ale jak nie, to nie. Nie należy jednak nęczy kreować na cnotę, gdyż ze swej strony prowadzi to do dodatkowych błędów gospodarczych i strat.

„SOCJALISTYCZNA” INFLACJA

Historia pieniądza radzieckiego to nie tylko trudności, sukcesy i niepowodzenia, ale i meandry biurokratycznej myśli.

Przywrócenie w latach 1922—1924 rubla w związku z przejściem do NEP-u było nierozzerwalnie związane z przywróceniem „norm prawa burżuazyjnego” w sferze dystrybucji przedmiotów spożycia. Dopóki utrzymywał się kurs na farmera, czerwonec był przedmiotem troski rządu. W okresie pierwszej pięciolatki przeciwnie — podniesiono wszystkie śluzы inflacji. Suma emitowanych pieniędzy z 0,7 miliarda rubli na początku 1925 roku wzrosła na początku 1928 do stosunkowo jeszcze skromnej wielkości, 1,7 miliarda, zrównawszy się w przybliżeniu z obrotem pieniądza w Rosji carskiej w przededniu wojny, rzecz jasna — bez podstawy kruszcowej jak w tamtych czasach. Potem krzywa inflacji zaczyna gorączkowo skakać z roku na rok: 2,0 — 2,8 — 4,3 — 5,3 — 8,4! Ostatnią wielkość — 8,4 miliarda rubli osiągnięto z początkiem 1933 roku. Potem następują lata opamiętania się i cofnięcia: 6,9 — 7,7 — 7,9 miliarda (1935 r.).

Rubel, który w 1924 roku równał się po kursie oficjalnym 13 frankom, w listopadzie 1935 roku spadła, do 3 franków, czyli ponad czterokrotnie, a więc prawie tyle samo co sam frank francuski w następstwie wojny. Oba parytety — zarówno stary, jak i nowy — są bardzo umowne: siła nabywcza rubla wyrażona w cenach światowych nie osiąga obecnie chyba nawet 1,5 franka. Lecz skala dewaluacji dowodzi przecieży tego, z jak zawrotną szybkością waluta radziecka spadała w cenie do 1934 roku.

Gdy awanturnictwo ekonomiczne było w pełnym toku, Stalin obiecał, że pośle NEP, czyli stosunki rynkowe „do diabła”. Cała prasa, jakby to był rok 1918 pisała o ostatecznym zastąpieniu kupna-sprzedaży „bezpośrednią dystrybucją socjalistyczną”, za wyraz czego uznano kartki żywności-

we. Zarazem negowano kategorycznie fakt inflacji jako zjawiska w ogóle nie leżącego w naturze ustroju radzieckiego. „Trwałość waluty radzieckiej zabezpieczona jest przede wszystkim przez olbrzymią ilość zasobów towarowych w rękach państwa, które skierowuje je do obrotu towarowego po cenach stałych” — mówił Stalin w styczniu 1933 roku (referat „Wyniki pierwszej pięciolatki” na połączonym plenum KC i CKK 7 stycznia 1933 r.). Mimo że ten zagadkowy aforyzm nie został w ogóle rozwinięty ani wyjaśniony (i do pewnego stopnia właśnie dzięki temu), stał się on główną regułą radzieckiej teorii pieniądza, a mówiąc ściślej — tej samej inflacji, której występowanie negowano. Odtąd czerwonec przestawał być uniwersalnym ekwiwalentem i był już tylko cieniem „wielkiej” masy wszelkich towarów, przy tym — jak każdy cień — mógł skracać się i wydłużać. Jeżeli ta służąca pocieszeniu doktryna miała jakkolwiek bądź sens, to tylko taki: waluta radziecka przestała być pieniądzem, nie służy już więcej do mierzenia wartości; „stabilne ceny” wyznacza władza państwowa; czerwonec jest tylko umowną metką gospodarki planowej czyli uniwersalną kartką dystrybucyjną: jednym słowem — socjalizm zwyciężył „ostatecznie i bezpowrotnie”.

Najbardziej utopijne poglądy z czasów komunizmu wojennego odrodziły się w nowych warunkach ekonomicznych, co prawda na nieco wyższych podstawach, lecz, niestety, wciąż jeszcze zupełnie niewystarczających do zlikwidowania obrotu pieniężnego. W sferach rządowych przeważał ostatecznie pogląd, jakoby w gospodarce planowej inflacja nie jest groźna. Oznacza to w przybliżeniu, że kiedy ma się kompas, to można nie bać się przebicia w burcie. W rzeczywistości jednak inflacja pieniężna, nieuchronnie powodująca inflację kredytową, doprowadza do zastąpienia realnych wielkości fikcyjnymi i toczy gospodarkę planową od wewnątrz.

Nie warto nawet wspominać o tym, że inflacja oznaczała straszliwe obciążenie spadające na ludzi pracy. Co się tyczy osiągniętych za jej pomocą korzyści dla socjalizmu, to są one bardziej niż wątpliwe. Gospodarka co prawda nadal rozwijała się szybko, lecz efektywność kolosów produkcyjnych była oceniana za pomocą danych statystycznych, a nie ekonomicznie. Manipulując rublem, czyli nadając mu według swego widzimisię rozmałą siłę nabywczą zależnie od warstwy ludności i sektora gospodarki, biurokracja sama siebie pozbawiała niezbędnego narzędzia, umożliwiającego obiektywne zmierzenie własnych sukcesów i niepowodzeń. Brak prawidłowej ewidencji, która na papierze była maskowana kombinacjami z „rublem

umownym", wiódł w rzeczywistości do upadku osobistego zainteresowania, do niskiej wydajności i do jeszcze niższej jakości wyrobów.

Już w toku pierwszej pięciolatki zło osiągnęło niebezpieczne rozmiary. W lipcu 1931 roku Stalin sformułował znane „sześć warunków”, które miały za główne zadanie obniżenie kosztów własnych produkcji przemysłowej. „Warunki” te (wynagrodzenie odpowiednio do indywidualnej wydajności pracy, ewidencja kosztów własnych itp.) nie zawierały w sobie nic nowego: „normy prawa burżuazyjnego” zostały wprowadzone u zarania NEP-u, rozwinięto je zaś na XII zjeździe partii dopiero w 1923 roku. Stalin natknął się na ten problem dopiero w 1931 roku, w związku z malejącą efektywnością nakładów inwestycyjnych. W toku następnych dwóch lat w prasie radzieckiej prawie nie było artykułu, w którym nie powoływano by się na zbawienne „warunki”. Tymczasem skutek trwającej inflacji nie można było wyleczyć spowodowanych przez nią chorób. Równie mało posuwały do przodu rzecz całą surowe represje wobec szkodników i sabotażystów.

Obecnie na niemal niewiarygodny zakrawa fakt, że przystępując do walki z „obiecliczką” i „urawniłowką”, czyli z anonimowością „przeciętnej” pracy i z jednakową dla ogółu „przeciętną” płacą, biurokracja posyłała równocześnie „do diabła” NEP, czyli ocenę towarów w pieniądzu, w tym również i siły roboczej. Przywracając jedną ręką „burżuazyjne reguły gry”, drugą niszczyła ona jedyne służące im narzędzie. Wskutek zastąpienia obrotu towarowego „zamkniętymi punktami zaopatrzenia” i w warunkach zupełnego chaosu cen zanikała nieuchronnie wszelka adekwatność pracy indywidualnej względem indywidualnej płacy roboczej; tym samym zabijano zainteresowanie osobiste robotnika.

Najostrzejsze przepisy dotyczące rozrachunku, jakości, kosztów własnych i wydajności wisiały w próżni. Ten stan rzeczy zupełnie nie przeszkadzał przywódcom w uznaniu rozmyślnego niestosowania się do sześciu recept Stalina za przyczynę wszelkich niepowodzeń gospodarczych. Najbardziej ogłędne powoływanie się na inflację uznawano za zbrodnię stanu. Z równą rzetelnością władze oskarżały niekiedy nauczycieli o nieprzestrzeganie w szkole higieny, zabraniając zarazem powoływania się na brak mydła.

Problem losów czerwońca zajmował centralne miejsce w walce pomiędzy frakcjami partii bolszewickiej. W platformie opozycji (1927 r.) żądano: „zapewnić bezwarunkową stabilność pieniądza”. Żądanie to przewija

się niczym motyw przewodni w dalszych latach. „Powstrzymać żelazną ręką proces inflacji — pisał zagraniczny organ opozycji w 1932 roku — i przywrócić stabilny pieniądz”, chociażby za cenę „śmiałego zredukowania nakładów inwestycyjnych ...”. Apologeci „żółtego tempa” i superindustrializatorzy chwilowo zamienili się niejako miejscami. W odpowiedzi na przechwałki o odesłaniu rynku „do diabła” opozycja zalecała Gosplanowi, żeby w swoich lokalach wywiesił hasło: „inflacja jest syfilisem dla gospodarki planowej”.

W sferze rolnictwa inflacja spowodowała nie mniej ciężkie następstwa.

W okresie, gdy polityka wobec chłopstwa orientowała się jeszcze na farmera, zakładano, że zapoczątkowane w oparciu o NEP socjalistyczne przeobrażenie rolnictwa, dokona się w toku dziesięcioleci poprzez kooperację. Ogarniając jedną po drugiej funkcje skupu, zbytu i kredytowania, miała ona w końcu doprowadzić do uspołecznienia również samej produkcji. Wszystko to razem nazywane było „kooperatywnym planem Lenina”. Jak wiemy, rzeczywisty rozwój poszedł w zupełnie innym kierunku i to raczej w przeciwnym — przymusowego rozkułaczenia i integralnej kolektywizacji. Nie było już więcej mowy o stopniowym uspołecznianiu poszczególnych funkcji gospodarczych w miarę przygotowywania po temu warunków materialnych i kulturalnych. Kolektywizację realizowano tak, jak gdyby chodziło o natychmiastowe urzeczywistnienie w rolnictwie porządków socjalistycznych.

Bezpośrednim tego skutkiem było nie tylko wyniszczenie więcej niż połowy żywego inwentarza, ale, co jeszcze ważniejsze, kompletna obojętność kolchoźników wobec uspołecznionego mienia i rezultatów własnej pracy. Rząd przeszedł do bezładnego odwrotu. Chłopów znowu nadzielano karami, świniami, owcami i krowami na osobistą własność. Wyznaczano im działki przyzagrodowe. Film kolektywizacji rozwijał się w odwrotnym kierunku.

Przywracając drobne osobiste gospodarstwa chłopskie, państwo szło na kompromis, wykupując niejako od chłopów ich indywidualistyczne skłonności. Kolchozy zachowano. Na pierwszy rzut oka odwrót mógł więc sprawiać wrażenie faktu drugorzędnego. W rzeczywistości jego znaczenie trudno jest przecenić. Jeżeli pominiemy elitę kolchozową, to swoje powszednie potrzeby średniak wciąż jeszcze w większym stopniu zaspokaja pracą „na swoim” niż dzięki udziałowi w kolchozie. Dochody z gospodarstwa własnego, zwłaszcza wtedy, gdy specjalizuje się ono w uprawach przemysło-

wych, w ogrodnictwie lub hodowli, przewyższają niejednokrotnie dwa, nawet trzy razy zarobek tegoż chłopca w gospodarstwie kolektywnym. Poświadczony nawet przez prasę radziecką fakt ten ujawnia nader dobitnie z jednej strony na wskroś barbarzyńskie marnotrawstwo pracy dziesiątków milionów ludzi, zwłaszcza kobiet, na karłowatych działkach, z drugiej zaś — skrajnie jeszcze niską wydajność pracy w kolchozach.

Żeby podźwignąć wielką gospodarkę kolchozową, musiano ponownie podjąć dialog z chłopem w języku dla niego zrozumiałym, to znaczy zawrócić od podatku w naturze do handlu i przywrócić bazar, jednym słowem wyprosić u diabła zwrot NEP-u, zbyt wcześnie mu oddanego. Niezbędnym warunkiem dalszego rozwoju rolnictwa stało się więc przejście na mniej lub bardziej trwałą rozrachunek finansowy.

REHABILITACJA RUBLA

Jak wiadomo, ptak mądrości sowa wylatuje po zachodzie słońca. Również teoria „socjalistycznego” systemu finansów i cen rozwinęła się dopiero wtedy, gdy nastąpił zmierzch złudzeń inflacyjnych. Rozwijając zagadkowe idee Stalina, posłuszni profesorowie zdołali skonstruować całą teorię, zgodnie z którą w ZSRR cena w przeciwieństwie do ceny rynkowej ma wyłącznie planowy, czyli dyrektywny charakter; jest więc kategorią nie ekonomiczną, lecz administracyjną, żeby tym lepiej mogła służyć redystrybucji dochodu narodowego w interesie socjalizmu. Profesorowie zapomnieli wyjaśnić, w jaki sposób można „sterować” cenami nie znając kosztów własnych i jak obliczać realne koszty własne, jeżeli wszystkie ceny wyrażają wolę biurokracji, a nie nakłady pracy społecznie niezbędnej. W rzeczy samej, na potrzeby redystrybucji dochodu narodowego rząd ma w swych rękach takie potężne dźwignie, jak podatki, budżet państwa i system kredytowania. W świetle wydatków budżetowych w 1936 roku przeznaczona się na finansowanie różnych gałęzi gospodarki bezpośrednio ponad 37,6 miliarda rubli, a wiele miliardów pośrednio. Aby planowo rozdysponować dochód narodowy, wystarczy w zupełności mechanizm budżetowy i kredytowania. Co się zaś tyczy cen, to będą one tym lepiej służyć sprawie socjalizmu, im uczciwiej zaczną wyrażać realne, aktualne stosunki ekonomiczne.

W tej mierze doświadczenie zdołało już udzielić swej rozstrzygającej odpowiedzi. W życiu cena „dyrektywna” wyglądała bynajmniej nie tak przekonująco, jak w uczonych księgach. Na ten sam towar ustalano różnorodne

ceny. W szerokich szczelinach pomiędzy poszczególnymi ich kategoriami swobodnie miesiły się wszelkiego rodzaju spekulacje, protekcja, pasożytnictwo i inne ułomności, przy tym raczej z reguły, niż w drodze wyjątku. Równocześnie czerwonec, który miał być stabilnym cieniem sztywnych cen, stał się w rzeczywistości cieniem samego siebie.

Należało ponownie ostro zmieniać kurs, tym razem w następstwie trudności, jakie wyniknęły z sukcesów gospodarczych. Rok 1935 zapoczątkowany został zniesieniem kartek na chleb, w październiku zlikwidowano pozostałe kartki na artykuły żywnościowe, w styczniu 1936 roku zniesiono również kartki na artykuły przemysłowe powszechnego użytku. Stosunki ekonomiczne pomiędzy ludźmi pracy miast i wsi a państwem oraz względem siebie nawzajem przekłada się na język pieniądza. Rubel staje się narzędziem oddziaływania ludności na plany gospodarcze, poczynając od ilości i jakości dóbr konsumpcyjnych. W żaden inny sposób nie można zrationalizować gospodarki radzieckiej.

Przewodniczący Gosplanu oświadczył w grudniu 1935 roku: „system obecnych stosunków wzajemnych banki-gospodarka powinien zostać zrekonstruowany i odtąd banki muszą jak najbardziej serio stosować kontrolę za pomocą rubla”. Tak poniosła klęskę zabobonna wiara w plan administracyjny i złudzenia co do administracyjnych cen. Jeżeli w sferze finansów zbliżanie się do socjalizmu oznacza upodobnienie rubla do kartek zaopatrzeniowych, to reformy 1935 roku należałoby ocenić jako oddalenie się od socjalizmu. W rzeczywistości wniosek taki byłby poważnym błędem. Wyparcie kartek przez rubel jest tylko wyrzeczeniem się fikcji i jawnym uznaniem konieczności stworzenia przesłanek dla socjalizmu przez nawrót do burżuazyjnych metod dystrybucji.

Na sesji CIK-u w styczniu 1936 roku komisarz ludowy finansów oświadczył: „rubel radziecki jest tak stabilny, jak żadna inna waluta na świecie”. Potraktowanie tego oświadczenia jako czyste przechwałki byłoby rzeczą niesłuszną. Budżet państwowy ZSRF co roku bilansuje się z nadwyżką dochodów nad wydatkami. Handel zagraniczny, co prawda sam w sobie nieznaczny, daje aktywne saldo. Zapasy złota Banku Państwa, stanowiące w 1926 roku tylko 164 miliony rubli, przewyższyły obecnie miliard. Krajowe wydobycie złota szybko wzrasta: w 1936 roku ta gałąź górnictwa zajmie prawdopodobnie pierwsze miejsce na świecie. Wzrost obrotu towarowego wraz z odrodzeniem się rynku nabrał dużego tempa. Inflacja pieniędzy papierowych, zaczynając od 1934 roku została powstrzymana. Elementy pewnej stabiliza-

cji rubla są ewidentne. Mimo to oświadczenie ludowego komisarza finansów należy traktować jako przejaw inflacji optymizmu. Rubel radziecki ma potężne parcie w ogólnym wzroście gospodarczym, lecz jego piętą achillesową są nieznośnie wysokie koszty własne produkcji. Najbardziej stabilną walutą rubel stanie się dopiero wtedy, gdy wydajność pracy w Związku Radzieckim przewyższy światową wydajność pracy i gdy w konsekwencji tego sam rubel będzie musiał pomyśleć o własnej śmierci.

Z czysto finansowego punktu widzenia rubel może pretendować do pierwszeństwa w jeszcze mniejszym stopniu. W obrocie krajowym znajdują się banknoty na łączną sumę około 8 miliardów przy zapasie złota wartości ponad miliard rubli, a więc banknoty te mają pokrycie zaledwie w 12,5%. Na razie złoto Banku Państwa stanowi raczej nienaruszalną rezerwę na wypadek wojny niż podstawę pieniądza. Co prawda w teorii nie jest wykluczone, że na wyższym etapie rozwoju państwo radzieckie ucieknie się do obrotu złotego pieniądza po to, żeby uściślić swoje plany gospodarcze i żeby uprościć stosunki gospodarcze z zagranicą. Pieniądz więc, zanim wyda swe ostatnie tchnienie, może jeszcze raz zajaśnieć blaskiem czystego złota. W każdym razie nie jest to jednak problem już jutrzejszego dnia.

O przejściu na parytet złota w najbliższym okresie nie może być nawet mowy. Ponieważ jednak rząd, gromadząc zapasy złota, dąży do zwiększenia procentu chociażby czysto teoretycznego pokrycia, ponieważ emisja banknotów niezależnie od woli biurokracji ma swoje obiektywne granice, więc radziecki rubel być może uzyska choćby tylko względną, ale przecież — stabilność. Już to tylko dałoby ogromne korzyści. W razie zdecydowanego w przyszłości odżegnania się od inflacji, pieniądz, jakkolwiek pozbawiony byłby tych korzyści, jakie daje parytet złota, to przecież mógłby niewątpliwie pomóc w zaleczeniu wielu głębokich ran, jakie gospodarce zadał biurokratyczny woluntaryzm w poprzednich latach.

RUCH STACHANOWSKI

„Cała ekonomia ...” — to znaczy cała walka człowieka z przyrodą na wszystkich szczeblach rozwojowych cywilizacji, „... w ostatecznym rachunku — powiada Marks — sprowadza się do oszczędzania czasu”. Zredukowany do swych podstawowych czynników napędowych proces dziejowy jest niczym innym, jak pogonią za oszczędzaniem czasu pracy. Dla uzasadnienia socjalizmu nie wystarczyłoby samego tylko zniesienia wyzy-

sku; ustrój ten musi zapewnić społeczeństwu większą oszczędność czasu w porównaniu z kapitalizmem. Bez zrealizowania tego warunku samo zniesienie wyzysku byłoby tylko dramatycznym epizodem bez następstw. Pierwsze w dziejach doświadczenie z zastosowaniem socjalistycznych metod ujawniło ich wielkie immanentne możliwości. Jednakże gospodarka radziecka bynajmniej nie nauczyła się dotąd wykorzystywania czasu, tego najcenniejszego surowca cywilizacji. Importowana technika, główne narzędzie jego oszczędności, na gruncie radzieckim nie daje jeszcze tych rezultatów, jakie stanowią normę w jej kapitalistycznej ojczyźnie. W takim sensie, chociażby miało to decydujące znaczenie dla całej ludzkości, socjalizm jeszcze nie zwyciężył. Udowodnił, że może i że powinien zwyciężyć, lecz jeszcze nie zwyciężył. Wszelkie odmienne twierdzenia są przejawem ignorancji lub szarlatanerią.

Mołotow, który — trzeba mu oddać tę sprawiedliwość — przejawia niekiedy nieco większą niż inni przywódcy radzieccy niezależność wobec rytualnej frazeologii, oświadczył na sesji CIK-u w styczniu 1936 roku: „Przeciętny poziom wydajności pracy ...pozostaje u nas wciąż jeszcze znacznie w tyle za amerykańskim i europejskim”. Należałoby słowa te uściślić z grubsza tak: jest trzy- pięcio- a niekiedy nawet dziesięciokrotnie niższy niż w Europie i w Ameryce, odpowiednio do czego koszty własne produkcji są więc u nas o wiele wyższe. W tym samym przemówieniu Mołotow uczynił bardziej ogólne wyznanie: „Przeciętny poziom kulturalny naszych robotników pozostaje na razie w tyle za analogicznym poziomem robotników w wielu krajach kapitalistycznych”. Należałoby dodać: również i przeciętna stopa życiowa. Nie ma potrzeby wyjaśniania, jak te mimowolnie wypowiedziane trzeźwe słowa bezlitośnie obalają chełpliwe oświadczenia niezliczonych autorytatywnych oficjeli i słodkie szczebiotanie zagranicznych „przyjaciół”!

Walka o wzrost wydajności pracy, obok troski o obronność, stanowi zasadniczą treść działalności rządu radzieckiego. Na poszczególnych etapach ewolucji ZSRR walka ta przybierała różną postać. Stosowane w latach pierwszej pięciolatki i w początkach drugiej metody „udarnictwa” (przodownictwa) oparte były na agitacji, na osobistym przykładzie, na nacisku administracyjnym i na wszelkiego rodzaju grupowych zachętach i przywilejach. Próby wprowadzenia czegoś w rodzaju płacy akordowej w oparciu o „sześć warunków” z 1931 roku rozbijały się o pozorność pieniądza i wielość cen. System państwowej dystrybucji produktów, zamiast na elastycznie zróżnicowanej ocenie pracy opierał się na tak zwanym „premio-

waniu", które już ze swej istoty oznaczało biurokratyczną samowolę. W pogoni za sztampowymi przywilejami do kategorii przodowników byli zaliczani coraz liczniej zwyczajni cwaniacy, osoby protegowane i inni w tym typie. Ostatecznie cały system znalazł się w całkowitej sprzeczności ze stawianymi mu celami.

Dopiero zniesienie systemu kartkowego, początek stabilizacji rubla i unifikacja cen stworzyły warunki dla zastosowania akordu, czyli płacy roboczej od sztuki. Na takiej podstawie „udarnictwo” ustąpiło miejsca tak zwanemu ruchowi stachanowskiemu. W pogoni za rublem, który nabrał teraz pełnej wartości realnej, robotnicy zaczęli bardziej troszczyć się o swoje maszyny i skrupulatniej wykorzystywali czas pracy. Ruch stachanowski w ogromnej mierze sprowadza się do intensyfikacji pracy i nawet do wydłużenia dnia roboczego — w taki zwany „nieroboczym” czasie stachanowcy doprowadzają warsztaty i narzędzia do porządku, dobierają surowce, brygadziści instruuja swoje brygady itp. Z siedmiogodzinnego dnia pracy pozostaje przy tym nierzadko sama nazwa.

To nie radzieccy zarządcy gospodarki odkryli sekret akordu: system ten, który wypruwa z człowieka żyły bez dostrzegalnego przymusu z zewnątrz, Marks uważał za „najbardziej dogodny z punktu widzenia kapitalistycznego sposobu produkcji”. Robotnicy powitali nowość nie tylko bez sympatii, lecz wręcz wrogo: postępowalibyśmy wbrew naturze, gdybyśmy oczekiwali po nich innego stosunku. Udział w ruchu stachanowskim prawdziwych entuzjastów socjalizmu jest bezsporny. Trudno stwierdzić, jak dalece przeważają oni liczebnie nad zwykłymi karierowiczami i spryciarzami, zwłaszcza wśród urzędników. Lecz główna masa robotnicza traktuje nowy sposób wynagradzania za pracę poprzez pryzmat rubla i często musi konstatawać, że staje się on coraz to chudszy.

Jeżeli na pierwszy rzut oka fakt ucieknięcia się rządu radzieckiego do akordu już po „ostatecznym i nieodwracalnym zwycięstwie socjalizmu” może komuś wydać się odwrotem do stosunków kapitalistycznych, to trzeba tu powtórzyć to, co już zostało powyżej powiedziane o rehabilitacji rubla: chodzi nie o zrezygnowanie z socjalizmu, a tylko o rozproszenie naiwnych złudzeń. Forma wynagradzania za pracę została po prostu dostosowana bardziej do realnych zasobów kraju: „prawo nie może nigdy wyprzedzać ustroju ekonomicznego”.

Radziecka warstwa rządząca nie może już obejść się jednak bez ideologicznej maskarady. W referacie na sesji CIK-u w styczniu 1936 roku prze-

wodniczący Gosplanu Meżlauk stwierdził: „rubel staje się jedynym i realnym środkiem służącym realizacji socjalistycznej (!) zasady wynagrodzenia za pracę”. O ile w starych monarchiach wszystko, po pisuary publiczne, było uważane za własność królewską, to nie oznacza to wcale, że w państwie robotniczym wszystko samo przez się staje się socjalistyczne. Rubel jest „jedynym i realnym” środkiem służącym do realizowania kapitalistycznej zasady wynagradzania za pracę, chociażby działało się to w warunkach socjalistycznych form własności; sprzeczność tę już znamy. Dla uzasadnienia nowego mitu o „socjalistycznej” płacy od sztuki Meżlauk dodał: „podstawowa zasada socjalizmu polega na tym, że każdy pracuje odpowiednio do swoich możliwości, a otrzymuje wynagrodzenie odpowiednio do wielkości wykonanej pracy”. Zaprawdę, panowie ci nie krępiją się teorią! Kiedy rytm pracy określa pogoń za rublem, wtedy ludzie wysilają się nie „odpowiednio do możliwości” czyli do stanu mięśni i nerwów, lecz zadając samym sobie gwałt. Metodę tę można warunkowo usprawiedliwić tylko powołując się na surową konieczność; lecz uznać ją za „podstawową metodę socjalizmu” oznacza cyniczne wdeptywanie idei nowej, wyższej cywilizacji w stare bagno kapitalizmu.

Na tej drodze Stalin stawia jeszcze jeden krok dalej, przedstawiając ruch stachanowski jako „przygotowanie warunków przechodzenia od socjalizmu do komunizmu”. Czytelnik widzi teraz, jak ważną rzeczą było danie naukowej definicji tym pojęciom, jakimi w Związku Radzieckim posługują się odpowiednio do wygody administracji. Socjalizm, czyli niższe stadium komunizmu, wymaga jeszcze co prawda ścisłej kontroli nad ilością pracy i wielkością spożycia, lecz zakłada przynajmniej bardziej ludzkie normy kontroli niż te, jakie wynalazł eksploatorski geniusz kapitalizmu. Tymczasem w ZSRR odbywa się obecnie bezlitosne zapędzanie zacofanych mas do sprzętu technicznego zapożyczonego od kapitalizmu. W dążeniu do osiągnięcia europejskich i amerykańskich norm klasyczne metody wyzysku, np. płaca akordowa, stosowane są w tak niczym nie kamuflowanej i prostackiej formie, na jaką nie zgodziłyby się nawet reformistyczne związki zawodowe w krajach burżuazyjnych. Argument, że w ZSRR robotnicy pracują „dla siebie”, jest słuszny tylko w perspektywie historycznej i tylko pod warunkiem — stwierdźmy to tutaj, uprzedzając dalsze rozumowanie — że robotnicy nie pozwolą dać się okiełznać biurokracji państwowej. W każdym razie państwowa własność środków produkcji nie przekształca nawozu w złoto i nie otacza aureolą świętości wyniszczającego systemu,

wycieńczającego główną siłę wytwórczą — człowieka. Co się zaś tyczy przygotowania „przejścia od socjalizmu do komunizmu”, to zacznie się ono z wprost przeciwnego krańca, czyli nie od wprowadzenia płacy akordowej, a od jej zniesienia, jako spadku po epoce barbarzyństwa.

Jest jeszcze za wcześnie na podsumowanie wyników ruchu stachanowskiego. Można natomiast już teraz wyróżnić charakterystyczne cechy nie tylko tego ruchu, ale i całokształtu porządków krajowych. Pewne osiągnięcia pojedynczych robotników są bez wątpienia interesujące jako wskaźniki tych możliwości, które są dostępne tylko socjalizmowi. Jednakże od tych możliwości do ich urzeczywistnienia w skali całej gospodarki pozostaje jeszcze droga bardzo długa. Przy ścisłej zależności jednych procesów technologicznych od drugich systematyczna wysoka produkcja nie może być dziełem samych tylko wysiłków indywidualnego robotnika. Podniesienie przeciętnej wydajności pracy jest nie do osiągnięcia bez reorganizacji produkcji zarówno w poszczególnej fabryce, jak i w stosunkach pomiędzy przedsiębiorstwami. Zarazem — o wiele trudniej jest sprawić, żeby miliony ludzi podwyższyły własne kwalifikacje zawodowe o kilka stopni w górę niż zaciąć batem kilka tysięcy przodowników.

Sami przywódcy, jak słyszeliśmy, utyskują niekiedy na to, że radzieckim robotnikom brakuje kultury pracy. Jest to jednak zaledwie połowa prawdy i przy tym mniej niż połowa. Rosyjski robotnik jest pojętny, pomysłowy i zdolny. Byłe setki robotników radzieckich, przeniesiona w warunki, dajmy na to, przemysłu amerykańskiego, po kilku miesiącach, a nawet tygodniach nie pozostawałaby chyba w tyle za robotnikami amerykańskimi analogicznych kategorii. Trudności tkwią w ogólnej organizacji pracy. Radziecki personel administracyjny z reguły nie nadąża za nowymi zadaniami produkcyjnymi znacznie bardziej niż robotnicy.

W warunkach nowoczesnej techniki płaca akordowa powinna nieuchronnie prowadzić do systematycznego podnoszenia poziomu bardzo obecnie niskiej wydajności pracy. Ale stworzenie niezbędnych po temu elementarnych warunków wymaga podwyższenia poziomu samej administracji, od majstra w warsztacie po przywódców na Kremlu. Ruch stachanowski tylko w bardzo małym stopniu odpowiada takim wymogom. Fatalna siła popycha biurokrację do omijania trudności, których nie jest ona w stanie przewyciężyć. Ponieważ płaca akordowa sama przez się nie daje oczekiwanych po niej natychmiastowych cudów, więc z pomocą przychodzi jej wściekły nacisk administracyjny: premie i publicity z jednej strony, kary z drugiej.

Początki ruchu zaznaczyły się masowymi represjami wobec personelu inżynieryjno-technicznego i robotników, oskarżonych o przeciwstawianie się, o sabotaż, a w pewnych wypadkach nawet o mordowanie stachanowców. Surowość represji świadczyła o sile oporu. Tak zwany „sabotaż” kierownictwo przypisywało opozycji politycznej: w samej rzeczy ma on swoje źródła najczęściej w przeszkodach technicznych, ekonomicznych i kulturalnych, które w znacznej części stwarza sama biurokracja. Z pozoru „sabotaż” został wkrótce potem złamany: malkontenci przestraszyli się, co bystrzejsi zamilkli. We wszystkich kierunkach rozsyłano telegramy o niebywałych osiągnięciach, I rzeczywiście, dopóki chodziło o pojedynczych pionierów lokalna administracja, posłuszna rozkazom, organizowała im pracę bardzo gorliwie, chociażby kosztem interesów reszty robotników w kopalni lub na wydziale fabrycznym. Lecz kiedy do kategorii „stachanowców” zalicza się od razu setki i tysiące robotników, administracja wpada w popłoch. Nie umiejąc i nie mając obiektywnych możliwości, by w krótkim terminie uporządkować reżym produkcyjny, usiłuje ona zadać gwałt równocześnie sile roboczej i sprzętowi technicznemu. Kiedy mechanizm zegarka zwalnia bieg, to tyka gwoździem w kółka. W rezultacie „stachanowskich” dni i dekad w wielu przedsiębiorstwach powstał kompletny chaos. Tak tłumaczy się ten zdumiewający w pierwszej chwili fakt, że wzrostowi ilości stachanowców towarzyszy niejednokrotnie nie wzrost, a spadek ogólnej wydajności przedsiębiorstwa.

Obecnie heroiczny okres ruchu mamy już widocznie za sobą. Zaczyna się powszedniość. Trzeba się uczyć. Zwłaszcza wiele muszą uczyć się ci, którzy pouczają innych, ale właśnie oni najmniej mają na to ochoty. Ta część społeczeństwa, która powstrzymuje i paraliżuje inne działy gospodarki radzieckiej, nazywa się biurokracją.

V. RADZIECKI TERMIDOR

DLACZEGO ZWYCIĘŻYŁ STALIN?

Historyk Związku Radzieckiego nie będzie mógł uchylić się od wniosku, że w wypadku wielkich problemów polityka rządzącej biurokracji przebiegała wieloma przeciwstawnymi sobie zygzakami. Próby objaśnienia tego lub usprawiedliwienia zmianami „okoliczności” brzmią zdecydowanie nieprzekonywająco. Kierowanie oznacza także przewidywanie, przynajmniej do pewnego stopnia. Frakcja Stalina w ogóle nie przewidziała tych nieuchronnych następstw rozwoju sytuacji, jakie za każdym razem zwały się jej na głowę. Reagowała na nie w trybie administracyjnym, na zasadzie odruchów. Teorie kolejnych zwrotów formułowała ex post, mało troszcząc się o to, co głosiła jeszcze wczoraj. Na podstawie takich faktów i dokumentów, nie dających się zakwestionować, historyk będzie musiał dojść do wniosku, że tak zwana lewicowa opozycja przeprowadzała analizę zachodzących w kraju procesów bez porównania bardziej poprawnie i o wiele prawidłowo przewidziała ich dalszy rozwój.

Na pierwszy rzut oka konstatacji takiej zaprzecza ten prosty fakt, że niezmiennie wygrywała frakcja jakoby nieumiejąca przewidywać na dłuższą metę, podczas gdy ugrupowanie przenikliwsze ponosiło klęskę za klęską. Tego rodzaju pogląd, narzucający się sam przez się, jest przekonujący tylko dla kogoś, kto rozumuje racjonalistycznie i politykę traktuje jak logiczny spór lub partię szachów. Tymczasem walka polityczna ze swej istoty jest walką interesów i sił, a nie argumentów. Walory osobiste kierownictwa, ma się rozumieć, nie są wcale rzeczą obojętną dla wyniku starcia, ale nie jest to czynnik jedyny i nie decydujący w ostatecznym rachunku. Po-

nadto, każdy z walczących obozów wymaga przywódców uformowanych na własny obraz i podobieństwo.

Jeżeli Rewolucja Lutowa wyniosła do władzy Kiereńskiego i Ceretelego, to nie dlatego, że byli oni „mądrzejsi” lub „sprytniejsi” niż rządząca klika carska, ale dlatego, że reprezentowali przynajmniej chwilowo, rewolucyjne masy ludowe, które zbuntowały się przeciwko staremu reżymowi. Jeżeli Kiereński zdołał zapędzić Lenina do podziemia, a innych przywódców bolszewickich osadził w więzieniu, to nie dlatego, że przewyższał ich swymi osobistymi walorami, ale dlatego, że w tamtym momencie większość robotników i żołnierzy popierała jeszcze patriotyczne drobnomieszczaństwo. Osobiste „walory” Kiereńskiego, jeżeli słowo to jest w takim kontekście właściwe, polegały właśnie na tym, że widział on nie dalej, niż przytłaczająca większość. Ze swej strony bolszewicy pokonali demokrację drobnomieszczańską nie dzięki większej doskonałości osobistej przywódców, ale dzięki nowemu układowi sił społecznych: proletariat zdołał w końcu poprowadzić za sobą niezadowolone chłopstwo przeciwko burżuazji.

Następowanie po sobie kolejnych etapów Wielkiej Rewolucji Francuskiej w okresie jej wznoszenia się, jak również opadania, nie mniej dobitnie dowodzi, że siła „przywódców” i „bohaterów” następujących po sobie polegała przede wszystkim na tym, że byli oni dopasowani do tych klas i warstw, jakie dawały im oparcie; tylko taka wzajemna zgodność, a bynajmniej nie jakieś absolutne walory osobiste, pozwoliła każdemu z nich wycisnąć piętno swej osobowości na określonej fazie dziejów. W fakcie zmieniania się po sobie u steru władzy Mirabeau, Brissota, Robespierre'a, Barrasa, Bonapartego jest obiektywna prawidłowość, o wiele potężniejsza niż szczególne cechy osobowości samych protagonistów historii.

Powszechnie wiadomo, że każda rewolucja, aż do naszych czasów, wywoływała po sobie reakcję lub nawet kontrrewolucję, która co prawda nigdy nie odrzucała ludu całkowicie do punktu wyjścia, ale zawsze odbierała mu lwią część jego zdobyczy. Ofiarą pierwszej fali reakcyjnej padali z reguły pionierzy, inicjatorzy i prowodyrzy, którzy stali na czele mas w fazie naporu rewolucji; natomiast na pierwszy plan — przeciwnie — wysuwali się ludzie z planu drugiego w sojuszu z wczorajszymi wrogami rewolucji. W cieniu dramatycznych pojedynków „koryfeuszów”, rozgrywanych na jawnej scenie politycznej, dokonywały się przesunięcia w układzie sił między klasami i, co nie mniej ważne, głębokie zmiany w mentalności mas wczoraj jeszcze rewolucyjnych.

Odpowiadając na pytania wielu skonsternowanych towarzyszy, co stało się z aktywnością partii bolszewickiej i klasy robotniczej, gdzie też podziela się ich rewolucyjna inicjatywa, ofiarność i duma plebejska, dlaczego zamiast tego wyszło na jaw tyle podłości, tchórzostwa, małoduszności i karierowiczostwa, Rakowski wskazywał na perypetie rewolucji francuskiej XVIII wieku i przytaczał jako przykład Babeufa, który po wyjściu z więzienia w l'Abbaé, także zdumiony, zapytywał siebie, cóż to się stało z bohaterskim ludem przedmieści Paryża. Rewolucja to wielki pożeracz ludzkiej energii, zarówno indywidualnej, jak i zbiorowej. Nie wytrzymują nerwy, myśli stają się chaotyczne, zużywają się charaktery. Wydarzenia rozwijają się zbyt szybko, żeby dopływ świeżych sił mógł zastąpić ubytki. Głód, bezrobocie, śmierć kadr rewolucyjnych, odsunięcie mas od kierownictwa, wszystko to doprowadziło do takiego wyniszczenia przedmieść paryskich — fizycznego i moralnego, że potrzebowały one z górą trzech dziesięcioleci na nowe powstanie.

Aksjomat, z uporem powtarzany w radzieckich publikacjach jakoby prawa rewolucji burżuazyjnej „nie dają się stosować” do rewolucji proletariackiej, jest pozbawiony wszelkiej wartości dowodowej. Proletariacki charakter przewrotu październikowego wynikał z sytuacji światowej i ze szczególnego układu sił wewnętrznych. Same klasy ukształtowały się jednak w barbarzyńskich warunkach caratu i zacofanego kapitalizmu i bynajmniej nie zostały ukształtowane zgodnie z jakimś specjalnym obstalunkiem na potrzeby rewolucji socjalistycznej. Akurat na odwrót: właśnie dlatego, że pod wieloma względami zacofany jeszcze proletariat rosyjski w ciągu kilku miesięcy wykonał niebywały w dziejach przeskok z na poły feudalnej monarchii do dyktatury socjalistycznej, reakcja w jego własnych szeregach musiała nieuchronnie wejść w swoje prawa. Narastała ona w toku kolejnych fal. Warunki zewnętrzne i wypadki podsycaly ją na przemian. Interwencje następowały jedna po drugiej. Pomoc z Zachodu nie nadchodziła. Zamiast oczekiwanego rozkwitu zapanowała w kraju na długo złowieszczą nędza. Przy tym najwybitniejsi przedstawiciele klasy robotniczej albo polegli w wojnie domowej, albo wspięli się o kilka szczebli wyżej i oderwali się od mas. Po bezprzykładnym wyczerpaniu sił, nadziei i złudzeń nastął długi okres znużenia, upadku i zwykłego rozczarowania co do wyników przewrotu. Odpyły „plebejskiej dumy” oczyszczał pole dla przypląwu małoduszności i karierowiczostwa. Na tej fali wypłynęła nowa warstwa kierownicza.

Niemalą rolę w formowaniu się biurokracji odegrała demobilizacja pięciomilionowej Armii Czerwonej: zwycięscy dowódcy objęli kierownicze stanowiska w lokalnych radach, w gospodarce, w szkolnictwie i wszędzie tam z uporem zaprowadzali te same porządki, które zapewniły im sukces podczas wojny domowej. Tak to wszędzie odsuwano stopniowo masy od faktycznego udziału w kierownictwie kraju.

Reakcja wewnętrzna w proletariacie wywołała wśród drobnomieszczaństwa miast i wsi, rozbudzonego do nowego życia przez NEP i coraz śmielej unoszącego głowy, niezwykle przyływ nadziei i pewności siebie. Młoda biurokracja, która początkowo powstała jako organ proletariatu, zaczęła przysposabiać się do roli rozjemcy pomiędzy klasami. Jej samodzielność wzrastała z każdym miesiącem.

W tymże kierunku, a przy tym z potężną siłą, oddziaływała sytuacja międzynarodowa. Biurokracja radziecka stawała się tym pewniejsza sobie, im cięższe ciosy spadały na światową klasę robotniczą. Pomiedzy tymi faktami zachodzi więź nie tylko chronologiczna, ale i przyczynowa, przy tym w obu kierunkach: kierownictwo biurokracji przyczyniało się do klęsk, klęski pomagały wzrostowi biurokracji. Pogrom powstania bułgarskiego i haniebne cofnięcie się niemieckich partii robotniczych w 1923 roku; fiasko estońskiej próby powstania w 1924 roku, wiarołomna likwidacja strajku powszechnego w Anglii i niegodne zachowanie się polskich partii robotniczych podczas dojścia Piłsudskiego do władzy w 1926 roku, straszliwy pogrom rewolucji chińskiej w 1927 roku; następnie jeszcze groźniejsze klęski w Niemczech i w Austrii — takie są te katastrofy dziejowe, które zabiły wiarę mas radzieckich w rewolucję światową i umożliwiły biurokracji wspinanie się coraz wyżej w charakterze jedynej zbawczej busoli.

Co się tyczy przyczyn klęsk proletariatu światowego w ciągu ostatnich 13 lat, autor musi powołać się na inne swoje pisma, gdzie próbował ukazać zgubną rolę oderwanego od mas i głęboko konserwatywnego kierownictwa kremłowskiego w rewolucyjnym ruchu wszystkich krajów. Tutaj interesuje nas przede wszystkim ten bezsporny i pouczający fakt, że nieustanne klęski rewolucji w Europie i Azji, osłabiając międzynarodową pozycję ZSRR niezwykle umacniały biurokrację radziecką. W tym ciągu historycznym szczególnie znamienne są dwie daty. W drugiej połowie 1923 roku robotnicy radzieccy całą swą wyteżoną uwagę skupiali na Niemczech, gdzie, jak się zdawało proletariatu wyciągnął rękę po władzę; paniczny odwrót niemieckiej partii komunistycznej przyniósł masom ro-

botniczym ZSRR najcięższe rozczarowanie. Biurokracja radziecka natychmiast rozpoczęła kampanię przeciwko teorii „permanentnej rewolucji” i zadała lewicowej opozycji pierwszy okrutny cios. W latach 1926-1927 ludność Związku Radzieckiego przeżywała nowy przyływ nadziei: spojrzenia wszystkich kierowały się tym razem na Wschód, gdzie rozgrywał się dramat rewolucji chińskiej. Lewicowa opozycja otrząsnęła się z ciosów i werbowała falangi nowych stronników. W końcu 1927 roku rewolucja chińska została rozgromiona przez kata Czang Kai Szeka, któremu kierownictwo Kominternu dosłownie wydało chińskich robotników i chłopów. Ostudzająca fala rozczarowania przebiegła przez masy Związku Radzieckiego. Po zjadłej nagonce w prasie i na zebraniach biurokracja zdecydowała się wreszcie w 1928 roku na dokonanie masowych aresztowań wśród lewicowej opozycji.

Co prawda pod znamionami bolszewików-leninistów skupiły się dziesiątki tysięcy rewolucyjnych bojowników. Przodujący robotnicy bez wątpienia sympatyzowali z opozycją. Lecz była to sympatia bierna: masy nie wierzyły już w to, że podejmując ponownie walkę można poważnie zmienić sytuację. Tymczasem biurokracja utrzymywała: „W imię rewolucji międzynarodowej opozycja chce wciągnąć nas w wojnę rewolucyjną. Dostyc wstrząsów! Należy nam się odpoczynek. Sami stworzymy u siebie społeczeństwo socjalistyczne. Zaufajcie nam, swoim przywódcom!” To właśnie propaganda spokoju zespalała ze sobą ściśle wojskowych i cywilnych aparatczyków i znajdowała niewątpliwy oddźwięk wśród znużonych robotników, a zwłaszcza w masach chłopskich. A może opozycja rzeczywiście gotowa jest złożyć interesy ZSRR w ofierze na ołtarzu idei „permanentnej rewolucji”? — zapytywali oni siebie. Walka zaś toczyła się o żywotne interesy państwa radzieckiego. Fałszywa polityka Kominternu w Niemczech zapewniła Hitlerowi zwycięstwo w dziesięć lat potem, czyli groźne niebezpieczeństwo z Zachodu, a nie mniej fałszywa polityka w Chinach umocniła imperializm japoński i niezwykle przybliżyła niebezpieczeństwo ze Wschodu. Ale okresy reakcji najbardziej charakteryzują się brakiem odwagi w myśleniu.

Opozycja została izolowana. Biurokracja kuła żelazo póki gorące. Wyzyskując skonsternowanie i bierność ludzi pracy, przeciwstawiając najbardziej zacofane ich warstwy przodującym, opierając się coraz śmieiej na kułaku i w ogóle na drobnomieszczańskim sojuszniku, biurokracja w ciągu kilku lat pokonała rewolucyjną awangardę proletariatu.

Byłoby naiwnością sądzić, jakoby nieznanym masom Stalin nieoczekiwanie wyszedł zza kulis wyposażony w dopracowany do końca plan strategiczny. Nie, zanim jeszcze dostrzegł on swą drogę, sama biurokracja już go sobie upatrzyła. Swoją osobą Stalin dawał jej wszystkie potrzebne gwarancje: prestiż starego bolszewika, silny charakter, wąskie horyzonty myślowe i nierozzerwalną więź z aparatem jako jedynym źródłem własnego wpływu. Sukces, który stał się jego udziałem, był w pierwszej chwili zaskoczeniem dla niego samego. Był to zgodny odzew nowej warstwy rządzącej, która starała się uwolnić od dawnych zasad i od kontroli mas, i której potrzebny był godny zaufania rozjemca w jej sprawach wewnętrznych. Drugorzędna osobistość w oczach mas i w wypadkach rewolucji, Stalin zaprezentował się jako bezsporny wódz termidoriańskiej biurokracji, jako jej pierwszorzędna osobistość.

Wkrótce też nowa warstwa rządząca miała już własne idee, własne zbiorowe uczucia i, co jeszcze ważniejsze, własne interesy. Przytłaczająca większość starszego pokolenia obecnej biurokracji podczas Rewolucji Październikowej znajdowała się po drugiej stronie barykady (weźmy dla przykładu chociażby tylko radzieckich ambasadorów: Trojanowski, Majski, Potemkin, Suric, Chinczuk i in.), albo, w najlepszym razie — trzymała się na uboczu. Ci spośród obecnych biurokratów, którzy w dniach Październikowych należeli do obozu bolszewickiego, nie odgrywali przeważnie jakiegokolwiek bądź liczącej się roli. Co się tyczy młodych biurokratów, to są oni dobrani i wychowani przez starszych i często rekrutują się spośród ich własnych latorośli. Ludzie ci nie mogliby dokonać Rewolucji Październikowej. Okazali się najlepiej dostosowani do tego, żeby ją wyzyskać.

Na następowanie po sobie dwóch rozdziałów dziejowych nie bez wpływu były momenty personalne. Tak np. choroba i śmierć Lenina bez wątpienia przyspieszyły rozwiązanie. Gdyby Lenin żył dłużej, to napór wszechwładzy biurokracji dokonywałby się, przynajmniej w pierwszych latach, znacznie wolniej. Już jednak w 1926 roku Krupka mówiła w kręgu lewicowej opozycji: „Gdyby Iljicz żył, z pewnością siedziałby już w więzieniu”. Obawy i trwożne przewidywania samego Lenina były wtedy jeszcze świeże w jej pamięci, nie czyniła więc sobie żadnych złudzeń, co do jego osobistej wszechmocy wobec przeciwnych wiatrów i nurtów dziejowych.

Biurokracja pokonała nie tylko lewicową opozycję. Pokonała ona partię bolszewicką. Pokonała program Lenina, który główne niebezpieczeństwo upatrywał w przekształceniu organów państwa „ze sług społeczeństwa w

— jego panów". Pokonała wszystkich tych wrogów — opozycję, partię i Lenina — nie za pomocą

idei i argumentów, ale siłą własnego społecznego ciężaru gatunkowego. Ołowiany zadek biurokracji przeważał głowę rewolucji. Na tym polega tajemnica radzieckiego termidora.

ZWYRODNIENIE PARTII BOLSZEWICKIEJ

Październikowe zwycięstwo przygotowała i zapewniła partia bolszewicka. Ona też zbudowała państwo radzieckie, wmontowawszy mu mocny kościec. Przyczyną i skutkiem biurokratyzacji państwa stało się zwyrodnienie partii. Należy więc, choćby pokrótce, przedstawić, jak się to dokonało.

Porządki wewnętrzne w partii bolszewickiej opierały się na zasadzie centralizmu demokratycznego. Powiązanie ze sobą tych dwóch zasad nie kryje w sobie najmniejszych sprzeczności. Partia bacznie pilnowała nie tylko tego, żeby jej granice zawsze były dokładnie wytyczone, ale również i tego, żeby ci wszyscy, którzy je przekraczali, korzystali z rzeczywistego prawa do wpływania na kierunek jej polityki. Swoboda krytyki i walki ideowej stanowiła nieodłączną treść demokracji partyjnej. Obecna teoria, jakoby bolszewizm był nie do pogodzenia z frakcjami, jest mitem epoki upadku. W rzeczywistości historia bolszewizmu jest historią walk frakcyjnych. No bo i jak prawdziwie rewolucyjna organizacja stawiająca sobie za cel wywrócenia świata do góry nogami i gromadząca pod swymi sztandarami odważnych dysydentów, buntowników i bojowników, mogłaby żyć i rozwijać się bez ideowych walk, bez grup i powoływanych na pewien czas formacji frakcyjnych? Dalekowzroczność kierownictwa bolszewickiego pozwalała mu niejednokrotnie łagodzić konflikty i skracać okresy walki frakcyjnej, ale nic więcej. Na takiej wrzącej podstawie demokratycznej opierał się Komitet Centralny, z niej czerpał odwagę decyzji i rozkazywania. Oczywista słuszność kierownictwa na wszystkich krytycznych etapach stworzyła mu wysoki autorytet, ten drogocenny kapitał moralny centralizmu.

Porządki w partii bolszewickiej, zwłaszcza przed dojściem do władzy, stanowiły więc zupełne przeciwieństwo stanu rzeczy w obecnych sekcjach Kominternu, z ich odgórnie mianowanymi „przywódcami”, dokonującymi zwrotów na rozkaz, z ich nie podlegającym żadnej kontroli aparatem, zachowującym się wobec dołów wyniośle, a serwilistycznie wobec Kremla. Ale i w pierwszych latach po zdobyciu władzy, gdy partię przeżerała już

biurokratyczna rdza, każdy bolszewik, nie wyłączając Stalina, uznalby za złośliwego oszczercę tego, kto by pokazał mu na ekranie obraz partii za 10-15 lat.

Uwaga Lenina i jego współpracowników była nieustannie skupiona na uchronieniu szeregów bolszewickich przed deformacjami, jakie powoduje udział we władzy. Jednakże ściśle powiązania, a do pewnego stopnia po prostu całkowite stopienie się aparatu partyjnego i państwowego już w tamtych pierwszych latach przyniosło niewątpliwe szkody swobodom i elastyczności porządków wewnątrzpartyjnych. W miarę narastania trudności demokracja ulegała zwężeniu. Początkowo partia żywiła nadzieję na to, że zdoła zachować wolność walki politycznej i pragnęła tego. Wojna domowa bezlitośnie skorygowała te rachuby. Partie opozycyjne, jedna za drugą, zostały zakazane. Środek ten, jawnie sprzeczny z duchem demokracji radzieckiej, wodzowie bolszewizmu traktowali nie jako zasadę, ale jako do-
rażny akt samoobrony.

Szybki rozwój partii rządzącej wobec nowości i ogromu zadań powodował nieuchronnie rozbieżności wewnętrzne. Podskórne nurty opozycyjne w kraju wywierały różnymi kanałami nacisk na jedyną legalną organizację polityczną, nasilając ostrość walki frakcyjnej. W momencie zakończenia wojny domowej przyjęła ona tak ostre formy, że zagrażała władzy państwowej wstrząsem. W marcu 1921 roku, w dniach powstania kronsztadskiego, w którego szeregach znalazło się wielu bolszewików, X Zjazd partii uznał, że został zmuszony do zakazania frakcji, czyli do przeniesienia porządków politycznych panujących w państwie na życie wewnętrzne partii rządzącej. Zakaz frakcji był jednak pomyślany jako środek wyjątkowy, z którego należy zrezygnować, gdy tylko sytuacja zdecydowanie się polepszy. Komitet Centralny stosował zresztą nową zasadę bardzo ostrożnie, troszcząc się głównie o to, żeby nie doprowadziła ona do zdławienia życia wewnętrznego partii.

Jednakże to, co w myśl pierwotnego zamiaru miało być tylko daniną wymuszoną przez ciężkie okoliczności, idealnie odpowiadało upodobaniom biurokracji, która zaczęła traktować życie wewnętrzne partii wyłącznie z punktu widzenia wygody zarządzania. Już w 1922 roku, podczas krótkiego polepszenia się stanu zdrowia, Lenin był przerażony groźnym rozwojem biurokratyzmu i przygotowywał się do walki z frakcją Stalina, która stała się kośćcem aparatu partyjnego zanim opanowała aparat państwowy. Powtórnym uderzeniem i następną śmiercią nie pozwoliły mu zmierzyć sił z reakcją wewnętrzną.

Wszystkie wysiłki Stalina, z którym w tym okresie szli jeszcze ramię w ramię Zinowiew i Kamieniew, zmierzały odtąd ku temu, żeby uwolnić aparat partyjny spod kontroli szeregowych członków partii. W tej walce o „stabilność” Komitetu Centralnego Stalin był bardziej konsekwentny i precyzyjniejszy niż jego sojusznicy. Nie musiał odrywać się od spraw międzynarodowych, nigdy się nimi przecież nie zajmował. Drobnomieszczański horyzont myślowy nowej warstwy kierowniczej był jego własnym horyzontem myślowym. Uwierzył głęboko, że zbudowanie socjalizmu jest zadaniem wewnętrznym kraju, dającym się rozwiązać metodami administracyjnymi. Do Kominternu miał stosunek jak do koniecznego zła, które należy, jeżeli się da, wykorzystać do celów polityki zagranicznej. Własna partia zachowywała wartość w jego oczach tylko jako posłuszne oparcie dla aparatu.

Równocześnie z teorią socjalizmu w jednym kraju, na użytek biurokracji wprowadzono też w obieg teorię, że w bolszewizmie Komitet Centralny jest wszystkim, partia zaś — niczym. Przynajmniej ta druga teoria została urzeczywistniona z większym sukcesem niż pierwsza. Wykorzystując śmierć Lenina, rządząca grupa obwieściła „zaciąg leninowski”. Zawsze starannie strzeżone bramy partii zostały teraz rozwarte na oścież: przekraczali je masowo robotnicy, pracownicy umysłowi, urzędnicy. Polityczny zamiar polegał na tym, żeby roztopić awangardę rewolucyjną w surowym materiale ludzkim, pozbawionym doświadczenia i samodzielności ale za to ze starymi nawykami posłuszeństwa wobec naczałstwa. Zamiar udał się. Uwolniony biurokrację spod kontroli awangardy proletariackiej, „zaciąg leninowski” zadał śmiertelny cios partii Lenina. Aparat wywalczył sobie niezbędną niezależność. Centralizm demokratyczny ustąpił miejsca centralizmowi biurokratycznemu. W samym aparacie partyjnym dokonywało się wraz z tym od góry do dołu generalne przetasowanie. Za główną cnotę bolszewika uznane zostało posłuszeństwo. Pod znamieniem walki z opozycją dokonywała się wymiana rewolucjonistów na urzędników. Historia partii bolszewickiej stawała się historią jej szybkiego zwyrodnienia.

Polityczny sens toczącej się walki oczom wielu osób przesłaniała ta okoliczność, że przywódcy wszystkich trzech ugrupowań — lewicy, centrum i prawicy — należeli do jednego, tego samego sztabu kremłowskiego — Biura Politycznego; powierzchowne umysły wyobrażały więc sobie, że chodzi tu po prostu o rywalizację personalną, walkę o „spadek” po Leninie. Ale przecież w warunkach żelaznej dyktatury antagonizmy społeczne nie

mogły ujawnić się pierwotnie inaczej niż poprzez organy partii rządzącej. W swoim czasie wielu termidorianów wywodziło się spośród jakobinów, do których w młodości zbliżony był również Bonaparte; spośród jakobinów właśnie pierwszy konsul i cesarz Francuzów dobierał potem swoje najwierniejsze sługi. Czasy zmieniają się i wraz z tym zmieniają się jakobini, w tym również jakobini XX wieku.

Obecnie z Biura Politycznego epoki Lenina pozostał sam Stalin: dwaj członkowie — Zinowiew i Kamieniew, najbliżsi współpracownicy Lenina w toku długich lat emigracji, odbywają dziesięcioletni wyrok za przestępstwo, którego nigdy nie popełnili; trzech inni członkowie — Ryków, Bucharin i Tomski zostali zupełnie odsunięci od zarządzania, ale w nagrodę za pokorę zajmują drugorzędne stanowiska; wreszcie autor tych słów znajduje się na emigracji. W niełasce jest również wdowa po Leninie, Krupska, która nie potrafiła, mimo usiłowań, dostosować się bez reszty do termidoru.

W przeszłości członkowie obecnego Biura Politycznego odgrywali w partii bolszewickiej drugorzędne role. Gdyby ktokolwiek przepowiedział w pierwszych latach rewolucji ich przyszłą karierę, zdumieliby się jako pierwsi i nie byłoby w tym fałszywej skromności z ich strony. Tym bezlitośniej działa obecnie reguła, zgodnie z którą Biuro Polityczne ma zawsze rację, a w każdym razie nikt nie może mieć racji wbrew Biuru Politycznemu. Ale i samo Biuro nie może mieć racji wbrew Stalinowi, który nie może się mylić i, w rezultacie, nie może mieć racji wbrew sobie samemu.

Żądanie demokracji partyjnej było przez cały czas równie uporczywym, co i beznadziejnym hasłem wszystkich ugrupowań opozycyjnych. Znana nam platforma lewicowej opozycji domagała się w 1927 roku, żeby do kodeksu karnego wprowadzony był specjalny „artykuł karzący jako ciężkie przestępstwo przeciwko państwu wszelkie jawne lub zamaskowane prześladowanie robotników za krytykę...”. Zamiast tego znaleziono w kodeksie karnym artykuł przeciwko samej opozycji.

O demokracji partyjnej pozostały same tylko wspomnienia w pamięci starszej generacji. Wraz z nią do przeszłości należy demokracja w radach, w związkach zawodowych, w spółdzielczości, w organizacjach kulturalnych i sportowych. Nad wszystkim i nad wszystkimi panuje bez ograniczeń hierarchia sekretarzy partyjnych. Reżym nabrał charakteru „totalitarnego” na kilka lat przedtem, zanim słowo to przyszło z Niemiec. „Z pomocą demoralizujących metod, przeobrażających myślących komunistów w maszyny, zabijających wolę, charakter i godność ludzką — pisał Rakow-

ski w 1928 roku — góra zdążyła przekształcić się w niezmienną i nietykalną oligarchię, która zastąpiła klasę i partię". Od czasu, gdy pisano te pełne oburzenia słowa, zwyrodnienie reżymu poszło o wiele dalej. Decydującym czynnikiem w życiu wewnętrznym partii stało się GPU. Jeżeli w marcu 1936 roku Mołotow mógł wobec dziennikarza francuskiego pochwalić się tym, że w partii rządzącej nie ma już więcej walk frakcyjnych, to tylko dzięki temu, że rozbieżności są obecnie rozstrzygane w trybie automatycznej ingerencji policji politycznej. Stara partia bolszewicka nie żyje i żadne siły jej nie wskrzeszą.

Równocześnie z politycznym zwyrodnieniem partii ulegał moralnemu rozkładowi pozbawiony kontroli nad sobą aparat. Słowo "Sowbur" — sowietkij burżuj (radziecki burżuj) w odniesieniu do uprzywilejowanego dygnitarza bardzo wcześnie weszło w robociarski zasób językowy. Wraz z przejściem do NEP-u tendencje burżuazyjne znalazły dla siebie bardziej żyzną glebę. Na XI Zjeździe partii w marcu 1922 roku Lenin ostrzegał przed groźbą zwyrodnienia warstwy rządzącej. Niejednokrotnie zdarzało się w przeszłości, mówił, że zwycięzca przejmował kulturę pokonanego, jeżeli tamten reprezentował wyższy poziom. Kultura rosyjskiej burżuazji i biurokracji była, prawdę mówiąc, mizerna. Lecz nowa warstwa rządząca nierzadko kłania się unizenie również przed tą kulturą. „4700 komunistów na odpowiedzialnych stanowiskach...” w Moskwie kieruje machiną państwową. Kto kim kieruje? Bardzo wątpię, czy można twierdzić, że komuniści kierują...” Na następnych zjazdach Lenin już nie przemawiał. Ale do ostatnich miesięcy czynnego życia wszystkie jego myśli miały na celu Ostrzeżenie robotników przed uciskiem, samowolą i moralnym rozkładem biurokracji i usposobienie ich do walki z takim zagrożeniem. A przecież dane mu było obserwować zaledwie pierwsze Objawy choroby.

W 1928 roku Ch. Rakowski, były przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych Ukrainy, potem radziecki ambasador w Londynie i w Paryżu znajdujący się już na zesłaniu, rozesłał do przyjaciół niewielkie studium o radzieckiej biurokracji; powyżej cytowaliśmy je kilkakrotnie, albowiem również obecnie pozostaje ono najlepszym ze wszystkiego, co napisano na ten temat. „W wyobrażeniach Lenina i nas wszystkich — pisze Rakowski — zadanie kierownictwa partyjnego polegało właśnie na tym, żeby ustrzec zarówno partię, jak i klasę robotniczą przed demoralizującym wpływem przywilejów, udogodnień i ulg przysługujących władzy, przed zbliżaniem się ich z resztkami starej szlachty i mieszczaństwa, przed demoralizującym

wpływem NEP-u, przed pokusami obyczajowości burżuazyjnej i towarzyszącej jej ideologii ... Trzeba powiedzieć to sobie otwarcie, wyraźnie i głośno, że tego swego zadania aparat partyjny nie wykonał, że w tej swojej podwójnej roli jako organ ochronny i reedukacyjny wykazał zupełną niezdolność, poniósł klęskę i zbankrutował".

Złamany biurokratycznymi represjami Rakowski co prawda sam wyrzekł się potem swych krytycznych poglądów, ale przecież i siedemdziesięcioletni Galileusz w łapach świętej inkwizycji również uznał, że musi odżegnać się od systemu Kopernika, lecz nie przeszkodziło to ziemi obracać się nadal. Nie wierzymy w skrucę sześćdziesięcioletniego Rakowskiego, ponieważ on sam niejedną raz dokonywał druzgocącej analizy kajania się tego rodzaju. Co się zaś tyczy jego krytyki politycznej, to uzyskała ona znacznie pewniejsze podstawy w obiektywnych faktach życia niż w odporności psychicznej jej autora.

Zdobycie władzy zmienia nie tylko stosunek proletariatu do innych klas, ale i jego własną strukturę wewnętrzną. Sprawowanie władzy staje się specjalnością określonej grupy społecznej; im wyższe ma ono mniemanie o swej misji, z tym większą niecierpliwością dąży do rozwiązania swej własnej „kwestii socjalnej”. „W państwie proletariackim, gdzie akumulacja kapitalistyczna nie jest członkom partii rządzącej dozwolona, zróżnicowanie początkowo jest funkcjonalne, ale potem przekształca się w socjalne. Nie mówię „klasowe”, a „socjalne...” Rakowski wyjaśnia: „sytuacja socjalna komunisty, który ma do swej dyspozycji samochód, zajmuje wygodne mieszkanie, spędza regularnie urlopy i otrzymuje wynagrodzenie na poziomie partyjnego maksimum, różnił się od sytuacji komunisty pracującego w kopalni węgla, gdzie zarabia on od 50 do 60 rubli na miesiąc”.

Wyliczając przyczyny demoralizacji jakobinów podczas sprawowania władzy — pogoń za bogactwem, udział w kontraktach, w dostawach itp. — Rakowski przytacza interesujące spostrzeżenie Babeufa, że do zwyrodnienia nowej warstwy rządzącej w niemałym stopniu przyczyniły się ekszłachcianki, na które byli oni bardzo łaśni. „Cóż to wyczyniacie, o, małoduszni plebejusze? — wykrzykuje Babeuf. — Dzisiaj one was obejmują, a jutro uduszą”. Lista żon członków warstwy rządzącej w Związku Radzieckim ujawniłaby analogiczny obraz. Znany dziennikarz radziecki, Sosnowski, zwraca uwagę na szczególną rolę „czynnika samochodowo-haremorewego” w kształtowaniu się obyczajowości biurokracji radzieckiej. Co prawda w ślad za Rakowskim on również zdołał już wyrazić skrucę i wobec tego

pozwolono mu wrócić z Syberii. Obyczaje biurokracji nie stały się jednak wskutek tego lepsze. Przeciwnie, już sama taka skrucza jest dowodem pogłębiającej się demoralizacji.

Właśnie w starych artykułach Sosnowskiego, które kursowały z rąk do rąk w postaci rękopisu, pełno jest niezapomnianych epizodów z życia nowej warstwy rządzącej, świadczących dobitnie o tym, w jak wysokim stopniu zwycięzcy przyswoili sobie obyczaje pokonanych. Żeby jednak nie wracać do minionych lat — Sosnowski zamienił ostatecznie bicz satyry na lirę poezji w 1934 roku — ograniczymy się do zupełnie świeżych przykładów z prasy radzieckiej, przy tym wybierzemy nie nadużycia ani tak zwane „ekscesy”, a przeciwnie — zjawiska powszednie, aprobowane przez oficjalną opinię publiczną.

Dyrektor moskiewskiej fabryki, wybitny komunista, chwali się w „Prawdzie” rozwojem kulturalnym przedsiębiorstwa, którym zarządza. „Dzwoni mechanik: Co pan każe, czy zatrzymać teraz martena, czy też poczekać...?” Mówię mu: „Poczekaj...” Mechanik zwraca się do dyrektora z należnym szacunkiem: „co pan każe”, a tymczasem dyrektor odpowiada mu per „ty”, I ot ten nieprzystojny dialog, który byłby nie do pomyślenia w żadnym cywilizowanym kraju kapitalistycznym, relacjonowany jest przez samego dyrektora na łamach „Prawdy” jako coś zupełnie normalnego! Redaktor nie sprzeciwia się, gdyż nie spostrzegł niezręczności; czytelnicy nie protestują, gdyż przywykli. Nie dziwny się i my: podczas akademii na Kremlu „przywódcy” i komisarze ludowi per „ty” zwracali się do swych podwładnych: dyrektorów fabryk, przewodniczących kołchozów, do majstrów i robotnic zaproszonych specjalnie w celu udekorowania orderami. Jakże tu nie przypomnieć tego, że jednym z najpopularniejszych haseł rewolucyjnych w Rosji carskiej było żądanie zakazania przełożonym zwracania się per „ty” do podwładnych.

Zdumiewające swą bezceremonialnością w stylu wielmoży kremlowskie dialogi władzy z „ludem” świadczą bezbłędnie o tym, że mimo przewrotu październikowego, nacjonalizacji środków produkcji, kolektywizacji i „likwidacji kułactwa jako klasy” stosunki między ludźmi, przy tym na samym szczycie radzieckiej piramidy, nie tylko nie osiągnęły jeszcze socjalizmu, ale pod wieloma względami pozostają w tyle za cywilizowanym kapitalizmem. W ostatnich latach w tej najważniejszej dziedzinie dokonał się ogromny krok wstecz, przy tym źródłem recydywy klasycznego ruskiego barbarzyństwa jest bez wątpienia radziecki termidor. Przyniósł on nieokrzesana-

nym biurokratom zupełną niezależność także od kontroli, masom zaś dobrze znany obowiązek posłuszeństwa i milczenia.

Jesteśmy dalecy od myśli, by przeciwstawić sobie abstrakcyjną dyktaturę abstrakcyjnej demokracji i ważyć ich walory na szalach czystego rozumu. Wszystko jest względne na tym świecie, gdzie stała jest tylko zmienność. Dyktatura partii bolszewickiej była jednym z najpotężniejszych w dziejach narzędzi postępu. Ale i tutaj, jak mówi poeta: Vernunft wird Unsinn, Wohltat—Plage*).

Zakaz partii opozycyjnych pociągnął za sobą zakaz frakcji; zakaz frakcji zakończył się zakazem myślenia inaczej niż nieomylny wódz. Policyjna monolityczność partii pociągnęła za sobą bezkarność biurokracji, a to stało się źródłem wszelkiej rozwiązłości i demoralizacji.

SPÓŁECZNE KORZENIE TERMIDORU

Zdefiniowaliśmy radziecki termidor jako zwycięstwo biurokracji nad masami. Usiłowaliśmy ustalić dziejowe okoliczności tego zwycięstwa. Rewolucyjna awangarda proletariatu została częściowo wchłonięta przez aparat władzy i stopniowo uległa demoralizacji, częściowo wyginęła na wojnie domowej, a częściowo została wyeliminowana i zniszczona. Zmęczone i rozczarowane masy zachowywały obojętność wobec tego, co działo się wśród elity. Okoliczności te, choćby same przez się nie wiem jak ważne, są jednak zupełnie niewystarczające żebyśmy mogli wyjaśnić sobie, czemu udało się biurokracji stanąć ponad społeczeństwem i na długo ująć w swe ręce jego losy, w każdym razie jej własnej woli byłoby na to za mało; powstanie nowej warstwy rządzącej musi mieć swoje głębokie przyczyny społeczne.

Zwycięstwu termidorianów nad jakobinami w XVIII wieku także sprzyjało zmęczenie mas i determinacja kadr kierowniczych. Lecz pod osłoną tych zjawisk, będących w swej istocie rezultatem pewnej koniunktury, rozwijał się głębszy proces organiczny. Jakobini opierali się na niższych warstwach drobnomieszczactwa, wyniesionych na wielkiej fali dziejowej; jednakże zgodnie z rozwojem sił wytwórczych, rewolucja w XVIII wieku musiała doprowadzić w końcu do politycznego panowania wielkiej burżuazji. Termidor był jednym tylko z etapów tego nieodwracalnego procesu. Cóż to za konieczność społeczna znalazła swój wyraz w radzieckim termidorze?

W jednym z poprzednich rozdziałów usiłowaliśmy już dać wstępną odpowiedź na pytanie: czemu zatrumfował żandarm? Musimy tu przedsta-

wić analizę warunków, w jakich dokonuje się przejście od kapitalizmu do socjalizmu i roli państwa w tym procesie. Skonfrontujmy raz jeszcze teoretyczne przewidywania z rzeczywistością. „Wciąż jeszcze jest konieczne uciskanie burżuazji i łamanie jej oporu — pisał Lenin w 1917 roku o tym okresie, jaki powinien nastąpić po zdobyciu władzy — lecz organem ucisku jest już większość ludności, a nie mniejszość, jak to bywało zawsze... W tym sensie państwo zaczyna obumierać" („Państwo a rewolucja"). Na czym polega obumieranie? Przede wszystkim na tym, że zamiast specjalnych instytucji uprzywilejowanej mniejszości (uprzywilejowane czynownictwo, dowództwo stałej armii), sama większość może wypełniać bezpośrednio funkcje gnębielskie. Dalej tamże mamy u Lenina stwierdzenie niepodważalne jako aksjomat: „Im bardziej ogólnoludowe staje się sprawowanie funkcji władzy państwowej, tym mniej potrzebna staje się władza". Zniesienie prywatnej własności środków produkcji eliminuje główne zadanie każdego dotychczasowego państwa: stanie na straży przywilejów majątkowych mniejszości przed przytłaczającą większością.

Według Lenina obumieranie państwa zaczyna się już nazajutrz po wywłaszczeniu wywłaszczycieli, czyli zanim jeszcze nowy reżym zdoła przystąpić do rozwiązania zadań ekonomicznych i cywilizacyjnych. Każdy sukces w rozwiązywaniu tych zadań oznacza tym samym nowy etap w dziele likwidowania państwa i jego roztopianie się w społeczeństwie socjalistycznym. Stopień, w jakim państwo już się roztopiło, jest najlepszym wskaźnikiem głębi i pomyślnego rozwoju budownictwa socjalizmu. Można by ustalić taki oto z grubsza teoremat socjologiczny: w państwie robotniczym siła przymusu stosowanego przez masy jest wprost proporcjonalna do siły tendencji do wyzysku lub do niebezpieczeństwa restaurowania kapitalizmu i odwrotnie proporcjonalna do siły solidarności społecznej i powszechnego oddania nowemu reżimowi. Biurokracja zaś czyli „uprzywilejowane czynownictwo i dowództwo stałej armii", wyraża szczególny rodzaj przymusu, taki, jakiego masy ani nie mogą, ani nie chcą stosować, czyli taki, który tak lub inaczej kieruje się przeciwko nim samym.

Gdyby demokratyczne rady zachowały do dzisiaj swoją pierwotną siłę i niezależność, lecz byłyby nadal zmuszone uciekać się do represji i przymusu na skalę stosowanych w pierwszych latach, to już okoliczność ta sama w sobie mogłaby wzbudzać poważne zaniepokojenie. Jak bardzo zaś powinien wzrosnąć ten niepokój wobec faktu, że rady skupiające masy ostatecznie zeszły ze sceny, ustąpiwszy funkcję przymusu Stalinowi, Jagodzie i

spółce! I to jakiego przymusu! Przede wszystkim powinniśmy zapytać samych siebie: jakaż to społeczna przyczyna sprawia, że państwo cechuje się taką straszliwą żywotnością, zwłaszcza że zachodzi proces jego żandarmeryzacji? Znaczenie tego pytania jest zbyt oczywiste: zależnie od odpowiedzi na nie powinniśmy albo radykalnie zrewidować nasze tradycyjne wyobrażenia o społeczeństwie socjalistycznym w ogóle, albo też równie radykalnie odrzucić oficjalną ocenę ZSRR.

Weźmy teraz ze świeżego numeru moskiewskiej gazety stereotypową charakterystykę obecnego reżymu radzieckiego, jedną z tych, jakie w kraju powtarza się dzień w dzień i jakich uczniowie uczą się na pamięć: „W ZSRR ostatecznie zlikwidowano pasożytnicze klasy kapitalistów, obszarników i kułaków i tym samym na zawsze położono kres wyzyskowi człowieka przez człowieka. Cała gospodarka narodowa stała się socjalistyczną, zaś rozwijający się ruch stachanowski przygotowuje warunki do przejścia od socjalizmu do komunizmu” („Prawda”, 4 kwietnia 1936 roku). Rzecz jasna, na ten temat światowa prasa Kominternu nie mówi nic innego. Ale jeżeli wyzyskowi „na zawsze położono kres”, jeżeli kraj rzeczywiście znajduje się na drodze od socjalizmu, czyli niższego stadium komunizmu, do jego wyższego stadium, to społeczeństwu nie pozostaje nic innego, jak zrzucić z siebie wreszcie ten kaftan bezpieczeństwa w postaci państwa. Zamiast tego — trudno wręcz ogarnąć myślą taki kontrast — państwo radzieckie stało się totalitarno-biurokratycznym.

Tę samą fatalną sprzeczność można zilustrować też na przykładzie losów partii. W takim wypadku pytanie należy sformułować z grubsza tak: dlaczego w latach 1917—1921, kiedy to stare klasy panujące walczyły jeszcze z bronią w ręku, kiedy popierali je czynnie imperialiści z całego świata, kiedy uzbrojone kułactwo sabotowało armię i aprowizację kraju — można było otwarcie i bez obaw dyskutować w partii na najbardziej drażliwe tematy polityczne? Dlaczego teraz, po zakończeniu interwencji, po rozgromieniu klas wyzyskiwaczy, po niewątpliwych sukcesach industrializacji, po skolektywizowaniu przytłaczającej większości chłopstwa — nie można dopuścić do nawet najogólniejszego słowa krytyki pod adresem niezmiennego kierownictwa? Dlaczego to każdy bolszewik, który by zażądał zwołania, zgodnie ze statutem partii, jej zjazdu, byłby natychmiast z niej wyrzucony; dlaczego każdy obywatel, który by wyraził głośno wątpliwość co do nieomyślności Stalina, zostałby skazany niemal na równi z uczestnikami spisku terrorystycznego? Skąd się bierze

to straszliwe, potworne, nieznośne natężenie represji i taki rozrost aparatu policyjnego?

Teoria to nie weksel, który w dowolnym momencie można przedstawić rzeczywistości do realizacji. Jeżeli teoria jest błędna, to należy ją zrewidować lub zapamięć luki. Należy odkryć te realne siły społeczne, które spowodowały niezborność rzeczywistości radzieckiej z tradycyjną koncepcją marksistowską. W każdym razie nie można błąkać się po omacku, powtarzając rytualne frazesy, które są, być może, na usługach prestiżu przywódców, ale za to stanowią policzek wymierzony żywej rzeczywistości. Zobaczmy to zaraz na wymownym przykładzie.

W referacie na sesji CIK-u w styczniu 1936 roku przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych Mołotow oświadczył: „Gospodarka narodowa kraju stała się socjalistyczną (oklaski). W tym sensie (?) rozwiązaliśmy zadanie likwidacji klas” (oklaski). Jednakże w spadku po przeszłości pozostały jeszcze „z natury swej wrogie nam elementy” niedobitki dawnych klas panujących. Ponadto, wśród kołchoźników, urzędników państwowych, a niekiedy również i wśród robotników pojawiają się „spekulanci” i „złodzieje mienia kołchozowego i państwowego”, „antyradzieccy plotkarze” itp. Stąd też wypływa konieczność dalszego umocnienia dyktatury. Wbrew Engelsovi państwo robotnicze nie powinno „usypiać”, a przeciwnie — musi stawać się coraz bardziej czujne.

Obraz zarysowany przez szefa rządu radzieckiego byłby w najwyższym stopniu uspokajający, gdyby nie zawarte w nim zabójcze sprzeczności. W kraju zapanował ostatecznie socjalizm: „w tym sensie” klasy są zlikwidowane (jeżeli „w tym sensie”, a więc i w każdym innym). Co prawda tu i ówdzie niedobitki i przeżytki przeszłości naruszają harmonię społeczną, lecz nie należy wyobrażać sobie, jakoby pozbawieni władzy i własności, rozproszeni amatorzy przywrócenia kapitalizmu, razem ze „spekulancikami” (nawet nie spekulantami!) i „plotkarzami” byliby w stanie obalić bezklasowe społeczeństwo. Mogłoby się więc zdawać, że rzeczy idą jak najlepiej. Po cóż więc żelazna dyktatura biurokracji?

Należy mniemać, że reakcyjni marzyciele stopniowo wymierają. Ze „spekulancikami” i „plotkarzami” arcydemokratyczne rady poradziłyby sobie w biegu. „Nie jesteśmy utopistami — oponował w 1917 roku Lenin burżuazyjnym i reformistycznym teoretykom państwa biurokratycznego — i bynajmniej nie negujemy możliwości i nieuchronności ekscesów ze strony poszczególnych jednostek jak również konieczności tłumienia takich eks-

cesów. Ale... do tego nie jest potrzebna specjalna machina, specjalny aparat ucisku, czynić to będzie sam uzbrojony lud w sposób tak prosty i z taką łatwością, z jaką każde skupisko ludzi cywilizowanych, nawet we współczesnym społeczeństwie, rozdziela uczestników bójk lub nie dopuszcza do przemocy nad kobietą" („Państwo a rewolucja”). Słowa te brzmią tak, jak gdyby ich autor przewidział argumentację, jaką będzie posługiwał się jeden z jego następców na stanowisku szefa rządu. W ZSRR Lenina wykładają się w szkołach powszechnych, ale, najwidoczniej, nie w Radzie Komisarzy Ludowych. W przeciwnym razie nie sposób sobie wytłumaczyć, dlaczego to Mołotow zdecydował się użyć tych samych konstrukcji myślowych, przeciwko którym Lenin kierował swoją dobrze wyostrzoną broń. Jawna sprzeczność pomiędzy teoretykiem a jego epigonami! Jeżeli Lenin liczył na to, że nawet zlikwidowanie klas wyzyskiwaczy jest możliwe bez aparatu biurokratycznego, to Mołotow, aby wyjaśnić dlaczego to po zlikwidowaniu klas wyzyskujących machina biurokratyczna zdławiła samorzutną aktywność ludu, nie znajduje nic lepszego poza powołaniem się na „niedobitki” zlikwidowanych klas.

Żerować na „niedobitkach” jest jednak tym trudniej, że jak przyznają autorytatywni przedstawiciele samej biurokracji, wczorajsi wrogowie klasowi są pomyślnie asymilowani przez społeczeństwo radzieckie. Na przykład, jeden z sekretarzy KC partii, Postyszew, mówił w kwietniu 1936 roku na zjeździe Komsomołu: „Wielu szkodników... szczerze wyraziło skruchę, stanęło we wspólnym szeregu z narodem radziecki m...”. Wobec pomyślnego przeprowadzenia kolektywizacji „dzieci kułaków nie powinny odpowiadać za swych ojców”. Mało tego: „Wątpliwe jest, by obecnie nawet kułak wierzył w możliwość odzyskania swej poprzedniej pozycji wyzyskiwacza na wsi”. Nie przypadkiem wszak rząd przystąpił do zniesienia ograniczeń związanych z pochodzeniem społecznym! Twierdzenia Postyszewa, które w całości podziela również Mołotow, mogą mieć tylko jeden sens: nie tylko biurokracja stała się potwornym anachronizmem, ale również przymus państwowy w ogóle nie ma nic do roboty na ziemi radzieckiej. Jednakże z tym nieuchronnym wnioskiem nie zgadzają się ani Mołotow, ani Postyszew. Wolą oni zachować władzę, choćby za cenę zaprzeczenia mu.

W rzeczy samej nie mogą się oni wyrzec władzy, albo w tłumaczeniu na obiektywny język: obecne społeczeństwo radzieckie nie może obejść się bez państwa, ani też nawet do określonych granic, bez biurokracji. Przyczyną tego są jednak bynajmniej nie nędzne niedobitki przeszłości, lecz

potężne tendencje społeczne i aktualne siły. Uzasadnienie dalszego istnienia państwa radzieckiego jako aparatu przymusu polega na tym, że obecny przejściowy reżym jest wciąż jeszcze pełen sprzeczności społecznych, które w sferze konsumpcji — najbliżej i najbardziej dotyczącej ogółu — są straszliwie napięte i zawsze grożą tym, że przeniosą się na sferę produkcji. Dlatego też zwycięstwa socjalizmu nie można jeszcze nazwać ani ostatecznym, ani nieodwracalnym.

Podstawą sprawowania władzy przez biurokrację jest ubóstwo społeczeństwa w zakresie dóbr konsumpcyjnych wraz z wynikającą stąd walką wszystkich z wszystkimi. Kiedy w sklepie towarów jest pod dostatkiem, nabywcy mogą przychodzić, gdy zechcą. Kiedy towarów jest mało, nabywcy muszą stawać w kolejce. Kiedy kolejka jest bardzo długa, należy postawić policjanta, żeby strzegł porządku. Taki jest punkt wyjścia dla władzy biurokracji radzieckiej. Ona „wie” komu trzeba dawać, a kto musi poczekać.

Podniesienie poziomu materialnego i cywilizacyjnego powinno by, na pierwszy rzut oka, zmniejszać konieczność przywilejów i zawężać sferę stosowania „praw burżuazyjnych”, a tym samym wybijać grunt spod nóg ich strażnika — biurokracji. W rzeczywistości zaś nastąpiło coś odwrotnego: wzrostowi sił wytwórczych dotychczas towarzyszył rozwój wszelkiego rodzaju nierówności i przywilejów, a wraz z tym i biurokratyzmu, I to również nie jest dziełem przypadku.

W swym pierwszym okresie reżym radziecki był niewątpliwie znacznie bardziej egalitarny i mniej biurokratyczny niż obecnie. Lecz był to egalitaryzm wśród powszechnej nędzy. Zasoby kraju były tak skąpe, że nie stwarzały możliwości dla wyodrębnienia z masy ludności jakichkolwiek bądź liczebniejszych warstw uprzywilejowanych. Zarazem „równe” wynagrodzenie za pracę, zabijając osobiste zainteresowanie, przeobraziło się w hamulec rozwoju sił wytwórczych. Gospodarka radziecka musiała ze swej nędzy wznieść się na wyższy stopień, żeby przywileje stały się możliwe, tak jak odkładanie się warstw tłuszczu. Obecny poziom produkcji jest jeszcze daleki od tego, żeby zapewnić wszystkim to, co jest im niezbędne. Ale wystarcza już, żeby dać mniejszości znaczne przywileje i przekształcić nierówność w bat do poganiania większości. Taka jest pierwsza przyczyna faktu, że wzrost produkcji wznagalał dotąd nie socjalistyczne, lecz burżuazyjne cechy państwa.

Nie jest to jednak przyczyna wyłączna. Na równi z czynnikiem ekonomicznym, narzucającym na danym stadium kapitalistyczne sposoby wynagradzania za pracę, działa równolegle czynnik polityczny w postaci samej biurokracji. Ze swej istoty jest ona rozsądnikiem i stróżem nierówności. Na początku powstaje ona jako burżuazyjny organ państwa robotniczego. Ustanawiając i strzegąc przywilejów mniejszości, zbiera śmietankę, rzecz jasna, dla siebie samej. Kto bowiem dysponuje dobrami, ten nigdy jeszcze nie skrzywdził siebie samego. Tak to na podłożu nędzy społeczeństwa powstaje organ, który przerasta znacznie społecznie niezbędne funkcje, staje się samodzielnym czynnikiem, a wraz z tym — źródłem wielkich zagrożeń dla całego organizmu społecznego.

Przed naszymi oczyma zaczyna zarysowywać się społeczny sens radzieckiego termidoru. Bieda i zacofanie ogólne mas raz jeszcze ucieleśniły się w złowieszczej postaci dyrygenta z wielką pałą w ręku. Zdegradowana i opluwana biurokracja znowu ze służki społeczeństwa stała się jego panem. Na tej drodze osiągnęła ona stan takiego wyobcowania społecznego i moralnego względem mas ludowych, że nie może już dopuścić do jakiegokolwiek bądź kontroli nad swymi poczynaniami i nad swoimi dochodami.

Mistyczny nieomal strach biurokracji przed „spekulancikami, cwaniakami i plotkarzami” ma więc swe całkowicie racjonalne wyjaśnienie. Nie będąc jeszcze zdolną do zaspokojenia elementarnych potrzeb ludności, radziecka gospodarka rodzi i na każdym kroku odradza tendencje do spekulacji i złodziejstwa. Z drugiej strony przywileje nowej elity budzą w masie ludności skłonność do dawania posłuchu „antyradzieckim plotkarzom”, czyli każdemu, kto choćby szeptem krytykuje samowolne i zachłanne naczalstwo. Chodzi więc nie o zmory przeszłości, nie o niedobitki tego, czego więcej już nie ma, jednym słowem nie o niegdysiejsze śniegi, lecz o nowe, potężne i stale odradzające się tendencje do indywidualnej akumulacji. Pierwszy na razie jeszcze bardzo skromny przybór dobrobytu w kraju, właśnie w skutek swej skromności nie osłabił, a wzmocnił te odśrodkowe tendencje. Z drugiej strony, wzrosło równocześnie dążenie nieuprzywilejowanych, by dać nowym wielmożom po łapach. Walka społeczna zaostrza się znowu. Takie oto są źródła potęgi biurokracji. Ale z tychże samych źródeł wyrasta również zagrożenie dla jej wszechmocy.

VI. WZROST NIERÓWNOŚCI I NASILENIE SIĘ ANTAGONIZMÓW SPOŁECZNYCH

NĘDZA, LUKSUS I SPEKULACJA

Zaczawszy od „socjalistycznej dystrybucji”, władza radziecka musiała w 1921 roku dokonać zwrotu ku rynkowi. Maksymalne zaangażowanie środków w epoce pierwszej pięciolatki ponownie zmusiło do zastosowania dystrybucji państwowej, czyli do powtórzenia doświadczeń „komunizmu wojennego”, na o wiele wyższej podstawie. Okazało się jednak, że i ta podstawa jest jeszcze niedostateczna. W 1935 roku system planowej dystrybucji znowu ustąpił miejsca handlowi. Tak więc już po raz drugi okazało się, że realne metody dystrybucji towarów w większym stopniu zależą od poziomu techniki i istniejących zasobów materialnych niż nawet od form własności.

Wzrost wydajności pracy, zwłaszcza dzięki płacy akordowej, rokuje w dalszej perspektywie zwiększenie masy towarowej i obniżkę cen, a w rezultacie wzrost stopy życiowej ludności. Jest to jednak tylko jedna strona medalu, która, jak wiadomo, daje się zaobserwować również w epoce rozkwitu kapitalizmu. Trzeba jednak zjawiska i procesy ujmować w ich wzajemnym związku i oddziaływaniu. Wzrost wydajności pracy w warunkach obrotu towarowego oznacza zarazem wzrost nierówności. Zwiększenie się dobrobytu warstw rządzących wyprzedza znacznie wzrost stopy życiowej mas. Równoległe ze wzrostem zasobności państwa zachodzi proces nowego rozwarstwienia społecznego.

Z punktu widzenia warunków życia powszedniego już teraz społeczeństwo radzieckie dzieli się na mniejszość złożeń z osób mających zapewniony byt i uprzywilejowanych, oraz na większość wegetującą w nędzy,

przy czym na skrajnych biegunach nierówność wyraża się w oburzających kontrastach. Mimo wysokich cen, towary przeznaczone do powszechnego użytku z reguły są wyjątkowo niskiej jakości i, im dalej od większych ośrodków, trudniej je dostać. Nie tylko spekulacja, ale i zwykłe kradzieże towarów konsumpcyjnych są w takich warunkach zjawiskiem powszechnym; o ile jeszcze do wczoraj stanowiły one uzupełnienie dystrybucji planowej, to obecnie są czynnikiem korygującym handel radziecki.

„Przyjaciele” ZSRR mają zawodowy nawyk zbierania wrażeń z zamkniętymi oczami i z watą w uszach: nie sposób na nich polegać. Wrogowie rozpowszechniają nieraz złośliwe oszczerstwa. Posłuchajmy więc samej biurokracji. Ponieważ przynajmniej ona nie jest wrogiem samej siebie, więc jej własne, publiczne przyznanie się — zawsze spowodowane jakąś pilną koniecznością praktyczną — zasługuje na nieporównanie większe zaufanie niż częstsze i hałaśliwe przechwałki.

Plan przemysłu na rok 1935 został, jak wiadomo, wykonany z nadwyżką. Jednakże, co się tyczy budownictwa mieszkaniowego, to wykonano go w 55,7%, przy tym wolniej, gorzej i bardziej niechlujnie odbywa się budownictwo domów dla robotników. Co się tyczy kołchoźników, to żyją oni jak dawniej w starych chałupach razem z cielętami i karaluchami. Z drugiej strony, radzieccy wielmoże utyskują w prasie, że nie we wszystkich nowo zbudowanych dla nich domach są „pokoje dla gosposi”, czyli dla służby.

Każdy reżim stwarza sobie samemu monumentalny wyraz w budownictwie i architekturze. Dla ZSRR charakterystyczne są obecnie i liczne pałace i domy rad, prawdziwe świątynie biurokracji, kosztujące niekiedy dziesiątki milionów rubli, drogie teatry, domy Armii Czerwonej, czyli kluby wojskowe głównie dla oficerów, luksusowe stacje metra — dla tych, kogo na nie stać, podczas gdy budownictwo mieszkań dla robotników, chociażby typu koszarowego, pozostaje ogromnie i niezmiennie w tyle.

W przewozach towarowych na kolei osiągnięto poważne sukcesy. Zwykły człowiek jednakże bardzo mało na tym skorzystał. Niezliczone zarządzenia szefa resortu kolejowego za każdym razem grzmią „na anty-sanitarny stan parku wagonowego i budynków dla pasażerów”, na „oburzające fakty bezczynności w sferze obsługi pasażerów w podróży”, na „wielką ilość nadużyć, złodziejstwa i szwindle z biletami na przejazd... na chomikowanie wolnych miejsc i spekulację nimi, na łapownictwo... kradzieże bagażu na stacjach i w podróży. Takie fakty są hańbą transportu socjalistycznego!” Naprawdę to także na kapitalistycznych kolejach są one trak-

towane jako przestępstwo. Powtarzające się skargi elokwentnego administratora nieomylnie świadczą o wyjątkowym niedostatku środków transportu na potrzeby ludności, o ogromnym zapotrzebowaniu na te towary, które przewozi kolej i wreszcie — o cynicznym lekceważeniu prostego śmiertelnika ze strony kolejarzy, jak również wszelkich pozostałych władz. Samą siebie biurokracja potrafi znakomicie obsługiwać zarówno na lądzie, na wodzie, jak i w powietrzu, o czym świadczy wielka ilość salonek, specjalnych pociągów i parostatków, coraz częściej zamienianych zresztą na najlepsze samochody i samoloty.

Charakteryzując sukcesy przemysłu radzieckiego, przedstawiciel KC w Leningradzie Żdanow wśród oklasków ze strony bezpośrednio zainteresowanych słuchaczy obiecał, że za rok „nasi aktywiści będą przyjeżdżać na posiedzenia nie obecnymi skromnymi fordami, a limuzynami”. Ponieważ radziecka technika zwrócona jest twarzą do człowieka, więc wysiłki kieruje przede wszystkim na zaspokojenie potrzeb wybranej mniejszości. Uliczne tramwaje, po staremu, gdziekolwiek są, wszędzie jeżdżą przepelnione do niemożliwości.

Kiedy komisarz ludowy przemysłu spożywczego Mikojan przechwala się, że gorsze gatunki cukierków w coraz większym stopniu są wypierane z produkcji przez gatunki lepsze, i że „nasze panie” domagają się dobrych perfum, to oznacza to tylko tyle, że przemysł wraz z przejściem na obroty handlowe dostosowuje się do bardziej wymagającego konsumenta. Takie są prawa rządzące rynkiem, na którym bynajmniej nie ostatnie miejsce zajmują wysoko postawione „żony”. A równocześnie okazuje się, że 68 sklepów spółdzielczych spośród 95 na Ukrainie zbadanych w 1935 roku w ogóle nie miało w sprzedaży cukierków i że popyt na wyroby cukiernicze zaspokajany był zaledwie w 15—20% przy bardzo niskiej jakości. „Fabryki pracują — uskarża się „Izwestija” — nie licząc się z wymaganiami konsumenta”, naturalnie, jeżeli nie jest to ten konsument, który potrafi wybronić swe interesy.

Profesor Bach, traktując problem z punktu widzenia chemii organicznej, znajduje, że „nasz chleb bywa niekiedy jak najgorszej jakości”. To samo myślą robotnicy i robotnice, nie znający się na procesie fermentacji; w odróżnieniu od dostojnego profesora nie mają oni możliwości wyrażenia swojej opinii w prasie.

Kombinat odzieżowy w Moskwie reklamuje różnorodne fasony jedwabnych sukienek, opracowane przez specjalny „Dom mody”; na prowincji,

nawet w dużych przemysłowych miastach, robotnicy po staremu nie mogą dostać koszuli bawełnianej bez kolejek i udreki; nie starcza! Zapewnić to, co niezbędne wielu ludziom, jest znacznie trudniej, niż luksusowe towary nielicznym: świadczy o tym cała historia.

Wymieniając własne osiągnięcia, Mikojan oznajmił: „nowością jest produkcja margaryny”. Rzeczywiście, nie było jej za starego reżymu. Nie należy jednak zbyt pochopnie wyciągać wniosku, że jakoby jest gorzej niż za czasów carskich: masła lud nie jadł również i wtedy. Ale pojawienie się namiastki oznacza przynajmniej tyle, że w Związku Radzieckim są teraz dwie klasy konsumentów: jedna z nich woli masło, druga musi zadowalać się margaryną. „Zapewniamy możliwość nabycia w dostatecznej ilości machorki tym wszystkim, którzy jej potrzebują” — przechwalał się tenże Mikojan. Zapomniał jednak dodać, że ani w Europie, ani w Ameryce w ogóle nie znany jest tytoń tak niskiej jakości, jak machorka.

Jednym ze szczególnie dobitnych, by nie rzec — wyzywających objawów nierówności jest otwarcie w Moskwie i w innych dużych miastach specjalnych sklepów z towarami wysokiej jakości, pod bardzo wymowną, chociaż nie rodzimą nazwą „Lux” (zbytek). Równocześnie nie kończące się skargi na powszechne złodziejstwo w sklepach spożywczych w Moskwie i na prowincji oznaczają, że artykułów spożywczych wystarcza tylko dla mniejszości, chociaż spożywać je chcieliby wszyscy.

Robotnica-matka ma własny pogląd na porządku publiczne i w ostatecznym rachunku liczy się jej „konsumpcyjne” kryterium, jak pogardliwie wyraża się wielmoża, skądinąd wielce dbały o swoją własną konsumpcję. W konflikcie pomiędzy robotnicą a biurokratą Marks i Lenin (a wraz z nimi i my) są po stronie robotnicy przeciwko biurokracji, wyolbrzymiającemu osiągnięcia, zamazującemu sprzeczności i trzymającemu robotnicę za gardło, żeby nie ośmielała się krytykować.

Niechaj margaryna i machorka będą tą smutną koniecznością na dzisiaj. W takim razie nie ma się jednak co przechwalać i upiększać rzeczywistości. Limuzyny dla „aktywistów”, dobre perfumy dla „naszych pań”, margaryna dla robotników, sklepy „Lux” możliwych, widok delikatesów na lustrzanych witrynach dla plebsu — taki socjalizm w oczach mas to tylko nowy, przenicowany kapitalizm. Ocena ta bynajmniej nie jest błędna. W warunkach „upowszechnionej nędzy” walka o przedmioty pierwszej potrzeby grozi tym, że wskrzesi „cały ten stary kram”, który na każdym kroku zamartwychwstaje kawałek po kawałku.

Obecne stosunki rynkowe różnią się wobec okresu NEP-u (1921—1928) tym, że powinny rozwijać się bez udziału pośrednika i prywatnego kupca bezpośrednio między firmami państwowymi, spółdzielczymi i kołchozami a poszczególnym obywatelem. W taki sposób jednak rzecz wygląda tylko w zasadzie. Szybko wzrastające obroty handlu detalicznego, zarówno państwowego jak i spółdzielczego, zgodnie z planem mogą w 1936 roku wynieść 100 miliardów rubli. Obroty handlu kołchozowego, które w 1935 roku stanowiły 16 miliardów, w roku bieżącym mają poważnie wzrosnąć. Trudno rzec, jakie jest miejsce — w każdym razie wcale niemałe! — nielegalnych i na poły legalnych pośredników w obrębie tych obrotów, jak i poza nimi. Nie tylko chłopci indywidualni, ale i kołchozy, zwłaszcza poszczególni kołchoźnicy, są nader skłonni do korzystania z usług pośrednika. Taką drogą kroczą rzemieślnicy, spółdzielcy, przemysł lokalny mający do czynienia z chłopami. Co pewien czas nieoczekiwanie wychodzi na jaw, że w jakimś dużym rejonie handel mięsem, masłem lub jajami przechwycili w ręce „spekulanci”. W zbiurokratyzowanych spółdzielniach wiejskich całymi tygodniami i miesiącami brakuje nawet najbardziej potrzebnych artykułów powszechnego użytku, takich jak sól, zapałki, mąka i nafta, które z kolei w magazynach państwowych znajdują się w dostatecznej ilości. Jest więc jasne, że potrzebne towary chłopci zdobywają w inny sposób. Radziecka prasa, jak długa i szeroka, pisze o pośrednikach handlowych jako o czymś zrozumiałym samo przez się.

Co się tyczy prywatnej przedsiębiorczości i akumulacji innego typu, to odgrywają one chyba mniejszą rolę. Samodzielni woźnice, prowadzący miejsca noclegowe, indywidualni rzemieślnicy, podobnie jak indywidualni chłopci, są to zawody zaledwie tolerowane. W samej Moskwie jest spora ilość prywatnych pracowni rzemieślniczych i zakładów naprawczych — przyryka się na nie oczy, ponieważ zapełniają one dotkliwe luki w gospodarce. Nieporównanie większa ilość rzemieślników indywidualnych pracuje pod fałszywym szyldem wszelkiego rodzaju arteli i spółdzielni lub ukrywa się pod firmą kołchozu. Jak gdyby po to, by podkreślić istnienie szczylin w gospodarce planowej, służba kryminalna w Moskwie co pewien czas arestuje jako niepoprawne spekulantki głodne kobiety, handlujące pokątnie беретami własnego wyrobu lub bawełnianymi koszulami.

„Baza spekulacji została w naszym kraju zlikwidowana — obwieścił Stalin jesienią 1935 roku — i jeżeli mimo to mamy jeszcze spekulantów, to wyjaśnienie tego jest tylko jedno: niedostateczna czujność klasowa, liberal-

ny stosunek poszczególnych ogniów aparatu radzieckiego do spekulantów". Oto próbka myślenia biurokratycznego w idealnie czystej postaci! Baza ekonomiczna spekulacji została zlikwidowana? Więc w takim razie żadna czujność nie jest potrzebna. Gdyby państwo mogło dostarczyć ludności na przykład, niezbędnej ilości skromnych nakryć głowy, nie byłoby potrzeby przeprowadzania obław na niefortunne handlarki uliczne. Wątpliwe jest jednak, aby taka potrzeba istniała również obecnie.

Wymienione powyżej kategorie prywaciarzy same w sobie, zarówno pod względem swej liczebności, jak i obrotów, nie stanowią zagrożenia. Nie sposób przecież przerazić się na myśl o szturmie na twierdzę własności państwowej wozaków, handlarek beretami, zegarmistrzów i pośredników skupujących jaja. Ale arytmetyczny stosunek wzajemny wielkości tych sił nie rozwiązuje problemu. Mnogość i różnorodność spekulantów wszelkiego typu, pojawiających się przy najmniejszym zelżeniu kursu administracyjnego masowo, jak wysypka podczas gorączki, świadczy o stałym nacisku tendencji drobnomieszczańskich. Stopień zagrożenia dla perspektywy socjalistycznej, jaki stanowią bakcyle spekulacji, zależy bez reszty od siły oporu, jaki może stawiać im ekonomiczny i polityczny organizm kraju.

Nastroje i zachowanie się szeregowych robotników i kołchoźników, czyli z grubsza rzecz biorąc 90% ludności, zależą w pierwszym rzędzie od zmian ich realnych zarobków. Bynajmniej nie mniejsze znaczenie powinien mieć wzajemny stosunek między ich dochodami a dochodami lepiej usytuowanych warstw. Prawo względności daje o sobie znać najbardziej bezpośrednio właśnie w sferze konsumpcji indywidualnej! Przetłumaczenie całokształtu stosunków społecznych na język rozrachunku finansowego ujawni bez reszty realny udział w dochodzie narodowym poszczególnych warstw społecznych. Nawet wtedy, gdy rozumie się nieuchronność nierówności przez jeszcze długi czas, otwarte pozostaje pytanie o dopuszczalne jej granice i o jej społeczną celowość w każdym konkretnym wypadku. Nieuchronna walka o udział w dochodzie narodowym stanie się siłą rzeczy walką polityczną. Czy obecny ustrój jest socjalistyczny, czy nie — to zostanie rozstrzygnięte nie dzięki sofizmatom biurokracji, a dzięki stosunkowi samych mas, to znaczy robotników przemysłowych i chłopów kołchozowych, do ustroju.

ROZWARSTWIENIE PROLETARIATU

Zdawałoby się, że w państwie robotniczym dane o realnej płacy robotniczej powinny być badane szczególnie skrupulatnie; a w ogóle — cała statystyka dochodów ludności według różnych kategorii powinna się wyróżniać całkowitą przejrzystością i być powszechnie dostępna. W rzeczywistości właśnie ta dziedzina, dotycząca najbardziej żywotnych interesów ludzi pracy, jest zakutana w całkowicie szczelną zasłonę. Chociaż brzmi to niewiarygodnie, budżet rodziny robotniczej w Związku Radzieckim jest dla nauki bez porównania bardziej wielkością tajemniczą niż w byle kraju kapitalistycznym. Bezskutecznie usiłowalibyśmy wykreślić krzywą realnej płacy robotniczej różnych kategorii klasy robotniczej, chociażby za okres drugiej pięcioletki. Uporczywe milczenie W tym względzie źródeł i autorytetów jest równie wymowne, jak popisywanie się przez nich nic nie mówiącymi danymi sumarycznymi.

Według danych z referatu komisarza ludowego przemysłu radzieckiego, Ordżonikidzego, w dziesięcioleciu 1925—1935 miesięczna wydajność robotnika wzrosła 3,2 razy, zaś płaca wyrażona w pieniądzu o 4,5 raza. Jaką część tej ostatniej, tak imponująco wyglądającej liczby, zagarniają spece i wyższe warstwy robotnicze i, co nie mniej ważne, jak ta nominalna wielkość wyraża się w realnych wartościach — na ten temat nie dowiadujemy się niczego ani z referatu, ani z gazetowych komentarzy do niego. Na zjeździe młodzieży radzieckiej w kwietniu 1936 roku sekretarz Komsomołu, Kosariew oświadczył: „Od stycznia 1931 roku do grudnia 1935 zarobki młodzieży wzrosły o 340%!”. Ale nawet w środowisku starannie wyselekcjonowanych młodych kawalerów orderów, nie skąpiących braw, przechwałki te nie wywołały oklasków: zarówno słuchacze, jak i mówca zbyt dobrze wiedzą, że nagłe przejście do cen rynkowych pogorszyło sytuację materialną podstawowej masy robotników.

„Przeciętne” roczne zarobki, jeżeli połączymy dyrektora zjednoczenia i sprzątaczkę, wynosiły w 1935 roku około 2300 rubli, a w 1936 powinny wynieść około 2500, czyli 7500 franków francuskich nominalnie, zaś zgodnie z realną siłą nabywczą raczej nie więcej niż 3500—4000 franków. Liczba ta, sama w sobie bardzo skromna, zmaleje jeszcze bardziej, gdy weźmiemy pod uwagę, że wzrost zarobków w 1936 roku jest tylko częściową rekompensatą. Za zniesienie ulgowych cen na artykuły konsumpcyjne i za likwidację całego szeregu bezpłatnych usług. Najważniejsze jednak jest to, że

2500 rubli rocznie, czyli 208 miesięcznie, stanowi, jak powiedziano, przeciętną płacę, czyli fikcję arytmetyczną, mającą Zamaskować realność — bezwzględna nierówność wynagrodzenia za płacę.

Jest rzeczą zupełnie bezsporną, że sytuacja wyższej warstwy robotniczej, zwłaszcza tak zwanych stachanowców, w ostatnim roku znacznie się polepszyła: nie przypadkiem prasa wylicza starannie, ile to ten lub ów kawaler orderu kupił sobie garniturów, butów, patefonów, rowerów lub puszek konserw. A propos — przy okazji wychodzi na jaw, jak mało dostępne są te dobra dla szeregowych robotników. W kwestii czynników pobudzających ruch stachanowski Stalin powiedział: „Żyje nam się łatwiej, żyje nam się weselej. Kiedy zaś żyje nam się wesoło, to robota idzie jak z płatka”. W takim, nader charakterystycznym dla warstwy rządzącej optymistycznym traktowaniu akordu zawiera się ten łut prozaicznej prawdy, że wyodrębnienie arystokracji robotniczej było możliwe tylko dzięki poprzednim sukcesom gospodarczym kraju. Jednakże motywem napędowym stachanowców nie jest „wesołość” jako taka, a dążenie do większych zarobków. Tę poprawkę do Stalina wniósł Mołotow: „Bezpośrednim bodźcem do wysokiej wydajności pracy w wypadku stachanowców — oświadczył — jest zwyczajne zainteresowanie zwiększeniem własnych zarobków”. Rzeczywiście — w ciągu kilku miesięcy pojawiła się cała kategoria robotników, których nazywa się „tysiącnikami”, ponieważ zarobki ich przekraczają tysiąc rubli miesięcznie, a są i tacy, którzy zarabiają ponad 2000 rubli, podczas gdy robotnicy niższych kategorii otrzymują miesięcznie niejednokrotnie poniżej 100 rubli.

Mogłoby się wydawać, że już sama rozpiętość płacy roboczej stwarza wystarczającą zupełnie różnicę pomiędzy „wybitnymi” i „przeciętnymi” robotnikami. Ale biurokracji tego jeszcze mało! Stachanowców dosłownie obsypuje się przywilejami: przydziela im się nowe mieszkania lub odnawia stare; wysyła się ich poza kolejką do domów wczasowych i do sanatoriów; wysyła im się do domów bezpłatnych nauczycieli i lekarzy; daje im się darmo bilety do kina; tu i ówdzie nawet strzygą ich i golą bezpłatnie i poza kolejnością. Wiele z tych przywilejów jest jak gdyby świadomie obliczonych na to, żeby dotknąć i urazić przeciętnego robotnika. Przyczyną natrętnej łaskawości władz jest, poza karierowiczostwem, nieczyste sumienie: lokalne grupy biurokracji czepiają się skwapliwie możliwości przełamania izolacji, dopuściwszy do przywilejów górną warstwę robotników. W rezultacie realne zarobki stachanowców przewyższają nieraz 20—30

razy zarobki robotników niższych kategorii. Co się tyczy szczególnie fortunnych robotników wykwalifikowanych, to ich płaca starczyłaby w wielu wypadkach na wynagrodzenia dla 80—100 prostych robotników. Pod względem rozmachu nierówności w wynagradzaniu za pracę ZSRR nie tylko doścignął, ale nawet znacznie wyprzedził kraje kapitalistyczne!

Najlepsi ze stachanowców, czyli ci, którzy rzeczywiście kierują się socjalistycznymi motywami, nie cieszą się ze swych przywilejów, ponieważ one im ciążyą, i nic w tym dziwnego — indywidualne korzystanie ze wszelkiego rodzaju dóbr materialnych na tle powszechnego ubóstwa wytwarza wokół nich pierścień zawiści i wrogości i zatruwa im życie. Stosunki tego rodzaju są bardziej odległe od moralności socjalistycznej niż stosunki wśród robotników fabryki kapitalistycznej, związanych jednością w walce z wyzyskiem.

I mimo to życie codzienne nie jest łatwe również dla wykwalifikowanego robotnika, zwłaszcza na prowincji. Pomimo, że siedmiogodzinny dzień pracy coraz bardziej jest poświęcany na rzecz zwiększenia dziennej wydajności, niemałą część czasu pochłania dodatkowa walka o byt. Dla podkreślenia szczególnego dobrobytu najwydatniejszych robotników w sowchozach, wskazuje się, na przykład, że traktorzyści, kierowcy kombajnów itd., czyli jawna elita, mają własne krowy i świnie. Teoria głosząca, że socjalizm bez mleka jest lepszy, niż mleko bez socjalizmu, została zarzucona. Teraz uznano, że robotnicy państwowych przedsiębiorstw rolniczych, gdzie, jak by się mogło wydawać, nie brakuje ani krów, ani świń, muszą stworzyć własne podręczne gospodarstwo, aby zapewnić sobie byt. Niemniej wymowna jest tryumfalna informacja, że w Charkowie 96 tysięcy tamtejszych robotników ma własne ogródki działkowe: wzywa się inne miasta, by brały z tego przykład. Cóż za przeraźliwe trwonienie ludzkich sił wiąże się z „własną krową” i z „własnym ogródkiem”, i jakim to brzemieniem owo średnio-wieczne grzebanie się w nawozie i w ziemi spada na robotnika, zwłaszcza na jego żonę i dzieci!

Co się tyczy głównej masy ludzkiej, to nie ma ona, rzecz jasna, ani krów, ani ogródków, ani nawet często własnego kąta. Płaca robocza nieprzyuczonych robotników wynosi 1200—1500 rubli rocznie i nawet poniżej tego, co przy radzieckich cenach oznacza nędzę. Warunki mieszkaniowe, ten najbardziej wiarygodny wskaźnik poziomu materialnego i kulturalnego, są bardzo ciężkie, wręcz nieznośne. Przytłaczająca większość robotników gnieździ się w hotelach robotniczych, które pod względem wyposażenia i

utrzymania są znacznie gorsze niż koszary. Kiedy trzeba usprawiedliwić porażki produkcyjne, absencję i brakoróbstwo sama administracja, za pośrednictwem swoich dziennikarzy, daje takie opisy warunków mieszkaniowych: „robotnicy śpią na podłodze, ponieważ w łóżkach zagryzają ich pluskwy, krzesła są połamane, nie ma garnuszka, żeby napić się wody” itd. „W jednym pokoju żyją dwie rodziny. Sufit przecieka, a w czasie deszczu wodę z pokoju wnosi się wiadrami”. „Ubikacje są w obrzydliwym stanie”. Opisy te, dotyczące różnych części kraju, można dowolnie mnożyć. W rezultacie nieznośnych warunków „fluktuacja robotników — pisze na przykład szef górnictwa naftowego — osiągnęła bardzo duże rozmiary... Z powodu braku robotników wielka ilość odwiertów została po prostu porzucona...” W pewnych, szczególnie trudnych rejonach, zgadzają się pracować tylko ludzie karnie zwolnieni gdzie indziej za różne przewinienia dyscyplinarne. Tak to na dnie proletariatu osadza się warstwa wyrzutków i osób wyzutych z praw, radzieckich pariasów, których mimo to musi szeroko wykorzystywać tak ważna gałąź gospodarki, jak górnictwo naftowe.

W rezultacie oburzających różnic w zarobkach, pogłębianych samowolnie nadanymi przywilejami, biurokracji udaje się wywoływać ostre antagonizmy wśród proletariatu. Sprawozdania o kampanii stachanowskiej dały niekiedy obraz małej wojny domowej. „Awarie i uszkodzenia mechanizmów to ulubiony(!) środek walki z ruchem stachanowskim” — pisał na przykład organ związków zawodowych. „Walka klasowa — czytamy dalej — przypomina o sobie na każdym kroku”. W tej walce „klasowej” po jednej stronie stoją robotnicy, po drugiej związki zawodowe. Stalin publicznie zalecał, by stawiających opór walić „w zęby”. Inni członkowie KC niejednokrotnie odgrządzali się, że „rozzuchwalonych wrogów” zmiotą z powierzchni ziemi. W całym ruchu stachanowskim szczególnie dobitnie wyszło na jaw również głębokie wyobcowanie władzy wobec proletariatu, a także zacięła uporczywość, z jaką biurokracja stosuje regułę, którą zresztą nie ona wymyśliła: „dziel i rządź!”. Za to na pocieszenie robotników forsowny akord nazywany jest „współzawodnictwem socjalistycznym”. Nazwa ta brzmi jak szyderstwo.

Współzawodnictwo, które zakorzenione jest w naszej naturze biologicznej, niewątpliwie — oczyściwszy się najpierw z wyrachowania, zawiści i przywilejów — pozostanie najważniejszą dźwignią kultury również i w komunizmie. Ale i w bliższej nam wstępnej epoce utrwalenie społeczeństwa socjalistycznego powinno dokonywać się nie takimi haniebnymi me-

todami, zapożyczonymi od zacofanego kapitalizmu, do jakich ucieka się rząd radziecki, a w sposób bardziej godny wyzwolonego człowieka, przede wszystkim zaś nie pod groźbą biurokratycznej pałki. Sama bowiem ta pałka jest najbardziej obrzydliwym spadkiem po starym świecie. Powinna być ona połamana na kawałki i spalona publicznie na stosie, żeby można było bez rumieńca wstydu mówić o socjalizmie.

SPRZECZNOŚCI SPOŁECZNE SKOLEKTYWIZOWANEJ WSI

O ile zjednoczenia w przemyśle są przedsiębiorstwami „co do samej zasady” socjalistycznymi, to nie można tego samego powiedzieć o kołchozach. Podstawą tych ostatnich nie jest własność państwowa, lecz grupowa. To wielki krok naprzód w porównaniu z rozdrobnieniem gospodarstw indywidualnych. Czy jednak kołchozy doprowadzą do socjalizmu? Rzecz zależy od całego szeregu okoliczności, z których część można zaliczyć do wewnątrz-kołchozowych, część wynika z ogólnych warunków systemu radzieckiego, część wreszcie, i to nie najmniejsza — bierze się ze stosunków międzynarodowych.

Walka między chłopami a państwem bynajmniej się nie skończyła. Obecna, jeszcze skrajnie niestabilna organizacja rolnicza jest przejściowym kompromisem między walczącymi obozami po groźnym wstrząsie wojny domowej. To prawda, że skolektywizowano 90% zagród chłopskich, że 94% całości plonów zebrano już z pól kołchozowych. Nawet jeżeli uwzględnimy ten fakt, że pewien procent stanowią kołchozy fikcyjne, pod osłoną których mamy do czynienia w rzeczywistości z chłopami indywidualnymi, to i tak nie pozostaje nam nic innego, jak uznać, że zwycięstwo nad gospodarką indywidualną zostało osiągnięte co najmniej w 9/10. Jednakże autentyczna walka różnych sił i tendencji na wsi w żadnym razie nie da się wtłoczyć w ramy li tylko konfrontacji między chłopami indywidualnymi a kołchoźnikami.

W celu spacyfikowania chłopstwa państwo musiało pójść na bardzo daleko idące ustępstwa na rzecz instynktu posiadania i tendencji indywidualistycznych wsi, zaczynając od uroczystego przekazania kołchozom gruntów w „wieczyste” użytkowanie, co w istocie jest równoznaczne z likwidacją socjalizacji ziemi. Prawna fikcja? Zależnie od tego, jaki będzie wzajemny stosunek sił, może ona stać się realnością i już w najbliższym czasie sprawi gospodarce planowej poważne trudności w skali państwa. O wiele

jednak ważniejsze jest to, że państwo było zmuszone dopuścić do odrodzenia się indywidualnych gospodarstw chłopskich na odrębnych karłowatych działkach z własnymi krowami, świniami, owcami, drobiem itp. W zamian za naruszenie socjalizacji i za ograniczenie kolektywizacji chłop posłusznie, chociaż na razie bez nadmiernej gorliwości, zgadza się pracować w kołchozach, które dają mu możliwość wywiązania się ze zobowiązań wobec państwa i uzyskania czegokolwiek do własnej dyspozycji. Nowe stosunki mają jeszcze na tyle niedojrzałe formy, że trudno byłoby określić je liczbowo nawet w takim wypadku, gdyby statystyka radziecka była uczciwsza. Wiele przemawia za tym, że na razie te karłowate gospodarstwa mają dla chłopa nie mniejsze znaczenie, niż kołchozy. Oznacza to, że walka pomiędzy tendencją indywidualistyczną, a zasadą kolektywizmu przenika całą wieś, i że jej wynik jeszcze nie został przesądzony. Ku czemu bardziej skłaniają się chłopi? Sami oni nie zdają sobie z tego dokładnie sprawy.

Ludowy komisarz rolnictwa mówił w końcu 1935 roku: „Do ostatniej chwili napotykałiśmy silny opór ze strony kułackich elementów wobec wykonania państwowego planu skupu zboża”. Mówiąc inaczej — kołchoźnicy w większości „do ostatniej chwili” (a obecnie?) uważali oddawanie zboża państwu za operację dla siebie niekorzystną i skłaniali się do walnego handlu. Z drugiej strony o tym samym świadczy drakońska ustawa o ochronie dobytku kołchozowego przed rozkradaniem go przez samych kołchoźników. Szczególnie wymowny jest również fakt, że majątek kołchozowy został ubezpieczony przez państwo na 20 miliardów rubli, zaś mienie prywatne kołchoźników na 21 miliardów. Jeżeli stosunek ten nie oznacza, że kołchoźnicy wzięci łącznie są bogatsi od kołchozów, to w każdym razie świadczy o tym, że bardziej zapobiegliwie ubezpieczają oni swój własny majątek niż wspólny dobytek.

Z interesującego nas punktu widzenia nie mniej wymowny jest rozwój hodowli zwierząt. Podczas gdy do 1935 roku liczba koni nadal malała i dopiero w następstwie całego szeregu przedsięwzięć państwa zaczął się w ostatnim roku nieznaczny przyrost pogłowia końskiego, to przyrost bydła już w ubiegłym roku wyniósł 4 miliony sztuk. W pomyślnym 1935 roku plan hodowli koni wykonano zaledwie w 94% podczas gdy bydła — ze znaczną nadwyżką. Sens tych danych stanie się jasny, gdy uwzględnimy fakt, iż konie mogą być tylko własnością kołchozów, podczas gdy krowy należą już do własności osobistej większości kołchoźników. Pozostaje nam jeszcze tylko dodać, że w tych rejonach stepowych, gdzie w

drodze wyjątku wolno kołchożnikowi mieć swego konia, przyrost stada końskiego odbywa się u takich posiadaczy znacznie szybciej niż w kołchozach, które ze swej strony wyprzedzają pod tym względem sowchozy. Z tego nie wypływa bynajmniej wniosek o przewadze prywatnej drobnej gospodarki nad uspołecznioną wielką gospodarką. Jednakże przejście z jednej do drugiej, ze stanu barbarzyństwa do cywilizacji, kryje w sobie rozliczne trudności, jakich nie da się zlikwidować samym tylko naciskiem administracyjnym. „Prawo nie może nigdy wyprzedzać ustroju ekonomicznego uwarunkowanego przezeń rozwoju cywilizacyjnego społeczeństwa...”. Dzierżawienie ziemi, zabronione przez prawo, jest w rzeczy samej praktykowane bardzo szeroko, przy tym w najbardziej szkodliwych swych formach, właśnie w postaci odróbek. Ziemię dzierżawią jedne kołchozy drugim, niekiedy osobom postronnym, wreszcie — własnym, co bardziej przedsiębiorczym członkom. Jakkolwiek brzmi to niewiarygodnie, do wydzierżawiania ziemi uciekają się sowchozy czyli przedsiębiorstwa „socjalistyczne” i, to jest zwłaszcza pouczające, sowchozy GPU! Pod osłoną tej wysokiej instytucji, stojącej na straży prawa, dyrektorzy sowchozów narzucają chłopom-dzierżawcom warunki nieomal skopiowane ze starych niewolniczych umów z obszarnikami. Mamy więc do czynienia z wypadkami wyzysku chłopów przez biurokratów już nie jako funkcjonariuszy państwowych, a wręcz nieformalnych obszarników. Nie chcemy wcale wyolbrzymiać rozmiarów chorobliwych Zjawisk tego rodzaju, nie poddających się przecież statystycznej ewidencji. Nie można jednak nie dostrzegać ich ogromnego znaczenia jako symptomów, świadczą one niewątpliwie o sile tendencji burżuazyjnych w tej jeszcze wielce zacofanej dziedzinie gospodarki, obejmującej przytłaczającą większość ludności. tymże czasie stosunki rynkowe nieuchronnie wzmagają tendencje indywidualistyczne i pogłębiają społeczne rozwarstwienie wsi

I mimo nowej struktury stosunków własnościowych. W 1935 roku na jedną zagrodę kołchozową przypadało przeciętnie około 4 tysiące rubli dochodów pieniężnych. Jednakże w wypadku chłopstwa dane „przeciętne” są jeszcze bardziej mylące niż w stosunku do robotników. Na Kremlu, na przykład, złożono meldunek, że kołchoźnicy-rybacy zarobili w 1935 roku dwukrotnie więcej niż w 1934, czyli po 1919 rubli; okłaski po tej liczbie świadczyły o tym jak bardzo przewyższa ona zarobki głównej masy kołchożników. Z drugiej strony istnieją kołchozy, gdzie na każdą zagrodę przypało ok. 30000 rubli, nie licząc dochodów pieniężnych i w naturze z dzia-

łek przyzagrodowych, ani też dochodów w naturze całego przedsiębiorstwa. W sumie dochody każdego z takich wielkich kołchoźników-farmców przewyższają zarobki przeciętnego" robotnika i szeregowego kołchoźnika 10-15 razy.

Zróznicowanie dochodów jest tylko częściowo uwarunkowane umiejętnościami i pilnością pracy. Zarówno kołchozy, jak i działki przyzagrodowe z natury rzeczy znajdują się w wyjątkowo zróżnicowanej sytuacji, zależnie od klimatu, gleby, rodzaju upraw, a także odległości od miasta i ośrodka przemysłowego. Przeciwnieństwo między miastem a wsią nie tylko nie zmalało w okresie pięcioletek, lecz przeciwnie — w wyniku gorączkowego wzrostu miast i nowych okręgów przemysłowych niezwykle wzrosło. To podstawowe przeciwieństwo w społeczeństwie radzieckim powoduje nieuchronnie pochodne sprzeczności pomiędzy kołchozami i w samych kołchozach, głównie dzięki rencie różniczkowej.

Nieograniczona władza biurokracji jest nie mniej potężną dźwignią rozwarstwienia społecznego. Ma ona w swych rękach takie narzędzia, jak płaca robocza, ceny, podatki, budżet i kredyt. Całkowicie nieporównywalne dochody całego szeregu środkowo-azjatyckich kołchozów bawełnianych znacznie bardziej zależą od ustalonego przez rząd wzajemnego stosunku cen niż od pracy samych kołchoźników. Wyzysk jednych warstw ludności przez inne nie zaniknął, ale stał się teraz zamaskowany. Pierwsze dziesiątki tysięcy „zamożnych" kołchozów obrosły w dostatek kosztem pozostałej ich masy i kosztem robotników przemysłowych. Podnieść wszystkie kołchozy do stanu zamożności jest zadaniem o wiele trudniejszym i wymagającym dłuższego czasu niż udzielenie przywilejów mniejszości kosztem większości. O ile w 1927 roku lewicowa opozycja konstatowała, że „w wypadku kułaków dochody wzrosły nieporównanie bardziej niż robotników", to również obecnie teza ta pozostaje w mocy, chociaż w zmienionej postaci: dochody elity kołchozowej wzrosły nieporównanie bardziej niż dochody podstawowej masy chłopów i robotników. Różnice poziomów materialnych obecnie są chyba nawet poważniejsze, niż w przededniu rozkułaczania.

Rozwarstwienie dokonujące się wewnątrz kołchozów znajduje wyraz częściowo w sferze indywidualnego spożycia, częściowo odkłada się w indywidualnym gospodarstwie zagrodowym, ponieważ podstawowy majątek kołchozu jest uspołeczniony. Zróznicowanie pomiędzy kołchozami ma obecnie już znacznie głębsze następstwa, ponieważ przed bogatymi koł-

chozami otwierają się możliwości stosowania większej ilości nawozów sztucznych, większej ilości maszyn, a w konsekwencji będą one mogły bogacić się jeszcze szybciej. Kołchozy, którym się powodzi, niejednokrotnie wynajmują siłę roboczą z biednych kołchozów, a władze przyzymkają na to oczy. Przydzielenie kołchozom gruntów o niejednakowej wartości przyczynia się szczególnie do dalszego zróżnicowania między nimi i w konsekwencji do wyodrębnienia się sui generis „burżuazyjnych” kołchozów, lub, jak się je obecnie nazywa — kołchozów-milionerów.

Władze państwowe mają, rzecz jasna, możliwość ingerowania w proces rozwarstwienia społecznego wśród chłopstwa w charakterze czynnika regulującego. Ale w jakim kierunku i do jakich granic? Uderzenie w kułackie kołchozy i w kołchoźników oznaczałoby zapoczątkowanie nowego konfliktu z najbardziej „postępowymi” odłamami chłopstwa, które właśnie teraz, po strasnej chorobie, czują szczególnie żarłoczny apetyt na „szczęśliwe życie”. A zatem — i to jest najważniejsze — im dalej, tym władze państwowe są mniej zdolne do sprawowania socjalistycznej kontroli. W rolnictwie, tak samo jak w przemyśle, szukają one poparcia i przyjaźni mocnych, tych, którym się powodzi, „stachanowców pól”, kołchoźników-milionerów. Zaczynają od troski o rozwój sił wytwórczych, kończą niezmiennie na trosce tylko o siebie.

Właśnie w rolnictwie, gdzie spożycie tak bezpośrednio wiąże się z produkcją, kolektywizacja stworzyła niebывałe możliwości dla pasożytnictwa biurokracji i zarazem dla splecenia się jej z elitą kołchozową. Honorowe „prezenty”, jakie kołchoźnicy dają przywódcom podczas akademii na Kremle, są zaledwie symbolicznym wyrazem bynajmniej nie symbolicznej daniiny, jaką płacą one lokalnym reprezentantom władzy.

Niski poziom produkcji w rolnictwie, i to z jeszcze większą siłą niż w przemyśle, popada w stały konflikt z socjalistycznymi, a nawet tylko ze spółdzielczymi (kołchozowymi) formami własności. Biurokracja, która w ostatecznym rachunku wyrosła z tej sprzeczności, sama ją pogłębia.

FIZJONOMIA SOCJALNA WARSTWY RZĄDZĄCEJ

W publicystyce radzieckiej można niejednokrotnie zetknąć się piętnowaniem „biurokratyzmu” w znaczeniu pewnych złych nawyków myślowych lub metod pracy (piętnowanie wymierzone jest zawsze z góry ku dołom i stanowi metodę samoobrony elity). To jednak, czego w ogóle nie można zna-

leżć, to jakiegoś studium o biurokracji jako warstwie rządzącej, o jej liczebności i strukturze, jej ciele i krwi, przywilejach i apetytach, o pochłanianej Przez nią części dochodu narodowego. A przecież biurokracja istnieje. Ten fakt, że tak starannie ukrywa ona swą fizjonomię socjalną, świadczy o tym, że ma ona szczególną świadomość „klasy” panującej, której jednakże wciąż jeszcze jest bardzo daleko do pewności własnych praw do panowania.

Opisanie biurokracji radzieckiej za pomocą ścisłych danych jest zupełnie niemożliwe, przy czym dzieje się tak z przyczyn dwojakiego rodzaju: po pierwsze, w kraju, w którym jedynym panem jest państwo, trudno orzec, gdzie kończy się aparat administracyjny; po drugie, w interesującej nas tutaj sprawie radzieccy statystycy, ekonomiści i publicyści zachowują, jak zostało już stwierdzone, wyjątkowo uparte milczenie. Naśladują ich również „przyjaciele”. Zaznamy mimochodem, że na 1200 stronach swego kompilacyjnego opracowania małżonkowie Webb nigdzie nie zajęli się radziecką biurokracją jako kategorią społeczną. Nic dziwnego: wszak pisali, w istocie rzeczy, pod jej dyktando.

W świetle danych urzędowych aparat państwowy w dniu 1 listopada 1933 roku liczył około 55 tysięcy osób na stanowiskach kierowniczych. Do liczby tej, która w ostatnich latach niebywale wzrosła, nie zaliczono wszakże z jednej strony resortu wojskowego i GPU, z drugiej — centrali spółdzielczości i całego szeregu ważnych organizacji społecznych w rodzaju Osoawiachimu i innych. Każda republika ma ponadto własny aparat rządowy. Równoległe do państwowego, związkowego, spółdzielczego i pozostałych sztabów generalnych, częściowo przeplatając się także z nimi, egzystuje potężny sztab partii. Chyba nie przesadzimy, gdy kierowniczą elitę ZSRR i republik oszacujemy na 400 tysięcy osób. Jest całkiem możliwe, że obecnie liczba ta wzrosła już do pół miliona. Nie są to zwykli urzędnicy, lecz jeżeli można się tak wyrazić — „dostojnicy”, „przywódcy”, kasta rządząca sensu stricto, chociaż ze swej strony sama podzielona hierarchicznie w istotny sposób przegródkami poziomymi.

Półmilionową elitę podpira masywna piramida administracyjnego aparatu o szerokiej i wielobocznej podstawie. Komitety wykonawcze rad obwodowych, miejskich i rejonowych wraz z równoległymi organami partii, związków zawodowych i Komsomołu, lokalne organy transportu, korpus dowodzący wojska i marynarki, ekspozytury terenowe GPU muszą tworzyć liczbę zbliżającą się do dwóch milionów. Nie należy zapominać także o przewodniczących 600 tysięcy rad w osiedlach i wioskach.

W 1933 roku bezpośredni zarząd przedsiębiorstw przemysłowych (późniejszych danych brak) spoczywał w rękach 17 tysięcy dyrektorów i ich zastępców. Cały personel administracyjno-techniczny fabryk i kopalń, w tym również jego niższe ogniwa po dziesiętników włącznie, stanowił około 250 tysięcy osób (co prawda 54 tysiące specjalistów z tej liczby nie pełniło funkcji administracyjnych jako takich). Do tego należy dołączyć aparat partyjny i związkowy w fabrykach, gdzie zarządzanie, jak wiadomo, realizowane jest na zasadzie „trójkąta”. Liczba pół miliona dla administracji przedsiębiorstw przemysłowych szczebla ogólnozwiązkowego nie będzie w chwili obecnej przesadzona. Należy dodać do tego personel administracyjny przedsiębiorstw w poszczególnych republikach i podległych lokalnym radom.

Z innego punktu widzenia oficjalna statystyka za rok 1935 wykazuje ponad 860 tysięcy funkcjonariuszy administracyjnych i specjalistów w całej gospodarce radzieckiej, w tym w przemyśle ponad 480 tysięcy, w transporcie ponad 100 tysięcy, w rolnictwie 93 tysiące, w handlu — 25 tysięcy. Co prawda zaliczono tu również specjalistów bez kompetencji administracyjnych, ale nie uwzględniono ani kolchozów, ani spółdzielczości. Również i te dane w ciągu ostatnich dwóch i pół lat zostały daleko przekroczone.

W 250 tysiącach kolchozów, jeżeli uwzględnimy samych tylko przewodniczących i grupowych partyjnych, mamy pół miliona personelu zarządzającego. W rzeczywistości liczba ich jest nieporównanie wyższa. Jeżeli dodamy sowchozy i ośrodki maszynowe, to łączna ilość kierowników uspołecznionego rolnictwa przewyższy znacznie milion.

W 1935 roku państwo miało 113 tysięcy wydziałów handlu; spółdzielczości 200 tysięcy. Kierownicy jednych i drugich są, w istocie rzeczy, nie pracownikami handlu lecz czynownikami państwa i, ponadto, monopolistami. Nawet prasa radziecka co pewien czas uskarża się na to, że „personel spółdzielczy przestał traktować kolchoźników jako swych wyborców”. Jak gdyby mechanizm spółdzielczości mógł różnić się jakościowo od mechanizmu związków zawodowych, rad i samej partii!

Całą tę warstwę, która nie wykonuje pracy produkcyjnej, lecz zarządza, rozkazuje, komenderuje, ułaskawia i karze — pomijamy w naszym rozumowaniu nauczycieli i uczonych — należy oszacować na 5-6 milionów osób. Ta sumaryczna wielkość, podobnie jak jej składowe, nie może być w żadnym wypadku traktowana jako ścisła; a przecież jest przydatna jako pierwsze przybliżenie się do sprawy. Pozwala nam ona przekonać się, że „linia generalna” kierownictwa to nie bezcielesny duch.

Na różnych kondygnacjach warstwy rządzącej, wspinającej się z dołu ku górze, komuniści (członkowie partii) stanowią od 20 do 90%. W całej masie biurokracji wraz z komsomolcami jest ich 1,5 do 2 milionów; obecnie, wskutek nieustających czystek chyba mniej niż więcej. To właśnie jest właściwy szkielet władzy państwowej. Ciż sami komunistyczni administratorzy tworzą także kościec partii i komsomółu. Eks-partia bolszewicka jest obecnie nie awangardą proletariatu, lecz organizacją polityczną biurokracji. Pozostała masa członków partii i komsomółu służy tylko do selekcjonowania spośród niej „aktywu”, czyli rezerwy służącej do samoczynnego uzupełniania się biurokracji. Temu samemu celowi służy też „aktyw” bezpartyjny.

Hipotetycznie można by przyjąć, że do takiej samej z grubsza wielkości, jaką przyjęliśmy dla biurokracji — pięć do sześciu milionów osób, może mniej, zbliża się elita robotnicza i kolchozowa: stachanowcy, aktyw bezpartyjny, osoby zaufane, krewni i powinowaci. Wraz z rodzicami obie te, wzajemnie przenikające się warstwy tworzą do 20—25 milionów ludzi. Liczebność rodzin oszacowaliśmy stosunkowo nisko z tego powodu, że w skład aparatu niejednokrotnie wchodzi i mąż i żona, niekiedy także syn i córka. Ponadto kobiety z warstwy rządzącej łatwiej mogą regulować wielkość swojej rodziny niż robotnice, a zwłaszcza — chłopki. Obecna kampania przeciwko przerywaniu ciąży zainicjowana została przez biurokrację, ale jej samej nie dotyczy. 12%, a może 15% — taka jest rzeczywista baza społeczna sobiepańskiej elity.

Gdziekolwiek jeszcze jest tak, że samodzielny pokój, dostatek jedzenia i przyzwoita odzież wciąż jeszcze dostępne są tylko dla nielicznej mniejszości, tam wszędzie miliony biurokratów, dużych i małych, starają się wykorzystać władzę przede wszystkim po to, aby sobie samym zapewnić pomyślność. Stąd ogromny egoizm tej warstwy, jej mocna więź wewnętrzna, jej strach przed niezadowoleniem mas, jej zaciekła zawziętość, z jaką tłumi ona wszelką krytykę, wreszcie — jej obłudna i religiancka czołobitność wobec „przywódcy”, który ucieleśnia władzę i strzeże przywilejów nowych panów.

Sama biurokracja wciąż jeszcze pozostaje bez porównania mniej jednorodna niż proletariat lub chłopstwo. Przewodniczącego rady gromadzkiej przepaść dzieli od dostojnika z Kremla. Żywoć niższych czynowników różnych kategorii upływa na poziomie w istocie rzeczy bardzo prymitywnym, ustępującym poziomowi życia wykwalifikowanego robotnika na Zachodzie.

dzie. Wszystko jest jednak rzeczą względną: poziom otaczającej ludności jest znacznie niższy. Los przewodniczącego kołchozu, partyjnego grupowego, funkcjonariusza najniższych ogniw spółdzielczości, tak samo, jak i wyższych kierowników zupełnie nie zależy od tak zwanych "Wyborców". Kierownictwo wyższego szczebla w dowolnej chwili > może każdego czynownika rzucić w ofierze, żeby spacyfikować niezadowolone. Za to każdy może w razie czego awansować 10 stopień wyżej. Wszyscy oni razem — przynajmniej zanim nie nastąpi pierwszy poważny wstrząs — są powiązani z Kremlem wzajemną poręką.

Z punktu widzenia warunków życiowych warstwa rządząca ... ła się ze wszystkich kategorii, od drobnomieszczaństwa głuchej prowincji pochodząc, na wielkiej burżuazji stołecznej kończąc. Danym warunkom materialnym odpowiadają określone nawyki, interesy i krąg idei. Obecne kierownictwo radzieckich związków zawodowych, z punktu widzenia swego typu psychologicznego, nie zanadto różni się od Citrine'ów, Jauhaux'ów lub Green'ów. Inna tradycja, odmienna frazeologia, ale ten sam wyniosły i paternalistyczny ton wobec mas, taka sama wyzuta z sumienia zręczność w snuciu intryg, ten sam konserwatyzm, takie 1*8ame wąskie horyzonty myślowe, taka sama oschła zapobiegliwość o własny pokój, wreszcie taka sama czołobitność wobec najbardziej trywialnych form kultury burżuazyjnej. Radzieccy pułkownicy i generałowie w większości mało czym się różnią od pułkowników i generałów w pięciu częściach świata, a w każdym razie starają się jak najbardziej upodobnić do tamtych. Radzieccy dyplomaci przejęli od dyplomatów zachodnich nie tylko fraz, ale i mentalność. Radzieccy dziennikarze tumanią czytelników w niemniejszym stopniu, niż ich zagraniczni koledzy, chociaż czynią to w szczególny sposób.

O ile samą biurokrację trudno jest obliczyć, to jeszcze trudniej określić jej dochody. Już w 1927 roku opozycja protestowała wobec takiego stanu rzeczy, że „rozbuchany i uprzywilejowany aparat kierowniczy przejada znaczną część wartości dodatkowej”. W platformie opozycji było wyliczone, że sam tylko aparat handlu „przejada znaczną część dochodu narodowego: ponad dziesiątą część produkcji globalnej”. Po czymś takim władze przedsięwzięły niezbędne środki, żeby obliczenia tego rodzaju stały się niemożliwe. Ale właśnie z tego powodu koszty dodatkowe nie uległy redukcji, a wzrosły.

Nie lepiej niż w sferze handlu rzecz ma się również i w innych dziedzinach. Jak pisał w 1930 roku Rakowski, trzeba było przypadkowej kłótni

między biurokratami partyjnymi i związkowymi, żeby ludzie dowiedzieli się z prasy, że z budżetu związków zawodowych, wynoszącego 400 milionów rubli, 80 milionów szło na utrzymanie personelu. Podkreśliły: mowa była tylko o oficjalnym budżecie. Biurokracja związkowa otrzymuje ponadto od biurokracji przemysłowej na znak przyjaźni wielkie dary w pieniądzech, w postaci mieszkań, samochodów itd. „Ile wydaje się na utrzymanie aparatu partyjnego, spółdzielczego, kolchozowego, sowchozowego, przemysłowego, administracyjnego z jego wszystkimi odgałęzieniami? — zapytywał Rakowski. — Na ten temat — odpowiadał — nie mamy nawet hipotetycznych danych”.

Brak kontroli pociąga za sobą nieuchronnie nadużycia, również pieniężne. 29 września 1935 roku, rząd zmuszony ponownie do zajęcia się złym funkcjonowaniem spółdzielczości, konstatował w dokumencie podpisanym przez Mołotowa i Stalina, zresztą nie po raz pierwszy, „występowanie wielkich defraudacji, marnotrawstwa i deficytowości wielu rolnych spółdzielni spożywców”. Na sesji CIK-u w styczniu 1936 roku komisarz ludowy finansów uskarżał się na to, że lokalne komitety wykonawcze (ispołkomy) pozwalają sobie na samowolne wydatkowanie państwowych pieniędzy. Jeżeli komisarz ludowy milczał na temat instytucji centralnych, to tylko dlatego, że sam należy do tego kręgu.

Nie istnieje możliwość obliczenia, jaką część dochodu narodowego przyswaja sobie biurokracja. Nie tylko dlatego, że ukrywa ona starannie nawet swoje legalne dochody; i nawet nie tylko dlatego, że balansując na samej granicy nadużyć i często ją przekraczając, korzysta ona szeroko z nieprzewidzianych dochodów; przede wszystkim dlatego, że cały wzrost społecznego dobrobytu, wygód komunalnych, komfortu, kultury i sztuki służy na razie głównie, jeżeli nie wyłącznie, górnej, uprzywilejowanej warstwie.

Co do biurokracji, jako konsumentki, można z niezbędnymi modyfikacjami powtórzyć to, co we właściwym czasie było powiedziane o burżuazji: nie ma ani podstaw, ani sensu wyolbrzymiać jej apetytu na dobra konsumpcji indywidualnej. Sytuacja jednak ulega zdecydowanej zmianie, gdy tylko weźmiemy pod uwagę fakt nieomal monopolistycznego korzystania przez nią z dawnych i nowych zdobyczy cywilizacyjnych. Formalnie rzecz biorąc, dobra te są dostępne, rzecz jasna, dla całej ludności, przynajmniej w miastach; w rzeczywistości dostęp do nich ma ona tylko w drodze wyjątku. Odwrotnie — biurokracja dysponuje nimi z reguły, gdy tylko chce i ile chce, jak gdyby były to przedmioty osobistego użytku. Jeżeli uwzględ-

nimy nie tylko uposażenie, wszelkiego rodzaju usługi w naturze i napółlegalne dodatkowe źródła dochodów, ale również udział biurokracji i elity radzieckiej w korzystaniu z teatrów, pałaców kultury, szpitali, sanatoriów, ośrodków wczasowych, muzeów, klubów, obiektów sportowych itp., to trzeba by chyba stwierdzić, że udziałem 15%, niech będzie nawet 20% ludności jest nie wiele mniej, niż udziałem pozostałych 80— 85%.

„Przyjaciele” zakwestionują nasze dane? Niechaj przedstawią inne, bardziej dokładne. Niechaj nakłonią biurokrację do opublikowania księgi przychodów i wydatków społeczeństwa radzieckiego. Do tego momentu my będziemy obstawać przy swoim. Nie zaprzeczamy temu, że dysponowanie dobrami doczesnymi jest w ZSRR bez porównania bardziej demokratyczne, niż było w carskiej Rosji, a nawet niż w najbardziej demokratycznych krajach Zachodu. Ale, jak dotąd, z socjalizmem ma ona bardzo mało wspólnego.

VII. RODZINA, MŁODZIEŻ I KULTURA

TERMIDOR W RODZINIE

Rewolucja Październikowa uczciwie wykonała zobowiązania wobec kobiet. Młoda władza dała jej nie tylko wszelkie prawa na równi z mężczyzną, z politycznymi włącznie, ale, co jeszcze ważniejsze, zrobiła co mogła, a w każdym razie o wiele więcej niż jakakolwiek inna władza, żeby na serio otworzyć jej dostęp do wszelkiej działalności na polu gospodarki i kultury. Jednakże nawet najśmielsza rewolucja, podobnie jak „wszechmocny” parlament brytyjski, nie może z kobiety uczynić mężczyzny, czyli, wyrażając to lepiej — nie może brzemienia ciąży, rodzenia, karmienia i wychowywania dzieci podzielić równo pomiędzy nich. Rewolucja dokonała heroicznej próby zburzenia tego, co nazywa się dostojnie „ogniskiem rodzinnym”, czyli tej archaicznej, zatęchłej i skostniałej instytucji, w ramach której kobiety z klas pracujących odbywają katorgę od dzieciństwa do śmierci. Miejsce rodziny jako zamkniętego małego przedsiębiorstwa miał zająć, zgodnie z zamierzeniami, kompleksowy system opieki społecznej i usług: izby porodowe, żłobki, przedszkola, szkoły, stołówki, pralnie, przychodnie, szpitale, sanatoria, kluby sportowe, kino, teatry itd. Całkowite przejęcie na siebie gospodarczych funkcji rodziny przez instytucje społeczeństwa socjalistycznego, zespalającego wszystkie generacje solidarnością i pomocą wzajemną, miało przynieść kobiecie, a tym samym kochającemu się małżeństwu, rzeczywiste wyzwolenie z tysiącletnich okowów. Tak długo, dopóki to zadanie nad zadaniami nie jest rozwiązane, 40 milionów radzieckich rodzin pozostaje w przytłaczającej większości gnieździskami średniowiecza, niewoli i hysterii kobiet, codziennego ponizenia dzieci, zabobonów babskich i

dziecięcych. Nie należy mieć żadnych złudzeń w tej materii. Właśnie dlatego kolejne zmiany w podejściu do problemu rodziny w ZSRR najlepiej charakteryzują rzeczywistą naturę społeczeństwa radzieckiego i ewolucję warstwy rządzącej.

Nie udało się starej rodziny pokonać za jednym zamachem. Nie dlatego, że nie starczało woli, nie dlatego, że rodzina tak mocno była zakorzeniona w sercach. Przeciwnie, po krótkim okresie nieufności wobec państwa, jego żłobków, przedszkoli i podobnych urzędów, robotnice, a za nimi również światło chłopki doceniły ogromne zalety opieki zbiorowej nad dziećmi, jak również uspołecznienia całokształtu gospodarstwa rodzinnego. Na nieszczęście społeczeństwo było zbyt ubogie i zbyt mało ucywilizowane. Realne zasoby państwa nie wystarczały na potrzeby szerokich planów i zamierzeń partii komunistycznej. Rodziny nie można „znieść”, należy ją zastąpić. Rzeczywiste wyzwolenie kobiety jest nie do zrealizowania na fundamencie „upowszechnionej nędzy”. Praktyka bardzo szybko potwierdziła tę surową prawdę, którą przecież Marks sformułował o 80 lat wcześniej.

W latach głodu wszędzie tam, gdzie było to możliwe, robotnicy, a po części i ich rodziny, żywili się w fabrycznych stołówkach i innych jadłodajniach i fakt ten był oficjalnie traktowany jako przejście do socjalistycznych form bytu. Nie musimy tu ponownie zatrzymywać się na specyficznych cechach poszczególnych okresów: komunizmu wojennego, NEP-u, pierwszej pięcioletki. Jest faktem, że od czasu zniesienia systemu kartkowego w 1935 roku wszyscy lepiej sytuowani robotnicy zaczęli powracać do stołowania się w domu. Byłoby rzeczą niesłuszną oceniać to cofnięcie, jako akt potępienia przez robotników systemu socjalistycznego, który wszak nie został nawet wypróbowany. Tym bardziej więc ta ocena, wystawiona przez robotników i ich żony zorganizowanemu przez biurokrację „żywieniu zbiorowemu”, jest zabójcza. Wniosek ten wypada rozciągnąć również na pralnie, gdzie więcej kradną i niszczą bieliznę, niż ją piorą. Z powrotem do ogniska rodzinnego! Lecz domowe stołowanie się i opierunek w domu, co obecnie nieco wstydliwie reklamują mówcy i dziennikarze, oznacza powrót żon robotników do garnków i balii, czyli do starej niewoli. W uszach kobiet z przedmieścia uchwała Kominternu o „całkowitym i ostatecznym zwycięstwie socjalizmu w ZSRR” brzmi chyba niezbyt przekonująco.

Bez porównania bardziej trwała i konserwatywna od miejskiej jest rodzina wiejska, związana nie tylko z gospodarstwem domowym, ale i z pracą na roli. Tylko nieliczne i z reguły tylko chlerlawe komuny rolne zaprowa-

dziły u siebie w pierwszym okresie zbiorowe żywienie i żłobki. Kolektywizacja, jak początkowo głoszono, miała dokonać gruntownego przewrotu również w sferze rodziny: wszak nie przypadkiem wywłaszczono chłopów nie tylko z krów, ale i z kur. W każdym razie nie można było narzekać na brak komunikatów o tryumfalnym szerzeniu się na wsi żywienia zbiorowego. Kiedy jednak zaczął się odwrót, to od razu spod piany przechwałek wyłoniła się realność. Z reguły chłop otrzymuje z kołchozu tylko zboże dla siebie i paszę dla bydła. Mięso, przetwory mleczne i warzywa dostarcza mu w całości działka przyzagrodowa. Skoro więc najważniejsze artykuły żywnościowe trzeba uzyskiwać wysiłkiem tylko samej rodziny, to nie może być nawet mowy o żywieniu zbiorowym. Tak to, stając się nową podstawą dla ogniska domowego, karłowate gospodarstwa nakładają na kobietę podwójne brzemię.

Ilość stałych miejsc w żłobkach w 1932 roku wynosiła w sumie 600 tysięcy, miejsc sezonowych, tylko na okres prac w polu, około 4 milionów. W 1935 roku liczba łóżek w żłobkach wzrosła do około 5,6 milionów, ale, jak przedtem, stałe miejsca stanowiły tylko nieznaczną część z tego. Przy tym istniejące żłobki, nawet w Moskwie, w Leningradzie i w innych ośrodkach, z reguły nie spełniają najniższych wymagań. „Żłobki, w których dziecko czuje się gorzej niż w domu, nie są żłobkami, a złymi ochronkami” — utyskuje główna gazeta radziecka. Nic więc dziwnego, że lepiej sytuowane rodziny robotnicze unikają żłobków. Dla podstawowej masy ludzi pracy ilość nawet tych „złych ochronek” jest niewystarczająca. Dosłownie ostatnio CIK uchwalił ustawę, że podrzutki i sieroty należy oddawać na wychowanie w prywatne ręce: najwyższy organ władzy uznał więc fakt bezradności biurokratycznego państwa w dziedzinie najistotniejszych funkcji socjalistycznych. W pięcioleciu 1930—1935 ilość dzieci objętych przedszkolami wzrosła z 370 tysięcy do 1181 tysięcy. Zdumiewa niska liczba dla 1930 roku! Ale również liczba dotycząca 1935 roku wydaje się kroplą w morzu radzieckich rodzin. Dalsze badania wykazałyby bez cienia wątpliwości, że główne z tych przedszkoli, a przynajmniej lepsze, przypadają na rodziny administracji, personelu inżynieryjnego, stachanowców itd.

Tenże CIK niedawno temu musiał otwarcie przyznać, że „postanowienie o zlikwidowaniu bezdomności dzieci i braku opieki nad nimi realizowane jest słabo”. Co się kryje za tym beznamiętnym stwierdzeniem? O tym, że w Moskwie ponad tysiąc dzieci przebywa w „niezwykle trudnych warunkach rodzinnych i bytowych” dowiadujemy się tylko przypadkiem z wiadomości

drukowanych w gazetach drobną czcionką. Tak samo, że w stołecznych tak zwanych domach dziecka przebywa około 1500 wyrostków, którzy nie mają gdzie pójść i są skazani na włóczęgostwo; że w ciągu dwóch jesiennych miesięcy 1935 roku w Moskwie i w Leningradzie „pociągnięto do odpowiedzialności karnej 7500 rodziców za pozostawienie swych dzieci bez opieki”. Jaką korzyść dało postawienie ich przed sądem? Ile tysięcy rodziców uniknęło takich przykrości? Ilu dzieci przebywających w „niezwykle trudnych warunkach” nie uwzględniono? Czymże różnią się niezwykle ciężkie warunki od po prostu ciężkich? Oto pytania, które pozostają bez odpowiedzi. Ogromne rozmiary bezdomności dzieci, nie tylko jawnej, ale również zamaskowanej są bezpośrednim skutkiem wielkiego kryzysu społecznego, w toku którego stara rodzina rozpada się znacznie szybciej, niż są w stanie zastąpić ją nowe instytucje.

Z tychże przypadkowych notatek gazetowych, z kroniki kryminalnej czytelnik może dowiedzieć się o istnieniu w ZSRR prostytucji, czyli skrajnej degradacji kobiety w imię zadowolenia mężczyzny mogącego płacić. Jesienią ubiegłego roku „Izwestia” nieoczekiwanie poinformowała na przykład o aresztowaniu w Moskwie „około 1000 kobiet, które potajemnie sprzedawały się na ulicach stolicy proletariatu”. Wśród aresztowanych było 177 robotnic, 92 biuralistki, 5 studentek itd. Co gnało je na ulicę? Niewystarczające zarobki, nędza, potrzeba „dorobienia na sukienkę, na pantofle”. Na próżno usiłowałibyśmy się dowiedzieć jakie, chociażby w przybliżeniu, są rozmiary tej społecznej plagi. Cnotliwa biurokracja zmusza statystykę do milczenia. Lecz właśnie wymuszone milczenie świadczy bezbłędnie o dużej liczebności „klasy” radzieckich prostytutek. W tym wypadku, z natury rzeczy, nie może chodzić o „przeżytki przeszłości”; prostytutki rekrutują się spośród młodych generacji. Nikomu spośród myślących ludzi nie przyjdzie, rzecz jasna, do głowy, by tę plagę, starą jak cywilizacja, przypisywać szczególnie ustrojowi radzieckiemu. Jednakże wobec faktu występowania prostytucji jest rzeczą nie do wybaczenia, że mówi się o tryumfie socjalizmu. Co prawda, gazety — o ile w ogóle wolno poruszać im ten wstydlivy temat — utrzymują, że „prostytucja maleje”; być może, iż jest tak rzeczywiście w porównaniu z latami głodu i upadku (1931—1933). Lecz odrodzenie się stosunków pieniężnych, jakie potem nastąpiło, eliminując wszelkie sposoby utrzymywania się bez pieniędzy, powoduje nieuchronnie ponowny wzrost prostytucji, jak również bezdomności dzieci. Gdzie są uprzywilejowani, tam również są pariasi!

Masowa bezdomność dzieci jest bez wątpienia bezsporną oznaką tragicznie ciężkiej sytuacji matek. W tej materii optymistyczna „Prawda” bywa niekiedy zmuszona do gorzkich stwierdzeń: „Dla wielu kobiet urodzenie dziecka, jest poważnym zagrożeniem ich sytuacji życiowej...”. Właśnie dlatego rewolucyjna władza dała kobiecie prawo do usuwania ciąży, które w warunkach nędzy i ucisku rodzinnego jest jednym z najważniejszych praw obywatelskich, politycznych i cywilizacyjnych, cokolwiek by na ten temat nie mówiły eunuchy i podstarzałe dziewice płci obojga. Również jednak i to, samo w sobie ponure, prawo kobiety w warunkach faktycznej nierówności społecznej przeobraża się w przywilej. Przedostające się na łamy gazet incydentalne informacje o praktyce usuwania ciąży są doprawdy wstrząsające, i tak, przez jeden szpital wiejski w pewnym rejonie Uralu przeszło w 1935 roku „195 kobiet okaleczonych przez wioskowe babki”, w tym 33 robotnice, 28 pracownic umysłowych, 65 kołchożnic, 58 kobiet niepracujących itd. Region Uralu tym tylko różni się od większości pozostałych, że informacje o nim przedostały się do prasy. A ile kobiet jest każdego roku kaleczonych na całym obszarze Związku Radzieckiego?...

Stwierdziwszy swą bezradność, gdy chodzi o zapewnienie zmuszonym do sztucznych poronień kobietom niezbędnej pomocy lekarskiej i higienicznych warunków, państwo ostro zmieniło kurs i wkroczyło na drogę zakazów. Podobnie jak i w innych wypadkach biurokracja zaczyna ubóstwo traktować jako cnotę. Jeden z sędziów Sądu Najwyższego, Sole, specjalista od problematyki małżeństwa, uzasadnia mający nastąpić zakaz usuwania ciąży tym, że w społeczeństwie socjalistycznym w którym nie ma bezrobocia itp., itd., kobieta nie ma prawa wyrzekać się „radości macierzyństwa”. Oto filozofia klechy, który na dodatek dysponuje władzą żandarma! Dopiero co czytaliśmy w centralnym organie partii rządzącej, że urodzenie dziecka dla wielu kobiet, a byłoby słuszniej rzec — dla przytłaczającej większości, „jest zagrożeniem ich sytuacji życiowej”. Dopiero co usłyszeliśmy od najwyższego organu radzieckiego, że „likwidacja bezdomności dzieci i braku opieki nad nimi realizowana jest słabo”, co bez wątpienia oznacza nowy wzrost bezdomności. Lecz oto wysoki sędzia radziecki obwieszcza nam, że w kraju, w którym „żyje się radośnie”, skrobanki należy karać więzieniem — kropka w kropkę jak w krajach kapitalistycznych, w których żyje się smutno. Już z góry wiadomo, że — zarówno w ZSRR, jak i na Zachodzie — w łapy dozorców więziennych zaczną wpadać głównie robotnice, służące, chłopki, które nie mogą ukryć szydła w worku. Co

się zaś tyczy „naszych pań”, które żądają dobrych perfum i innych przyjemnych rzeczy, to, jak dotychczas, będą one postępować tak, jak uznają za stosowne, pod samym nosem przychylnego wymiaru sprawiedliwości. „Potrzebni są nam ludzie” — uzupełnia sam siebie Sole, przymknąwszy oczy na bezdomnych. „Więc ródź ich sobie sam!” — mogłyby wysokiemu sędziemu odpowiedzieć miliony pracujących kobiet, gdyby biurokracja nie zamknęła im ust kneblem przymusowego milczenia. Panowie ci najwyraźniej zapomnieli definitywnie, że socjalizm ma usuwać przyczyny popychające kobiety do poronień, a nie zmuszać je do „radości macierzyństwa” z pomocą haniebnego ingerencji policyjnej w najbardziej intymną sferę życia każdej z nich.

Projekt ustawy o zakazie usuwania ciąży poddany został tak zwanej konsultacji społecznej. Nawet przez gęste sito radzieckiej cenzury wydostało się na jaw wiele gorzkich skarg i przytłumionych protestów. Konsultacja została równie nieoczekiwanie przerwana, jak była zarządzona. W dniu 27 czerwca CIK przekształcił haniebny projekt w trzykrotnie bardziej haniebną ustawę. Nawet ten i ów spośród przysięgłych obrońców biurokracji poczuł się nieswojo. Louis Fischer uznał, że ustawa jest czymś w rodzaju smutnego nieporozumienia. W rzeczywistości nowa ustawa, wymierzona przeciwko kobietom, z wyłączeniem wielmożnych pań, jest nieuchronnym owocem reakcji termidoriańskiej!

Uroczysta rehabilitacja rodziny, dokonywana równocześnie — cóż za zrzędzenie opatrności! — z rehabilitacją rubla, jest spowodowana materialnym i cywilizacyjnym ubóstwem państwa. Zamiast tego, żeby powiedzieć otwarcie: jesteśmy jeszcze zbyt biedni i nieokrzesani jak na stworzenie stosunków socjalistycznych między ludźmi, zadanie to urzeczywistnią nasze dzieci i wnuki — przywódcy zmuszają nie tylko do sklejanego na nowo skorupki rozbitej rodziny, ale również traktują ją pod groźbą pozbawienia ognia i wody jako świętą komórkę zwycięskiego socjalizmu. Wprost trudno ogarnąć wzrokiem zasięg tego odwrotu!

W nowy kurs włączeni są absolutnie wszyscy: ustawodawca i powieściopisarz, sąd i milicja, gazety i katedra szkolna. Kiedy naiwny i uczciwy komsomolec odważa się napisać do swojej gazety: „Zajmijcie się lepiej rozwiązaniem problemu, w jaki sposób kobieta ma wyrwać się z kleszczy rodziny”, otrzymuje w odpowiedzi parę solidnych kuksańców i... nabiera wody w usta. Abecadło komunizmu uznane zostało za „lewackie odchylenie”. Tepe i zatechłe przesady nieucywilizowanego mieszczaństwa odro-

dziły się jako nowa moralność. A co dzieje się w życiu powszednim we wszystkich kątach i zakątkach bezkresnego kraju? Prasa oświeśla głębiej reakcji termidoriańskiej w sferze rodziny w skromnym tylko stopniu. Ponieważ wraz ze wzrostem ułomności natury człowieka wzmaga się szlachetna pasja kaznodziejska, więc siódme przykazanie staje się wśród warstwy rządzącej niezwykle popularne. Radzieckim moralistom pozostaje więc tylko odświeżyć frazeologię. Ruszyła już jawna krucjata przeciwko zbyt częstym i lekkomyślnym rozwodom. Myśl twórcza ustawodawcy wynalazła taki „socjalistyczny” sposób, jak pobieranie pieniężnych opłat przy rejestrowaniu rozwodu i podwyższeniu ich przy rozwodach ponownych. Nie przypadkowo stwierdziliśmy uprzednio, że odbudowa rodziny dokonuje się równocześnie ze wzrostem wychowawczej roli rubla. Haracz utrudni bez wątpienia akt rejestracji tym wszystkim, którzy mają trudności z płaceniem. Dla elity, należy przypuszczać, opłata nie stanie się przeszkodą. Przy tym ludzie dysponujący dobrymi mieszkaniami, samochodami i innymi dobrami organizują swoje własne sprawy bez zbędnego rozgłosu, a więc i bez rejestracji. Wszak to tylko na społecznym dnie prostytutka jest poniżająca i oznacza ciężki los — na poziomie elity społecznej, gdzie władza łączy się jak najściślej z komfortem, prostytutka przybiera eleganckie formy drobnych wzajemnych usług i nawet przyjmuje postać „rodziny socjalistycznej”. Słyszeliśmy już od Sosnowskiego o znaczeniu „czynnika samochodowo-haremowego” w procesie wyrodnienia warstwy rządzącej.

Poetyczni, akademicy i inni „przyjaciele Związku Radzieckiego” mają oczy po to, by niczego nie dostrzegać. Tymczasem ustawodawstwo Rewolucji Październikowej w kwestii małżeństwa i rodziny, ongiś przedmiot uzasadnionej dumy, jest poddawane przeróbkom i okaleczane za pomocą stosowanych na szeroką skalę zapożyczeń ze skarbnicy prawnej krajów burżuazyjnych. Te same argumenty, jakie przedtem służyły sprawie bezwarunkowej swobody rozwodów i usuwania ciąży — „wyzwolenie kobiety”, „obrona praw człowieka”, „ochrona macierzyństwa” — powtarza się obecnie na rzecz ich ograniczenia lub też całkowitego zakazu, jak gdyby po to, żeby szyderstwem przypieczętować zdradę

Odwrót nie tylko przybiera obrzydliwie obłudne formy, lecz w rzeczy samej zmierza znacznie dalej, niżby wymagała tego żelazna konieczność gospodarcza. Do obiektywnych przyczyn powodujących nawrót do takich obyczajów burżuazyjnych, jak płacenie alimentów, dołącza się interes społeczny warstwy rządzącej w utrwalaniu burżuazyjnych reguł gry. Najbar-

dziej decydującym motywem obecnego kultu rodziny jest niewątpliwie wyczuwana przez biurokrację potrzeba trwałej hierarchizacji stosunków oraz zdyscyplinowania młodzieży dzięki 40 milionom rodzin będących punktami oparcia dla autorytetu i władzy.

Kiedy jeszcze żywe były nadzieje na przejęcie wychowania nowych generacji przez państwo, władza nie tylko nie troszczyła się o podtrzymanie autorytetu „dorosłych”, szczególnie ojca i matki, ale odwrotnie — jak tylko można dążyła do oddzielenia dzieci od rodziny, żeby w taki sposób bronić je przed tradycją skostniałych form bytu. Jeszcze całkiem niedawno temu, w czasie pierwszej pięciolatki, szkoła i Komsomoł wykorzystywały w szerokim zakresie dzieci do demaskowania, zawstydzania, i w ogóle do „re-educacji” ojca-pijaka i matki-dewotki; na ile skutecznie, to inna sprawa. W każdym razie metoda ta oznaczała dla rodzicielskiego autorytetu wstrząs u samych jego podstaw. Również obecnie w tej niebłahej sferze dokonał się ostry zwrot: obok siódmego przykazania przywrócono pełną moc piątemu, chociaż jeszcze nie powołując się na Boga; ale przecież również i francuska szkoła obywa się bez tego atrybutu, co nie przeszkadza jej w pomyślnym krzewieniu konserwatyzmu i rutyny.

Troska o autorytet dorosłych doprowadziła już zresztą do zmiany nastawienia polityki względem religii. Negowanie Boga, jego sług i cudów było najostrejszym ze wszystkich klinem, jaki władza rewolucyjna wbijała między dzieci i rodziców. Wyprzedzając rozwój kultury, poważnej propagandy i naukowego wychowania, walka z cerkwią pod kierownictwem ludzi pokroju Jarosławskiego zwyrodniała w bufonadę i wygłupy. Obecnie szturmowanie nieba, jak i szturmowanie rodziny, zostało powściągnięte. Zaambarasowana o reputację własnej solidarności biurokracja poleciła młodym ateistom, by złożyli bojowy rynsztunek i zasiedli do książek. Względem religii ustala się stopniowo stosunek neutralności połączonej z ironiczną postawą. Ale to tylko pierwszy etap. Nie trudno byłoby przepowiedzieć drugi i trzeci, gdyby bieg wypadków zależał tylko od wysokich władz.

Obłuda panujących poglądów zawsze i wszędzie rozwija się jako kwadrat lub sześciąt sprzeczności społecznych: takie jest z grubsza historyczne prawo ideologii w przekładzie na język matematyki. Socjalizm, jeżeli w ogóle zasługuje na swą nazwę, oznacza stosunki ludzkie wolne od wyrachowania, przyjaźń bez zawiści i intryg, miłość bez niskich kalkulacji. Oficjalna doktryna tym bardziej władczo głosi, że te idealne normy są już urzeczywistnione, im głośniej rzeczywistość zaprzecza takim stwierdze-

niom. „Nowa rodzina powstaje na podstawie rzeczywistej równości mężczyzny i kobiety — mówi się, na przykład, w nowym programie Komso-
mołu, uchwalonym w kwietniu 1936 roku — państwo radzieckie troszczy się o jej rozkwit”. Program uzupełnia oficjalny komentarz: „Przy wyborze towarzysza życia — żony lub męża, nasza młodzież kieruje się jednym tylko motywem i jedynym bodźcem — miłością. Burżuazyjne małżeństwo z wyrachowania, dla pieniędzy, nie istnieje dla naszego dorastającego pokolenia” („Prawda”, 4 kwietnia 1936 roku). O ile mowa jest o szeregowym robotniku lub robotnicy, to byłoby to z grubsza biorąc prawdą. Ale „małżeństwo z wyrachowania” jest stosunkowo mało typowe również wśród robotników krajów kapitalistycznych. Zupełnie inaczej sprawy wyglądają w wypadku warstw średnich i wyższych. Nowe grupy społeczne automatycznie wyciskają własne piętno na sferze stosunków intymnych. Występki w związku ze stosunkami między dwiema płciami, do jakich doprowadza władza i pieniądze, pienią się wśród biurokracji radzieckiej tak bujnie, jak gdyby i pod tym względem postawiła ona sobie za cel prześcignięcie burżuazji Zachodu.

Jak w momencie przypadkowej lub wymuszonej szczerości przyznaje sama prasa radziecka, „małżeństwo z wyrachowania” odrodziło się obecnie całkowicie, co pozostaje w zupełnej sprzeczności z dopiero co przytaczanymi twierdzeniami „Prawdy”. Kwalifikacje, zarobki, stanowisko, ilość naszywek na mundurze wojskowym nabierają coraz większego znaczenia, albowiem wiążą się z tym sprawy pantofelków, futra, mieszkania, łazienki i największego marzenia wszystkich — samochodu. Sama tylko walka o samodzielny pokój w Moskwie doprowadza co roku do kojarzenia się i rozwodzenia niemało par. Wyjątkowego znaczenia nabrał problem krewnych: korzystnie jest mieć za teścia oficera lub wpływowego partyjniaka, za teściową — siostrę dostojnika. Czyż można się temu dziwić? Czy może być inaczej?

Jeden z bardzo dramatycznych rozdziałów w wielkiej księdze utworzy opowieść o dekompozycji i rozpadzie tych radzieckich rodzin, w których mąż jako partyjniak, funkcjonariusz związkowy, oficer lub urzędnik awansował, rozwijał się i wyrabiał w sobie nowe nawyki życiowe, zaś przytłoczona rodziną żona pozostawała na starym poziomie. Droga dwóch pokoleń biurokratów radzieckich usiana jest tragediami pozostałych w tyle i porzuconych żon! To samo zjawisko daje się zaobserwować również wśród nowych generacji. Najwięcej chamstwa i bezwzględności można spotkać

chyba właśnie wśród elity biurokratycznej, gdzie bardzo duży procent stanowią mało wyrobieni parweniuse, uważający, że wszystko im wolno. Kiedyś archiwa i pamiętniki odsłonią zwykłe przestępstwa kryminalne wobec żon i w ogóle kobiet, popełnione przez nieosiągalnych dla sądów rzeczników moralności rodzinnej i przymusowych „radości macierzyństwa”.

Nie, kobieta radziecka jeszcze nie jest wolna. Pełne równouprawnienie jak dotąd dało największe korzyści kobietom z warstw wyższych, reprezentantkom środowiska biurokratycznego, technicznego, pedagogicznego i w ogóle pracy umysłowej, a nie robotnicom, a zwłaszcza chłopkom. Dopóki społeczeństwo nie jest w stanie przejąć na swe barki trosk materialnych o rodzinę, kobieta-matka może pomyślnie wypełniać funkcje społeczne tylko pod tym warunkiem, że na usługi ma białą niewolnicę: nianię, służącą, kucharkę itd. Spośród 40 milionów rodzin, tworzących ludność Związku Radzieckiego, 5% a może 10% buduje swoje „ognisko” pośrednio lub wprost na pracy domowych niewolnic i niewolników. Dokładna liczba radzieckich służących miałaby dla socjalistycznej oceny sytuacji kobiety w ZSRR nie mniejsze znaczenie, niż całe radzieckie ustawodawstwo, jakkolwiek byłoby ono postępowe. Właśnie dlatego jednak statystyka kryje służące w rubryce robotnic lub „innych”.

Sytuacja matki rodziny, dostojnej partyjniaczki, która ma kucharkę, telefon do czynienia zamówień w sklepach, samochód na wyjazdy itp., mało ma wspólnego z sytuacją robotnicy, która musi biegać po sklepach, sama gotuje obiady i odprowadza dzieci pieszo do przedszkola, jeżeli ono w ogóle istnieje. Żadne socjalistyczne etykiety nie ukryją tego społecznego kontrastu, który jest nie mniejszy niż kontrast pomiędzy burżuazyjną damą a proletariuszką w byle kraju Zachodu.

Prawdziwa rodzina socjalistyczna, którą społeczeństwo uwolni od powszedniego brzemienia nieznośnych i poniżających kłopotów, nie będzie potrzebowała żadnej reglamentacji i samo pojęcie ustawy o przerywaniu ciąży lub rozwodzie będzie dla niej brzmiało niewiele lepiej, niż wspomnienia o domach publicznych lub ofiarach z ludzi. Ustawodawstwo Rewolucji Październikowej dokonało śmiałego kroku w kierunku takiej rodziny. Zacołanie ekonomiczne i cywilizacyjne wywołało okrutną reakcję. Termidoriańskie ustawodawstwo cofa się do wzorów burżuazyjnych, osłaniając odwrót fałszywymi tyradami o świętości „nowej” rodziny. Wyrzeczenie się socjalistycznych pryncypiów również w tej materii osłania się świętoszkowatą statecznością.

Są tacy szczerzy obserwatorzy, którzy zwłaszcza w sprawie dzieci, są wstrząśnięci na widok sprzeczności między wzniosłymi zasadami a mało ponętną realnością. Sam fakt tego rodzaju, jak surowe kary kryminalne wobec bezdomnych dzieci, może nasunąć podejrzenie, że socjalistyczne ustawodawstwo w obronie kobiety i dziecka jest tylko czystą obłudą. Są też obserwatorzy przeciwstawnego typu, na których wrażenie wywiera szeroki zasięg i wielkoduszność zamierzeń socjalnych, obleczonej w formę ustaw wspartych systemem organów administracyjnych; na widok szamocących się w nędzy matek, prostytutek i bezdomnych dzieci optymiści ci mówią sobie, że dalszy wzrost materialnego dobrobytu stopniowo wypełni socjalistyczne ustawy ciałem i krwią. Nie łatwo jest rozstrzygnąć, który z tych dwóch punktów widzenia jest bardziej błędny i szkodliwy. Tylko ludzie porażeni historyczną ślepotą mogą nie dostrzegać szerokości i śmiałości planu społecznego, doniosłości pierwszych stadiów jego realizacji, otwierających wielkie możliwości na przyszłość. Z drugiej jednak strony nie sposób jest nie oburzać się na bierny, w swej istocie indyferentny optymizm tych, którzy przymykają oczy na wzrost sprzeczności społecznych i pocieszają się perspektywami przyszłości, do których klucz zalecają uniżenie pozostawić w rękach biurokracji. Jak gdyby równość praw kobiety i mężczyzny nie przekształciła się już w ich równość wobec bezprawia biurokracji! I jak gdyby w jakiejś wieszczej księdze było obiecane z całej mocy, że zamiast wyzwolenia biurokracja radziecka nie może przynieść z sobą nowego ucisku.

Jak to mężczyzna zniewalał kobietę, jak to wyzyskiwacz podporządkowywał sobie ich oboje, jak ludzie pracy za cenę krwi próbowali wyzwolić się z jarzma i tylko jedne łańcuchy zamieniali na inne — o wszystkim tym historia może wiele opowiedzieć; w istocie rzeczy nic innego przecież nie mówi. A jak naprawdę wyzwolić dziecko, kobietę, człowieka — w tej sprawie nie ma jeszcze gotowych, pozytywnych przykładów. Całe poprzednie doświadczenie historyczne, na wskroś negatywne, wymaga od ludzi pracy przede wszystkim nieprzejednanej nieufności względem uprzywilejowanych i wolnych od kontroli kuratorów.

WALKA Z MŁODZIEŻĄ

Każda partia rewolucyjna znajduje sobie oparcie przede wszystkim wśród młodego pokolenia klasy wschodzącej. Polityczna zgrzybiałość wyraża się w utracie zdolności pociągnięcia pod swe znamiona młodzieży. Partie de-

mokracji burżuazyjnej, powszechnie schodzące ze sceny politycznej, zmuszone są odstępować młodzieź albo siłom rewolucyjnym albo faszyzmowi. Bolszewicy w podziemiu byli zawsze partią młodych robotników. Mieńszewicy opierali się na solidniejszej i bardziej wykwalifikowanej elicie robotniczej, bardzo się tym szczycili i traktowali bolszewików wyniośle. Dalsze wydarzenia niemiłosiernie obnażały im samym ich własny błąd: w decydującym momencie młodzieź pociągnęła za sobą doroślejsze grupy, a nawet starych.

Przewrót rewolucyjny dodał potężnego dziejowego bodźca nowym radzieckim generacjom, oderwawszy je od konserwatywnych norm życia i ujawniwszy tę wielką tajemnicę — pierwszą tajemnicę dialektyki — że na ziemi nie ma nic niezmiennego, że tworzywem społeczeństwa jest materiał plastyczny. Jakaż głupia jest teoria niezmiennych typów rasowych w świetle wydarzeń naszej epoki! Związek Radziecki to potężny tygiel, w którym przetapia się dusze dziesiątków narodowości. Mistyka „duszy słowiańskiej” sama odpada jak szlaka.

Lecz ów bodziec, jaki otrzymały młode generacje, nie znalazł sobie jeszcze ujścia we właściwym dla siebie zadaniu historycznym. To prawda, że młodzieź jest bardzo czynna w sferze gospodarczej. W ZSRR oblicza się robotników w wieku do 23 lat na 7 milionów; 3140 tysięcy w przemyśle, 700 tysięcy na kolei, 70(tysięcy w budownictwie. W nowych fabrykach-gigantach młódź robotnicy stanowią około połowy ogólnej liczby. W kółkach liczy się obecnie 1200 tysięcy samych tylko komsomolców. Setki tysięcy członków Komsomołu zmobilizowano w ostatnich latach do budowy, do wyrębu lasu, do kopalni węgla, na poszukiwani) złota, do pracy w Arktyce, na Sachalinie lub nad Amurem, gdzie buduje się nowe miasto Komsomolsk. Nowa generacja dostarcza, przodowników, prymusów, stachanowców, majstrów, kierowników najniższego szczebla. Młodzi uczą się i znaczna ich część uczy się pilnie. W nie mniejszym stopniu, o ile nie w większym, jest on czynna w sferze sportu, w dyscyplinach wymagających największej śmiałości, jak spadochroniarstwo, lub paramilitarnych — ja strzelectwo. Co bardziej przedsiębiorczy i odważni wyruszają n wszelkiego rodzaju niebezpieczne wyprawy.

„Najlepsza część naszej młodzieży — mówił niedawno ten znany badacz polarny Schmidt — stara się pracować tam, gdzie oczekują ją trudności”. Tak też jest bez wątpienia. Jednakże w wszystkich dziedzinach roczniki porewolucyjne pozostają wciąż jeszcze pod kuratelą. Co robić, jak

robić — to wskazuje im się z góry. Polityka jako najwyższa forma dowodzenia pozostaje całkowicie w rękach tak zwanej „starej gwardii”. Wygląszając do młodzieży gorące, nieraz pełne pochlebstw przemówienia, starzy bacznie strzegą swego monopolu.

Nie wyobrażając sobie rozwoju społeczeństwa socjalistycznego bez obumierania państwa, czyli bez zastąpienia wszelkiej policji samorządem ucywilizowanych wytwórców i konsumentów, Engels przekazywał wykonanie tego zadania młodemu pokoleniu, które „wyrósł w nowych wolnych warunkach społecznych będzie w stanie odrzucić precz wszystkie ruiny państwowości”. Lenin dodaje od siebie: „wszelkiej państwowości, z państwowością republiki demokratycznej włącznie...” („Państwo a rewolucja”). Tak mniej więcej rysowała się w wyobrażeniach Engelsa i Lenina perspektywa zbudowania społeczeństwa socjalistycznego: pokolenie, które zdobędzie władzę — „stara gwardia” zaczyna dzieło likwidacji państwa; najbliższa generacja zakończy je.

Jakże sprawy mają się w rzeczywistości? 43% ludności ZSRR urodziło się po przewrocie październikowym. Jeżeli jako granicę wieku przyjmiemy 23 lata, to okaże się, że ponad 50% ludności radzieckiej nie osiągnęło jej. Więcej niż połowa nie zna więc z własnego doświadczenia życiowego żadnego innego ustroju niż radziecki. Ale te właśnie nowe generacje formują się nie w „warunkach społecznych wolności”, jak wyobrażał to sobie Engels, a wśród nieznośnego i wciąż wzmagającego się ucisku warstwy rządzącej, tej samej, która zgodnie z oficjalną fikcją dokonała wielkiego przewrotu. W fabryce, w kolchozie, w koszarach, na uniwersytetach, w szkole, nawet w przedszkolu, a może nawet w żłobkach, za główne cnoty uznaje się wierność wodzowi i bezwarunkowe posłuszeństwo. Wiele pedagogicznych aforyzmów i komunałów ostatnich czasów mogłoby uchodzić za przepisane z Goebbelsa, gdyby on sam nie odpisał ich przeważnie od współpracowników Stalina.

Szkoła i życie społeczne uczniów są na wskroś przesiąknięte formalizmem i dwulicowością. Dzieci nauczyły się spędzać niezliczone godziny na śmiertelnie nudnych zebraniach z sakramentalnym honorowym prezydium, ze słowolejstwem na cześć drogich przywódców i z rozpisanymi zawczasu prawomyślnymi dyskusjami, w których zupełnie jak u dorosłych mówi się jedno, a co innego się myśli. Najniewinniejsze kółka uczniowskie, starające się stworzyć oazy na pustyni oficjalszczyzny ściągają na ich uczestników srogie represje. Z pomocą własnej agentury GPU szerzy przerażają-

cą demoralizację w tak zwanej „socjalistycznej” szkole za pomocą donosicielstwa i zdrady. Co bardziej myślący nauczyciele i pisarze książek dla dzieci, mimo przymusowego optymizmu, nie mogą niekiedy ukryć swego przerażenia wobec tego ducha przymusu, fałszu i nudy, zabijającego środowisko szkoły.

Nie mając doświadczenia walki klasowej i rewolucji za sobą, nowe generacje mogłyby dojrzeć do samodzielnego udziału w życiu społecznym kraju w warunkach demokracji radzieckiej, ale tylko w wypadku świadomego poznania doświadczenia przeszłości i przerabiania lekcji współczesności. Życiowa samodzielność, tak samo jak i samodzielność myślenia nie mogą rozwinąć się bez krytyki. Tymczasem młodzieży radzieckiej niedostępne są elementarne możliwości wymiany poglądów, błędzenia, weryfikowania przekonań i naprawiania błędów własnych, jak i cudzych. Wszelkie problemy, w tym również jej własne, rozstrzyga się za nią. Dane jest jej tylko wykonywać wolę przywódców i śpiewać na ich chwałę. Na każde słowo krytyki biurokracja odpowiada wykręcaniem kręgów szyjnych. Co wybitniejsi i mniej pokorni w szeregach młodzieży są systematycznie moralnie niszczeni, łamani lub fizycznie likwidowani. Tym tłumaczy się fakt, że z milionów komsomolców nie wyrosła ani jedna wybitna postać.

Poświęcając się technice, nauce, literaturze, sportowi, czy też szachom młodzi zdobywają ostrogi do przyszłych wielkich czynów. W tych wszystkich dziedzinach konkurują oni ze źle przygotowanym starszym pokoleniem, tu i ówdzie doganiają je i prześcigają. Lecz przy każdym dotknięciu się polityki — parzą sobie palce. Pozostają więc im trzy możliwości: przyłączyć się do biurokracji i zrobić karierę, bezgłośnie podporządkować się uciskowi, zagłębić się w pracy, nauce lub poświęcić się swym małym sprawom osobistym; wreszcie — zejść w podziemie, żeby uczyć się walki i hartować się na przyszłość. Kariera biurokratyczna jest dostępna tylko nieznacznej mniejszości. Na drugim biegunie nieliczna mniejszość staje w szeregi opozycji. Grupa pośrednia, czyli przytłaczająca masa, jest ze swej strony wielce niejednorodna. Pod żelazną prasą zachodzą w niej ukryte, ale wielce znaczące procesy, które pod wieloma względami uwarunkują przyszłość Związku Radzieckiego.

W okresie NEP-u ascetyczne tendencje epoki wojny domowej ustąpiły miejsca postawom bardziej epikurejskim, żeby nie powiedzieć — wzmoczonej zachłanności. Pierwsza pięciolatka ponownie stała pod znakiem mimowolnego ascetyzmu, ale tylko dla mas i dla młodzieży; warstwa rządząca

zdążyła już dobrze okopać się na pozycjach indywidualnego dobrobytu. Druga pięcioletka jest, co nie ulega wątpliwości, zabarwiona ostrą reakcją antyascetyczną. Troszczenie się o własną pomyślność życiową charakteryzuje szerokie warstwy ludności, zwłaszcza młodzież. Jest jednak faktem, że również i w wypadku nowej generacji radzieckiej dostatek i pomyślność dostępne są tylko dla tej cieniutkiej warstwy, która zdołała wywyższyć się ponad masę i, tak lub inaczej, doszłusowała do warstwy rządzącej. Ze swej strony biurokracja świadomie wychowuje i dobiera aparatczyków i karierowiczów.

„Młodzieży radzieckiej — zapewniał na zjeździe Komsomołu (kwiecień 1936 roku) główny referent — nie cechuje pragnienie zysku, ani mieszczańskie ograniczenie, ani płaski egoizm”. Słowa te brzmią jak jawny dysonans na tle dominującego obecnie hasła — „zamożnego i pięknego życia”, pracy na akord, nagród i orderów. Socjalizm nie jest ascetyczny, przeciwnie — jest głęboko wrogi wobec chrześcijańskiego ascetyzmu, jak i wszelkiego innego, dzięki przywiązaniu do tego świata i tylko do niego. Lecz socjalizm ma własną gradację wartości doczesnych. Osobowość człowieka zaczyna się dla niego nie od troski o zamożność, a przeciwnie — od zarzucenia takich trosk. Przeskoczyć ponad własną głowę nie jest jednakże dane żadnemu pokoleniu. Cały ruch stachanowski oparty jest, jak dotąd, na „płaskim egoizmie”. Sam miernik sukcesów — ilość zarobionych spodni i krawatów, świadczy właśnie o „mieszczańskim ograniczeniu”. Niechaj tam sobie nawet stadium obecne będzie — historycznie rzecz ujmując — nieuchronne, trzeba jednak traktować je takim, jakim ono jest. Przywrócenie stosunków rynkowych otwiera niewątpliwie możliwość znacznego powiększenia dobrobytu indywidualnego. Szerokie dążenie młodzieży radzieckiej do dyplomu inżynierskiego daje się objaśnić nie tyle pokusami budownictwa socjalistycznego, co tym, że inżynierowie zarabiają bez porównania lepiej niż lekarze lub nauczyciele. Kiedy tego rodzaju tendencje powstają w warunkach ucisku ducha i reakcji ideologicznej, przy świadomym odgórnym rozniecaniu instynktów karierowiczowskich, to wtedy okazuje się, że krzewienie „kultury socjalistycznej” polega wyłącznie na wychowywaniu w duchu skrajnie społeczno-egoizmu.

A przecież byłoby ordynarnym oszczerstwem rzuconym na młodzież, gdybyśmy przedstawili ją jako pochłoniętą wyłącznie lub nawet głównie interesem osobistym. Nie, w swej masie jest ona wysoce ideowa, gotowa do działania, przedsiębiorcza. Karierowiczostwo zabarwia ją tylko z wier-

chu. W głębi funkcjonują różnorodne, jeszcze nie skrytalizowane tendencje na podłożu heroizmu, który na razie wciąż jeszcze szuka sobie zastosowania. Nastroje te są pożywką zwłaszcza dla patriotyzmu radzieckiego najświeższej daty. Jest on niewątpliwie bardzo głęboki, szczery i dynamiczny, lecz i poprzez patriotyzm biegnie szczelina, która oddziela młodych od starych.

Zdrowe młode płuca nie są w stanie oddychać w atmosferze obłudy nieodłącznej od termidoru, czyli od reakcji, która wciąż jeszcze zmuszona jest stroić się w kostium rewolucji. Oburzająca niezgodność pomiędzy tym, co głoszą socjalistyczne plakaty, a realnym życiem podrywa zaufanie do oficjalnych kanonów. Spora część młodzieży chełpi się pogardą dla polityki, prostactwem i zepsuciem. W wielu wypadkach, chyba w większości, indyferentyzm i cynizm są tylko wstępną formą niezadowolenia i utajonego dążenia, żeby stanąć na własnych nogach. Wyrzucanie z Komsomołu i z partii, aresztowania i zesłania setek tysięcy młodych „białogwardzistów” i oportunistów” z jednej strony, a „bolszewików-leninistów” z drugiej, świadczy o tym, że źródła świadomej opozycji politycznej zarówno prawicowej, jak i lewicowej nie wysychają; przeciwnie, w toku ostatniego roku—dwóch lat zaczęły one pulsować z nową siłą. Wreszcie, najbardziej niecierpliwi, gorączkowi, nie zrównoważeni, których interesy pogwałcono lub których skrzywdzono w ich uczuciach, kierują myśl ku terrorystycznej zemście. Taki jest z grubsza obraz nastrojów politycznych młodzieży radzieckiej.

Historia terroru indywidualnego w ZSRR znaczy wyraziście etapy ogólnej ewolucji kraju. U zarania władzy radzieckiej, w atmosferze jeszcze nie zakończonej wojny domowej sprawcami aktów terrorystycznych byli biali lub eserowcy. Kiedy dawne klasy panujące utraciły nadzieję na restaurację, zanikł również terroryzm. Terror kułacki, którego pogłosy rozlegały się do ostatnich czasów, zawsze był zjawiskiem lokalnym i stanowił dodatek do wojny partyzanckiej z reżymem radzieckim. Co się tyczy terroryzmu najnowszego, to opiera się on nie na starych klasach, ani nie na kułackach. Terroryści najświeższej daty rekrutują się wyłącznie spośród młodzieży radzieckiej, z szeregów Komsomołu i z partii, niejednokrotnie spośród latorośli członków warstwy rządzącej. Terror indywidualny, całkowicie nieskuteczny jako środek do osiągnięcia stawianych mu celów, ma jednakże ważne znaczenie jako symptom, charakteryzujący ostrość sprzeczności pomiędzy biurokracją a szerokimi masami ludności, zwłaszcza młodzieży.

Wszystko razem — gospodarcze awanturnictwo, spadochroniarstwo, wyprawy polarne, demonstracyjny indyferentyzm, „chuliگاńska romantyka”, nastroje terrorystyczne i sporadyczne akty terroru — przygotowują gwałtowny bunt młodej generacji przeciwko niezdolnej kuratelii starych. Wojna mogłaby niewątpliwie posłużyć za klapę bezpieczeństwa dla nagromadzonej pary niezadowolenia, lecz nie na długo. W krótkim czasie młodzież nabyłaby niezbędnego hartu bojowego i uzyskałaby autorytet, którego tak jej obecnie brak. Zarazem reputacja większości „starych” doznałaby uszczerbku nie do naprawienia. W najlepszym razie wojna oznaczałaby dla biurokracji tylko chwilowe moratorium; tym ostrzejszy konflikt polityczny wybuchnąłby w momencie jej zakończenia.

Byłoby, rzecz jasna, zbytnią jednostronnością sprowadzenie podstawowego problemu politycznego ZSRR do spraw pokoleniowych. Biurokracja ma niemało przeciwników jawnych i utajonych również wśród dorosłych, tak samo jak wśród młodzieży są setki tysięcy zdeklarowanych aparatczyków. Z jakiegokolwiek by jednak strony nie zaatakowano pozycje warstwy rządzącej — z lewa, czy też z prawa, to przecież atakujący swoje główne siły będą werbować wśród przygniecionej, pozbawionej praw politycznych i niezadowolonej młodzieży. Biurokracja doskonale to pojmuje. W ogóle ma ona wyostrzone wyczucie wszystkiego, co mogłoby zagrażać jej dominującej pozycji. Jest więc całkiem naturalne, że zawczasu stara się umocnić swe linie obronne. Główne okopy i betonowe umocnienia buduje ona właśnie przeciwko młodemu pokoleniu.

Jak już wzmiankowano, w kwietniu 1936 roku zebrał się na Kremlu X Zjazd Komsomołu. Nikt nie zatroszczył się, oczywiście, o to, żeby wyjaśnić, dlaczego to, wbrew statutowi, nie zwoływano zjazdu przez całe pięć lat. Za to bardzo prędko wyjaśniło się, że starannie dobrany i przesiany zjazd zwołano tym razem wyłącznie w celu wyłączenia politycznego młodzieży: w świetle nowego statutu Komsomoł nawet formalnie pozbawiony zostaje prawa do udziału w życiu publicznym kraju. Odtąd jedyną sferą jego działania jest oświata i przysposabianie do kultury. Sekretarz generalny Komsomołu na odgórne polecenie stwierdził w referacie: „Musimy... zaprzestać gadaniny o planie gospodarczym, o obniżaniu kosztów, o rozrachunku, zasiewach i o pozostałych najważniejszych zadaniach państwowej natury, tak jakbyśmy to my je rozwiązywali. Ostatnie słowa mógłby powtórzyć cały kraj: „jakbyśmy to my je rozwiązywali”. Bezczelna połączanka: „zaprzestać gadaniny!”, która nie wywołała bynajmniej entuzja-

zmu arcypokornego zjazdu, sprawia tym bardziej zdumiewające wrażenie, że radzieckie prawo ustala pełnoletność na 18 rok życia, dając od tego wieku chłopcom i dziewczętom wszystkie prawa wyborcze, podczas gdy zgodnie ze starym statutem granicą wieku członkostwa w Komsomole jest 23 rok, przy tym de facto jedna trzecia członków organizacji granicę tę przekroczyła. Ostatni zjazd dokonał jednocześnie dwóch zmian: zalegalizował udział w Komsomole osób starszych wiekiem; tym samym podwyższono ilość komsomolców-wyborców. Zarazem organizacja jako całość pozbawiona została prawa wkraczania w sferę nie tylko polityki (o tym w ogóle nie może być mowy!), ale i bieżących problemów gospodarki. Zlikwidowanie poprzedniej granicy wieku podyktowane jest tym, że przejście z Komsomolu do partii, dokonujące się przedtem niemal automatycznie, jest obecnie niezwykle utrudnione. Pozbawienie resztki politycznych praw, nawet ich pozoru, jest spowodowane dążeniem do tego, żeby w pełni i definitywnie uzależnić Komsomol od wyczyszczonej partii. Oba środki, zdecydowanie sprzeczne ze sobą, tym niemniej mają jedno i to samo źródło: strach biurokracji przed młodym pokoleniem.

Referenci zjazdu, wypełniający, jak sami twierdzili, bezpośrednio poruczenia Stalina — uprzedzenia takie miały na celu wykluczenie z góry już samej tylko możliwości dyskusji — wyjaśnili cel tych zmian ze zdumiewającą wręcz szczerością: „nie potrzebujemy żadnej innej partii”. Argument ten mimowolnie zdradza przekonanie rządzącej elity, że Komsomol, jeżeli się go definitywnie nie przydusi, może przeobrazić się w drugą partię. Niejako w tym celu, żeby określić jej prawdopodobną tendencję, referent ostrzegawczo oznajmił: „W swoim czasie nie kto inny, jak Troczki, demagogicznie kokietując młodzież, usiłował upowszechnić wśród niej antyleninowską i antybolszewicką myśl o konieczności utworzenia drugiej partii” itd. Informacje referenta zawierają anachronizmy: w rzeczywistości bowiem Trocki „w swoim czasie” jedynie ostrzegwał, że dalsza biurokratyzacja reżymu doprowadzi nieuchronnie do zerwania z młodzieżą i spowoduje niebezpieczeństwo powstania drugiej partii. Ale i tak bieg wypadków, potwierdziwszy ostrzeżenie, tym samym przekształcił je w program. Zwyródniała partia zachowała swą magnetyczną siłę jedynie dla karierowiczów. Uczciwych i myślących chłopców i dziewczęta muszą brać nudności wobec bizantyjskiej służalczości, fałszywej retoryki osłaniającej przywileje i samowolę, wobec samochwalstwa biurokratycznych przeciętniaków, sławiących siebie nawzajem, wobec tych wszystkich marszałków, którzy nie sięgają

po gwiazdy na nieboskłonie, ale za to obwieszają nimi różne części ciała sobie samym. Chodzi więc nie o „niebezpieczeństwo” powstania drugiej partii, jak było przed 12—13 laty, a o jej historyczną konieczność jako siły, która jest w stanie pokierować dalej sprawą Rewolucji Październikowej. Zmiany w statucie Komsomołu, choćby były poparte nowymi pogroźkami policyjnymi, nie zahamują, rzecz jasna, politycznego dojrzewania młodzieży i nie zapobiegną jej starciu się z biurokracją.

W którą stronę w razie wielkiego wstrząsu politycznego skieruje się młodzież? Pod jakim znamieniem zbiorą się jej szeregi? Obecnie nikt jeszcze nie daje pewnej odpowiedzi na to pytanie, a już w najmniejszym stopniu sama młodzież. Sprzeczne tendencje nurtują jej świadomość. W ostatecznym rachunku samookreślenie się jej głównej masy dokona się pod wpływem wydarzeń historycznych o światowym znaczeniu: wojna, nowe sukcesy faszyzmu, lub przeciwnie — zwycięstwo rewolucji proletariackiej na Zachodzie. W każdym razie biurokracja przekona się, że ta wyzuta z praw młodzież stanowi historyczną mieszaną wybuchową potężnej mocy.

W 1894 roku słowami wypowiedzianymi przez młodego cara Mikołaja II absolutyzm rosyjski udzielił odpowiedzi działaczom ziemstw, którzy nieśmiało marzyli o udziale w życiu politycznym: „marzenia bez sensu!”. W 1936 roku na mgliste wciąż jeszcze roszczenia młodej generacji radziecka biurokracja odpowiedziała znacznie brutalniejszą połajanką: „Zaprzestać gadaniny!”. Słowa te także przejdą do historii. Reżym Stalina może zapłacić za nie niemniej drogo, niż ten, na czele którego stał Mikołaj II.

NARÓD I KULTURA

Polityka narodowościowa bolszewizmu, która zapewniła zwycięstwo Rewolucji Październikowej, pomogła Związkowi Radzieckiemu utrzymać się przy życiu również potem, mimo wewnętrznych sił odśrodkowych i wrogiego okrażenia. Biurokratyczne zwyrodnienie państwa legło na polityce narodowościowej niczym ciężki kamień. Właśnie w kwestii narodowościowej Lenin zamierzał wydać na XII zjeździe partii wiosną 1923 roku pierwszy bój biurokracji, a przede wszystkim Stalinowi. Zanim jednak zebrał się Zjazd, Lenin wybył z szeregów. Pisma, które wówczas przygotowywał, również i obecnie są zakazane przez cenzurę.

Potrzeby kulturalne narodów, obudzonych do życia przez rewolucję, wymagają najszerzej autonomii. Zarazem gospodarka może rozwijać się

pomyślnie tylko w wypadku podporządkowania wszystkich części Związku Radzieckiego wspólnemu planowi centralnemu. Gospodarka i kultura nie są jednak oddzielone od siebie przegrodami nie do przebycia. Z natury rzeczy więc tendencje do autonomii kulturalnej i do centralizmu gospodarczego od czasu do czasu popadają w konflikt ze sobą. Jednakże nie są te sprzeczności nie do pogodzenia. O ile nie ma i nie może być gotowej raz na zawsze formuły ich rozstrzygnięcia, o tyle istnieje zdecydowana wola samych zainteresowanych mas: tylko ich rzeczywisty udział w kierowaniu własnymi losami może na każdym etapie wytyczyć niezbędną linię rozgraniczenia pomiędzy uzasadnionymi wymaganiami centralizmu gospodarczego i uzasadnionymi roszczeniami kultur narodowych. Jednakże nieszczęście polega na tym, że wola ludności ZSRR — wszystkich jej części narodowych, jest obecnie całkowicie zastąpiona wolą biurokracji, która traktuje zarówno gospodarkę, jak i kulturę z punktu widzenia dogodności zarządzania i specyficznych interesów warstwy rządzącej.

Co prawda w sferze polityki narodowościowej, tak samo je w sferze gospodarczej radziecka biurokracja wciąż jeszcze wypełnia w pewnej części dzieło postępu, chociaż z nadmiernymi kosztami dodatkowymi. Dotyczy to przede wszystkim nierozwiniętych (narodowości ZSRR, które z konieczności muszą przejść mniej u bardziej długi okres zapożyczeń, naśladownictwa i asymilacji gotowych wzorów. Biurokracja przetrzuca dla nich mosty wiodące do elementarnym dobrodziejstw cywilizacji burżuazyjnej, a w części również prekapitalistycznej. W stosunku do całego szeregu obwodów i narodowości władza radziecka wypełnia w dużym stopniu to historyczne dzieło, jakiego Piotr I i jego współpracownicy dokonali wobec starej Moskwy, tyle tylko, że w większej skali i o wiele szybszym tempie.

Obecnie w szkołach Związku Radzieckiego nauczanie odbywa się w co najmniej 80 językach. Dla większości z nich należy; opracować nowy alfabet lub zastąpić elitarnie pismo azjatyckie bardziej demokratycznym alfabetem łacińskim. W takiej samej ciżbie języków redagowane są gazety, które po raz pierwszy uprzystępniają chłopom i pastuchom-koczownikom elementarne idee ludzkiej kultury. Na zaniedbanych peryferiach dawnego imperium carskiego powstaje własny przemysł. Stary, na poły rodowy byt burzą traktory. Na równi z szerzeniem się piśmienne tworzy się własna agronomia i medycyna. Trudno wprost przez nie znaczenie tej pracy nad podwyższeniem poziomu całych nowych odłamów ludzkości. Nie przypadkiem Marks mówił, że rewolucja jest lokomotywą dziejów.

Jednakże nawet najsilniejsza lokomotywa cudu nie dokona: nie zmienia ona praw przestrzeni, a jedynie przyspiesza ruch. Sama konieczność zaznajamiania dziesiątków milionów dorosłych z alfabetem i z gazetą lub z podstawowymi zasadami higieny osobistej dowodzi, jak długą drogę należy jeszcze przebyć, zanim będzie można rzeczywiście postawić problemy nowej, socjalistycznej kultury. Prasa informuje na przykład że w Syberii Zachodniej Ojroci, którzy dotąd nie wiedzieli, co znaczy myć się, mają teraz „w wielu wsiach łaźnie, dokąd przyjeżdżają nieraz z odległości 30 kilometrów, żeby się umyć”. Ten skrajny przykład, zaczerpnięty z dolnego bieguna cywilizacji, jaskrawo przecież oświeśla poziom wielu innych osiągnięć i to nie tylko na zacofanych peryferiach. Kiedy szef rządu dla zilustrowania wzrostu kultury powołuje się na to, że w kolchozach wzrasta popyt na „żelazne łóżka, zegary ścienne, na bieliznę z dzianiny, swetry, rowery” itd., to oznacza to tylko tyle, że zamożna elita wsi radzieckiej zaczyna używać tych wyrobów przemysłowych, które od dawna już są w użyciu mas chłopskich na Zachodzie. Z dnia na dzień w mowach i w prasie powtarzają się pouczenia na temat „kultury handlu socjalistycznego”. W istocie rzeczy chodzi tu o to, żeby sklepy państwowe były czyste i przyciągały nabywcę, żeby były wyposażone w niezbędny sprzęt i miały wystarczający asortyment towarów, żeby nie dochodziło do gnicia jabłek, żeby do pończoch dołączano nici do cerowania, żeby nauczono ekspedientów uprzejmości i grzecznego traktowania klienta, jednym słowem chodzi o osiągnięcie stanu rzeczy, który w handlu kapitalistycznym jest normą. Aby rozwiązać to bardzo ważne zdanie, w którym jednak nie ma ani krzty socjalizmu, trzeba jeszcze przejść bardzo długą drogę.

Jeżeli na chwilę odłożymy na bok ustawy i instytucje, a weźmiemy życie powszednie podstawowej masy ludności, i jeżeli nie chcemy mącić świadomie w głowie sobie i innym, to będziemy zmuszeni przyznać, że w obyczajach i w życiu Kraju Rad dziedzictwo carskiej i burżuazyjnej Rosji dominuje nad zarodkami socjalizmu. Najbardziej przekonująco poświadczą to sama ludność, która przy najmniejszym podniesieniu się stopy życiowej rzuca się łapczywie na gotowe wzorce zachodnie. Młodzi radzieccy pracownicy umysłowi, a nieraz i robotnicy, w odzieży i manierach starają się naśladować amerykańskich inżynierów i techników, z którymi zdarzy im się zetknąć z bliska w fabryce. Pracownicy z produkcji i urzędniczki pożerają wzrokiem turystkę zagraniczną, żeby przejąć od niej modę i maniery. Szczęściara, której się to udaje, staje się przedmiotem powszechnego na-

śladownictwa. Lepiej płatne robotnice robią sobie, zamiast dawnej grzywki „trwałą ondulację”. Młodzież chętnie zapisuje się do „szkół tańców zachodnich”. W pewnym sensie wszystko to stanowi po step, ale wyraża się w tym, jak dotąd, nie wyższość socjalizmu nad kapitalizmem, a przewaga kultury drobnomieszczańskiej nad patriarchalnością, miasta nad wsią, centrum nad prowincją, Za chodu nad Wschodem.

Radzieckie warstwy uprzywilejowane tymczasem dokonują, własnych zapożyczeń z wyższych sfer kapitalistycznych, przy czyn wyroczniami są dla nich dyplomaci, dyrektorzy zjednoczeń, inżynierowie często podróżujący do Europy i Ameryki. Satyra radziecka milczy na ten temat, albowiem zabroniono jej w ogóle tykać górnych „dziesięciu tysięcy”. Nie sposób wszakże nie skonstatować z rozgoryczeniem, że wysocy przedstawiciele Związku Radzieckiego w obliczu cywilizacji kapitalistycznej nie stworzyli jakiegoś własnego stylu, ani nawet nie zaznaczyli swej odrębności. Nie znaleźli oni w sobie wystarczającej mocy wewnętrznej, aby okazać pogardę dla zewnętrznego blichtru i aby zachować nie zbędny dystans. Największe ambicje swoje kierują oni głównie ku temu, żeby jak najmniej odróżniać się od zdeklarowanych burżuazyjnych snobów. Jednym słowem, czują się sami i zachowują się w swej większości nie jak reprezentanci nowego świata, a jak pospolici parweniusze!

Tylko połową prawdy będzie stwierdzenie, że obecnie Związek Radziecki musi dokonać tego dzieła cywilizacyjnego, które kraje rozwinięte w warunkach kapitalizmu wykonały już dawno temu. Nowe formy społeczne wcale nie są bierne: nie tylko dają; one zaoferowują krajowi możliwość osiągnięcia poziomu krajów rozwiniętych, ale również pozwalają mu wykonać to zadanie* w znacznie krótszym terminie niż ten, jaki w swoim czasie potrzebny był na Zachodzie. Z przyspieszeniem marszu sprawa jest prosta: burżuazyjni pionierzy musieli wynaleźć swoją technikę i uczyć się stosowania jej w sferze gospodarki i kultury; Związek Radziecki bierze wszystko już gotowe, w najnowszej postaci i dzięki uspołecznionym środkom produkcji stosuje zapożyczone od razu i w skali gigantycznej, a nie cząstkowo i stopniowo.

Dawne autorytety w dziedzinie wojskowej nieraz sławiły rolę armii jako krzewicielki kultury, zwłaszcza wśród chłopstwa. Nie robiąc sobie złudzeń co do specyficznej „kultury”, jaką krzew burżuazyjny militarizm, nie można przecież zaprzeczyć, że armia wniosła w masy wiele postępowych nawyków: nie przypadkiem przecież na czele powstańców w ruchach rewolu-

cyjnych, a zwłaszcza chłopskich, stawali zazwyczaj żołnierze i podoficerowie. Reżym radziecki może oddziaływać na życie powszednie ludności nie tylko za pośrednictwem armii, ale i poprzez cały aparat państwowy i związany z nim aparat partii, Komsomołu i związków zawodowych. Państwowe formy własności, dyktatura polityczna i planowe metody zarządzania zapewniają przyswojenie gotowych wzorów technicznych, higieny, sztuki i sportu w czasie nieporównanie krótszym niż ten, jakiego trzeba było dla ich wykształcenia w ojczyźnie.

Gdyby Rewolucja Październikowa poza tym przyspieszeniem ruchu nie dała niczego więcej, i tak byłaby ona historycznie uzasadniona, gdyż schyłkowy reżym burżuazyjny okazał się niezdolny do tego, żeby w ciągu ostatniego ćwierćwiecza spowodować poważny postęp choćby w jednym z zacofanych krajów, choćby w jednej części świata. Proletariat rosyjski dokonał jednak przewrotu w imię celów znacznie dalej idących. Choćby nie wiem jak politycznie obezwładniony obecnie, nie wyrzekł się on w swej najlepszej części programu komunistycznego i związanych z nim wielkich nadziei. Biurokracja jest zmuszona dostosować się do proletariatu, częściowo gdy chodzi o sam kierunek własnej polityki, głównie zaś — o jej interpretację. Stąd każdy krok naprzód w dziedzinie gospodarki czy też bytu, niezależnie od jego rzeczywistej treści historycznej lub realnego znaczenia w życiu mas, traktuje się jako niebywałą i bezprecedensową zdobycz „kultury socjalistycznej”. Niewątpliwie, sprawienie tego, żeby mydło toaletowe i szczoteczka do zębów stały się powszechnym dobrem dla milionów, które do wczoraj nie znały najbardziej elementarnych wymagań higieny, jest samo w sobie bardzo wielkim dokonaniem cywilizacyjnym. Ale ani mydło, ani szczoteczka, ani nawet perfumy, jakich domagają się „nasze panie”, nie tworzą jeszcze kultury socjalistycznej, zwłaszcza w sytuacji, gdy te mizerne atrybuty cywilizacji dostępne są circa dla 15% ludności.

„Przekształcanie ludzi”, o czym tak często mówi się w prasie radzieckiej, jest rzeczywiście w pełnym toku. Ale w jakim stopniu są to przekształcenia socjalistyczne? Lud rosyjski nie znał w przeszłości ani wielkiej reformacji religijnej, jak Niemcy, ani wielkiej rewolucji burżuazyjnej, jak Francuzi. Z tych dwóch tygli, jeżeli pozostawimy na boku reformację rewolucyjną XVII wieku u wyspiarzy brytyjskich, wyszedł na świat burżuazyjny indywidualizm, bardzo ważny etap w rozwoju ludzkiej jednostki w ogóle. Rewolucje rosyjskie z 1905 i 1917 roku były z konieczności dopiero

pierwszym przebudzeniem się indywidualizmu w masach, wyodrębnieniem go z pierwotnego środowiska, czyli że wypełniały one, w zmniejszonym zakresie i w przyspieszonym tempie, wychowawcze dzieło burżuazyjnych reformacji i rewolucji Zachodu. Jednakże na długo, zanim dzieło to zostało zakończone choćby tylko w szkicowym zarysie, rewolucja w Rosji, która wybuchła w schyłkowej fazie kapitalizmu, okazała się od razu przesunięta biegiem walki klasowej na tory socjalistyczne. Sprzeczności wewnętrzne cywilizacji radzieckiej odzwierciedlają jedynie wyniki z tego skoku sprzeczności ekonomiczne i społeczne. Ocknięcie się indywidualizmu przybiera przy tym z konieczności w większym lub mniejszym stopniu drobnomieszczański charakter nie tylko w gospodarce, ale również w życiu rodzinnym i w poezji. Nosicielką skrajnego, niekiedy rozpasanego indywidualizmu burżuazyjnego stała się sama biurokracja. Zezwalając na rozwój indywidualizmu ekonomicznego i popierając go (akord, działki przyzagrodowe, premie, ordery) dławi ona zarazem bezwzględnie postępowe strony indywidualizmu w sferze kultury duchowej (krytyczne myślenie, wyrabianie własnej opinii, kształtowanie poczucia godności osobistej).

Im znaczniejszy jest poziom rozwoju danej grupy narodowościowej, lub im wyższą jest sfera twórcza kultury, im bliżej dotyczy ona problemów społeczeństwa i jednostki, tym cięższy i bardziej nieznośny staje się ucisk biurokratyczny. Nie może być przecież mowy o samoistości kultur narodowych, gdy ta sama pałeczka dyrygencka, a raczej — jedna i ta sama pałka policyjna zabiera się do sterowania całą aktywnością duchową wszystkich narodów Związku Radzieckiego. Gazety i książki ukraińskie, białoruskie, gruzińskie lub w językach grupy tureckiej są tylko przekładami wtycznych biurokracji na język poszczególnych narodowości. Moskiewska prasa codzienna jako wzory twórczości ludowej publikuje w przekładach na rosyjski ody na cześć przywódców, napisane przez nagradzanych poetów narodowościowych, w istocie — nędzne rymowanki, które różnią się między sobą tylko stopniem nieudolności i serwilizmu.

Kultura rosyjska, która niemniej niż inne dusi się w atmosferze odwachu, funkcjonuje głównie dzięki starszemu pokoleniu, które dojrzało jeszcze przed rewolucją. Młodych jak gdyby przygniotła ciężka żelazna płyta. Chodzi więc tu nie o ucisk jednej narodowości przez drugą jako taki, a o ucisk rozwoju kulturalnego wszystkich narodowości, od Rosjan poczynając, przez scentralizowany aparat policyjny. Należy jednak zwrócić uwagę na to, że 90% książek w ZSRR ukazuje się w języku rosyjskim. O ile ta wielkość pozostaje w

drastycznej sprzeczności z udziałem procentowym Rosjan w ogólnej masie ludności radzieckiej, o tyle jednak bliższa jest ona realnemu stopniowi wpływu kultury rosyjskiej zarówno gdy chodzi o jej własny ciężar gatunkowy, jak i o rolę w charakterze pośredniczki pomiędzy zacofanymi ludami Związku Radzieckiego a Zachodem. Czy aby jednak nadmiernie wysoki udział Rosjan w ruchu wydawniczym (i, naturalnie, nie tylko w ruchu) nie oznacza mimo wszystko ich uprzywilejowania z racji dominującej pozycji w państwie kosztem innych narodowości radzieckich? Nie wykluczone. Na to wyjątkowej wagi pytanie nie da się odpowiedzieć kategorycznie, gdyż w praktyce stan rzeczy w tym względzie kształtuje się nie w wyniku współpracy, rywalizacji i wzajemnego wzbogacania się kultur, lecz w trybie bezapelacyjnego arbitrażu biurokracji. Ponieważ zaś władza ma swą siedzibę na Kremlu, peryferie zaś muszą równać do centrum, więc też biurokracyzm nieuchronnie przyjmuje zabarwienie wielkomocarstwowe i rusyfikatorskie, innym zaś narodowościom pozostawia bezsporne prawo tylko do jednego: dla wysłania arbitra we własnym języku.

Oficjalna doktryna kultury ulega zmianom zależnie od meandrów polityki gospodarczej i wymogów zarządzania krajem, mimo wszystkich zwrotów zachowuje ona jednak pewną cechę — mianowicie, jest sformułowana kategorycznie. Wraz z teorią „socjalizmu w jednym kraju” oficjalną stała się zaniechywana przedtem teoria „kultury proletariackiej”. Jej przeciwnicy powoływali się na to, że reżym dyktatury proletariatu jest stricte przejściowy; że w odróżnieniu od burżuazji proletariat nie zamierza panować przez wiele epok dziejowych; że do zadań obecnej generacji nowej klasy panującej należy przede wszystkim przyswojenie sobie wszystkiego, co w kulturze burżuazyjnej jest wartościowe; że im bardziej proletariat pozostaje sobą, czyli w im większym stopniu nosi w sobie znamiona wczorajszego ucisku, tym mniej jest on zdolny do uwolnienia się od dziedzictwa przeszłości; że rzeczywiste szanse dla nowej sztuki zaczną powstawać w miarę tego, jak proletariat będzie rozplątał się w społeczeństwie socjalistycznym. Wszystko to oznacza — innymi słowy — że kulturę burżuazyjną powinna zastąpić kultura socjalistyczna, a nie proletariacka.

W polemice z teorią laboratoryjnej „sztuki proletariackiej” autor tych słów pisał: „Potrzebne do życia soki kultura czerpie z gospodarki i po to żeby się ona rozwijała, żeby stawała się bogatszą i subtelniejszą, potrzebne są nadwyżki materialne”. Nawet najpomyślniejsze rozwiązanie podstawowych zadań ekonomicznych „w żadnym razie nie oznaczałoby jeszcze osta-

tecznego zwycięstwa nowej historycznej podstawy — socjalizmu. Jedynie postęp myśli naukowej wszystkich narodowości radzieckich i rozwój nowej sztuki oznaczałyby, że z dziejowego ziarna nie tylko wyrosło żdźbło, ale również kwiatek. W tym sensie rozwój sztuki jest najwyższym sprawdzianem żywotności i doniosłości każdej epoki dziejowej". Ten punkt widzenia, jeszcze do niedawna panujący, nieoczekiwanie został w oficjalnej deklaracji uznany za „kapitulanci", podyktowany „niewiarą" w twórcze siły proletariatu. Zaczynał się okres Stalina—Bucharina; drugi z nich występował od dawna jako herold „kultury proletariackiej", pierwszy zaś w ogóle nigdy nie zastanawiał się nad problemami tego rodzaju. Obaj oni, w każdym razie, uważali, że rozwój ku socjalizmowi będzie postępował „żółtym krokiem", i że proletariat będzie miał do dyspozycji dziesięć lat na stworzenie własnej kultury. Co się tyczy jej charakteru, to idee głoszone przez teoretyków były tyleż mętne, co nieatrakcyjne.

Burzliwe lata pierwszej pięciolatki przekreśliły perspektywę żółtego tempa. Już w 1931 roku, w przededniu strasznego głodu, kraj „wkroczył w socjalizm". Zanim więc oficjalnie popierani pisarze, artyści i malarze zdążyli stworzyć sztukę proletariacką lub chociażby pierwsze jej znaczące wzory, rząd obwieścił, że proletariat roztopił się w bezklasowym społeczeństwie. Należało pogodzić się z faktem, że proletariatowi do stworzenia kultury proletariackiej zabrakło najbardziej niezbędnego warunku: czasu. Wczorajsza koncepcja natychmiast uległa zapomnieniu; na porządku dziennym od razu znalazła się „kultura socjalistyczna". Powyżej zapoznaliśmy się już często z jej treściami.

Twórczość duchowa wymaga wolności. Sam zamyśl komunizmu — podporządkować przyrodę technice, a technikę planowi i zmusić surową materię, żeby bez zakłóceń dawała człowiekowi wszystko, co mu jest potrzebne, a nawet znacznie więcej — ma za główny swój cel ostateczne i raz na zawsze wyzwolenie sił twórczych człowieka z wszelkich okowów, ograniczeń i poniżającej zależności. Stosunki międzyludzkie, nauka i sztuka nie będą podlegać żadnemu „planowi" narzuconemu z zewnątrz, nawet cienia przymusu nie będzie. Sprawą samych twórców pozostaje, na ile twórczość duchowa będzie aktem indywidualnym, a na ile — kolektywnym.

Inaczej ma się rzecz z reżymem przejściowym. Dyktatura jest refleksem barbarzyńskiej przeszłości, a nie przyszłej kultury.

Z konieczności narzuca ona surowe ograniczenia we wszystkich dziedzinach, w tym również nakłada je na twórczość duchową. W tych ograni-

czeniu programu rewolucji od samego początku upatrywał przejściowe zło i zobligowywał do zlikwidowania jednego po drugim w miarę konsolidowania się nowego reżymu. W każdym razie, nawet w najgorętszych latach wojny domowej przywódca rewolucji zdawali sobie jasno sprawę z tego, że kierując się względami politycznymi rząd może oczywiście ograniczać swobody twórcze, ale w żadnym wypadku nie powinien pretendować do roli wyroczni w sprawach nauki, literatury i sztuki. Bardzo „konserwatywny”, gdy chodzi o osobiste gusty artystyczne, Lenin zachowywał najwyższą ostrożność w działaniach politycznych w sferze sztuki, chętnie zasłaniając się niekompetencją. Protekcja, jaką komisarz ludowy oświaty i kultury Lunaczarski roztaczał nad modernizmem wszelkich odmian, nieraz wprawiała Lenina w zakłopotanie, lecz ograniczał się on zawsze tylko do ironicznych uwag w prywatnych rozmowach i był jak najdalszy od traktowania własnych gustów literackich jako prawa. W 1924 roku, już na progu nowego okresu, autor tej książki tak sformułował stosunek państwa do różnych artystycznych grup i tendencji: „stawiając im jako nadrzędne kryterium: za rewolucją czy przeciw rewolucji — pozostawiać im zupełną swobodę w sferze artystycznego samookreślenia się”.

Kiedy oparciem dyktatury były rozgorączkowane masy społeczne i kiedy miała ona przed sobą perspektywę rewolucji światowej, nie bano się eksperymentowania, poszukiwań, walki szkół, rozumiano bowiem, że tylko na tej drodze można przygotować warunki dla nowej epoki w kulturze. W szerokich masach ludowych wciąż jeszcze drgały wszystkie fibry i po raz pierwszy od tysiąca lat wypowiedano głośno swe myśli. Wszystkie najlepsze młode siły sztuki natchnione były żarliwością. W toku tych pierwszych lat, pełnych nadziei i śmiałości, stworzono nie tylko najznakomitsze wzorce socjalistycznego prawa, ale również powstały wtedy najlepsze utwory literatury rewolucyjnej. Warto tu też podkreślić, że właśnie w tamtych czasach stworzono te wspaniałe filmy radzieckie, które wbrew ubóstwu środków technicznych zdołały porwać wyobraźnię całego świata świeżością i temperamentem w traktowaniu rzeczywistości.

Szkoły literackie, jedna po drugiej, zostały zniszczone w toku walki z opozycją partyjną. Chodziło zresztą nie o samą literaturę. We wszystkich sferach ideologicznych dokonywało się spustoszenie tym większe, że przeważnie czynione nieświadomie. Obecna warstwa rządząca uważa się za powołaną nie tylko do sprawowania kontroli politycznej nad twórczością, ale również do wskazywania jej dróg rozwoju. Komenderowanie w tonie

kategorycznym ma miejsce tak samo w obozach koncentracyjnych, jak i w sferze agronomii, czy też muzyki. Centralna gazeta partyjna drukuje anonimowe dyrektywne wstępniaki w typie rozkazów wojskowych na temat architektury, literatury, sztuki dramatycznej, baletu, nie mówiąc już o filozofii, biologii i historii.

Biurokracja zabobonnie boi się wszystkiego, co nie służy jej bezpośrednio, jak również tego, czego sama nie pojmuje. Kiedy żąda ona, żeby między naukami przyrodniczymi i produkcją zachodził związek, to — najogólniej rzecz biorąc — ma rację; ale kiedy rozkazuje, żeby uczeni stawiali sobie tylko cele o bezpośrednim znaczeniu praktycznym, to tym samym stwarza zagrożenie, że ulegną zablokowaniu najcenniejsze źródła ludzkiej inwencji, w tym także i tychże samych odkryć praktycznych, które przecież najczęściej dokonywane są na nie dających się przewidzieć szlakach. Nauczeni gorzkim doświadczeniem biologowie, matematycy, filolodzy, teoretycy wojskowi unikają szerszych uogólnień ze strachu, że jakiś „czerwony profesor”, najczęściej ignorant i karierowicz, ofuknie groźnie autora oryginalnej tezy cytując wyciągniętą na siłę z Lenina, a nawet ze Stalina. W takim wypadku bronić swej myśli i własnej godności uczonego, to znaczy na pewniaka ściągnąć na siebie represje.

O wiele gorzej jednak mają się rzeczy w naukach społecznych. Ekonomiści, historycy, nawet statystycy, nie mówiąc już o dziennikarzach, najwięcej wysiłku wkładają w starania o to, żeby nawet pośrednio nie popaść w sprzeczność z aktualnymi meandrami oficjalnego kursu. O gospodarce radzieckiej, o polityce wewnętrznej czy też zagranicznej można pisać nie inaczej, jak ubezpieczwszy tyły i flanki banałami z przemówień „wodza” i postawiwszy sobie z góry obowiązek udowodnienia, że wszystko odbywa się tak, jak powinno, a nawet lepiej. Chociaż stuprocentowy konformizm chroni przed życiowymi kłopotami, pociąga jednak w skutkach najcięższą karę: bezpłodność.

Chociaż formalnie marksizm jest w ZSRR doktryną państwową, w ciągu ostatnich dwunastu lat nie ukazało się ani jedno studium marksistowskie z zakresu ekonomii bądź socjologii, historii czy filozofii, które zasługiwałoby na uwagę lub na przekład na obce języki. Publikacje marksistowskie nie wykraczają poza granice socjalistycznych kompilacji, powtarzających wciąż te same zaaprobowane odgórnie myśli i przetasowują stare cytaty odpowiednio do wymagań aktualnej koniunktury. Nikomu niepotrzebne książki i broszury, wypichcone za pomocą klajstru, pochlebstwa i waze-

liniarstwa, rozpowszechnia się państwowymi kanałami w milionach egzemplarzy. Marksisci, którzy mogliby powiedzieć coś cennego i oryginalnego, siedzą pod kluczem, albo zmuszeni są do milczenia, i dzieje się tak mimo faktu, że rewolucja społeczna wysuwa na każdym kroku nowe wielkie problemy badawcze.

Zdeptana i zbezczeszczona jest rzetelność, bez której nie ma pracy teoretycznej. Nawet przypisy do dzieł Lenina są poddawane w każdym nowym wydaniu radykalnej przeróbce pod kątem widzenia osobistych interesów członków sztabu rządzącego — na chwałę „wodzów”, aby oczernić przeciwników i zamieść ślady. To samo odnosi się do podręczników historii partii i rewolucji. Wypacza się fakty, ukrywa się dokumenty, albo — na odwrót — fabrykuje się je, urabia się lub niszczy reputację. Proste zestawienie kolejnych wariantów jednej i tej samej książki w ciągu ostatnich dwunastu lat pozwoliłoby bezbłędnie zaobserwować proces wyrodnienia myśli i sumienia warstwy rządzącej.

Nie mniej zgubnie reżym totalitarny oddziałuje na literaturę piękną. Walka kierunków i szkół została zastąpiona komentowaniem woli przywódców. Dla wszystkich ugrupowań stworzono wspólną przymusową organizację, swego rodzaju obóz koncentracyjny słowa artystycznego. Do klasyków zaliczono bardzo przeciętnych, lub też prawomyślnych gawędziarzy w rodzaju Serafimowicza lub Gładkowa. Utalentowanych pisarzy niezdolnych do zadawania sobie samym gwałtu, ściga i tropi sfera mentorów, zbrojnych w bezwstyd i tuzin cytatów. Wybitni artyści bądź to popełniają samobójstwa, bądź też szukają dla siebie tematów w otchłani dziejów, albo też milkną. Książki napisane uczciwie i z talentem ukazują się jakby od przypadku, jakby wydobywały się z jakiegoś ukrycia i mają charakter kontrabandy artystycznej.

Życie sztuki radzieckiej jest swoistą martyrologią. Po dyrektywnym wstępniaku „Prawdy” przeciwko „formalizmowi” zaczyna się epidemia haniebnego kajania się pisarzy, artystów, reżyserów, a nawet śpiewaczek operowych. Wszyscy, jeden przez drugiego, wyrzekają się własnych grzechów przeszłości, lecz na wszelki wypadek, żeby nie wpaść, wstrzymują się przed dokładniejszą definicją formalizmu. W końcu władza musi nowym rozkazem zastopować zbyt obfity potok skruchy. Kilka tygodni trwa przerabianie ocen literackich, przeredagowuje się podręczniki, przemianowuje się ulice i wznosi się pomniki, zależnie od pochlebnej uwagi Stalina o poecie Majakowskim. Wrażenia dostojnych widzów z nowej opery natych-

miast stają się dyrektywą muzyczną dla kompozytorów. Sekretarz Komso-
mołu mówi na konferencji pisarzy: „Wskazania towarzysza Stalina są dla
wszystkich prawem” — i wszyscy klaszczą, chociaż niektórzy pewnie spa-
lają się ze wstydu. Jakby po to, żeby uwieńczyć naigranie się nad litera-
turą, Stalin, który nie umie poprawnie zbudować zdania po rosyjsku, uzna-
ny został za klasyka w dziedzinie stylistyki. Jest coś głęboko tragicznego w
tym bizantyźmie i systemie policyjnym, pomimo mimowolnego komizmu
poszczególnych jego przejawów.

Oficjalna formuła głosi: kultura musi być socjalistyczną w treści i naro-
dową w formie. Co się tyczy treści kultury socjalistycznej, to w tym wzglę-
dzie możemy posługiwać się jedynie mniej lub bardziej trafnymi hipoteza-
mi. Nikt nie jest w stanie przekształcić jej w warunkach niedojrzałej do
tego bazy ekonomicznej. Sztuka może antycypować przyszłość w znacznie
słabszym stopniu niż nauka. W każdym razie recepty tego rodzaju, jak
„przedstawiać budowanie przyszłości”, „wskazywać drogę do socjalizmu”,
„przekształcać człowieka” mogą dać twórczej wyobraźni niewiele więcej,
niż cennik pilników lub kolejowy rozkład jazdy.

Forma narodowa sztuki uchodzi za tożsamą z jej powszechną dostępno-
ścią. „To, co nie jest ludowi potrzebne — dyktuje artystom „Prawda” —
nie może mieć wartości estetycznych”. To stara narodnicka formuła, negu-
jąca potrzebę wychowania estetycznego mas, ma obecnie tym bardziej re-
akcyjny charakter, że prawo decydowania o tym, jaka sztuka potrzebna
jest ludowi, a jaka nie, ma nadal biurokracja: to ona wydaje książki według
swego wyboru, to również ona sprzedaje je pod przymusem, nie dając żad-
nego wyboru czytelnikowi. W jej oczach wszystko ostatecznie sprowadza
się do tego, żeby sztuka uznała za swoje jej interesy i wyszukała dla nich
takie formy, dzięki którym biurokracja stałaby się dla mas ludowych sym-
patyczną.

Na próżno! Zadania tego nie może rozwiązać żadna literatura. Sami
przywódcy zmuszeni są przyznać, że „ani pierwsza, ani druga pięciolatka
nie wywołały jak na razie nowej fali literackiej, która by przewyższyła
pierwszą falę wznieconą przez Październik”. Jest to powiedziane bardzo
delikatnie. Mimo pewnych wyjątków epoka termidora wejdzie do historii
twórczości artystycznej przede wszystkim jako „epoka” beztalencia, laure-
atów i cwaniaków!

VIII. POLITYKA ZAGRANICZNA I WOJSKO

OD REWOLUCJI ŚWIATOWEJ DO STATUS QUO

Polityka zagraniczna wszędzie i zawsze jest przedłużeniem polityki wewnętrznej, ponieważ prowadzi ją ta sama klasa panująca i stawia jej te same zadania dziejowe. Zwyrrodnieniu warstwy rządzącej w ZSRR towarzyszyć musiała odpowiednia zmiana celów i metod radzieckiej dyplomacji. Już sformułowanie po raz pierwszy jesienią 1924 roku „teorii” socjalizmu w jednym kraju świadczyło o dążeniu do uwolnienia radzieckiej polityki zagranicznej od programu rewolucji międzynarodowej. Jednakże biurokracja nie zamierzała wraz z tym zlikwidować swoich związków z Kominternem, gdyż przekształciłby się on w takim razie nieuchronnie w opozycyjną organizację międzynarodową ze wszystkimi wynikającymi stąd niekorzystnymi następstwami dla układu sił w samym ZSRR. Przeciwnie — im mniej w polityce Kremla pozostawało dawnego internacjonalizmu, tym silniej elita rządząca trzymała w swych rękach ster Kominternu. Powinien był on odtąd służyć nowym celom pod dawną nazwą. Jednakże do nowych celów potrzebni byli nowi ludzie. Od jesieni 1923 roku dzieje Kominternu są historią całkowitej wymiany jego moskiewskiego sztabu i sztabów wszystkich sekcji narodowych w drodze całej serii przewrotów pałacowych, odgórnych czystek, wyrzucania ludzi itp. W chwili obecnej Komintern reprezentuje sobą jak najbardziej pokorny i zawsze gotowy na wszelkie meandry aparat w służbie radzieckiej polityki zagranicznej.

Biurokracja nie tylko zerwała z przeszłością, ale samą siebie pozbawiła możliwości rozumienia najważniejszych lekcji historii. Główną z nich jest ta, że władza radziecka nie przetrwałaby nawet przez dwanaście miesięcy

bez bezpośredniej pomocy proletariatu światowego, a zwłaszcza europejskiego, i bez ruchów rewolucyjnych narodów kolonialnych. Austro-niemiecka soldateska nie doprowadziła do końca podboju radzieckiej Rosji tylko dlatego, że za swymi plecami czuła już gorące tchnienie rewolucji. Powstania w Niemczech i w Austro-Węgrzech po upływie około trzech czwartych roku położyły kres traktatowi brzeskiemu. Powstanie marynarzy francuskich na Morzu Czarnym w kwietniu 1919 roku zmusiło rząd Trzeciej Republiki do wyrzeczenia się dalszych operacji wojskowych na radzieckim Południu. Rząd brytyjski wycofał z radzieckiej Północy swoje oddziały ekspedycyjne we wrześniu 1919 roku pod bezpośrednim naciskiem własnych robotników. Po cofnięciu się Armii Czerwonej spod Warszawy w 1920 roku tylko potężna fala rewolucyjnych protestów uniemożliwiła Entencie przyjsię Polsce z pomocą, żeby rozgromić radziecką Rosję. Lord Curzon, który w 1923 roku wystosował do Moskwy groźne ultimatum, w decydującym momencie miał ręce związane wskutek oporu brytyjskich organizacji robotniczych. Te mówiące same za siebie epizody nie są odosobnione; zabarwiają one całkowicie pierwszy najtrudniejszy okres istnienia rad: chociaż poza granicami Rosji rewolucja nigdzie nie zwyciężyła, ale nadzieje na nią nie były bynajmniej próżne.

Już w tamtych latach rząd radziecki pozawierał cały szereg układów z państwami burżuazyjnymi: traktat pokojowy w Brześciu w marcu 1918 roku, układ z Estonią w lutym 1920 roku, traktat ryski z Polską w październiku 1920 roku, układ w Rapallo z Niemcami w kwietniu 1922 roku i inne, mniej ważne umowy międzynarodowe. Ani rządowi radzieckiemu jako całości, ani komukolwiek spośród jego członków oddzielnie nie przyszłoby jednak do głowy żeby traktować swoich burżuazyjnych kontrahentów jako „przyjaciół pokoju”, ani tym bardziej, żeby wzywać komunistyczne partie Niemiec, Polski, czy też Estonii do popierania w parlamentach rządów burżuazyjnych zawierających traktaty. A ta właśnie kwestia ma decydujące znaczenie dla rewolucyjnego wychowania mas. Rady musiały podpisać pokój brzeski, tak jak wycieńczeni w końcu strajku jego uczestnicy muszą podpisać najbardziej bezwzględne warunki kapitalisty; ale głosowanie niemieckiej socjaldemokracji w sprawę tego pokoju w formie obłudnego „powstrzymania się”, zostało przez bolszewików napiętnowane jako poparcie dla gwałtu i gwałcicieli. Mimo że w cztery lata potem traktat w Rapallo z demokratycznymi Niemcami był zawarty pomiędzy formalnie „równymi” stronami, to przecież gdyby z tego powodu niemiecka partia komunistycz-

na poważyla się wyrazić votum zaufania dyplomacji swego kraju, byłaby natychmiast wyrzucona z Międzynarodówki. Zasadnicza linia polityki zagranicznej Kraju Rad polegała na tym, że takie lub inne układy handlowe, dyplomatyczne i wojskowe państwa radzieckiego z imperialistami, nieuchronne same w sobie, nie mogą w żadnym razie ani ograniczać, ani osłabiać walki proletariatu odnośnych krajów kapitalistycznych, bowiem w ostatecznym wyniku ocalenie samego państwa robotniczego mogą zapewnić tylko postępy rewolucji światowej. Kiedy w okresie przygotowań do konferencji w Genui Cziczeryn zaproponował, żeby w imię przypodobania się „opinii publicznej” Ameryki wprowadzić do konstytucji radzieckiej „demokratyczne” zmiany, Lenin w oficjalnym liście z dnia 23 stycznia 1922 roku zażądał natychmiastowego wyprawienia Cziczeryna do sanatorium. Gdyby ktokolwiek w owych czasach ośmielił się zaproponować kupienie przychylności „demokratycznego” imperializmu z pomocą, dajmy na to, przystąpienia do pustego i fałszywego paktu Kelloga lub złagodzenia polityki Kominternu, Lenin ze swej strony poleciłby bez wątpienia zamknąć takiego nowatora w domu wariatów i chyba nie napotkałoby to opozycji w Biurze Politycznym.

Szczególnie bezkompromisowo ówczesne kierownictwo odnosiło się do wszelkiego rodzaju złudzeń pacyfistycznych — do Ligi Narodów, do bezpieczeństwa zbiorowego, sądów rozjemczych, do rozbrojenia itd. — widząc w nich jedynie środek na usypianie mas robotniczych, żeby tym łatwiej zaskoczyć je w momencie wybuchu nowej wojny. W opracowanym przez Lenina i zaaprobowanym na zjeździe w 1919 roku programie partii znajdujemy w tej materii następujące niedwuznaczne sformułowania:

„Rosnący napór proletariatu, a zwłaszcza jego zwycięstwa j w poszczególnych krajach, wzmagają opór wyzyskiwaczy i powodują tworzenie przez nich nowych form międzynarodowego zjednoczenia kapitalistów (Liga Narodów itp.), którzy organizując w skali światowej systematyczny wyzysk wszystkich narodów kuli ziemskiej, kierują swoje wysiłki przede wszystkim na bezpośrednie zdławienie rewolucyjnych ruchów proletariatu wszystkich krajów. Wszystko to siłą rzeczy prowadzi do splatania się wojny domowej poszczególnych państw z rewolucyjnymi wojnami zarówno broniących się krajów proletariackich, jak i narodów uciskanych, walczących przeciwko jarzmu mocarstw imperialistycznych. W tej] sytuacji hasła pacyfizmu, międzynarodowego rozbrojenia w warunkach ustroju kapitalistycznego, arbitraży itp., są nie tylko reakcyjną utopią, ale wręcz oszu-

kiwaniem ludzi pracy w celu rozbrojenia proletariatu i odciągnięcia go od zadania rozbrojenia wyzyskiwaczy" (Program RKP (b)). Te fragmenty programu bolszewickiego zawierają daną niejako zawczasu, a przecież bezli-tonną ocenę obecnej radzieckiej polityki zagranicznej, jak również polityki Kominternu wraz ze wszystkimi ich pacyfistycznymi „przyjaciółmi” we wszystkich częściach świata.

Po okresie interwencji i blokady nacisk ekonomiczny i wojskowy świata kapitalistycznego na Związek Radziecki stał się jednak znacznie słabszy, niż można się było obawiać. Sytuacja w Europie stała jeszcze pod znakiem dopiero co zakończonej, a nie przyszłej wojny. Potem wybuchnął niebywały światowy kryzys ekonomiczny, który pogrążył klasy rządzące całego świata w prostracji ducha. Tylko dzięki temu Związek Radziecki mógł przebyć bezkarnie doświadczenia pierwszej pięciolatki, kiedy to kraj stał się znowu areną wojny domowej, głodu i epidemii. Pierwsze lata drugiej pięciolatki, które przyniosły wyraźne polepszenie się sytuacji wewnętrznej ZSRR, zbiegły się z początkiem ożywienia ekonomicznego w świecie kapitalistycznym, z nowym przybojem nadziei, ze wzrostem apetytów, zniecierpliwienia i zbrojeń. Groźba kombinowanej napaści na ZSRR tylko dlatego przybiera na naszych oczach namacalne formy, że Kraj Rad wciąż jeszcze pozostaje izolowany; ponieważ na znacznej swej części „jedna szósta globu ziemskiego” stanowi królestwo pierwotnego zacofania; ponieważ mimo nacjonalizacji środków produkcji wciąż jeszcze wydajność pracy pozostaje znacznie niższa niż w krajach kapitalistycznych; wreszcie — i to jest obecnie najważniejsze — ponieważ główne oddziały proletariatu światowego są rozbite, niepewne swych sił lub pozbawione wiarygodnego kierownictwa. Rewolucja Październikowa, w której przywódcy upatrywali tylko odskocznnię do rewolucji światowej, potem kolejną rzeczy nabrała samoistnego znaczenia; na nowym etapie dziejowym ujawnia się jej głęboka zależność od rozwoju światowego. Znowu sprawą oczywistą staje się to, że dziejowy problem kto kogo? nie może być rozwiązany w ramach jednego kraju; że sukcesy wewnętrzne lub niepowodzenia zaledwie przygotowują mniej lub bardziej dogodne warunki do jego rozstrzygnięcia na arenie światowej.

Radziecka biurokracja — tę sprawiedliwość należy jej oddać — nabyła ogromne doświadczenie w kierowaniu masami ludzkimi, ich usypianiu, dzieleniu i obezwładnianiu, w zwykłym oszukiwaniu — a wszystko to po to, by bez ograniczeń nimi władać. Ale właśnie z tego samego powodu

zatraciła ona wszelkie ślady zdolności do rewolucyjnego wychowywania mas. Zdławiwszy samodzielność i inicjatywę dołów ludowych u siebie, nie może również i na arenie światowej rozbudzić krytycznej myśli i rewolucyjnej odwagi. Przy tym jako warstwa rządząca i uprzywilejowana o wiele bardziej ceni sobie na Zachodzie pomoc i przyjaźń pokrewnych jej pod względem socjalnym burżuazyjnych radykałów, reformistycznych parlamentarzystów i związkowych biurokratów niż oddzielonych od siebie przepaścią socjalną szeregowych robotników. Nie miejsce tutaj na historię upadku i zwyrodnienia Trzeciej Międzynarodówki, na problem, któremu autor poświęcił cały szereg odrębnych studiów, wydanych prawie we wszystkich językach cywilizowanego świata. Pozostaje faktem, że będąc kierowniczą siłą Kominternu, ograniczona wskutek myślenia z perspektywy oddzielnego kraju i konserwatywna, prymitywna i nieodpowiedzialna biurokracja radziecka nie przyniosła międzynarodowemu ruchowi robotniczemu nic poza klęskami. Jak gdyby w charakterze dziejowego rewanżu konsekwencje klęsk proletariatu światowego znacznie bardziej warunkują obecną sytuację międzynarodową ZSRR niż sukcesy budowania socjalizmu w izolacji. Wystarczy tu przypomnieć, że rozgromienie rewolucji chińskiej w latach 1925—1927, które rozwiązało ręce japońskiemu militarystom na Wschodzie, oraz rozbicie proletariatu niemieckiego, które doprowadziło do tryumfu Hitlera oraz do szalonego wzrostu militarysty niemieckiego, w równym stopniu są owocami polityki Kominternu.

Zdradziwszy rewolucję światową, ale uważając się nadal za jej wierną, biurokracja termidorańska główne swoje wysiłki skupia na tym, żeby „neutralizować” burżuazję. W tym celu należało sprawiać wrażenie umiarkowanej, solidnej i prawdziwej opory porządku. Po to jednak, żeby przez długi czas i skutecznie sprawiać jakieś wrażenie, należy w samej rzeczy stać się tym czymś. A to sprawiła już sama organiczna ewolucja warstwy rządzącej. Tak to, cofając się przed konsekwencjami własnych błędów, biurokracja wpadła na myśl, żeby zabezpieczyć nietykliwość ZSRR w razie włączenia go do systemu europejsko-azjatyckiego status quo. Cóż może być w rzeczy samej lepszego od wieczystego paktu o nieagresji między socjalizmem a kapitalizmem? Obecna oficjalna formuła polityki zagranicznej, szeroko reklamowana nie tylko przez dyplomację radziecką, która ma prawo używać konwencjonalnego języka swej profesji, ale i przez Komintern, który powinien przemawiać językiem rewolucji, głosi: „Nie chcemy piędzi cudzego, ale nie oddamy ani cała własnego terytorium”. Jak gdyby

chodziło o konflikt w sprawie kawałków terytorium, a nie o walkę dwóch nieprzejednanych systemów społecznych w skali globalnej!

Kiedy ZSRR uznał za rzecz bardziej rozsądną odstąpienie na rzecz Japonii Wschodnio-Chińskiej Linii Kolejowej, to ten fakt słabości, będący następstwem zdławienia rewolucji chińskiej, opiewano jako przejaw ufnej w swe siły polityki w służbie pokoju. W rzeczywistości, oddając wrogowi wyjątkowo ważną ze strategicznego punktu widzenia linię kolejową, rząd radziecki ułatwił Japonii dalsze jej zabory w północnych Chinach i jej obecne zakusy na Mongolię. Wymuszona ofiara oznaczała nie „neutralizację” niebezpieczeństwa, lecz w najlepszym razie krótką prolongatę, niezwykle przy tym rozpalając apetyt kliki wojskowej, rządzącej w Tokio.

Problem Mongolii dotyczy już najbliższych pozycji strategicznych Japonii w wypadku wojny z ZSRR. Tym razem rząd radziecki poczuł się zmuszony do oświadczenia wprost, że na wtargnięcie wojsk japońskich do Mongolii odpowie wojną. Tymczasem nie chodzi tu bezpośrednio o obronę „własnego terytorium”; Mongolia jest niepodległym państwem. W okresie, kiedy nikt nie zagrażał poważnie radzieckim granicom, wydawało się że wystarczy bierna ich ochrona. Skuteczna metoda obrony ZSRR polega na tym, żeby osłabiać pozycje imperializmu i wzmacniać pozycje proletariatu i ludów kolonialnych w całym świecie. Niedogodny układ sił może zmusić do odstąpienia wielu "piędzi" własnego terytorium, jak się to działo w chwili traktatu brzeskiego, potem traktatu ryskiego, wreszcie — w wypadku ustąpienia wschodnio-chińskiej linii kolejowej. Zarazem walka o korzystne zmiany wzajemnego stosunku sił w skali globalnej nakłada na państwo robotnicze nieustający obowiązek uciekania się do pomocy ruchu wyzwolenczego w innych krajach. Ale właśnie to podstawowe zadanie pozostaje w nieprzejednanej sprzeczności z konserwatywną polityką status quo.

LIGA NARODÓW A KOMINTERN

Zbliżenie z Francją, główną strażniczką status quo, a następnie spowodowane zwycięstwem niemieckiego narodowego socjalizmu zawarcie z nią układu wojskowego daje Francji nieporównanie więcej korzyści niż Krajowi Rad. Zgodnie z układem obowiązek pomocy wojskowej ze strony ZSRR jest bezwarunkowy; odwrotnie — pomoc ze strony Francji jest uzależniona od wstępnej zgody Anglii i Włoch, co otwiera nieograniczone pole dla machinacji wrogich ZSRR. Wypadki związane z Nadrenią dowiodły, że

przy bardziej realistycznej ocenie sytuacji i większym opanowaniu Moskwa mogła uzyskać od Francji poważniejsze gwarancje, o ile w ogóle układy mogą uchodzić za „gwarancje” w epoce ostrych zwrotów w sytuacji, nieustających kryzysów dyplomatycznych, zbliżeń i zrywania ze sobą. Już nie po raz pierwszy okazuje się jednak, że biurokracja radziecka o wiele więcej stanowczości przejawia w walce ze świadomymi robotnikami we własnym kraju niż w pertraktacjach z dyplomatami burżuazyjnymi.

Nie należy przywiązywać większej wagi do twierdzenia, jakoby pomoc ze strony ZSRR z konieczności będzie mało skuteczna wobec braku wspólnej granicy z Niemcami. W wypadku napaści Niemiec na ZSRR napastnik, co oczywiste, znajdzie niezbędną granicę. W razie napaści Niemiec na Austrię, Czechosłowację lub Francję, Polska nie będzie mogła pozostać neutralną ani przez jeden dzień: uznawszy swe sojusznicze zobowiązania wobec Francji, nieuchronnie otworzy ona Armii Czerwonej drogę; w przeciwnym razie, jeżeli zerwie układ sojuszniczy, stanie się wraz z tym pomocnicą Niemiec; w tym ostatnim wypadku ZSRR bez trudu znajdzie „wspólną granicę”. Ponadto w przyszłej wojnie „granice” morskie i powietrzne odegrają rolę nie mniejszą niż lądowe.

Wstąpienie ZSRR do Ligi Narodów przedstawiono własnemu społeczeństwu z reżyserią godną Goebbelsa jako tryumf socjalizmu i rezultat „naciśku” proletariatu światowego; w rzeczywistości tylko dlatego stało się ono do przyjęcia dla burżuazji, że nastąpiło ogromne osłabienie zagrożenia rewolucyjnego; było to nie zwycięstwo ZSRR, lecz kapitulacja biurokracji termidorańskiej przed na wskroś skompromitowaną instytucją genewską, która według znanego nam już fragmentu programu „swoje wysiłki przede wszystkim kieruje na zdławienie ruchów rewolucyjnych”. Cóż tak bardzo zmieniło się od czasów, gdy uchwalono Kartę bolszewizmu: może natura Ligi Narodów? Funkcja pacyfizmu w społeczeństwie kapitalistycznym? Czy może polityka Kraju Rad? Samo postawienie tego pytania oznacza odpowiedź na nie.

Doświadczenie pokazało wkrótce, że udział w Lidze, nie przynosząc żadnych dodatkowych korzyści ponad te, jakie można było osiągnąć w drodze układów z poszczególnymi państwami burżuazyjnymi, zarazem narzuca znaczne ograniczenia i zobowiązania, które właśnie ZSRR, w imię swojego konserwatywnego prestiżu świeżej daty, wypełnia jak najskrupulatniej. Konieczność dostosowania się w Lidze nie tylko do Francji, ale i do jej sojuszniczek, zmusiła dyplomację radziecką do zajęcia wyjątkowo dwu-

znaczej pozycji w sprawie konfliktu włosko-abisyńskiego. Podczas gdy Litwinow, który w Genewie był tylko cieniem Laval'a, wyrażał dyplomatom Francji i Anglii wdzięczność za ich wysiłki „na rzecz pokoju”, które tak pomyślnie uwieńczyła klęska Abisynii, ropa naftowa z Kaukazu w dalszym ciągu zasilala włoską marynarkę wojenną. O ile jeszcze można zrozumieć, że moskiewski rząd unikał jawnego naruszenia układu handlowego, to w każdym razie związki zawodowe nie były zmuszone do liczenia się ze zobowiązaniami Komisariatu Handlu Zagranicznego. Zatrzymanie eksportu do Włoch na mocy decyzji radzieckich związków zawodowych wywołałoby niewątpliwie światowy ruch bojkotu znacznie skuteczniejszy niż wiarołomne „sankcje”, zawczasu wyważone przez dyplomatów i prawników w uzgodnieniu z Mussolinim. Jeżeli jednak radzieckie związki 1926 roku, kiedy to jawnie zbierały miliony rubli na strajk górników brytyjskich), tym razem nie kiwnęły palcem, to tylko dlatego, że rządząca biurokracja zabroniła im tego rodzaju inicjatywy, głównie po to, aby przypodobać się Francji. Tymczasem w przyszłej wojnie światowej żadne sojusze wojskowe nie wynagrodzą ZSRR utraconego zaufania ze strony ludów kolonialnych, jak i w ogóle mas pracujących.

Czyżby tego nie rozumiano na Kremlu? „Głównym celem faszyzmu niemieckiego — odpowiada nam oficjalna gazeta radziecka — było odizolowanie ZSRR. Cóż, ZSRR ma teraz więcej przyjaciół na świecie, niż kiedykolwiek dotąd”. („Izwestija” 17 IX 1935). Włoski proletariat zakuty w łańcuchy faszyzmu, chińska rewolucja pokonana, a Japonia panoszy się w Chinach; proletariat niemiecki jest w takim stopniu osłabiony, że plebiscyty Hitlera nie napotykają żadnego sprzeciwu; proletariat Austrii związany za ręce i nogi; partie rewolucyjne na Bałkanach wdeptane w ziemię; robotnicy we Francji i w Hiszpanii wloką się w ogonie radykalnej burżuazji. Mimo tego wszystkiego rząd radziecki od czasu przystąpienia do Ligi Narodów „ma więcej przyjaciół na świecie, niż kiedykolwiek dotąd!”. Tak, na pierwszy rzut oka fantastyczna chępliwość nabiera całkiem realnego sensu, jeżeli odniesiemy ją nie do państwa robotniczego a do jego warstwy rządzącej. To przecież dzięki strasznym klęskom proletariatu światowego radziecka biurokracja mogła uzurpować sobie władzę we własnym kraju i pozyskać sobie z grubsza przychylny stosunek „opinii publicznej” krajów kapitalistycznych. Im mniej Komintern zagraża pozycjom kapitału, tym bardziej rząd kremlowski z politycznego punktu widzenia nadaje się do udzielania mu kredytów w oczach francuskiej, czeskiej i innej burżuazji.

Tak to wewnętrzna i międzynarodowa siła biurokracji, jak się okazuje, pozostaje w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do siły ZSRR jako państwa socjalistycznego i jako bazy wypadowej rewolucji proletariackiej. To jednak tylko jedna strona medalu: jest również i druga.

Lloyd George, w którego przeskokach i sensacyjnych posunięciach nie rzadkie są przebłyski ostrej przenikliwości, w listopadzie 1934 roku przestrzegał Izbę Gmin przed potępianiem faszystowskich Niemiec, które, jak mówił, są powołane do tego, by stać się najpewniejszą zaporą przed komunizmem w Europie. „Jeszcze uznamy je za naszego przyjaciela”. Wymowne słowa! Na poły ironiczne pochwały światowej burżuazji wobec Kremla same w sobie nie są najmniejszą gwarancją pokoju, czy chociażby tylko zwyczajnym złagodzeniem niebezpieczeństwa wojny. W ostatecznym rachunku ewolucja biurokracji radzieckiej interesuje światową burżuazję z punktu widzenia ewentualnych zmian form własności. Przecież Napoleon I, jakkolwiek radykalnie zerwał z tradycjami jakobińskimi, chociaż nałożył koronę i przywrócił religię katolicką, to przecież pozostawał mimo to przedmiotem nienawiści całej panującej półfeudalnej Europy, ponieważ nadal strzegł nowej własności, stworzonej przez rewolucję. Dopóki nie zlikwidowano monopolu handlu zagranicznego i nie przywrócono uprawnień kapitału, ZSRR — mimo wszelkiej zasługi jego warstwy rządzącej — pozostaje w oczach burżuazji całego świata nieprzejednanym wrogiem, a niemiecki narodowy socjalizm — o ile nie dzisiejszym, to jutrzejszym przyjacielem. Już podczas pertraktacji Barthou i Lavalą z Moskwą wielka burżuazja francuska, mimo poważnego zagrożenia ze strony Hitlera i mimo zdecydowanego zwrotu ku patriotyzmowi Francuskiej Partii Komunistycznej, z uporem nie chciała stawiać na radziecką kartę. Lavalą, który podpisał układ z ZSRR, oskarżano z lewicy o to, że strasząc Berlin Moskwą w rzeczywistości szuka zbliżenia z Berlinem i Rzymem przeciwko Moskwie. Ocena ta może nieco wyprzedza rozwój wydarzeń, ale bynajmniej nie pozostaje w sprzeczności z logiką ich rozwoju.

Jednakże, jakkolwiek byśmy nie oceniali korzyści i niedogodności paktu francusko-radzieckiego, żaden poważny polityk rewolucyjny nie będzie negował prawa państwa radzieckiego do szukania sobie dodatkowego oparcia dla swej nietykalności w jakimś doraźnym porozumieniu z tym lub innym imperializmem. Trzeba tylko jasno i bez osłonek wskazywać masom miejsce takiego szczególnego, taktycznego układu w ogólnym systemie sił dziejowych. Po to, żeby wykorzystać chociażby antagonizm między Fran-

cją a Niemcami, nie ma potrzeby idealizowania burżuazyjnego sojusznika lub tej kombinacji imperialistów, która chwilowo zasłaniała się tarczą Ligi Narodów. Tymczasem nie tylko dyplomacja radziecka, ale również idący jej śladami Komintern systematycznie przemaalowują epizodycznych sojuszników Moskwy na „przyjaciół pokoju”, oszukują robotników hasłami „bezpieczeństwa zbiorowego” i „rozbrojenia”, i w taki sposób w rzeczywistości przeobrażają się w agenturę polityczną imperialistów w stosunku do mas robotniczych.

Głośny wywiad, jakiego w dniu 1 marca 1936 roku Stalin udzielił prezesowi Scripps-Howard Newspapers, Royowi Howardowi, stanowi nieoceniony dokument, mogący służyć do scharakteryzowania biurokratycznej ślepoty w wielkich kwestiach polityki światowej i tego fałszu, jaki wytworzył się pomiędzy przywódcami ZSRR i światowym ruchem robotniczym. Na pytanie: czy wojna jest nieuchronna? Stalin odpowiada: „uważam, że pozycje przyjaciół pokoju umacniają się; mogą oni działać jawnie, ich oparciem jest potęga opinii publicznej i mają do swej dyspozycji takie narzędzia, jak na przykład Liga Narodów”. W słowach tych nie ma za grosz realizmu. Państwa burżuazyjne bynajmniej nie dzielą się na „przyjaciół” i „wrogów” pokoju, tym bardziej, że „pokoju” jako takiego w ogóle nie ma. Każdy kraj imperialistyczny jest zainteresowany w zachowaniu swojego pokoju i to tym bardziej, im pokój jest bardziej nie do zniesienia dla jego nieprzyjaciół. Formuła wspólna dla Stalina, Baldwina, Leona Bluma i innych: „pokój byłby rzeczywiście zagwarantowany, gdyby w jego obronie wszystkie państwa zjednoczyły się w Lidze” oznacza tylko tyle, że pokój byłby zapewniony, gdyby nie istniały przyczyny dla jego naruszenia. Myśl raczej słuszna, ale niezbyt treściwa. Wielkie mocarstwa, które, jak Stany Zjednoczone, nie należą do Ligi, najwyraźniej cenią sobie wyżej swobodę rąk niż abstrakcję „pokoju”. Po co jest im potrzebna swoboda rąk, pokażą to we właściwym czasie. Te państwa, które jak Japonia i Niemcy występują z Ligi albo jak Włochy czasowo „odłączają się” od niej, także mają po temu wystarczająco uzasadnione powody. Zerwanie przez nie z Ligą zmienia tylko aspekty dyplomatyczne antagonizmów, ale nie ich naturę, ani też istotę samej Ligi. Ci cnotliwcy, którzy zaklinają się na niezmienną wierność Lidze, stawiają sobie za zadanie tym zdecydowaniej wykorzystać ją dla podtrzymania swojego pokoju. Lecz również między nimi nie ma zgody. Anglia jest w pełni gotowa przedłużyć okres pokoju kosztem interesów Francji w Europie lub w Afryce. Ze swej strony Francja, w zamian za

poparcie ze strony Włoch gotowa jest złożyć w ofierze bezpieczeństwo brytyjskich komunikacji morskich. Jednakże w imię obrony własnych interesów każde z tych państw gotowe jest uciec się do wojny, naturalnie — do najsprawiedliwszej ze wszystkich wojen. Wreszcie — drobne państewka, które nie mając niczego lepszego, szukają schronienia pod sklepieniem Ligi, w ostateczności staną nie po stronie „pokoju”, lecz silniejszego ugrupowania w wojnie.

Jako strażnik status quo Liga nie jest organizacją „pokoju”, lecz gwałtu zadawanego przytłaczającej większości ludzkości przez imperialistyczną mniejszość. „Porządek” ten może być podtrzymany tylko z pomocą niekończących się wojen — małych i dużych, dzisiaj w koloniach, jutro pomiędzy metropoliami. Imperialistyczną wierność wobec status quo jest zawsze umowna, doraźna i ograniczona. Wczoraj Włochy broniły status quo w Europie, ale nie w Afryce; nikt nie wie, jaka będzie jutro ich polityka w Europie. Lecz już zmiany granic w Afryce natychmiast odzywają się echem w Europie. Hitler ośmielił się wprowadzić wojska do Nadrenii tylko dlatego, że Mussolini wtargnął do Abisynii. Trudno jest zaliczyć Włochy do „przyjaciół” pokoju. Francja jednak ceni sobie o wiele bardziej przyjaźń z Włochami niż ze Związkiem Radzieckim. Ze swej strony Anglia szuka przyjaźni z Niemcami. Ugrupowania zmieniają się, apetyty pozostają. Zadanie tak zwanych zwolenników status quo polega w istocie rzeczy na tym, żeby znaleźć w Lidze najdogodniejszą kombinację sił i najdogodniejszą osłonę dla przygotowań do przyszłej wojny. Kto i jak ją zacznie, to zależy od drugorzędnych okoliczności. Ktoś jednak będzie musiał ją zacząć, gdyż status quo jest piwnicą z materiałami wybuchowymi.

Program „rozbrojenia” przy zachowaniu antagonizmów imperialistycznych jest najszkodliwszą fikcją. Nawet gdyby się urzeczywistniał w drodze powszechnego porozumienia — co jest założeniem ze sfery czystej fantastyki! — to w żadnym wypadku nie zapobiegłoby to nowej wojnie. Imperialiści walczą nie dlatego, że broń jest dostępna; przeciwnie — kują broń wtedy, gdy muszą wojować. Współczesna technika daje możliwość ponownego, przy tym jeszcze szybszego uzbrojenia się. Przy układach wszelkiego rodzaju, przy wszystkich ograniczeniach i „rozbrojeniach” — arsenały, fabryki zbrojeniowe, laboratoria i przemysł kapitalistyczny zachowują swój całkowity potencjał. Tak na przykład Niemcy, rozbrojone pod baczna kontrolą zwycięzców (jedyna, notabene, realna forma „rozbrojenia!”), ponownie stają się cytadelą militarystyki europejskiego dzięki swemu potężnemu

przemysłowi. Ze swej strony zamierzają one „rozbroić” tego i owego ze swych sąsiadów. Idea tak zwanego „stopniowanego rozbrojenia” oznacza tylko próbę zredukowania nadmiernych wydatków wojskowych w okresie pokoju: problem klasy, a nie pokojowego usposobienia. Ale i to zadanie jest nie do zrealizowania. Wskutek rozmaitego położenia geograficznego, potencjału ekonomicznego i ilości kolonii jakiegokolwiek bądź normy rozbrojenia zmieniłyby nieuchronnie stosunek sił na korzyść jednych, a na niekorzyść innych. Stąd bezowocność genewskich prób. Prawie dwadzieścia lat pertraktacji i rozmów o rozbrojeniu doprowadziło tylko do nowej fali zbrojeń, która daleko w tyle pozostawia wszystko, co dotąd widziano w tej mierze. Opierać politykę rewolucyjną proletariatu na programie rozbrojenia oznacza tyle, co budować ją nawet już nie na piasku, lecz na dymnej zasłonie militarystyki.

Zdławienie walki klasowej w imię niezakłóconego przebiegu imperialistycznej rzezi osiągnąć można tylko za pomocą przywódców masowych organizacji robotniczych. Hasła, pod którymi rozwiązywano to zadanie w 1914 roku: „ostatnia wojna”, „wojna z pruskim militarystyką”, „wojna o demokrację” — zbyt skomplikowały się w ciągu dwóch ostatnich dziesięcioleci. Zastąpiły je „bezpieczeństwo zbiorowe” i „rozbrojenie powszechne”. Pod pretekstem poparcia dla Ligi Narodów przywódcy robotniczych organizacji Europy przygotowują nowe wydanie „Świętego Przyrzeczenia”, niezbędnego dla wojny w nie mniejszym stopniu, niż czołgi, lotnictwo i „zakazane” gazy trujące.

Trzecia Międzynarodówka narodziła się z nabrzmiałego oburzeniem protestu przeciwko socjalpatriotyzmowi. Ale rewolucyjny ładunek, umieszczony w niej przez Rewolucję Październikową, wyczerpał się już dawno temu. Obecnie Komintern stoi pod znamionami Ligi Narodów, podobnie jak Druga Międzynarodówka, tyle, że ze świeżym zapasem cynizmu. Kiedy brytyjski socjalista, sir Stafford Cripps, nazywa Ligę Narodów międzynarodowym zjednoczeniem bandziorów, co może być nieuprzejme ale bynajmniej nie tak bardzo niesłuszne, „Times” zapytuje ironicznie: „jak w takim razie należy sobie tłumaczyć przystąpienie Związku Radzieckiego do Ligi Narodów?” Odpowiedzieć na to pytanie nie jest łatwo. Oto jak biurokracja moskiewska stwarza obecnie potężne poparcie dla socjalpatriotyzmu, któremu w swoim czasie miażdzący cios zadała Rewolucja Październikowa.

Roy Howard usiłował otrzymać również i w tej sprawie wyjaśnienie. — „Jak mają się sprawy — zapytał Stalina — z planami i zamierzeniami co do rewolucji światowej? — Takich planów i zamiarów nie mieliśmy nigdy. — Ale przecież... — To nieporozumienie”. Howard: „Tragiczne nieporozumienie?”. Stalin: „Nie, komiczne, albo raczej tragikomiczne”. Cytujemy dosłownie. „Jakie niebezpieczeństwo — kontynuował Stalin — mogą upatrywać sąsiednie państwa w ideach ludzi radzieckich, jeżeli państwa te naprawdę mocno siedzą w siodle?”. A co — mógłby zapytać interlokutor — jeżeli nie siedzą mocno? Stalin użył jeszcze jednego uspokajającego argumentu: „Eksport rewolucji to brednie. Każdy kraj, jeżeli tego zapragnie, sam dokona swej rewolucji, a jeżeli nie zechce, to rewolucji nie będzie. Oto na przykład nasz kraj zapragnął dokonać rewolucji i dokonał jej...”. Cytujemy dosłownie. Od teorii socjalizmu w jednym kraju zupełnie naturalnie przechodzi się do teorii rewolucji w jednym kraju. Po cóż więc w takim razie istnieje Międzynarodówka? — mógłby zapytać interlokutor. Ten jednak, najwidoczniej, znał dopuszczalne granice ciekawości. Uspokajające wyjaśnienia Stalina, które czytają nie tylko kapitaliści, ale i robotnicy, mają jednakże pewne luki. Zanim „nasz kraj” zapragnął dokonać rewolucji, importowaliśmy idee marksizmu z innych krajów i korzystaliśmy z cudzego doświadczenia rewolucyjnego. Przez całe dziesięciolecie mieliśmy za granicą emigrację, która kierowała walką w Rosji. Otrzymywaliśmy własną moralną i materialną pomoc od organizacji robotniczych Europy i Ameryki. Po naszym zwycięstwie zorganizowaliśmy w 1919 roku Międzynarodówkę Komunistyczną. Nieraz głosiliśmy, że proletariat zwycięskiego kraju ma obowiązek udzielania pomocy klasom uciskanim i buntującym się i to nie samymi tylko ideami, ale, o ile to możliwe, również i bronią. Nie ograniczaliśmy się do samych doświadczeń. W swoim czasie pomagaliśmy siłą zbrojną robotnikom Finlandii, Łotwy, Estonii i Gruzji. Za pomocą wyprawy Armii Czerwonej na Warszawę dokonaliśmy próby udzielenia pomocy powstaniu proletariatu polskiego. Posyłaliśmy organizatorów i dowódców z pomocą powstańcom chińskim. W 1926 roku zebraliśmy miliony rubli na pomoc dla uczestników strajku w Anglii. Teraz wszystko to okazuje się nieporozumieniem. Tragicznym? Nie, komicznym. Nie przypadkiem Stalin obwieścił, że życie w Związku Radzieckim stało się „radosne”, nawet Międzynarodówka Komunistyczna z osoby dramatu przekształciła się w postać komiczną. Stalin wywarłby bardziej przekonujące wrażenie na swym rozmówcy, gdyby zamiast oczerniania przeszłości otwarcie

przeciwstawił politykę termidoru polityce Października. „W oczach Lenina — mógłby powiedzieć — Liga Narodów była machiną służącą do przygotowania nowej wojny imperialistycznej, my zaś traktujemy ją jako narzędzie pokoju. Lenin mówił o nieuchronności wojen rewolucyjnych, my zaś uważamy eksport rewolucji za brednie. Lenin piętnował sojusz proletariatu z burżuazją imperialistyczną jako zdradę, my natomiast ze wszystkich sił popychamy proletariat międzynarodowy na tę drogę. Lenin piętnował hasła rozbrojeniowe przy kapitalizmie jako oszukiwanie ludzi pracy, my zaś na tych hasłach opieramy całą politykę. Tragikomiczne nieporozumienie, którego padł pan ofiarą — mógłby zakończyć Stalin — polega na tym, że bierze pan nas za kontynuatorów bolszewizmu, podczas gdy my jesteśmy jego grabarzami.

ARMIA CZERWONA I JEJ DOKTRYNA

Dawnego żołnierza rosyjskiego, wychowanego w patriarchalnym układzie wiejskiego „miru”, wyróżniał w pierwszym rzędzie ślepy instynkt stadny. Suworow, generalissimus Katarzyny II i Pawła, był bezspornym mistrzem armii poddańczych niewolników. Sztukę wojskową starej Europy i Rosji carskiej na zawsze zlikwidowała Wielka Rewolucja Francuska. Co prawda potem imperium wpisało w swą historię jeszcze gigantyczne zabory terytorialne, ale nie zaznało już zwycięstw nad armiami cywilizowanych narodów. Trzeba było szeregu klęsk zewnętrznych i wewnętrznych wstrząsów, żeby w ich ogniu przetopić charakter narodowy. Armia Czerwona mogła powstawać tylko na nowych podstawach socjalnych i moralnych. W młodej generacji bierność, instynkt stadny i korzenie się przed przyrodą ustąpiły miejsca duchowi śmiałości i kultowi techniki. Równocześnie z przebudzeniem się indywidualności zaczął się szybki wzrost poziomu cywilizacyjnego. Coraz mniej było analfabetów wśród poborowych; Armia Czerwona nie zwalnia ze swych szeregów nikogo, kto by nie umiał czytać i pisać. W samej armii i przy niej rozwijają się burzliwie wszystkie dyscypliny sportowe. Wielką popularność wśród robotników, pracowników umysłowych i uczniów zyskała sobie odznaka, wyróżniająca za dobre wyniki w strzelaniu. Dzięki nartom oddziały wojskowe uzyskują w porze zimowej ruchliwość, dawniej nieosiągalną. W spadochroniarstwie, szybownictwie i w lotnictwie są do odnotowania wielkie sukcesy. Wszyscy pamiętają loty nad Arktyką, jak również loty do stratosfery. Te szczyty znamionują wyżyny osiągnięć.

Nie ma potrzeby, żebyśmy idealizowali organizacyjny czy też operacyjny poziom Armii Czerwonej w latach wojny domowej. Dla młodej kadry dowódczej był to okres wielkiego chrztu. Szeregowcy carskiej armii, podoficerowie, chorążowie wykazywali talenty organizatorów i dowódców, hartowali swą wolę w walce o wielkim rozmachu. Te samorodne talenty niejednokrotnie ponosiły porażki, ale w końcu zwyciężyły. Potem najlepsi z nich pilnie się uczyli. Wśród obecnych najwyższych dowódców, którzy przeszli całą szkołę wojny domowej, przytłaczająca większość ukończyła akademie, albo też specjalne kursy doskonalące. Pośród kadry dowódczej wyższego szczebla blisko połowa zdobyła wyższe wykształcenie wojskowe, pozostali — średnie. Wojskowa teoria dała im niezbędną dyscyplinę rozumowania, lecz nie zabiła w nich śmiałości rozbudzonej w dramatycznych operacjach wojny domowej. Obecna generacja ma około 40-50 lat — jest to wiek równowagi sił fizycznych i duchowych, kiedy to śmiała inicjatywa opiera się na doświadczeniu, ale jeszcze nie jest przez nie tłumiona.

Partia, komsomoł, związki zawodowe — nawet niezależnie od tego, jak wypełniają swą socjalistyczną misję, administracja znacjonalizowanego przemysłu, spółdzielczości kołchozów i sowchozów, nawet niezależnie od tego, jak daje sobie radę ze swymi zadaniami gospodarczymi, wychowuje niezliczone kadry młodych administratorów, którzy nabywają umiejętności operowania zbiorowościami ludzkimi i masami towarów oraz utożsamiają się z państwem: stanowią oni naturalny rezerwuar kadry dowódczej. Przedpoborowe przysposobienie wojskowe uczniów tworzy drugi samodzielny rezerwuar. Studenci są zorganizowani w specjalnych batalionach szkoleniowych, które, w razie mobilizacji, mogą sprawnie przekształcić się w przyspieszone szkoły kadry dowódczej. Dla oceny wielkości tego źródła wystarczy stwierdzić, iż liczba osób, które ukończyły wyższe uczelnie, dochodzi obecnie do 80 tysięcy rocznie, a liczba studentów przekroczyła pół miliona; łączna liczba uczniów we wszystkich szkołach kraju zbliża się do 28 milionów.

W dziedzinie gospodarki, zwłaszcza w przemyśle, rewolucja stworzyła tego rodzaju dogodne warunki dla potrzeb obronności, o jakich stara Rosja nie mogła nawet myśleć. Planowanie gospodarcze oznacza w istocie rzeczy nieustanną mobilizację przemysłu w ręku państwa i umożliwia uwzględnianie potrzeb obronności na pierwszym miejscu, już podczas budowy i przy wyposażeniu nowych fabryk. Można uznać, że wzajemny stosunek między liczebnością i wyposażeniem technicznym Armii Czerwonej odpo-

wiada, generalnie rzecz biorąc, poziomowi armii Zachodu. Gdy chodzi o modernizację sprzętu artyleryjskiego, to decydujące kroki poczyniono już w toku pierwszej pięcioletki. Ogromne środki przeznaczają się na produkcję ciężarówek i wozów opancerzonych, czołgów i samolotów. W kraju jest obecnie około pół miliona traktorów; w 1936 roku ma być wyprodukowanych 160 tysięcy sztuk o łącznej mocy 8,5 miliona koni mechanicznych. Równolegle odbywa się budowa czołgów. Plany mobilizacyjne Armii Czerwonej przewidują wystawienie 30—45 czołgów na kilometr czynnego frontu.

W rezultacie Wielkiej Wojny marynarka wojenna została uszczuplona z 548 tysięcy ton w 1917 roku do 82 tysięcy w 1928. Tu trzeba było zacząć prawie od początku. Na sesji CIK-u w styczniu 1936 roku Tuchaczewski oznajmił: „budujemy potężną flotę; w pierwszej kolejności wysiłki nasze skupiliśmy na rozwoju okrętów podwodnych”. Japoński sztab marynarki wojennej jest chyba dobrze poinformowany o wynikach osiągniętych w tej mierze. Nie mniejszą uwagę poświęca się obecnie Bałtykowi. Mimo to w najbliższych latach marynarka wojenna będzie w stanie odgrywać tylko pomocniczą rolę jako ochrona granicy morskiej.

Za to na czoło wysunęło się lotnictwo. Przed dwoma z górą laty delegacja francuskich inżynierów lotnictwa była, według informacji prasowych, „zdumiona i zachwycona” osiągnięciami w tej dziedzinie. Mogła ona, między innymi przekonać się, że Armia Czerwona produkuje we wzrastającej liczbie ciężkie bombowce do działań w promieniu 1200—1500 kilometrów; w razie wojny na Dalekim Wschodzie polityczne i wojskowe ośrodki Japonii znajdują się pod groźbą uderzeń zadawanych z radzieckiego Kraju Nadmorskiego. W świetle informacji, jakie przedostały się do prasy, plan pięcioletni Armii Czerwonej przewidywał na rok 1935 — 62 pułki lotnicze, mogące wystawić na linię ognia równocześnie 5 tysięcy samolotów. Nie należy chyba wątpić w to, że plan został wykonany, już raczej przekroczono go z nawiązką.

Lotnictwo jest ściśle związane z tą dziedziną przemysłu, która w Rosji carskiej prawie nie istniała, za to w ostatnim okresie miała wielkie sukcesy — z chemią. Nie jest tajemnicą, że rząd radziecki, podobnie zresztą jak rządy całego świata, nie wierzył ani przez chwilę powtarzającym się zakazom stosowania gazów. Wyczyny włoskich kulturtragerów w Abisynii ponownie dobitnie ukazały, co warto są humanitarne ograniczenia rozwoju na arenie międzynarodowej. Można przypuszczać, że Armia Czerwona jest chyba nie gorzej niż armie Zachodu przygotowana na wypadek

ewentualnych katastroficznych niespodzianek ze strony chemii wojskowej lub wojskowej bakteriologii — tych najbardziej tajemniczych i złowieszczych dziedzin.

Można mieć uzasadnione wątpliwości co do jakości wyrobów przemysłu zbrojeniowego. Przypomnijmy sobie jednak, że w ZSRR środki produkcji są wytwarzane staranniej niż przedmioty użytku powszechnego. Tam, gdzie klientem są najbardziej wpływowe grupy samej biurokracji rządzącej, jakość produkcji przewyższa przeciętny, bardzo jeszcze niski poziom. Nie ma więc nic dziwnego w tym, że maszyny służące do niszczenia są nie tylko wyższej jakości niż przedmioty użytkowe, ale również niż środki produkcji. Tym niemniej przemysł zbrojeniowy pozostaje nadal tylko częścią przemysłu narodowego i, chociaż słabiej, odzwierciedla przecież wszystkie jego wady. Woroszyłow i Tuchaczewski nie przepuszczą okazji, żeby publicznie upomnieć funkcjonariuszy gospodarczych: „Nie zawsze jesteśmy w pełni zadowoleni z jakości tych wyrobów, jakie dostarczacie Armii Czerwonej”. Na poufnych konferencjach szefowie resortu wojskowego, jak można przypuszczać, wyrażają się bardzo ostro. Przedmioty należące do zaopatrzenia intendenckiego z reguły są niższej jakości niż sprzęt bojowy, buty gorsze niż karabiny maszynowe. Ale i silnik lotniczy, mimo niewątpliwych postępów, pozostaje jeszcze znacznie w tyle za najlepszymi typami zachodnimi. Względem całokształtu techniki wojskowej utrzymuje się w mocy stare zadanie: w miarę możliwości zbliżyć się do poziomu przyszło-go nieprzyjaciela.

Najgorzej rzeczy się mają z rolnictwem. W Moskwie nie rzadko powtarza się, że ponieważ dochody z przemysłu przewyższyły już dochody z rolnictwa, to tym samym ZSRR z kraju rolniczo-przemysłowego przekształcił się w przemysłowo-rolniczy. W rzeczywistości ten nowy stosunek wzajemny dochodów jest uwarunkowany nie tyle wzrostem przemysłu, jakkolwiek sam w sobie jest on poważny, co niezwykle niskim poziomem rolnictwa. Wyjątkowa ustepliwość, jaką przez szeregi lat przejawiała dyplomacja radziecka wobec Japonii, była spowodowana, poza całym szeregiem innych przyczyn, ostrymi trudnościami aprowizacyjnymi. Ostatnie trzy lata przyniosły jednak poważną ulgę, co między innymi pozwoliło stworzyć duże bazy zaopatrzeniowe armii na Dalekim Wschodzie.

Najsłabszym punktem armii, choć brzmi to paradoksalnie, jest koń. W zamęcie powszechnej kolektywizacji zginęło około 55% pogłowia końskiego. Tymczasem zaś, mimo motoryzacji, współczesna armia, jak za czasów

Napoleona, potrzebuje jednego konia na trzech żołnierzy. Jednakże w ostatnim roku zaszedł korzystny przełom również i w tym względzie: liczba koni w kraju zaczęła rosnać. W każdym razie, gdyby wojna wybuchła nawet w najbliższych miesiącach, to państwo ze 170-milionową ludnością będzie zawsze mogło przeprowadzić mobilizację rezerw żywnościowych i koni niezbędnych dla frontu — rozumie się — kosztem reszty ludności. Ale w razie wojny masy ludowe we wszystkich krajach nie mogą w ogóle liczyć na nic poza głodem, zatruciem gazami i epidemiami.

Wielka Rewolucja Francuska stworzyła swą armię przez stopienie ze sobą nowych formacji z królewskimi batalionami liniowymi. Rewolucja Październikowa zlikwidowała carską armię całkowicie i bez reszty. Armia Czerwona była budowana od nowa, od samych swych podstaw. Rówieśnica reżymu radzieckiego, dzieliła jego losy w sprawach zarówno małych jak i wielkich. Swą niezmierną wyższość nad armią carską zawdzięcza ona całkowicie przewrotowi społecznemu. Nie uniknęła jednak i ona sama procesów zwyrodnieniowych, zachodzących w reżymie radzieckim; przeciwnie — właśnie w niej wyraziły się one najpełniej. Zanim spróbujemy sprecyzować przypuszczalną rolę Armii Czerwonej w przyszłym kataklizmie wojennym, musimy zaznaczyć się z ewolucją jej doktryn przewodnich, jak również jej struktury.

Dekret komisarzy ludowych z 12 stycznia 1918 roku, kładąc podwaliny pod regularne siły zbrojne, tak określił ich przeznaczenie: „Wraz z przejściem władzy w ręce klas pracujących i wyzyskiwanych powstała konieczność stworzenia nowej armii, która będzie podporą władzy radzieckiej... i posłuży za oparcie dla przyszłej rewolucji socjalistycznej w Europie”. Powtarzając w dniu 1 maja „socjalistyczną przysięgę” z 1918 roku, która na razie jeszcze zachowuje swą moc, młodzi krasnoarmiejcy „w obliczu klas pracujących Rosji i całego świata” zobowiązują się w walce „o sprawę socjalizmu i braterstwa ludów nie szczędzić swych sił ani samego życia”. Gdy obecnie Stalin nazywa międzynarodowy charakter rewolucji „komicznym nieporozumieniem”, „bzdurą”, to poza wszystkim zdradza brak szacunku dla głównych dekretów władzy radzieckiej, nie odwołanych jeszcze po dziś dzień.

Siłą rzeczy armii przyświecały te same idee co partii i państwu. Ustawodawstwo, publicystyka, ustna agitacja — wszystkie one tak samo czerpały inwencję z międzynarodowej rewolucji, pojmowanej jako bieżące zadanie do wykonania. W ramach resortu wojskowego program internacjonalizmu

rewolucyjnego niejednokrotnie przybierał przesadną postać. Nieboszczyk S. Gusiew — przez pewien czas szef Głównego Zarządu Politycznego armii, potem jeden z najbliższych sojuszników Stalina — w 1921 roku pisał w oficjalnym czasopiśmie wojskowym: „przygotowujemy armię klasową proletariatu... nie tylko do obrony przed burżuazyjno-demokratyczną kontrrewolucją, ale i do wojen rewolucyjnych (obronnych i zaczepnych) z mocarstwami imperialistycznymi”; przy okazji Gusiew obarczał ówczesnego szefa resortu wojskowego bezpośrednią winą za niedostateczne przygotowanie Armii Czerwonej do jej zadań międzynarodowych. Autor tych słów wyjaśniał Gusiewowi w druku, że zewnętrzna siła zbrojna ma pełnić w procesie rewolucyjnym rolę pomocniczą, a nie podstawową; tylko w takim wypadku, gdyby istniały sprzyjające warunki, mogłaby ona przyspieszyć rozwiązanie i ułatwić zwycięstwo. „Interwencja wojskowa to jak kleszcze ginekologiczne: zastosowane we właściwym momencie mogą ulżyć w męczarniach porodowych; użyte przedwcześnie spowodują tylko poronienie” (5 grudnia 1921 r.), j Nie możemy, niestety, dać tutaj pełnego zarysu historii tego niebagatelnego problemu. Zaznaczmy wszakże, iż obecny marszałek; Tuchaczewski zwracał się w 1921 roku do Międzynarodówki Komunistycznej z propozycją na piśmie utworzenia przy jej prezydium „międzynarodowego sztabu generalnego”: ciekawe to pismo Tuchaczewski opublikował wówczas w zbiorze swych artykułów pod wymownym tytułem „Wojna klas”. Utalentowany, ale; skłonny do zbytniego pośpiechu dowódca musiał być pouczony | w druku, że „międzynarodowy sztab generalny mógłby powstać tylko na podstawie sztabów narodowych armii kilku państw proletariackich; dopóki takich nie ma, sztab międzynarodowy przekształciłby się nieuchronnie w karykaturę”. W tamtych latach, jeżeli nie sam Stalin, który w ogóle unikał zajmowania sprecyzowanego stanowiska w pryncypialnych kwestiach, zwłaszcza nowych, to przynajmniej wielu pośród jego przyszłych najbliższych współpracowników zajmowało pozycję „na lewo” od kierownictwa partii i armii. W ich poglądach niemało było naiwnej przesady lub, jak kto woli — „komicznych nieporozumień” — czy jednak wielki przewrót jest bez tego możliwy? Walkę z lewicową „karykaturą”; internacjonalizmu toczyliśmy na długo przedtem, zanim trzeba było broń skierować przeciw nie mniej karykaturalnej teorii „socjalizmu w jednym kraju”. Wbrew wyobrażeniom o przeszłości, jakie ustaliły się potem,! życie ideowe bolszewizmu właśnie w najcięższym okresie wojny domowej było żywym tętnem. Na wszystkich kondygnacjach partii i aparatu państwowe-

go, w tym również i w armii, toczyła się szeroka dyskusja na wszelkie, zwłaszcza zaś wojskowe tematy; polityka kierownictwa poddawana była swobodnej, niejednokrotnie ostrej krytyce. W związku z pewną przesadą cenzury wojskowej ówczesny szef resortu obrony pisał w głównym czasopiśmie wojskowym: „Chętnie przyznaję, że cenzura narobiła błędów bez liku i uważam za niezbędne zalecić tej czcigodnej osóbcie skromniejszą rolę. Cenzura musi ochraniać tajemnicę wojskową..., a do całej reszty nie ma ona nic” (23 lutego 1919 r.).

Kwestia międzynarodowego sztabu generalnego była tylko małym epizodem walki ideowej, która, nie naruszając dyscypliny w działaniu, doprowadziła nawet do powstania czegoś w rodzaju frakcji opozycyjnej w armii, przynajmniej w obrębie jej elity. Szkoła „proletariackiej doktryny wojennej”, do której zaliczali się lub byli zbliżeni — Frunze, Tuchaczewski, Gusiew, Woroszyłow i in., za punkt wyjścia miała aprioryczne założenie, że nie tylko ze względu na cele polityczne, ale i na swą strukturę, strategię i taktykę Armia Czerwona nie może mieć nic wspólnego z armiami państw kapitalistycznych. Nowa klasa panująca musi mieć pod każdym względem znakomity system wojskowy. Należało tylko go stworzyć. Podczas wojny domowej rzecz cała ograniczała się zresztą głównie do pryncypialnych protestów przeciwko przyciąganiu do służby „generałów”, czyli byłych oficerów armii carskiej, i do frondy przeciwko naczelnemu dowództwu zwalczającemu lokalne improwizacje i częste naruszanie dyscypliny. Skrajni rzecznicy nowej wiary w imię zasad strategicznych „manewrowości” i „ofensywności”, traktowanych jako absolut, usiłowali odrzucać nawet scentralizowaną organizację armii jako utrudnienie dla rewolucyjnej inicjatywy na polach przyszłych bitew za granicą. Ze swej istoty była to próba podniesienia do rangi stałego i uniwersalnego systemu metod partyzanckich z pierwszego okresu wojny domowej. Niektórzy spośród rewolucyjnych dowódców tym chętniej występowali jako rzecznicy nowej doktryny, że nie chciało im się studiować starej. Głównym ogniskiem tych nastrojów był Carycyn (obecnie Stalingrad), gdzie swą karierę wojskową zaczynali Budionny, Woroszyłow, a potem Stalin.

Dopiero po przejściu do stanu pokoju podjęto bardziej systematyczne próby przekształcenia nowatorskich pomysłów w skończone doktryny. W roli inicjatora wystąpił jeden z wybitnych dowódców w wojnie domowej, były katorżnik polityczny, nieboszczyk Frunze, poparty przez Woroszyłowa i do pewnego stopnia przez Tuchaczewskiego. Ze swej istoty proleta-

riacka doktryna wojenna była jak najbardziej analogiczna do doktryny „kultury proletariackiej”, podzielała w pełni jej schematyzm i metafizyczność. W nielicznych publikacjach, jakie pozostawili po sobie zwolennicy tego kierunku, poszczególne recepty praktyczne, zazwyczaj wcale nie świeże, wywodzono w drodze dedukcji ze schematycznej charakterystyki proletariatu jako klasy internacjonalistycznej i dynamicznej, czyli ze statycznych abstrakcji psychologicznych, a nie z realnych warunków miejsca i czasu. Marksizm, deklarowany w każdym wierszu, był w istocie rzeczy zastępowany idealizmem najczystszej wody. Przy całej szczerości tego myślowego błąkania się po manowcach, nie trudno jest odkryć w tej doktrynie zarodków szybko narastającego zadufania biurokracji, która chciała myśleć i innych zmuszać do myślenia, że jest ona w stanie dokonać cudów na miarę historyczną we wszystkich dziedzinach bez specjalnego przygotowania, a nawet bez przesłanek materialnych.

Ówczesny szef resortu wojskowego odpowiedział Frunzemu w prasie: „Ja także nie wątpię, że gdyby kraj z rozwiniętą gospodarką socjalistyczną zmuszony był do toczenia walki z krajem burżuazyjnym, obraz jego strategii byłby zupełnie inny. Lecz nie daje to żadnych podstaw, by dzisiaj wysysać z palca „strategię proletariacką”... Rozwijając gospodarkę socjalistyczną, podnosząc poziom kultury mas... niewątpliwie wzbogacimy sztukę wojenną o nowe metody”. W tym celu jednak należy pilnie uczyć się od czołowych krajów kapitalistycznych, nie usiłując „na drodze spekulatywnej dedukować nowej strategii z natury rewolucyjnej proletariatu” (1 kwietnia 1922 r.). Archimedes obiecał, że przewróci ziemię, jeżeli dadzą mu punkt oparcia. Nie jest to głupio powiedziane. Jednakże, gdybyśmy mu dali niezbędny punkt, to okazałoby się, że nie ma on do swej dyspozycji dźwigni, ani siły do jej uruchomienia. Zwycięska rewolucja stworzyła nowy punkt oparcia, ale żeby przewrócić ziemię, trzeba jeszcze stworzyć dźwignię.

„Proletariacka doktryna wojenna” została przez partię odrzucona, podobnie jak jej starsza siostra — doktryna „kultury proletariackiej”. Później jednakże ich losy, przynajmniej pozornie, rozeszły się. Znamię „kultury proletariackiej” podnieśli Stalin i Bucharin, co prawda — bez dostrzegalnych wyników, przez siedmioletni okres między proklamowaniem socjalizmu w jednym kraju, a zniszczeniem wszystkich klas (1924—1931) r.). Odwrotnie „proletariacka doktryna wojenna” nie zaznała już odrodzenia się, mimo że dawni jej zwolennicy stanęli wkrótce potem u kierowniczego steru. Formalnie różne losy dwóch tak bardzo pokrewnych teorii są głęboko wymowne

jako wyraz rewolucji społeczeństwa radzieckiego. „Kultura proletariacka” dotyczyła materii błażej i im brutalniej biurokracja odpychała proletariat od władzy, tym wielkoduszniej dawała mu tę moralną rekompensatę. Odwrotnie doktryna wojenna. Dotyczyła ona samego sedna nie tylko obrony kraju, ale i interesów warstwy rządzącej. Tutaj nie mogło mieć miejsca ideologiczne zwracanie głowy. Dawni przeciwnicy przyciągnięcia do armii „generałów” sami tymczasem stali się generałami; heroldowie międzynarodowego sztabu generalnego uspokoili się pod sklepieniami sztabu generalnego „w jednym kraju”; „wojnę klas” zastąpiła doktryna „bezpieczeństwa zbiorowego”; perspektywa rewolucji światowej ustąpiła miejsca status quo. Żeby zaskarbić sobie u ewentualnych sojuszników zaufanie i nie za bardzo rozdrażniać przeciwników, nie należało już odróżniać się za wszelką cenę od armii kapitalistycznych, lecz odwrotnie — jak najbardziej upodobnić się do nich. Za zmianami doktryny i przemalowywaniem fasady dokonywały się wówczas procesy społeczne o znaczeniu dziejowym. Rok 1935 w życiu armii zaznaczył się swego rodzaju podwójnym zamachem stanu: wobec systemu milicyjnego i wobec kadry dowódców.

LIKWIDACJA MILICJI TERYTORIALNYCH I PRZYWRÓCENIE OFICERSKICH RANG

W jakim stopniu radzieckie siły zbrojne końca drugiego dziesięciolecia swego istnienia zgodne są z tym typem wojska, jaki partia bolszewicka wpisała na swe znamiona?

Zgodnie z programem — armia dyktatury proletariatu powinna „mieć jawny klasowy charakter, czyli ma być formowana wyłącznie spośród proletariatu i bliskich mu półproletariackich warstw chłopstwa. Dopiero po likwidacji klas tego rodzaju, klasowa armia przekształci się w powszechną milicję socjalistyczną”. Odrzucając ogólnonarodowy charakter armii na najbliższy okres, partia bynajmniej nie rezygnowała z systemu milicyjnoterytorialnego. Przeciwnie, zgodnie z uchwałami VII Zjazdu (marzec 1919 r.), „opieramy milicje na podstawach klasowych i przekształcamy je w radzieckie milicje terytorialne”. Zadania w dziedzinie wojskowej określone zostały jako stopniowe utworzenie armii „w miarę możliwości poza koszarami, czyli z zachowaniem warunków zbliżonych do produkcyjnego rozmieszczenia klasy robotniczej”. W ostatecznym rachunku wszystkie jednostki armii miały pod względem terytorialnym pokrywać się z fabrykami, kopal-

niami, wsiami, komunami rolnymi i z innymi skupiskami naturalnymi i mieć lokalny personel dowódczy, zapasy broni na miejscu, jak również pełne zaopatrzenie". Więź ziomkowska, szkolna, produkcyjna i sportowa miała z nawiązką zastąpić młodzieży ducha korporacyjnego, jaki zaszczeplają koszary, i bez pomocy zawodowych oficerów wywyższonych nad armię wdrożyć świadomą dyscyplinę.

Najbardziej zgodne naturą społeczeństwa socjalistycznego milicje wymagają oparcia na wysokich fundamentach ekonomicznych. Dla skoszarowanej armii stwarza się sztuczne warunki; życie armii opartej o system terytorialny o wiele bardziej odzwierciedla realne warunki kraju. Im niższy poziom cywilizacyjny, im bardziej gruntowne różnice między wsią a miastem, tym milicje są mniej sprawne i bardziej niejednorodne. Niewystarczająca ilość linii kolejowych, dróg bitych i wodnych szlaków komunikacyjnych przy braku autostrad i niedorozwoju motoryzacji sprawia, że w krytycznych pierwszych tygodniach i miesiącach wojny armia jest nieruchawa. Żeby na okres mobilizacji, przewozów strategicznych i koncentracji zapewnić sobie obronę granic, trzeba poza oddziałami terytorialnymi mieć skoszarowane wojsko. Od samego początku Armia Czerwona była tworzona w trybie wymuszonego kompromisu pomiędzy obu tymi systemami, choć z przewagą koszarowego.

W 1924 roku ówczesny szef resortu wojskowego pisał: „należy zawsze pamiętać o dwóch okolicznościach: o ile sama możliwość przejścia na system terytorialno-milicyjny zaistniała w ogóle dopiero po ustanowieniu ustroju radzieckiego, o tyle tempo tego przechodzenia uwarunkowane jest ogólnym poziomem cywilizacyjnym kraju — stanem techniki, szlaków komunikacyjnych, piśmienności itp. Mamy stworzone trwałe przesłanki polityczne systemu terytorialno-milicyjnego, lecz ekonomiczno-kulturowe pozostają daleko w tyle". Gdyby istniały niezbędne warunki materialne, armia oparta na milicjach nie tylko nie ustępowałaby armii skoszarowanej, ale znacznie by ją przewyższała. Za wysiłek zbrojny Związek Radziecki musi drogo płacić, ponieważ nie stać go na tańsze milicje. Nie należy się temu dziwić: wszak właśnie z powodu swego ubóstwa społeczeństwo radzieckie wzięło na swe barki ciężar kosztownej biurokracji.

Godną uwagi prawidłowością jest to, że we wszystkich bez wyjątku dziedzinach życia społecznego mamy wciąż do czynienia z jednym i tym samym problemem: z dysproporcją pomiędzy fundamentami ekonomicznymi i nadbudową społeczną. W fabryce, w kołchozie, w rodzinie, w

szkole, w literaturze czy w wojsku, wszędzie u podstaw stosunków leży sprzeczność pomiędzy niskim — nawet z kapitalistycznego punktu widzenia — poziomem sił wytwórczych, a w swej istocie socjalistycznymi formami własności. Nowe stosunki społeczne powodują wzrost kultury, ale niedorozwój cywilizacyjny cofa wstecz rozwój form społecznych. Rzeczywistość radziecka jest wypadkową tych dwóch tendencji. W wypadku armii, dzięki jej precyzyjnej strukturze, wypadkową tę wytyczają dostatecznie ściśle liczby. Za niezgorszy wskaźnik rzeczywistych postępów ku socjalizmowi może służyć wzajemny stosunek pomiędzy skoszarowanymi oddziałami a milicjami.

Przyroda i historia sprawiły, że otwarte granice państwa radzieckiego są oddzielone od siebie nawzajem o 10 tysięcy kilometrów przy rzadkim zaludnieniu i złych drogach. W dniu 15 października 1924 roku dawne kierownictwo wojskowe w ostatnich miesiącach swego istnienia raz jeszcze zaapelowało, by nie zapominać o tej okoliczności: „W najbliższym okresie organizowanie milicji będzie z konieczności musiało wciąż polegać na przygotowaniach. Na każdy kolejny krok wolno nam decydować się dopiero po starannym sprawdzeniu, czy udały się kroki poprzednie”. Lecz w 1925 roku zaczęła się nowa era: do władzy doszli heroldowie proletariackiej doktryny wojennej. Ze swej istoty armia oparta na systemie terytorialnym była z gruntu przeciwstawna temu ideałowi „ofensywności” i „manewrowości”, jaki przyświecał tej szkole na samym początku. O rewolucji światowej zaczęto przecież jednak zapominać. Nowi dowódcy żywili nadzieję, że unikną wojny, gdy „zneutralizują” burżuazję. W ciągu kilku najbliższych lat 74% armii zreorganizowano na podstawach milicyjnych.

Dopóki Niemcy pozostawały rozbrojone i do tego „przyjazne”, rachuby moskiewskiego Sztabu Generalnego wobec granicy na zachodzie opierały się na ocenie siły wojskowej bezpośrednich sąsiadów: Rumunii, Polski, Litwy, Łotwy, Estonii i Finlandii z założeniem, że prawdopodobnie otrzymają one poparcie materialne ze strony potężniejszych nieprzyjaciół, głównie Francji: w tej odległej epoce (która skończyła się w 1933 roku) Francji nie traktowano jeszcze jako opatrznościowego „przyjaciela pokoju”. Same kraje ościenne mogłyby wystawić w sumie około 120 dywizji piechoty, a więc circa 3 i pół miliona ludzi. Plan mobilizacyjny Armii Czerwonej zmierzał do zgromadzenia na zachodniej granicy w pierwszym rzucie armii o plus minus takiej samej liczebności. Na Dalekim Wschodzie, odpowiednio do wszelkich warunków teatru wojny, może chodzić o setki tysięcy, a nie o

miliony żołnierzy. Każda setka walczących, aby uzupełnić straty, wymaga w ciągu roku około 75 ludzi. Jeżeli nie będziemy brać pod uwagę rekonwalescentów wracających ze szpitali do szeregów, to w ciągu dwóch lat wojna wysłałaby z kraju około 10-12 milionów ludzi. Przed nastaniem 1935 roku Armia Czerwona łącznie liczyła 562 tysiące żołnierzy, a wraz z wojskami GPU — 620 tysięcy przy 40 tysiącach oficerów, z tym, że jeszcze w początkach 1935 roku 74% z tego, jak już było stwierdzone, przypadało na dywizje terytorialne, a tylko 26% na skoszarowane. Czyż może być lepszy dowód na to, że socjalistyczne milicje zatryumfowały, jeżeli nie w 100% to w 74% i to w każdym razie „ostatecznie i nieodwracalnie”?

Wszystkie wszakże przedstawione tu rachuby, już same w sobie nader umowne, zawisły w powietrzu od razu po dojściu Hitlera do władzy. Niemcy zaczęły gorączkowo zbroić się, w pierwszym rządzie przeciwko ZSRR. Od razu perspektywa pokojowej koegzystencji z kapitalizmem zbladła. Szybkie zbliżanie się groźby wojny skłoniło rząd radziecki do radykalnej zmiany struktury Armii Czerwonej z doprowadzeniem równocześnie stanu sił zbrojnych do miliona 300 tysięcy ludzi: w tej chwili w 77% składa się ona z tak zwanych dywizji „kadrowych” i tylko 23% z terytorialnych! Taki pogrom jednostek terytorialnych za bardzo wygląda na rezygnację z systemu milicyjnego, jeżeli nie zapomina się, że armia potrzebna jest nie w czasach pokojowych, lecz właśnie na wypadek zagrożenia wojną. Tak to, zaczynając od tej dziedziny, która nie pozwala na nawet najniewinniejsze żarty, doświadczenie historyczne pokazuje brutalnie, że „ostatecznie i nieodwracalnie” udało się osiągnąć tylko to, co społeczeństwu zapewniają jego podstawy produkcyjne.

Mimo wszystko spadek z 74% na 23% jest zbyt duży. Jak można przypuszczać, nie obeszło się zapewne bez „przyjaznego” nacisku ze strony francuskiego sztabu generalnego. Jeszcze bardziej prawdopodobne jest to, że biurokracja wykorzystała jakiś dogodny pretekst dla dokonania takiego pogromu, podyktowanego w znacznym stopniu względami politycznymi. Ze względu tylko już na swój charakter dywizje milicyjne pozostają w bezpośrednich związkach z ludnością: na tym polega zasadnicza przewaga tego systemu z socjalistycznego punktu widzenia; lecz właśnie na tym, z punktu widzenia Kremla, polega jego niebezpieczeństwo. Przecież autorytety wojskowe czołowych krajów kapitalistycznych odrzucają milicje właśnie z powodu związków armii z ludem, chociaż technicznie rzecz biorąc byłyby one jak najbardziej do zrealizowania. Silny ferment wśród żołnie-

rzy Armii Czerwonej w latach pierwszej pięciolatki był niewątpliwie istotnym motywem likwidacji dywizji terytorialnych, do czego doszło potem.

Nasze przypuszczenie potwierdziłby bezspornie dokładny diagram Armii Czerwonej przed i po kontrreformie; jednakże takich danych nie mamy, a nawet gdybyśmy nimi dysponowali, to nie uważalibyśmy za możliwe posłużyć się nimi na forum publicznym. Jest jednak pewien powszechnie znany fakt, którego nie można dwojako interpretować: w tym samym czasie, gdy rząd radziecki obniża udział milicji terytorialnej w armii o 51%, przywraca się kozactwo, jedyną formację milicyjną w armii carskiej. Kawaleria wszelkiego rodzaju jest uprzywilejowana, najbardziej konserwatywną częścią armii. Kozactwo stanowiło zawsze najbardziej konserwatywną część kawalerii. W czasie wojny i rewolucji używane było jako siła policyjna najpierw przez cara, potem przez Kiereńskiego. Za czasów radzieckich pozostawało niezmiennie wandą. Zwłaszcza kolektywizacja, przeprowadzona w regionach kozackich z wyjątkowymi gwałtami, nie mogła jeszcze zmienić jego tradycji i mentalności. Za to, w drodze wyjątku, przywrócono kozakom prawo do posiadania koni. Nie brak, rzecz jasna, również ulg innego rodzaju. Czy można wątpić, że jeźdźcy stepowi znowu staną po stronie uprzywilejowanych przeciwko niezadowolonym? Na tle nieustających represji wobec opozycyjnej młodzieży robotniczej przywrócenie kozackich lampasów i czubów jest niewątpliwie jednym z najjaskrawszych przejawów termidoru!

Jeszcze bardziej ogłuszający cios zadano zasadom Rewolucji Październikowej poprzez dekret przywracający korpus oficerski w całej jego burżuazyjnej krasie. Personel dowódczy Armii Czerwonej ze wszystkimi swoimi wadami, ale i nieocenionymi zaletami, wywodzi się z rewolucji i wojny domowej. Młodzież, dla której możliwości samodzielnej działalności politycznej są niedostępne, dostarcza Armii Czerwonej wcale niemałą liczbę osób wybitnie uzdolnionych. Z drugiej strony pogłębiające się zwyrodnienie aparatu państwowego musiało siłą rzeczy oddziaływać na szerokie kręgi kadry dowódczej. Na jednej z publicznych narad Woroszyłow, płatac ogólniki o konieczności bycia przez dowódcę wzorem dla swych podwładnych, pozwolił sobie z tej okazji na takie wyznanie: „niestety, nie ma się czym szczególnie pochwalić”; doły rosną, a tymczasem „kadra dowódcza często za tym nie nadąża”; „niejednokrotnie dowódcy nie są w stanie w zadowalający sposób sprostać nowym wymaganiom” itp. To zaprawione goryczą wyznanie najbardziej, przynajmniej formalnie, odpowiedzialnego

szeffa armii może wzbudzić zaniepokojenie, lecz nie zdumienie; to co Woroszyłow mówi o kadrze dowódczej, odnosi się do całej biurokracji. Sam mówca, co prawda, nie przyjmuje do wiadomości tego, że rządząca elita może być potraktowana jako ci, którzy „nie nadążają”; wszak nie przypadkiem zawsze i wszędzie pokrzykuje ona na wszystkich, tupie nogami gniewnie i rozkazuje być na wysokości zadania. W rzeczywistości jednak właśnie nie podlegająca żadnej kontroli korporacja „wodzów”, do której należy Woroszyłow, jest sama główną przyczyną zacofania, zrutynizowania i wielu innych rzeczy.

Armia jest odgałęzieniem społeczeństwa i cierpi na wszystkie jego choroby, najczęściej z jeszcze wyższą temperaturą. Rzemiosło wojenne, to sprawa zbyt serio, żeby można było tolerować fikcję i imitację. Armii potrzebne jest świeże tchnienie krytyki. Kadra dowódcza wymaga demokratycznej kontroli. Organizatorzy Armii Czerwonej od samego początku nie przysmykali na to oczu i uważali za konieczne przygotowanie takiego rozwiązania, jak wybory dowódców. „Wzmocnienie wewnętrznej spójności oddziałów, wyrabianie w żołnierzach krytycznego stosunku samych do siebie i do swych dowódców — głosi najważniejsza uchwała partii w sprawach wojskowych — stwarzają sprzyjające warunki dla coraz szerszego wdrażania zasady wyboru dowódców”. Jednakże w piętnaście lat po powzięciu tej uchwały — termin, jak mogłoby się wydawać, wystarczający dla umocnienia wewnętrznej spójności i samokrytyki — rządząca elita zawróciła we wprost przeciwnym kierunku.

We wrześniu 1935 roku cała cywilizowana część ludzkości, zarówno przyjaciele, jak i wrogowie, nie bez zdziwienia dowiedziała się, że odtąd Armię Czerwoną wieńczyć będzie hierarchia oficerska, zaczynająca się od lejtnanta, a kończąca się na marszałku. Jak wyjaśnia Tuchaczewski, faktyczny szef resortu wojskowego, „wprowadzenie przez rząd stopni wojskowych stwarza bardziej stabilną podstawę dla wychowania kadr dowódczych i technicznych”. Wyjaśnienie to jest świadomie dwuznaczne. Pozycja dowódcy umacnia się przede wszystkim dzięki zaufaniu żołnierzy. Właśnie dlatego Armia Czerwona zaczęła się od zniesienia korpusu oficerskiego. Potrzeby sztuki wojennej nie wymagają wcale odrodzenia się zhierarchizowanej kasty. Znaczenie praktyczne ma funkcja dowódcza, a nie ranga. Inżynierowie lub lekarze nie mają rang, jednakże społeczeństwo ma własne sposoby na to, żeby każdego z nich należycie ocenić. Uprawnienia do funkcji dowódczej dają wykszolenie, zdolności, charakter, doświadcze-

nie, które wymagają nieustających, ale zarazem zindywidualizowanych ocen. Ranga majora niczego nie doda dowódcy batalionu. Nadanie stopni marszałków pięciu wyższym dowódcom Armii Czerwonej nie doda im ani nowych talentów, ani dodatkowej władzy. W rzeczywistości „stabilne podstawy” zyskuje nie armia, lecz korpus oficerski za cenę zdystansowania się względem masy szeregowych. Reforma zmierza do czysto politycznego celu: dodać oficerom społecznego prestiżu. Mołotow w taki w zasadzie sposób zdefiniował sens dekretu: „podnieść znaczenie kierowniczych kadr naszej armii”. Rzeczą cała nie ogranicza się przy tym do samego tylko ustanowienia rang. Równocześnie ma miejsce wzmocnienie budownictwa mieszkań dla kadry dowódczej: w 1936 roku planuje się zbudowanie 47 tysięcy izb; na pobory przeznaczono o 57% więcej w porównaniu z poprzednim rokiem. „Podnieść znaczenie kadr kierowniczych” oznacza w tym wypadku ściślejsze powiązanie oficerów z elitą rządzącą za cenę osłabienia więzów moralnych wojska.

Na uwagę zasługuje to, że reformatorzy nie uznali za potrzebne ustalić dla przywracanych rang świeżych nazw: przeciwnie, wyraźnie chcieli równać krok do Zachodu. Zarazem odsłonili swą piętę achillesową, gdy nie ośmielili się przywrócić rangi generała, która w języku ludu ma zbyt ironiczne znaczenie. Obwieszczając o mianowaniu pięciu dygnitarzy wojskowych marszałkami — piątkę dobrano, prawdę powiedziawszy, bardziej w zależności od osobistej wierności Stalinowi niż talentów i zasług — prasa radziecka nie zaniedbała równocześnie przypomnienia carskiej armii, z jej „...kastowością, czołobitnością wobec rang i służalczą”. Czemu więc naśladuje się ją tak niewolniczo? Tworząc nowe przywileje biurokracja na każdym kroku posługuje się argumentami, które ongiś służyły dla zburzenia starych przywilejów. Bezczelność miesza się z tchórzostwem, a wszystko to uzupełniają coraz to większe dawki obłudy.

Jakkolwiek na pierwszy rzut oka oficjalne odrodzenie „kastowości, czołobitności wobec rang i służalczą” sprawia wrażenie czegoś nieoczekiwanego, trzeba przyznać, że rząd nie miał raczej dużej swobody w wyborze drogi. Awansowanie dowódców na podstawie kryterium walorów osobistych może być praktykowane tylko w wypadku wolności inicjatywy i krytyki w samej armii oraz sprawowania nad nią kontroli przez opinię publiczną kraju. Surowa dyscyplina może doskonale współistnieć z szeroką demokracją, a nawet wręcz opierać się na niej. Jednakże żadna armia nie może być bardziej demokratyczna niż ustrój, którego jest pochodną. Źró-

dłem biurokratyzmu z jego rutyniarstwem i butą nie są jakieś szczególne potrzeby wojskowości, lecz potrzeby polityczne warstwy rządzącej. W armii uzyskują one jedynie swój najbardziej pełny wyraz. Przywrócenie kasty oficerskiej w osiemnaście lat po jej rewolucyjnej likwidacji w jednakowym stopniu świadczy o tej przepaści, jaka zdołała już oddzielić rządzących od rządzonych, o utracie przez armię radziecką najważniejszych cech, dzięki którym można było nazywać ją „Czerwoną”; wreszcie — o cynizmie, z jakim biurokracja te konsekwencje rozkładu przekształca w prawo.

Prasa burżuazyjna należycie oceniła kontrreformę. Oficjalny dziennik francuski „Le Temps” pisał 25 września 1935 roku: „Ta zewnętrzna przemiana jest jedną z oznak głębokiej transformacji, jaka zachodzi obecnie w całym Związku Radzieckim. Reżym, obecnie ostatecznie umocniony, stopniowo się stabilizuje. Rewolucyjne nawyki i obyczaje w łonie radzieckiej rodziny i radzieckiego społeczeństwa ustępują miejsca uczuciom i obyczajom, które nadal panują w tak zwanych krajach kapitalistycznych. Związek Radziecki burżuazyjnije”. Do oceny tej niemal niczego nie trzeba dodać.

ZSRR W WYPADKU WOJNY

Niebezpieczeństwo wojny jest tylko jednym z przejawów zależności Związku Radzieckiego od pozostałego świata, w konsekwencji więc staje się to jednym z argumentów przeciwko utopii odizolowanego społeczeństwa socjalistycznego; ale właśnie w chwili obecnej ten groźny „argument” wysuwa się na pierwszy plan.

Jakakolwiek próba uwzględnienia wszystkich czynników przyszłej bi-jatyki pomiędzy narodami jest zadaniem beznadziejnym: gdyby taka kalkulacja a priori była możliwa, to konflikt interesów zawsze kończyłby się pokojową transakcją buchalteryjną. W krwawym równaniu wojny zbyt wiele jest niewiadomych. W każdym jednak razie po stronie Związku Radzieckiego są wielkie plusy, zarówno tamte, odziedziczone po przeszłości, jak i te, stworzone przez nowy ustrój. Doświadczenie z obcą interwencją w okresie wojny domowej ponownie dowiodło, że największym atutem Rosji były i pozostają jej przestrzenie. Węgierską Republikę Rad obcy imperializm obalił w ciągu kilku dni, co prawda przyczyniły się do tego niefortunne rządy Beli Kuna. Rosja radziecka, od samego początku odcięta od swych peryferiów, walczyła z interwencją przez trzy lata; w pewnych momentach terytorium rewolucji było zredukowane nieomal do

obszaru dawnego księstwa moskiewskiego, ale i tego wystarczyło, żeby utrzymać się, a potem zwyciężyć.

Innym wielkim atutem jest rezerwar ludnościowy. Wzrastając co roku o prawie 3 miliony osób, ludność ZSRR przekroczyła już 170 milionów. Jeden rocznik poborowych tworzy około 1300 tysięcy ludzi. Po najostrzejszej selekcji, zarówno lekarskiej, jak i politycznej, pozostaje za burtą nie więcej niż 400 tysięcy ludzi. Rezerwy, które teoretycznie można oszacować na 18—20 milionów — są w praktyce nieograniczone.

Jednakże przyroda i ludzie to tylko surowiec wojny. Tak zwany „potencjał” militarny przede wszystkim zależy od potęgi ekonomicznej państwa. W tej dziedzinie Związek Radziecki w porównaniu ze starą Rosją* ma atuty ogromne. Jak już stwierdzono, gospodarka planowa wykazała jak dotąd największe zalety właśnie z wojskowego punktu widzenia. Uprzemysłowienie peryferiów, zwłaszcza Syberii, zapowiada zupełnie nową rolę tych stepowych i leśnych przestrzeni. Mimo to Związek Radziecki nadal pozostaje krajem zacofanym. Niską wydajność pracy, niezadowolająco wysoką jakość produkcji i słabość transportu tylko w pewnym stopniu rekompensują ogromne obszary, bogactwa naturalne i liczebność ludności. W okresie pokoju zrównoważenie potęgi ekonomicznej wrogich względem siebie systemów społecznych może zostać odłożone na daleką przyszłość, chociaż bynajmniej nie na zawsze, dzięki przedsięwzięciom politycznym, głównie monopolowi handlu zagranicznego. Podczas wojny sprawdzanie wzajemnego stosunku sił dokonuje się na polach bitew. Tam kryje się niebezpieczeństwo.

Kłęski wojenne, chociaż zazwyczaj wywołują wielkie zmiany polityczne, przecież same przez się bynajmniej nie zawsze doprowadzają do wstrząsów w podstawach ekonomicznych społeczeństwa. Ustrój społeczny, który zapewnia wyższy poziom zamożności i cywilizacji, nie może zostać obalony przy pomocy bagnetów. Odwrotnie, zwycięzcy przejmują instytucje i obyczaje pokonanych, jeżeli ci przewyższają ich swym rozwojem. Formy własności mogą być obalone siłą zbrojną tylko w takim wypadku, jeżeli same pozostają w ostrej sprzeczności z fundamentem ekonomicznym kraju. Kłęska Niemiec w wojnie ze Związkiem Radzieckim pociągnęłaby za sobą nieuchronnie nie tylko likwidację Hitlera, ale również i systemu kapitalistycznego. Z drugiej strony chyba nie można wątpić w to, że kłęska wojenna byłaby fatalną w skutkach nie tylko dla radzieckiej warstwy rządzącej, ale i dla podstaw ustrojowych ZSRR. Brak stabilności obecnego

ustroju Niemiec jest uwarunkowany tym, że jego siły wytwórcze już dawno temu przerosły formy własności kapitalistycznej. Odwrotnie — brak stabilności ustroju radzieckiego jest spowodowany tym, że jego siły wytwórcze nie dorosły jeszcze zupełnie do form własności socjalistycznej. Klęska w wojnie jest zagrożeniem dla podstaw ustrojowych ZSRR z tej samej przyczyny, co i konieczność biurokracji oraz monopolu handlu zagranicznego w czasach pokojowych, czyli z powodu ich słabości.

Czy mimo wszystko można spodziewać się tego, że przyszła wielka wojna nie zakończy się dla Związku Radzieckiego klęską? Na pytanie tak wprost postawione, odpowiadamy tak samo: jeżeliby wojna miała pozostać tylko wojną, to klęska Związku Radzieckiego byłaby nieuchronną. Pod względem technicznym, ekonomicznym i wojskowym imperializm jest bez porównania bardziej potężny. Jeżeli nie sparaliżuje go rewolucja na Zachodzie, to zmiecie on ustrój, który narodził się z Rewolucji Październikowej.

Można by wysunąć zastrzeżenie, że „imperializm” to abstrakcja, gdyż sam jest rozdzierany sprzecznościami. Słusznie! Gdyby ich nie było, Związek Radziecki już dawno temu zszedłby ze sceny. Na tych sprzecznościach zostały oparte, między innymi, dyplomatyczne i wojskowe układy ZSRR. Byłoby wszakże fatalnym błędem z naszej strony, gdybyśmy nie dostrzegali tej granicy, za którą sprzeczności te muszą ustać. Tak jak w obliczu bezpośredniej groźby rewolucji proletariackiej ustaje walka pomiędzy partiami burżuazyjnymi i drobnomieszczańskimi, poczynając od reakcyjnych po socjaldemokrację, również i skłócone państwa imperialistyczne zawsze zawrą między sobą kompromis, żeby przeszkodzić zwycięstwu ZSRR w wojnie.

Układy dyplomatyczne to, jak nie bez uzasadnienia stwierdził pewien kanclerz, tylko „świszki papieru”. Nigdzie nie jest powiedziane, że dotrwały one choćby tylko do wybuchu wojny. W obliczu bezpośredniej groźby przewrotu społecznego, w którejkolwiek bądź części Europy nie ostatnie się ani jeden z układów zawartych z ZSRR. Wystarczyłoby, żeby kryzys polityczny w Hiszpanii, nie mówiąc już o Francji, wszedł w fazę rewolucyjną, a głoszone przez Lloyd George'a nadzieje na Hitlera-zbawcę oparowałyby wszystkie rządy burżuazyjne. Z drugiej strony, gdyby niestabilna sytuacja w Hiszpanii, Francji, Belgii itd., zakończyła się zwycięstwem reakcji, to znowu z paktów radzieckich nie pozostałoby śladu. Wreszcie przy takim wariacie, że „świszki papieru” zachowają swą moc w pierwszym okresie operacji wojennych, nie można wątpić w to, że w decydującej fazie

wojny ugrupowanie sił ukształtuje się pod działaniem o wiele bardziej potężnego czynnika niż przysięgi dyplomatów, będących wszak krzywoprzysięzcami z zawodu.

Sytuacja uległaby, rzecz jasna, radykalnej zmianie, gdyby burżuazyjni sojusznicy uzyskali materialne gwarancje tego, że rząd moskiewski stoi wraz z nimi po tej samej stronie nie tylko wojennych, ale i klasowych okopów. Wykorzystując trudności ZSRR, który został wzięty w dwa ognie, kapitaliści „przyjaciele pokoju” przedsięwzięją, ma się rozumieć, wszelkie środki po temu, żeby zrobić wyłom w monopolu handlu zagranicznego i w radzieckich prawach dotyczących własności. Wzmagający się ruch „na rzecz obrony” wśród rosyjskiej białej emigracji we Francji czy w Czechosłowacji żyje wyłącznie takimi nadziejami. Jeżeli więc założymy sobie, że walka na skalę światową rozegra się do końca jedynie na płaszczyźnie militarnej, to sojusznicy będą mieli poważną szansę na osiągnięcie swego celu. Jeżeli nie nastąpi ingerencja rewolucji, to podstawy ustrojowe ZSRR ulegną zburzeniu nie tylko w razie klęski, ale również w wypadku zwycięstwa.

Taką perspektywę zarysował dwa lata temu z górą programowy dokument „IV Międzynarodówka a wojna” w następujących słowach: „Pod wpływem dużego zapotrzebowania państwa na przedmioty pierwszej potrzeby indywidualistyczne tendencje gospodarki chłopskiej uzyskują poważne wsparcie i siły odśrodkowe w kolchozach będą nasilać się z każdym miesiącem... W rozpalonej atmosferze wojny można oczekiwać... przyciągnięcia zagranicznych kapitałów „sojuszniczych”, wyłomów w monopolu handlu zagranicznego, osłabienia kontroli państwowej nad trustami, zaostrożenia konkurencji między nimi, konfliktów między nimi a robotnikami itp. ...Mówiąc inaczej, w razie długotrwałej wojny i wobec bierności światowego proletariatu, wewnętrzne sprzeczności społeczne w ZSRR nie tylko mogłyby, ale wręcz powinny doprowadzić do burżuazyjnej kontrrewolucji bonapartystowskiej”. Wydarzenia z ostatnich dwóch lat umacniają tę prognozę w dwójnasób.

Z tego, co zostało dotąd powiedziane, nie wypływają wcale tak zwane „pesymistyczne” wnioski. Jeżeli nie chcemy przymykać oczu ani na ogromną przewagę materialną świata kapitalistycznego, ani na nieuchronną wiarygodność imperialistycznych „sojuszników”, ani na sprzeczności wewnętrzne ustroju radzieckiego, to z drugiej strony w żadnym wypadku nie mamy skłonności do tego, aby przeceniać trwałość systemu kapitalistycznego zarówno we wrogich państwach, jak i w sojusznicych. Na długo przedtem,

zanim wojna na wyniszczenie zdoła do samego dna zmierzyć wzajemny stosunek sił ekonomicznych, podda ona sprawdzianowi względną stabilność ich reżymów. Wszyscy poważni teoretycy przyszłej rzezi ludów liczą się z prawdopodobieństwem, a nawet z nieuchronnością rewolucji w jej wyniku. Ponownie wysuwana wciąż w określonych kołach idea niedużych armii „zawodowych” jest niewiele bardziej realna, niż idea pojedynku herosów wzorem Goliata-Dawida; swą fantasmagoryjnością obnaża ona strach przed uzbrojonym ludem. Hitler nigdy nie przepuszcza okazji, by swoje „pokojowe usposobienie” podeprzeć powołaniem się na nieuchronność bolszewickiego sztormu w razie wojny na Zachodzie. Siłą, która do czasu powściąga furję wojny, jest nie Liga Narodów, nie gwarancyjne pakt, ani pacyfistyczne referenda, lecz tylko i wyłącznie zbawienny strach rządzących przed rewolucją.

Ustroje społeczne, jak i wszelkie inne zjawiska, należy oceniać porównawczo. Mimo wszystkich swych sprzeczności ustrój radziecki, gdy chodzi o jego stabilność, nadal jeszcze ma ogromną przewagę nad ustrojem ewentualnych nieprzyjaciół. Samą możliwość nazistowskiego panowania nad narodem niemieckim zrodziły trudne do zniesienia napięcia antagonizmów społecznych w Niemczech. Nie uległy one likwidacji i nawet nie zostały złagodzone, a tylko przydusił je głaz faszystów. Wojna wywlecze je na powierzchnię. Hitler ma o wiele mniej szans niż Wilhelm II na doprowadzenie wojny do zwycięstwa. Tylko rewolucja, która w porę uchroniłaby Niemcy przed wojną, mogłaby uchronić je od ponownej klęski.

Prasa światowa przedstawia krwawe rozprawienie się oficerów japońskich z ministrami jako nieostrożne przejawy zbyt płomiennego patriotyzmu. W rzeczywistości jednak, akty tego rodzaju, mimo całej różnicy ideologicznej, należą do tej samej kategorii historycznej, co bomby nihilistów rosyjskich, miotane w przedstawicieli biurokracji carskiej. Ludność Japonii dławi się w kleszczach podwójnego ucisku — azjatyizmu agrarnego i ultra-nowoczesnego kapitalizmu. Korea, Mandżukuo, Chiny staną do walki z tyranią japońską, ledwie zelżeje ucisk wojennych kleszczy. Wojna przyniesie dla imperium mikada jedną z największych katastrof społecznych.

Niewiele lepsza jest sytuacja w Polsce. Reżym Piłsudskiego, najbardziej jałowy ze wszystkich, nie jest, jak się okazuje, w stanie choćby tylko osłabić niewolniczego przywiązania chłopów do ziemi. W Zachodniej Ukrainie (Galicji) panuje ciężki ucisk narodowościowy. Krajem wstrząsają nieustające strajki robotnicze i zamieszki. Usiłując zabezpieczyć się sojuszem z

Francją i przyjaźnią z Niemcami, burżuazja polska swym manewrowaniem może jedynie przyspieszyć wojnę, żeby tym pewniej znaleźć na niej śmierć.

Groźba wojny i klęska ZSRR jest realna. Ale realna jest również rewolucja. Jeżeli rewolucja nie zapobiegnie wojnie, to wojna pomoże rewolucji. Drugi poród zazwyczaj przebiega łżej niż pierwszy. Podczas nowej wojny nie trzeba będzie czekać na pierwsze powstanie aż przez całe dwa i pół roku. Raz zapoczątkowana, rewolucja tym razem nie zatrzyma się już w pół drogi. W ostatecznym rachunku losy ZSRR rozstrzygać się będą nie na mapach sztabów generalnych, lecz na mapie walki klas. Osłonić ZSRR przed rozbięciem lub przed „sojusznicznym” ciosem w plecy może tylko proletariatus europejski, nieprzejednanie wrogi wobec własnej burżuazji także w obozie „przyjaciół pokoju”. W razie zwycięstwa proletariatus w innych krajach, nawet klęska wojenna ZSRR byłaby tylko krótkotrwałym epizodem, i również odwrotnie — żadne zwycięstwo w wojnie nie ocali dziedzictwa Rewolucji Październikowej, jeżeli imperializm utrzyma się w pozostałej części świata.

Potakiwacze biurokracji radzieckiej powiedzą, że „nie doceniamy” siły własnych ZSRR, Armii Czerwonej itd., tak samo, jak mówili już, że „negujemy” możliwość zbudowania socjalizmu w jednym państwie. Poziom tych argumentów jest tak niski, że nie dają one nawet możliwości owocnej wymiany poglądów. Bez Armii Czerwonej Związek Radziecki zostałby zmiażdżony i poćwiartowany wzorem Chin. Jedynie jej uporczywy, bohaterski opór stawiany przyszłym kapitalistycznym wrogom może stworzyć sprzyjające warunki dla rozwoju walki klasowej w obozie imperializmu. A więc Armia Czerwona jest czynnikiem o ogromnym znaczeniu. Nie oznacza to jednak, że mogłaby dodać potężnego bodźca rewolucji. Głównego dzieła dokonać zdoła tylko rewolucja, gdyż przekracza ono możliwości samej tylko Armii Czerwonej.

Nikt nie wymaga od rządu radzieckiego międzynarodowych awantur, szaleństwa, forsowania biegu wydarzeń na świecie. Odwrotnie, ilekroć w przeszłości biurokracja podejmowała takie próby (Bułgaria, Estonia, Kanton itp.), tyle razy były one tylko na rękę reakcji i spotykały się w porę z potępieniem przez opozycję lewicową. Chodzi o ogólny kierunek polityki państwa radzieckiego. Sprzeczności między jego polityką zagraniczną a interesami proletariatus światowego i ludów kolonialnych swój najgłębniejszy wyraz znajdują w podporządkowaniu Kominternu konserwatywnej biurokracji z jej nową religią beczynności.

Robotnicy europejscy i ludy kolonialne mogą stanąć do walki z imperia-
lizmem i z nową wojną nie pod sztandarami status quo. Ta nowa wojna,
która ma wybuchnąć, zburzy je niemal równie nieuchronnie, jak dojrzały
płód narusza status quo brzemienności. Ludzie pracy nie mają najmniej-
szego interesu w tym, by bronić obecnych granic, a już zwłaszcza w Euro-
pie — ani pod komendą rodzimej burżuazji, ani tym bardziej w rewolucyj-
nym powstaniu przeciwko niej. Schyłek Europy spowodowany został wła-
śnie tym, że jest ona ekonomicznie rozdrobniona na prawie czterdzieści
quasi-narodowych państw, które ze swymi komorami celnymi, paszporta-
mi, systemami walutowymi i monstrualnymi armiami w obronie narodo-
wego partykularyzmu stały się największą przeszkodą na drodze ekono-
micznego i cywilizacyjnego rozwoju ludzkości.

Zadaniem proletariatu europejskiego nie jest uwiecznienie granic, a od-
wrotnie — ich zlikwidowanie w drodze rewolucji. Nie status quo, a Socja-
listyczne Stany Zjednoczone Europy.

IX. CZYM JEST ZSRR?

STOSUNKI SPOŁECZNE W ZSRR

W przemyśle niemal niepodzielnie panuje własność państwowa środków produkcji. W rolnictwie panuje ona tylko w sowchozach, które zajmują nie więcej niż 10% areалу upraw. W kołchozach własność spółdzielcza, czyli grupowa, łączy się w różnym stopniu z państwową i osobistą. Ziemia, która w świetle prawa należy do państwa, jest przekazana kołchozom w „wieczyste” użytkowanie, mało czym różniące się od własności grupowej. Traktory i bardziej złożone maszyny stanowią własność państwa; inwentarz drobniejszy należy do kołchozów. Ponadto każdy kołchoźnik prowadzi gospodarstwo indywidualne. Wreszcie — ponad 10% chłopów pozostaje indywidualnymi gospodarzami.

Według spisu z 1934 roku robotnicy i pracownicy przedsiębiorstw państwowych i instytucji stanowili 28,1% ludności. Ilość robotników przemysłowych i budowlanych bez rodzin dochodziła w 1935 roku do 7,5 milionów. W okresie spisu kołchozy i rzemiosło zorganizowane w spółdzielnie obejmowały 45,9% ludności. Ucząca się młodzież, żołnierze, emeryci i inni pozostający na utrzymaniu państwa — 3,4%. W sumie 74% ludności należało do „sektora socjalistycznego” przy tym na te 74% przypadało 95,8% majątku narodowego. W 1934 roku chłopci indywidualni i rzemieślnicy stanowili wciąż jeszcze 22,5%, ale w ich rękach pozostawało nie więcej, niż 4% tegoż majątku.

Od 1934 roku nie było spisu ludności, najbliższy czeka nas w 1937. Jednakże w ciągu pozostałych dwóch lat sektor gospodarki prywatnej ulegnie bez wątpienia dalszej redukcji na rzecz „socjalistycznego”. Według

obliczeń urzędowych ekonomistów chłopci indywidualni i rzemieślnicy stanowią obecnie tylko około 10% ludności, czyli około 17 milionów osób; ich gospodarze znaczenie zmalało o wiele bardziej niż ich liczebność. Sekretarz KC Andrejew oświadczył w kwietniu 1936 roku. „W 1936 roku udział produkcji socjalistycznej w naszym kraju powinien wynieść 98,5%, czyli że do sektora niesocjalistycznego odnosi się jeszcze jakieś znikome 1,5%”. Te optymistyczne dane na pierwszy rzut oka służą jako dowód nie do odparcia, że nastąpiło „ostateczne i nieodwracalne” zwycięstwo socjalizmu. Lecz biada temu, kto za liczbami nie dostrzega społecznej rzeczywistości.

Same dane są naciągnięte: wystarczy stwierdzić, że działki przyzagrodowe kolchoźników zaliczone są do sektora „socjalistycznego”. Jednakże punkt ciężkości problemu znajduje się nie tu. Ogromna i bezapelacyjna statystyczna przewaga gospodarki państwowej i kolchozowej, choćby z punktu widzenia przyszłości sama w sobie była nie wiem jak ważna, nie eliminuje innego, nie mniej ważnego problemu — siły tendencji burżuazyjnych w samym sektorze „socjalistycznym”, przy czym nie tylko w rolnictwie, ale również i w przemyśle. Osiągnięty wzrost poziomu materialnego kraju jest dostatecznie duży, żeby wzbudzić powszechny wzrost potrzeb, lecz zupełnie nie wystarcza na to, żeby je zaspokoić. Tak więc przebudzenie się apetytów drobnomieszczańskich nie tylko wśród chłopów i pracowników „umysłowych”, ale również w górnej warstwie proletariatu, zawiera się już w samej dynamice wzrostu gospodarczego. Przecistawianie sobie poza kontekstem społeczno-gospodarczym chłopów indywidualnych kolchoźnikom, a rzemieślników — przemysłowi państwowemu nie daje najmniejszego wyobrażenia o destrukcyjnej sile tych apetytów, jakie przenikają całą gospodarkę kraju i, ujmując rzecz sumarycznie, wyrażają się w dążeniu wszystkich i każdego z osobna do tego, by jak najmniej dać z siebie społeczeństwu, a jak najwięcej otrzymać od niego.

Energia i pomysłowość wydatkowane są na zaspokojenie konsumpcji i dorobkiewiczowskich ambicji w nie mniejszym stopniu niż na budownictwo socjalistyczne sensu stricte, stąd, między innymi, bierze się skrajnie niska wydajność pracy społecznej. Podczas gdy państwo nieustannie walczy z erozyjnym działaniem sił odśrodkowych, głównym rezerwuarem indywidualnego dorabiania się legalnie i nielegalnie jest sama warstwa rządząca. Co prawda, tendencje drobnomieszczańskie, zamaskowane z pomocą nowych norm prawnych, nie łatwo daje się uchwycić statystycznie. Ale

o ich przewadze w życiu gospodarczym świadczy wręcz przede wszystkim sama biurokracja „socjalistyczna”, to oburzające *contradictio in adiecto*, ta potworna i wciąż nasilająca się deformacja społeczna, która ze swej strony sama staje się źródłem złośliwych nowotworów socjalnych.

Nowa konstytucja jest, jak zobaczymy, w całości oparta na utożsamieniu biurokracji z państwem, a państwa z narodem; głosi ona: „własność państwowa, to znaczy majątek ogólnonarodowy”. To utożsamienie stanowi podstawowy sofizmat oficjalnej doktryny. Nie da się zaprzeczyć, że poczynając od samego Marksa takie pojęcia jak własność państwowa, narodowa lub socjalistyczna marksiści stosowali w odniesieniu do państwa robotniczego jako zwykle synonimy. Gdy chodziło o sprawy o wielkiej skali dziejowej, to ten sposób wyrażania nie kryje w sobie jakichś niedogodności. Kiedy jednak pojęcia te stosuje się do nowego społeczeństwa na pierwszym stopniu jego rozwoju, jeszcze nieustabilizowanego, a zarazem izolowanego i zacofanego ekonomicznie względem krajów kapitalistycznych, to stają się one źródłem poważnych błędów i wręcz oszustwa.

Żeby stać się społeczną, własność prywatna musi nieuchronnie przejść przez stadium państwowe, tak jak gąsienica, żeby stać się motylem, musi przejść przez stadium poczwarki. lecz poczwarka to nie motyl. Miriady poczwarek giną, nie zdążywszy przeobrazić się w motyle. Własność państwowa tylko w takim stopniu staje się „ogólnonarodową”, w jakim zaniżają przywileje społeczne i różnice, a więc również potrzeby państwa. Mówiąc inaczej, własność państwowa przeobraża się w socjalistyczną w miarę tego, jak przestaje być państwową, i odwrotnie: im wyżej państwo radzieckie staje ponad ludem, im brutalniej przeciwstawia siebie, jako stróża własności, ludowi, jako jej trwonicielowi, tym dobitniej samo świadczy przeciwko socjalistycznemu charakterowi własności państwowej.

„Jesteśmy jeszcze bardzo daleko od całkowitego zlikwidowania klas” — przyznaje urzędowa prasa, powołując się przy tym na utrzymujące się różnice między miastem a wsią, między pracą umysłową a fizyczną. Takie czysto akademickie stwierdzenie ma tę dogodność, że pozwala zasłonić dochody biurokracji dostojnym tytułem pracy „umysłowej”. „Przyjaciele”, którym Platon droższy jest o wiele bardziej niż prawda, również ograniczają się do akademickiego stwierdzenia istnienia przeżytków dawnej nierówności. Naprawdę jednak odporne na wszystko „przeżytki” to za mało dla wyjaśnienia rzeczywistości radzieckiej. O ile różnice między miastem a wsią pod pewnymi względami zmaleły, o tyle pod innymi, znacznie się pogłębiły

dzięki wyjątkowo szybkiemu rozwojowi miast i miejskiej kultury, czyli komfortu służącego mniejszości miejskiej. W ostatnich latach przepaść między pracą fizyczną a umysłową powiększyła się, a nie zredukowała, mimo zasilenia kadry naukowej przez osoby awansowane z warstw niższych. Tysiącletnie przedziały kastowe — mieszkaniec miasta błyszczący oglądą i nieokrzesany wieśniak, mag nauki i prosty robociarz — kształtujące życie każdego ze wszystkich stron, na tyle przetrwały z dawnych czasów w mniej lub bardziej stonowanej postaci, na ile w znacznym stopniu powstały na nowo i stają się coraz bardziej wyzywające.

Sławetne hasło: „kadry decydują o wszystkim” — charakteryzuje naturę społeczeństwa radzieckiego znacznie bardziej szczerze, niżby życzył tego sobie Stalin. Ze swej istoty kadry są narzędziem sprawowania władzy i kierowania. Kult „kadr” oznacza przede wszystkim kult biurokracji, administracji i elity technicznej. W dziedzinie awansowania i kształcenia kadr, podobnie jak w innych sferach, ustrój radziecki musi wciąż jeszcze wypełniać te zadania, jakie postępową burżuazja rozwiązała u siebie już dawno temu. Ponieważ jednak radzieckie kadry występują pod socjalistycznym szyldem, domagają się więc boskiej czci i coraz to wyższego uposażenia. Tym samym kształtowaniu się „socjalistycznych” kadr towarzyszy odradzanie się nierówności burżuazyjnej.

Z punktu widzenia własności środków produkcji nie ma ponoć różnicy między marszałkiem i służącą, między szefem kombinatu i prostym robotnikiem, między synem komisarza ludowego i bezdomnym dzieckiem. Tymczasem jedni z nich zajmują pańskie apartamenty, mają po kilka dacz w różnych miejscach kraju, dysponują najlepszymi samochodami i dawno już zapomnieli, jak czyścić się własne buty; inni natomiast mieszkają w drewnianych barakach, często bez wewnętrznych przepierzeń, wiodą na poty głodowy byt i nie czyszczą butów tylko dlatego, że chodzą boso. Dygnitarz uważa, że różnica ta nie zasługuje na uwagę. Prosty robociarz nie bez podstaw sądzi, że jest ona bardzo istotna.

Powierzchni „teoretycy” mogą, rzecz jasna, pocieszać się tym, że dystrybucja dóbr to w stosunku do wytwarzania czynnik drugorzędny. Jednakże również i w tej materii dialektyka wzajemnego oddziaływania na siebie zachowuje całą swą moc. W zależności od tego, w jaką stronę będą ewoluowały różnice warunków bytu jednostkowego, rozstrzygnie się w końcu problem ostatecznego losu upaństwowionych środków produkcji. Jeżeli parostatek uznany zostanie za własność zbiorową, ale jak dawniej pasaże-

rowie będą podzieleni na klasę pierwszą, drugą i trzecią, to jest jasne, że różnice w warunkach podróżowania dla pasażerów trzeciej klasy będą miały o wiele większe znaczenie, niż prawna zmiana własności. Natomiast pasażerowie pierwszej klasy odwrotnie, pomiędzy kawą a cygarem będą rozsnuwać myśli, że własność zbiorowa jest wszystkim, a wygodna kajuta niczym. Powstające na takim tle antagonizmy mogą rozsądzić niestabilny kolektyw.

Prasa radziecka z zadowoleniem relacjonowała historię, jak to w moskiewskim ogrodzie zoologicznym na pytanie: czyj to słoń? pewien chłopiec otrzymał odpowiedź: państwowy, zaraz więc wyciągnął wniosek: to znaczy, że jest on trochę i mój. Jednakże, przy prawdziwym podziale słonia, cenne kły przypadłyby wybranym, ten i ów uraczyłyby się słoniową szynką, podczas gdy większość musiałaby zadowolić się podrobami i kopytami. Chłopcy, oszukani przy podziale, chyba nie utożsamiają własności państwowej ze swoją. „Bezprizornicy” (bezdumni) za „swoje” uznają tylko to, co ukradną państwu. Maty „socjalista” w ogrodzie zoologicznym był zapewne synem jakiegoś ważnego dostojnika, który przywykł do myślenia zgodnie z sentencją: „państwo to ja!”.

Jeżeli, dla większej pogłębności wykładu, przełożymy stosunki społeczne na język giełdy, to można obywateli potraktować jako udziałowców przedsiębiorstwa akcyjnego, władającego bogactwami kraju. Ogólnonarodowy charakter własności zakłada podział „akcji” po równo i, w konsekwencji — prawo do jednakowego udziału w dywidendzie dla wszystkich „akcjonariuszy”. Jednakże obywatele uczestniczą w przedsiębiorstwie narodowym nie tylko jako „akcjonariusze” ale i jako wytwórcy. Na niższym stopniu komunizmu, który umówiliśmy się nazywać socjalizmem, opłacanie pracy odbywa się wciąż jeszcze według burżuazyjnych norm, czyli zależnie od kwalifikacji, intensywności pracy itd. Teoretycznie rzecz biorąc, dochód każdego obywatela składa się więc z dwóch części $a + b$, czyli dywidenda plus płaca robocza. Im wyższa jest technika, im doskonalsza organizacja gospodarki, tym większe jest a w porównaniu do b , tym mniejszy wpływ na poziom życia wywierają indywidualne różnice w pracy. Z tego faktu, że w ZSRR różnice płacy roboczej nie są niższe, lecz wyższe niż w krajach kapitalistycznych, należy wysnuć wniosek, że akcje podzielone są między radzieckich obywateli nierównomiernie, i że na dochody obywateli, na równi z niejednakową płacą, składa się niejednakowa część dywidendy. Podczas gdy prosty robo-

ciarz otrzymuje tylko b — minimum płacy, jaką przy pozostałych jednakowych warunkach otrzymywałby w przedsiębiorstwie kapitalistycznym, to stachanowiec lub „czynownik” ma $2a + B$ albo $3a + B$ itd., przy czym ze swej strony B może równać się $2b$, $3b$ itd. Różnice w dochodach uzależnione są, mówiąc inaczej, nie tylko od różnic między indywidualną opłatą za wykonaną produkcję, ale również od zamaskowanego przywłaszczenia sobie owoców cudzej pracy. Uprzywilejowana mniejszość akcjonariuszy żyje kosztem większości, oszukanej przy podziale.

Jeżeli założymy sobie, że prosty robotnik radziecki otrzymuje więcej niż przy identycznym poziomie techniki i cywilizacji otrzymywałby w przedsiębiorstwie kapitalistycznym, czyli że mimo wszystko jest on małym akcjonariuszem, to należy uznać, że jego płaca wynosi $a + b$. Zarobek wyższych kategorii wyrazi się wzorem $3a + 2b$; $10a + 15b$ itd, co oznacza, że robotnik ma jedną akcję, stachanowiec — 3, fachowiec — 10; ponadto ich płace robocze sensu stricto pozostają we wzajemnym stosunku jak $1 : 2 : 15$. Peany na cześć świętej własności socjalistycznej rozbrzmiewają w tych warunkach znacznie bardziej przekonująco w uszach dyrektora czy stachanowca, niż szeregowego robotnika bądź kołchoźnika. A tymczasem przytłaczającą większość społeczeństwa tworzą szeregowi ludzie pracy i socjalizm przeznaczony jest właśnie dla nich, a nie dla nowego możnowładztwa.

„Robotnik w naszym kraju nie jest najemnym niewolnikiem, nie jest sprzedawcą towaru — siły roboczej. Jest wolnym człowiekiem pracy” („Prawda”). W obecnej chwili ta patetyczna formuła jest bezwstydną przechwałką. Przekazanie fabryk w ręce państwa zmieniła tylko prawną sytuację robotnika; w rzeczywistości jest on zmuszony żyć w biedzie, pracując określoną ilość godzin za określoną płacę. Te nadzieje, jakie dawniej robotnik wiązał z partią i związkami zawodowymi, po rewolucji przeniósł na stworzone przez siebie państwo. Lecz pozytywne działanie tego narzędzia okazało się ograniczone poziomem techniki i kultury. Żeby więc podwyższyć ten poziom, nowe państwo zaczęło uciekać się do starych metod nacisku na mięśnie i nerwy ludzi pracy. Powstał cały korpus naganiaczy. Zarządzanie przemysłem stało się arcybiurokratyczne. Robotnicy utracili wszelki wpływ na zarządzanie fabryką. Wobec obowiązującego akordowego wynagrodzenia za pracę, wobec ciężkich warunków życia, w warunkach braku swobody przenoszenia się z miejsca na miejsce i straszliwego systemu policyjnego, jaki przenika całokształt stosunków w każdej fabryce, robotnik nie może

czuć się „wolnym człowiekiem pracy”. W „czynowniku” widzi on zwierzchnika, w państwie — swego pana. Praca wyzwolona jest nie do pogodzenia z istnieniem biurokratycznego państwa.

Po niezbędnych korektach wszystko to, co wyżej powiedziano, dotyczy również wsi. W świetle oficjalnej teorii własność kołchozowa stanowi szczególną formę własności socjalistycznej. „Prawda” pisze, że kołchozy „ze swej istoty są tegoż typu, co konsekwentnie socjalistyczne przedsiębiorstwa państwowe”, lecz od razu dodaje: gwarancją socjalistycznego rozwoju rolnictwa jest ta okoliczność, że „partia bolszewicka kieruje kołchozami”, a więc — odsyła się nas ze strefy gospodarczej w regiony polityki. Co do istoty rzeczy, oznacza to tyle, że stosunki socjalistyczne nie tkwią na razie jeszcze w konkretnych stosunkach między ludźmi, lecz w opiekuńczym sercu naczalstwa. Ludzie pracy uczynią najlepiej, jeżeli podejrzliwie odniosą się do tego serca. W rzeczywistości kołchozy są formą pośrednią pomiędzy czynnikiem indywidualnym a państwowym, przy czym drobno-mieszczańskie tendencje w samych kołchozach są znakomicie wzmocnione dzięki szybkiemu rozwojowi działek przyzagrodowych, czyli gospodarstw indywidualnych należących do samych kołchoźników. Mimo że indywidualne parcele uprawne zajmują łącznie tylko 4 miliony hektarów wobec 108 milionów gruntów kołchozowych, czyli mniej niż 4%, to właśnie one, dzięki intensywnej uprawie, zwłaszcza dzięki ogrodnictwu, dostarczają rodzinie chłopskiej najważniejszych płodów rolnych. Główna masa bydła, owiec i świń stanowi własność kołchoźników, a nie kołchozów. Swoje gospodarstwo pomocnicze chłopi powszechnie przekształcają w podstawowe, odsuwając na dalszy plan niskodochodowe kołchozy. Odwrotnie — kołchozy, w których za dzień pracy płaci się wysoko, awansują na wyższy stopień hierarchii społecznej, tworząc kategorię zamożnych farmerów. Tendencje odśrodkowe jeszcze nie obumierają, lecz przeciwnie — wzmacniają się i rosną. W każdym razie, jak dotąd, kołchozy zdołały tylko przeobrazić pewne formy stosunków ekonomicznych na wsi, a zwłaszcza — sposoby podziału dochodu, ale pozostawiły prawie bez zmian dawną chałupę, ogród, opiekę nad bydłem, cały rytm ciężkiej pracy chłopa i w znacznym stopniu również dawny stosunek do państwa, które, co prawda, nie służy już obszarnikom i burżuazji, ale zbyt wiele odbiera wsi na rzecz miast i utrzymuje zbyt wielu żarłocznych czynowników.

Dla wyznaczonego na dzień 6 stycznia 1937 roku powszechnego spisu ludności ZSRR ułożono następujący wykaz kategorii socjalnych: robotni-

cy, pracownicy umysłowi, kołchoźnicy, chłopi indywidualni, rzemieślnicy, osoby wolnych zawodów, duchowieństwo, inne elementy niepracujące. W myśl oficjalnego komentarza ankieta spisowa tylko dlatego nie zawiera innych kategorii społecznych, że w ZSRR nie ma klas. W rzeczywistości ułożono ją zgodnie z prostą kalkulacją, by ukryć istnienie uprzywilejowanej elity i najbardziej upośledzonych warstw niższych. Prawdziwe warstwy społeczeństwa radzieckiego, jakie należałoby i jakie można by bez trudności wykazać za pomocą uczciwego spisu ludności, są następujące: elita biurokracji, specjaliści itp. żyjący na poziomie bytowania burżuazyjnego; warstwy średnie i niższe na poziomie drobnomieszczactwa; arystokracja robotnicza i kołchozowa — mniej więcej na takim samym poziomie; średnie warstwy kołchoźników; chłopi i rzemieślnicy indywidualni; niższe warstwy robotników i chłopów przechodzące w lumpenproletariat; „bezprizornicy”, prostytutki i inni.

Gdy nowa konstytucja głosi, że w ZSRR osiągnięto „likwidację wyzysku człowieka przez człowieka”, to mówi nieprawdę. Nowe rozwarstwienie społeczne stworzyło warunki dla odrodzenia się najbardziej barbarzyńskiej formy wyzysku człowieka, konkretnie — kupienia go w niewolę do osobistych posług. W rejestrze nowego spisu powszechnego w ogóle się nie wymienia służby domowej, najwidoczniej jest ona roztopiona w grupie „robotników”. Z drugiej strony brakuje pytań: czy socjalistyczny obywatel ma służbę i ile konkretnie (pokojówka, kucharka, mamka, niańka, szofer); czy ma do swej dyspozycji samochód, iloma pokojami dysponuje itp. Nie ma w ogóle niczego o wysokości zarobków. Gdyby przywrócić zasadę, w myśl której wyzysk cudzej pracy pozbawia praw politycznych, to okazałoby się nieoczekiwane, że cała śmietanka warstwy rządzącej powinna się znaleźć poza progiem radzieckiej konstytucji. Na całe szczęście obowiązuje pełna równość praw... dla służby i dla pana.

Z samego wnętrza radzieckiego ustroju wyrastają dwie przeciwne tendencje. Ponieważ w przeciwieństwie do gnijącego kapitalizmu rozwija on siły wytwórcze, więc tym samym zakłada fundamenty pod socjalizm, zarazem w takim stopniu, w jakim w imię dogodzenia warstwom wyższym doprowadza do coraz skrajniejszych postaci burżuazyjne zasady dystrybucji, przygotowuje też restaurowanie kapitalizmu. Sprzeczność między formami własności i normami dystrybucji nie może narastać bez końca. Albo normy burżuazyjne będą musiały, w tej lub innej postaci, objąć również

środki produkcji, albo też na odwrót — normy dystrybucji będą musiały stać się zgodne z własnością socjalistyczną.

Biurokracja obawia się obnażania tej alternatywy. Wszędzie — w prasie, w przemówieniach, w statystyce, w powieściach swoich beletrystów, w wierszach swoich poetów, wreszcie — w tekście nowej konstytucji zaśłania ona starannie realne stosunki w mieście i na wsi abstrakcjami rodem z socjalistycznego słownika. Stąd cała oficjalna ideologia jest tak martwa, tak bardzo fałszywa i tępacka.

KAPITALIZM PAŃSTWOWY

Często, mając do czynienia z nieznanymi zjawiskami, uciekamy się do znanych pojęć. Zagadkę ustroju radzieckiego usiłowano przesłonić, określając go jako kapitalizm państwowy. Pojęcie to jest dogodne dlatego, że nikt dokładnie nie wie, co ono właściwie oznacza. Pierwotnie termin „kapitalizm państwowy” powstał na oznaczenie tych wszystkich zjawisk, w ramach których państwo burżuazyjne przejmuje bezpośrednio pod swój zarząd środki transportu lub przedsiębiorstwa przemysłowe. Już sama konieczność zastosowania takich przedsięwzięć jest jednym z symptomów tego, że siły wytwórcze przerosły kapitalizm i doprowadzają go do częściowej autonegacji w praktyce. Lecz system, który się przeżył, istnieje nadal wraz z elementami negacji jako system kapitalistyczny.

Teoretycznie można by, co prawda, wyobrazić sobie taką sytuację, gdy cała burżuazja ukonstytuuje się w spółkę akcyjną, która, za pośrednictwem swego państwa, zarządza całą gospodarką narodową. Prawidłowości ekonomiczne działające w takim reżymie nie stanowiłyby żadnej tajemnicy. Poszczególny kapitalista, jak wiadomo, uzyskuje w postaci zysku nie tę część wartości dodatkowej, jaką wytwarzają bezpośrednio robotnicy jego przedsiębiorstwa, lecz tylko udział we wspólnej wartości dodatkowej, wytwarzanej w całym kraju, proporcjonalnie do jego kapitału. Przy integralnym „kapitalizmie państwowym” prawo równej normy zysku urzeczywistniałoby się nie na drodze określonej, czyli dzięki konkurencji pomiędzy kapitałami, a wprost i bezpośrednio za pośrednictwem buchalterii państwowej. Takiego reżymu jednak nigdy nie było i wskutek głębokiej sprzeczności między samymi posiadaczami nigdy nie będzie, zwłaszcza, że państwo jako uniwersalny nośnik własności kapitalistycznej byłoby zbyt kuszącym obiektem dla rewolucji społecznej.

Od czasów wojny, a zwłaszcza w wyniku doświadczenia z gospodarką faszystowską, najczęściej pod mianem kapitalizmu państwowego rozumie się system państwowej interwencji i regulowania. Francuzi używają w takim wypadku znacznie lepiej pasującego tu pojęcia „etatyizmu”. Pomiędzy kapitalizmem państwowym a etatyzmem są niewątpliwe punkty styczne, traktowane jako systemy, są one jednak raczej sobie przeciwstawne niż tożsame. Kapitalizm państwowy oznacza zamianę własności prywatnej na państwową i właśnie dlatego zachowuje częściowy charakter. Etatyizm — wszystko jedno gdzie: we Włoszech Mussoliniego, w Niemczech Hitlera, w Ameryce Roosevelta czy też we Francji Leona Bluma, oznacza ingerencję państwa przy zachowaniu jako podstawy własności prywatnej w celu jej ratowania. Jakie by nie były programy rządów, etatyizm nieuchronnie zmierza do przetrwania strat gniącego systemu z ramion mocnych na słabe. Drobnych posiadaczy „ocali on” przed całkowitą zgubą tylko o tyle, o ile istnienie ich jest niezbędne dla zachowania wielkiej własności. Planowe przedsięwzięcia etatyizmu podyktowane są nie potrzebami rozwoju sił wytwórczych, lecz troską o zachowanie własności prywatnej kosztem sił wytwórczych, buntujących się przeciwko niej. Etatyizm oznacza hamowanie rozwoju techniki, utrzymanie bytu niezdolnych do życia przedsiębiorstw, uwiecznienie pasożytujących warstw społecznych, jednym słowem — ma na wskroś reakcyjny charakter.

Wypowiedzi Mussoliniego: „trzy czwarte gospodarki włoskiej, zarówno przemysłu, jak i rolnictwa, znajduje się w ręku państwa” (26 maja 1934) nie należy traktować dosłownie. Państwo faszystowskie nie jest właścicielem przedsiębiorstw, a tylko pośrednikiem pomiędzy przedsiębiorstwami. To nie jest jedno i to samo. „Popolo d'Italia” pisze na ten temat: „państwo korporacyjne kieruje gospodarką i jednoczy ją, ale nie gospodaruje, nie zarządza nią („dirige e porta alla unitá l'economia, ma non fa l'economia, non gestisce”), co w warunkach monopolu produkcji byłoby nie czym innym, jak kolektywizmem (11 czerwca 1936). Wobec chłopów i w ogóle wobec drobnych posiadaczy biurokracja faszystowska występuje jako groźny władca i pan; wobec magnatów kapitalistycznych — jako główny pełnomocnik. „Państwo korporacyjne — pisze słusznie włoski marksista, Ferruci — jest tylko administratorem monopolistycznego kapitału... Mussolini przejmując na państwo całe ryzyko prowadzenia przedsiębiorstw, pozostawiając przemysłowcom korzyści płynące z wyzysku”. Również i pod tym względem Hitler kroczy śladami Mussoliniego. Granice planowania,

jak też jego realną treść, wytycza klasowa zależność państwa faszystowskiego: chodzi nie o zwiększenie władzy człowieka nad przyrodą w interesie społeczeństwa, a o wyzysk społeczeństwa w interesie nielicznych. „Gdybym chciał ustanowić we Włoszech, czego w istocie nie chcę, państwowy kapitalizm albo socjalizm państwowy — przechwał się tenże Mussolini — to dzisiaj dysponowałbym wszystkimi niezbędnymi i wystarczającymi warunkami obiektywnymi”. Z wyjątkiem jednego — wyłączenia klasy kapitalistów. Aby ten warunek urzeczywistnić, faszyzm musiałby przejść na drugą stronę barykady, „czego w istocie nie chce” — zgodnie z pospiesznym zapewnieniem Mussoliniego — i, rzecz jasna, nigdy nie zechce: po to, żeby wywłaszczyć kapitalistów, potrzeba innych sił, innych kadr, innych przywódców.

Skupienia środków produkcji w ręku państwa dokonał po raz pierwszy w historii proletariats metodą rewolucji społecznej, a nie kapitaliści metodą przekształcania państwa w trust. Już ta krótka analiza pokazuje, jak bardzo absurdalne są próby utożsamiania etatyzmu kapitalistycznego z systemem radzieckim. Pierwszy z nich jest reakcyjny, drugi — postępowy.

CZY BIUROKRACJA JEST KLASĄ PANUJĄCĄ?

Miejsce każdej klasy w społecznym systemie gospodarki określa przede wszystkim — jej stosunek do środków produkcji. W społeczeństwach ucywilizowanych stosunki własności utrwalone są ustawami. Podstawy ustroju radzieckiego tworzą: upaństwowienie ziemi i środków produkcji w przemyśle, w transporcie oraz w wymianie w połączeniu z monopolem handlu zagranicznego. Według nas stosunki te, ustanowione przez rewolucję proletariacką, określają co do samej zasady naturę ZSRR jako państwa proletariackiego.

Dzięki pełnionej przez siebie funkcji pośrednika i czynnika regulującego, dzięki usiłowaniu utrzymania w mocy społecznych rang i wykorzystywaniu w celach osobistych aparatu państwowego, radziecka biurokracja podobna jest do każdej innej biurokracji, zwłaszcza do faszystowskiej. Cechują ją jednak również pewne istotne odmienności. W żadnym innym reżymie, poza radzieckim, biurokracja nie osiągnęła takiego stopnia niezależności wobec klasy panującej. W społeczeństwie burżuazyjnym biurokracja reprezentuje interesy klasy posiadającej i wykształconej, która dysponuje niezliczonymi środkami codziennej kontroli nad swoją administra-

cją. Radziecka biurokracja natomiast wyniosła się ponad taką klasę, która dopiero wydobywa się z nędzy i ciemnoty, nie ma tradycji panowania ani komenderowania. Podczas gdy faszyci, dobrawszy się do żłobu, łączą się z wielkimi burzua więzami wspólnych interesów, przyjaźni, małżeństwami itd., to biurokracja ZSRR przyswaja sobie obyczaje burżuazyjne, nie mając u siebie w kraju burżuazji. W takim sensie należy się zgodzić z tym, że jest ona czymś więcej niż biurokracja. Jest ona jedyną i w pełnym znaczeniu tego słowa uprzywilejowaną i komenderującą warstwą w społeczeństwie radzieckim.

Nie mniej ważna jest także druga odmienność. Biurokracja radziecka wywłaszczyła proletariat pod względem politycznym po to, żeby swoimi metodami chronić jego zdobycze socjalne. Sam jednak fakt przywłaszczenia sobie przez nią władzy politycznej w kraju, w którym najważniejsze środki produkcji skupione są w ręku państwa, stwarza nowy, bez precedensu, stosunek pomiędzy biurokacją a majątkiem narodowym. Środki produkcji należą do państwa. Lecz samo państwo „należy” niejako do biurokracji. Gdyby te, jeszcze całkiem świeże stosunki utrwaliły się, przekształciły w normę i zalegalizowały — przy sprzeciwie lub bez sprzeciwu ludzi pracy — to w końcu doprowadziłyby one do zupełnej likwidacji zdobyczy społecznych rewolucji proletariackiej. Mówienie o tym jest jednak obecnie rzeczą co najmniej przedwczesną. Proletariat jeszcze nie wypowiedział swego ostatniego słowa. Biurokracja jeszcze nie stworzyła dla swego panowania oparcia społecznego w postaci odrębnych form własności. Musi ona bronić własności państwowej, jako źródła swej władzy i swych dochodów. Dzięki tej stronie swej działalności pozostaje ona wciąż jeszcze narzędziem dyktatury proletariatu.

Próby przedstawienia biurokracji radzieckiej jako klasy „kapitalistów państwowych” w oczywisty sposób nie wytrzymują krytyki. Biurokracja nie ma ani akcji, ani obligacji. Rekrutuje się, uzupełnia kadry i odnawia w trybie awansu w obrębie hierarchii administracyjnej, poza uzależnieniem od jakichkolwiek bądź szczególnych i jej właściwych stosunków własności. Swych możliwości eksploataowania aparatu państwowego poszczególne czynniki nie może przekazać nikomu w spadku. Swoje przywileje biurokracja wykorzystuje w trybie nadużyć. Ukrywa ona swe dochody. Stwarza pozory, że w ogóle nie istnieje jako odrębna grupa społeczna. Przywłaszczenie przez nią ogromnej części dochodu narodowego ma charakter pasożytnictwa społecznego. Wszystko to sprawia, że sytuacja radzieckiej

warstwy kierowniczej jest w najwyższym stopniu sprzeczna, dwuznaczna i niegodna, mimo pełni władzy i dymnej zasłony pochlebstwa. Społeczeństwo burżuazyjne zmieniło na swej drodze dziejowej wiele reżymów politycznych i kast biurokratycznych, nie zmieniając przy tym swych podstaw społecznych. Przed restauracją stosunków poddańczych i cechowych zabezpieczyło się ono przewagą swych metod produkcyjnych. Władze państwowe mogły wspomagać rozwój kapitalistyczny bądź hamować go, ale w sumie — siły wytwórcze oparte na własności prywatnej i konkurencji funkcjonowały samoczynnie. W przeciwieństwie do tego stosunki własności, które wyniknęły z rewolucji socjalistycznej, są nierozzerwalnie związane z nowym państwem jako ich nośnikiem. Przewaga tendencji socjalistycznych nad drobnomieszczańskimi jest zapewniona nie dzięki automatyzmowi gospodarki — do tego jest jeszcze daleko, lecz dzięki politycznym środkom dyktatury. Typ gospodarki zależy więc całkowicie od typu władzy państwowej.

Upadek ustroju radzieckiego nieuchronnie doprowadziłby do likwidacji gospodarki planowej, a tym samym do zniesienia własności państwowej. Przymusowa więź między trustami i należącymi do nich poszczególnymi zakładami po prostu by się rozpadła. Na drogę samodzielności zdołałyby się wydostać tylko przedsiębiorstwa funkcjonujące najbardziej sprawnie. Przeobraziłyby się one w kompanie akcyjne, albo też znalazłyby inną przejściową formę własności, np. z udziałem robotników w zyskach. Równocześnie i jeszcze łatwiej rozpadłyby się kolchozy. Upadek obecnej dyktatury biurokratycznej, bez zastąpienia jej inną władzą socjalistyczną, oznaczałby więc nawrót do stosunków kapitalistycznych, przy katastrofalnym upadku gospodarki i kultury.

Jeżeli jednak do zachowania bytu i do rozwinięcia gospodarki planowej wciąż jeszcze absolutnie konieczna jest władza socjalistyczna, to tym istotniejsze staje się pytanie: na kim opiera się więc obecna władza radziecka i w jakim stopniu zagwarantowany jest socjalistyczny charakter jej polityki? Na XI zjeździe, w marcu 1922 roku, Lenin żegnając się niejako z partią, mówił pod adresem warstwy kierowniczej: „Historia zna najprzeróżniejsze przeobrażenia; ufać przekonaniom, wierności i innym wspaniałym cechom ducha to rzecz w polityce zupełnie niepoważna”. Byt określa świadomość. Przez półtora dziesięciolecia władza zdołała jeszcze bardziej zmienić swój skład socjalny niż swoje idee. Ponieważ spośród wszystkich warstw społeczeństwa radzieckiego biurokracja najlepiej rozwiązała własne problemy socjal-

ne i jest całkowicie zadowolona z aktualnego stanu rzeczy, to nie daje już ona żadnych subiektywnych gwarancji, że jej polityka będzie ukierunkowana socjalistycznie. Ochrania ona własność państwową nadal tylko o tyle, o ile boi się proletariatu. Ten zbawienny strach podsyca i podtrzymuje nielegalną partię bolszewików-leninistów, która jest najbardziej świadomym przejawem tendencji socjalistycznej jako przeciwwaga reakcji burżuazyjnej, przenikającej na wskroś termidoriańską biurokrację. Jako świadoma siła polityczna biurokracja zdradziła rewolucję. Ale na szczęście zwycięska rewolucja jest nie tylko programem i sztandarem, to nie tylko instytucje polityczne, ale i system stosunków społecznych. Zdradzić go — to za mało — trzeba go jeszcze obalić. Rewolucja Październikowa została zdradzona przez warstwę rządzącą, ale jeszcze nie jest obalona. Dysponuje ona wielką siłą oporu, która jest zbieżna z ustanowionymi stosunkami własności, z żywą siłą proletariatu, ze świadomością jego najlepszych elementów, czemu towarzyszy rozpaczliwa sytuacja kapitalizmu światowego i nieuchronność rewolucji światowej.

HISTORIA JESZCZE NIE PRZESĄDZIŁA KWESTII, CZYM JEST ZSRR

Żeby lepiej zrozumieć, czym jest obecny ZSRR, zapoznajmy się z dwoma hipotetycznymi wariantami przyszłości. Wyobraźmy sobie, że radziecka biurokracja została obalona przez partię rewolucyjną o wszystkich cechach starego bolszewizmu, ale zarazem bogatszą o globalne doświadczenia ostatniego okresu. Partia taka zaczęłaby od przywrócenia demokracji w związkach zawodowych i w radach. Mogłaby ona i powinna by przywrócić swobodę partii radzieckich. Wraz z masami i na ich czele dokonałaby bezlitosnej czystki w aparacie państwowym. Zniosłaby rangi i ordery, wszelkie w ogóle przywileje, i ograniczyłaby nierówności płacowe do niezbędnych potrzeb gospodarczych i aparatu państwowego. Stworzyłaby młodzieży możliwości samodzielnego myślenia, uczenia się, krytykowania i kształtowania własnej osobowości. Spowodowałaby głębokie zmiany w dystrybucji dochodu narodowego zgodnie z interesami i wolą mas robotniczych i chłopskich. Ponieważ jednak chodzi o stosunki własnościowe, to nowa władza nie musiałaby się uciekać do środków rewolucyjnych. Kontynuowałaby ona i poszerzała próby gospodarki planowej. Po rewolucji politycznej, czyli po zdetronizowaniu biurokracji, proletariatu musiałby prze-

prowadzić cały szereg bardzo ważnych reform w gospodarce, lecz bez nowej rewolucji społecznej.

Jeżeli natomiast odwrotnie — rządzącą kastę radziecką obaliłaby partia burżuazyjna, to znalazłaby ona wśród obecnych biurokratów, administratorów, specjalistów, dyrektorów, sekretarzy partyjnych i w ogóle wśród uprzywilejowanej elity nie mało gotowych sług. Również i w tym wypadku czystka aparatu państwowego byłaby niezbędna, ale restauracja burżuazyjna musiałaby wyczyścić chyba mniej ludzi, niż oczekiwaliby to partię rewolucyjną. Głównym jednakże zadaniem nowej władzy byłoby przywrócenie własności prywatnej środków produkcji. Przede wszystkim trzeba by było stworzyć warunki do wyodrębnienia spośród słabych kołchozów silnych ekonomicznie farmerów i dla przekształcenia silnych kołchozów w spółdzielnie produkcyjne typu burżuazyjnego — w rolnicze spółki akcyjne. W dziedzinie przemysłu denacjonalizacja zaczęłaby się od przedsiębiorstw przemysłu lekkiego i spożywczego. Na okres przejściowy planowanie przekształciłoby się w serię kompromisów pomiędzy władzą państwową i poszczególnymi „korporacjami”, czyli potencjalnymi posiadaczami spośród radzieckich kapitanów przemysłu, byłych posiadaczy-emigrantów i obcych kapitalistów. Mimo że biurokracja radziecka poczyniła znaczne przygotowania do restauracji burżuazyjnej, to jednak nowy reżim musiałby w dziedzinie form własności i metod gospodarowania dokonać przewrotu społecznego, a nie reformy.

Załóżmy jednak, że ani partia rewolucyjna, ani kontrrewolucyjna nie zdobywają władzy. Biurokracja po staremu pozostaje na czele państwa. Stosunki społeczne również i w tych warunkach nie utrwalają się. Nie można wcale liczyć na to, że biurokracja potulnie i dobrowolnie wyrzeknie się siebie samej na rzecz socjalistycznej równości. Jeżeli obecnie, mimo zbyt oczywistej niedogodności operacji tego rodzaju, uznała ona za możliwe wprowadzić rangi i ordery, to w dalszym stadium będzie musiała nieuchronnie szukać sobie oparcia w stosunkach własności. Można wyrazić zastrzeżenie, że wielkiemu biurokracie obojętne jest, jakie formy własności dominują, byle by on miał zapewnione należne dochody. Rozumowanie to ignoruje nie tylko niepewność wszelkich uprawnień, jakie mają biurokraci, ale i kwestię losów potomstwa. Świeżej daty kult rodziny nie spadł z nieba. Przywileje mają tylko połowę wartości, jeżeli nie można pozostawić ich w spadku dzieciom. Prawo dziedziczenia jest jednak nieodłączane od prawa własności. Nie wystarczy być dyrektorem trustu, trzeba być jego udział-

łowcem. Zwycięstwo biurokracji w tej decydującej dziedzinie oznaczałoby przekształcenie się jej w nową warstwę posiadaczy. Odwrotnie — zwycięstwo proletariatu nad biurokracją zapewniłoby odrodzenie się rewolucji socjalistycznej. Trzeci wariant zawraca nas więc do dwóch poprzednich, od których gwoli prostoty i jasności zaczęliśmy nasz wywód.

Nazwanie radzieckiego reżymu przejściowym bądź pośrednim oznacza odrzucenie tak określonych kategorii społecznych, jak kapitalizm (w tym również „kapitalizm państwowy”) i socjalizm. Ale samo to stwierdzenie jest zupełnie niezadowolające; może ono nawet wywołać mylne wyobrażenie, jakoby od obecnego reżymu radzieckiego możliwe było tylko przejście do socjalizmu. W rzeczywistości w pełni możliwy jest odwrót ku kapitalizmowi. Pełniejsza definicja otrzymałaby z konieczności złożoną i trudną postać.

ZSRR jest społeczeństwem wewnątrznie sprzecznym, pośrednim pomiędzy kapitalizmem a socjalizmem, w którym:

a) siły wytwórcze są jeszcze bardzo niewystarczające po temu, żeby własności państwowej nadać charakter socjalistyczny;

b) zrodzone przez ubóstwo ciążenie ku akumulacji pierwotnej przebija się przez niezliczone szczeliny gospodarki planowej;

c) zasady dystrybucji, zachowują charakter burżuazyjny, leżą u podstaw nowego rozwarstwienia społecznego;

d) rozwój ekonomiczny, powoli polepszając sytuację materialną ludzi pracy, sprzyja szybkiemu kształtowaniu się warstwy uprzywilejowanej;

e) wykorzystując antagonizmy społeczne biurokracja przeobraziła się w uwolnioną spod kontroli i obcą socjalizmowi kastę;

f) zdradzony przez partię rządzącą przewrót społeczny utrzymuje się jeszcze w stosunkach własności i w świadomości ludzi pracy;

g) dalszy rozwój skumulowanych sprzeczności może zarówno doprowadzić do socjalizmu, jak i odrzucić wstecz do kapitalizmu;

h) na drodze do kapitalizmu kontrewolucja musiałaby złamać opór robotników;

i) na drodze do socjalizmu robotnicy musieliby obalić biurokrację. W ostatecznym rozrachunku problem rozstrzygnie walka między żywymi siłami społecznymi, zarówno na arenie krajowej, jak i światowej.

Taka fakultatywna definicja z pewnością nie zaspokoi doktrynerów. Woleliby oni kategorię formułkę: tak-tak, nie-nie. Problemy socjologiczne byłyby niewątpliwie prostsze, gdyby zjawiska socjalne zawsze mia-

ły skończoną postać. Nie ma jednak nic bardziej niebezpiecznego, jak eliminowanie, w pogoni za logiczną pełnią, tych elementów rzeczywistości, które naruszają schemat już dzisiaj, jutro zaś mogą w ogóle go obalić. W naszej analizie wystrzegamy się najbardziej dopuszczenia gwałtu nad dynamiczną formacją społeczną, nie mającą ani precedensów, ani analogii. Zadanie naukowe, jak również polityczne, polega nie na tym, żeby dać skończoną definicję nieukończonego procesu, ale na tym, żeby obserwować wszystkie jego etapy, wyszukiwać jego postępowe i reakcyjne tendencje, odkrywać ich wzajemne oddziaływanie na siebie, przewidywać możliwe warianty rozwojowe i znajdować w tym przewidywaniu oparcie dla działania.

X. ZSRR W ZWIERCIADLE NOWEJ KONSTYTUCJI

PRACA „WEDŁUG MOŻLIWOŚCI” A WŁASNOŚĆ OSOBISTA

Dnia 11 czerwca 1936 roku CIK zaaprobował projekt nowej konstytucji radzieckiej, która zgodnie z oświadczeniem Stalina, powtarzanim codziennie przez całą prasę, będzie „najbardziej demokratyczną w świecie”. Co prawda tryb, w jakim konstytucję opracowywano, może wzbudzić pewne wątpliwości. Ani w prasie, ani na zebraniach nie było nawet mowy o wielkiej reformie. W międzyczasie już w dniu 1 marca 1936 roku Stalin oświadczył amerykańskiemu dziennikarzowi Royowi Howardowi: „naszą nową konstytucję uchwalimy chyba w końcu tego roku”. A więc Stalin wiedział dokładnie, kiedy konkretnie zostanie uchwalona konstytucja, o której ludność w tym momencie nic jeszcze nie wiedziała. Nie sposób oprzeć się wnioskowi, że „najdemokratyczniejsza konstytucja w świecie” była opracowana i zatwierdzona w niezbyt demokratycznym trybie. To prawda, że w czerwcu projekt przedstawiono ludności do „konsultacji”. Na próżno jednak szukano by na całym obszarze szóstej części globu ziemskiego takiego komunisty, który ośmieliłby się krytykować dzieło sygnowane przez Komitet Centralny lub takiego bezpartyjnego, który odrzuciłby zalecenia partii rządzącej. Konsultacja sprowadza się do wysyłania rezolucji ze słowami wdzięczności dla Stalina za „szczęśliwe życie”. Treść i styl tych pozdrowień zdołały już przy starej konstytucji przybrać trwałe formy.

Rozdział pierwszy, zatytułowany „Ustrój społeczny”, kończy się takimi słowami: „W ZSRR urzeczywistniana jest zasada socjalizmu: od każdego według jego możliwości, każdemu według jego pracy”. Ta wewnętrznie

niespójna, żeby nie powiedzieć — pozbawiona sensu formuła, która, choć to niewiarygodne, przedostała się do starannie przemyślanego tekstu ustawy zasadniczej państwa z przemówień i artykułów, świadczy nie tylko o zupełnym upadku poziomu teoretycznego ustawodawców, ale i o tym fałszu, jaki przenika nową konstytucję, będącą wszak zwierciadłem warstwy panującej. Nie trudno domyślić się, jak powstała nowa „zasada”. W celu scharakteryzowania społeczeństwa komunistycznego Marks stosował słynną formułę: „od każdego według możliwości, każdemu według potrzeb”. Obie części tej formuły są nierozłączne. „Od każdego według możliwości” w rozumieniu komunistycznym, a nie kapitalistycznym, oznacza: praca przestała już być obowiązkiem, a stała się indywidualną potrzebą; społeczeństwo nie potrzebuje już stosować przymusu; od pracy mogą uchylać się tylko chorzy i osobnicy nienormalni. Pracując „według możliwości”, czyli odpowiednio do swych sił fizycznych i psychicznych, bez jakiegokolwiek bądź przymusu, członkowie komuny będą dzięki wysokiej technice wypełniać magazyn społeczeństwa w stopniu wystarczającym, żeby mogło ono szczerze obdzielać wszystkich i każdego „według potrzeb”, bez poniżającej kontroli. Dwuczłonowa, lecz nierozłączna formuła komunizmu zakłada więc obfitość, równość, wszechstronny rozwój osobowości i wysoką dyscyplinę społeczną człowieka.

Pod każdym z tych względów państwo radzieckie jest znacznie bliższe zacofanego kapitalizmu niż komunizmu. Nie może ono jeszcze nawet marzyć o tym, żeby każdego obdzielić „według potrzeb”. Właśnie jednak dlatego nie może ono pozwolić swym obywatelom, aby pracowali „według możliwości”. Uważa się ono za zniewolone koniecznością zachowania w mocy systemu płacy akordowej, której zasadę można by wyrazić tak oto: „z każdego wydusić jak można najwięcej i w zamian dać mu jak można najmniej”. Rozumie się, że w ZSRR nikt nie pracuje powyżej swoich „możliwości” w absolutnym sensie tego słowa, czyli powyżej swego potencjału fizycznego i psychicznego; ale nie ma również tego i w kapitalizmie; najbardziej bestialskie, jak i najbardziej wyszukane metody wyzysku zatrzymują się na granicy wyznaczonej przez przyrodę. Wszak i muł pod batem poganiacza pracuje „według możliwości” z czego nie wynika, że bat jest socjalistyczną zasadą dla mułów. Również i w ustroju radzieckim praca najemna pozostaje naznaczona poniżającym piętnem niewolnictwa. Wynagrodzenie „według pracy” — w rzeczy samej preferuje pracę „umysłową” względem fizycznej, zwłaszcza niewykwalifikowanej — jest źródłem nie-

sprawiedliwości, ucisku i przymusu dla większości oraz źródłem przywilejów i „radosnego życia” dla mniejszości.

Zamiast jawnie zgodzić się z tym, że w ZSRR panują jeszcze burżuazyjne normy pracy i dystrybucji, autorzy konstytucji przecięli całościową zasadę komunistyczną na pół, odłożyli na nieokreśloną przyszłość drugą połowę, proklamowali, że pierwsza już jest urzeczywistniona, przyłączyli do niej mechanicznie kapitalistyczną zasadę płacy akordowej, wszystko to zarazem nazwali „zasadą socjalizmu” i na tym fałszu wzniesli gmach konstytucji! W sferze ekonomicznej największe znaczenie praktyczne będzie miał niewątpliwie artykuł 10, który w odróżnieniu od większości pozostałych, jest dostatecznie jasny i ma za zadanie zabezpieczyć własność osobistą obywateli, obejmującą przedmioty domowe i służące konsumpcji, wygodzie i potrzebom codziennym, przed zakusami ze strony samej biurokracji. Po odliczeniu „gospodarstwa domowego” własność tego rodzaju, oczyszczona z oblepiającej ją chciwości i zawiści człowieka o tradycyjnej mentalności, nie tylko utrzyma się w komunizmie, ale osiągnie wtedy niebywały rozwój. Co prawda można wątpić, by człowiek o wysokiej kulturze osobistej chciał obarczyć się śmietniskiem przedmiotów zbytku. Nie wyrzeknie się on jednak żadnej zdobyczy komfortu. Najbliższe zadanie komunizmu polega na zagwarantowaniu wygod dla ogółu. W Związku Radzieckim problem własności osobistej na razie jeszcze traktowany jest nie w komunistycznym, ale drobnomieszczańskim aspekcie. Własność osobista chłopów i nie „jaśnie wielmożnego” ludu miejskiego stanowi obiekt oburzającej samowoli ze strony biurokracji, która, zwłaszcza jej dolne ogniwa, w taki oto sposób zapewniają sobie własny względny komfort życiowy. Wzrost dobrobytu kraju umożliwił obecnie wyrzeczenie się zagarniania cudzego dobytku, a nawet skłania do jego ochrony, jako bodźca służącego do pobudzania wydajności pracy. Zarazem, i jest to wcale nie najmniej ważne, ochrona na mocy ustawy chałupy, krowy i sprzętów domowych chłopu, robotnika lub pracownika legalizuje wilę biurokraty, jego daczę, jego samochód i wszelkie pozostałe „przedmioty użytku osobistego i wygod”, jakie przywłaszczył on sobie zgodnie z zasadą „od każdego według możliwości, każdemu według pracy”. W każdym razie nowa ustawa zasadnicza weźmie pod ochronę samochód biurokraty mocniej niż wóz chłopu.

RADY A DEMOKRACJA

W dziedzinie politycznej nową konstytucję odróżnia od starej nawrót od radzieckiego systemu wyborczego, opartego na kryterium klasowym i produkcyjnym, do systemu demokracji burżuazyjnej, bazującego na tak zwanym „powszechnym, równym i bezpośrednim” głosowaniu zatimizowanej ludności. Mówiąc krótko, chodzi o formalną likwidację dyktatury proletariatu. Gdzie nie ma kapitalistów, tam również nie ma proletariatu — objaśniają twórcy nowej konstytucji, a więc również samo państwo z proletariackiego staje się narodowym. Przy całej swej zwodniczości rozumowanie to albo spóźniło się o 10 lat, albo wybiega o wiele lat naprzód. Wywłaszczony kapitalistów, proletariat rzeczywiście przystąpił do likwidowania siebie samego jako klasy. Ale od likwidacji jako pewnej zasady do rzeczywistego rozplynięcia się w społeczeństwie pozostaje droga tym dłuższa, im dłużej państwo musi wykonywać czarną robotę kapitalizmu. Proletariat radziecki wciąż jeszcze istnieje jako klasa, różniąca się głęboko od chłopstwa, od inteligencji technicznej i od biurokracji; co więcej — jako jedyna klasa do końca zainteresowana zwycięstwem socjalizmu. Tymczasem nowa konstytucja chce roztopić go politycznie w „narodzie” na długo przedtem, zanim pod względem ekonomicznym on sam roztopi się w społeczeństwie.

Co prawda, po pewnych wahaniach, reformatorzy postanowili, aby państwo po staremu nazywało się radzieckim. Lecz jest to tylko prymitywny chwyt polityczny, podyktowany tymi samymi względami, w imię których imperium Napoleona nadal nazywało się republiką. Ze swej istoty rady są organami państwa klasowego i niczym poza tym być nie mogą. Demokratycznie wybranymi organami samorządu lokalnego są municipalitety, dумы, ziemstwa, wszystko, co tylko chcecie, ale nie rady. Ogólnopaństwowy organ ustawodawczy, oparty na formule demokratycznej, jest spóźnionym parlamentem (a raczej jego karykaturą), ale w żadnym razie nie najwyższym organem rad. Usiłując zasłonić się historycznym autorytetem systemu radzieckiego, reformatorzy dowiedli tylko, że ten generalnie rzecz biorąc zupełnie nowy kierunek, jaki nadali oni życiu państwa, nie może być jeszcze nazwany własnym imieniem.

Zrównanie praw politycznych robotników i chłopów samo przez się może nawet nie naruszyć społecznej istoty państwa, jeżeli wpływ proletariatu na wieś jest w należyty stopniu zagwarantowany ogólnym stanem gospodarki i kultury. W tym kierunku powinien niewątpliwie zmierzać rozwój

socjalizmu. Jeżeli jednak proletariat, pozostając mniejszością narodu, rzeczywiście przestaje potrzebować przewagi politycznej, aby zapewnić socjalistyczny kierunek życia społecznego, to oznacza to, że sama potrzeba przymusu państwowego staje się już równa zeru, ustępując miejsca dyscyplinie wypływającej z ogólnej kultury człowieka. W takim wypadku zniesienie nierówności wyborczej musiałyby być poprzedzone jawnym i oczywistym osłabieniem funkcji przymusu państwa. O tym jednak nie ma nawet mowy, ani w nowej konstytucji, ani, co jeszcze ważniejsze — w życiu.

To prawda, że nowa Magna Charta „gwarantuje” obywatelom tak zwane „wolności” — słowa, prasy, zebrań, pochodów ulicznych. Ale każda z tych gwarancji ma postać ciężkiego kagańca lub też kajdan na ręce i na nogi. Wolność prasy oznacza zachowanie surowej cenzury prewencyjnej, której łańcuchy trzyma w swych rękach przez nikogo nie wybierany sekretariat KC. Wolność bizantyjskich pochwał jest „zagwarantowana”, rzecz jasna, całkowicie. Natomiast liczne artykuły, przemówienia i listy Lenina, na jego „testamencie” kończąc, również i przy nowej konstytucji pozostaną zakazane tylko dlatego, że głaszczą obecnych przywódców pod włos. Cóż więc w takim razie mówić o innych autorach? Prostackie i ignoranckie komenderowanie nauką, literaturą i sztuką zostaje zachowane całkowicie. „Wolność zebrań” będzie również nadal oznaczać obowiązek określonych grup ludności przychodzenia na zebrania, zwoływane przez władzę w celu powzięcia przygotowanych zawczasu uchwał. Przy nowej konstytucji, tak samo jak przy starej, setki obcych komunistów, którzy zaufali radzieckiemu „prawu azylu”, pozostaną w więzieniach i obozach koncentracyjnych za przestępstwa przeciwko dogmatowi nieomyślności. Co się tyczy „wolności”, wszystko pozostaje po staremu: prasa radziecka nie usiłuje nawet rozsiewać w tym względzie złudzeń. Na odwrót: głosi się, że głównym celem reformy konstytucyjnej jest „dalsze umocnienie dyktatury”. Czyjej dyktatury i wobec kogo?

Jak już słyszeliśmy, zniesienie sprzeczności klasowych przygotowało grunt dla równości politycznej. Chodzi o dyktaturę „narodową”, a nie klasową. Kiedy jednak nośnikiem dyktatury staje się naród wyzwolony ze sprzeczności klasowych, to nie może to oznaczać niczego innego, jak roztopienia się dyktatury w społeczeństwie socjalistycznym i przede wszystkim likwidację biurokracji. Tak głosi doktryna marksistowska. A może się myli? Lecz sami autorzy konstytucji powołują się, chociaż bardzo ostrożnie, na program partii napisany przez Lenina. Oto co w samej rzeczy jest

tam powiedziane: „...pozbawienie praw politycznych i jakiegokolwiek ograniczenia wolności są niezbędne wyłącznie jako środki przejściowe... W miarę, jak będą zanikać obiektywne możliwości wyzysku człowieka przez człowieka, będzie również zanikać konieczność stosowania tych przejściowych środków...”. Tym sposobem wyrzeczenie się „pozbawienia praw politycznych” wiąże się nierozdzielnie ze zniesieniem „wszelkich ograniczeń wolności”. Przejście do społeczeństwa socjalistycznego charakteryzuje się nie tylko tym, że chłopci zostają zrównani z robotnikami i że przywraca się prawa polityczne kilku procentom obywateli pochodzenia burżuazyjnego, ale przede wszystkim tym, że ustanowiona zostaje prawdziwa wolność dla całych 100% ludności. Wraz ze zniesieniem klas obumiera nie tylko biurokracja, nie tylko dyktatura, ale i samo państwo. Niechby jednak ktokolwiek ośmielił się zająknąć na ten temat: GPU znajdzie w nowej konstytucji wystarczające podstawy, żeby wysłać szaleńca do jednego z licznych obozów koncentracyjnych. Klasy zlikwidowane, z rad pozostała tylko nazwa, ale biurokracja trwa nadal. Równość praw robotników i chłopów oznacza faktycznie ich równość wobec biurokracji w bezprawiu.

Niemniej znamienne jest wprowadzenie tajności głosowania. Jeżeli przyjmujemy na wiarę, że równość polityczna odpowiada osiągniętej równości społecznej, to pozostaje zagadką: dlaczego w takim razie głosowanie trzeba odtąd ochraniać tajemnicą; kogo to boi się ludność kraju socjalistycznego i przed czymimi to zakusami trzeba jej bronić? Stara konstytucja radziecka upatrywała w jawnym składaniu głosów, jak i w ograniczeniach prawa wyborczego, narzędzie klasy rewolucyjnej przeciwko wrogom spośród burżuazji i drobnomieszczaństwa. Nie można zakładać, że obecnie tajne głosowanie wprowadza się dla wygody kontrewolucyjnej mniejszości. Najwyraźniej chodzi o obronę praw narodu. Kogóż to boi się socjalistyczny naród, który nie tak dawno temu obalił cara, szlachtę i burżuazję? Służalcy nawet nie zastanawiają się nad tym problemem. Tymczasem w nim samym kryje się więcej treści, niż w całej pisaninie Barbusse'ów, Louis Fischerów, Durantych, Webbów i im podobnych.

W społeczeństwie kapitalistycznym tajemność głosowania ma chronić wyzyskiwanych przed terrorem wyzyskiwaczy. Jeżeli burżuazja ostatecznie poszła na taką reformę — rzecz jasna, pod naciskiem mas, to tylko dlatego, że sama była zainteresowana tym, żeby chociaż w części ochronić własne państwo przed tą demoralizacją, jaką szerzyła. Zdawałoby się, że w społeczeństwie socjalistycznym nie może być terroru wyzyskiwaczy. Przed kim to trzeba

więc bronić obywateli radzieckich? Odpowiedź jest jasna: przed biurokracją. Stalin przyznał to całkiem otwarcie. Na pytanie: po co potrzebne są tajne wybory, odpowiedział dosłownie: „A to dlatego, że chcemy dać ludziom radzieckim pełną swobodę głosowania na tych, których zechcą wybrać”. Tak ludzkość dowiedziała się z autorytatywnego źródła, że dzisiaj „ludzie radzieccy” jeszcze nie mogą głosować na tych, których chcieli by wybrać. Byłoby jednak rzeczą pochopną wnosić stąd, jakoby nowa konstytucja rzeczywiście miała już jutro przynieść im tę możliwość. Ale obecnie interesuje nas inna strona problemu. Kim właściwie są ci „my”, którzy mogą dać lub nie dać ludności wolność głosowania? To znowu ta sama biurokracja, w imieniu której przemawia i działa Stalin. Jego rewelacje w równym stopniu dotyczą partii rządzącej, jak i państwa, albowiem sam Stalin zajmuje stanowisko sekretarza generalnego dzięki takiemu systemowi, który członkom partii rządzącej nie pozwala wybierać tych, których by oni chcieli. Słowa: „chcemy dać ludziom radzieckim” wolność głosowania, są o wiele ważniejsze od starej i nowej konstytucji razem wziętych, albowiem to nieopatrznie wypowiedziane zdanie jest rzeczywistą konstytucją ZSRR, taką, jaka ukształtowała się nie na papierze, lecz w walce żywych sił.

DEMOKRACJA A PARTIA

Obietnice nadania ludziom radzieckim swobody głosowania „na tych, których zechcą oni wybrać” jest raczej malowanym obrazkiem niż formułą polityczną. Ludzie radzieccy będą mieli prawo wybierać swoich „representantów” tylko spośród tych kandydatów, jakich ukaza im pod flagą partii przywódcy lokalni lub z centrum. To prawda, że również w pierwszym okresie ery radzieckiej partia bolszewicka miała monopolistyczną pozycję. Utożsamianie tych dwóch spraw oznaczałoby jednak poczytywanie pozorów za istotę rzeczy. Zakaz partii opozycyjnych był środkiem przejściowym, podyktowanym warunkami wojny domowej, blokady, interwencji i głodu. Życie wewnętrzne partii rządzącej, w tamtym okresie reprezentującej organizację awangardy proletariatu, było pełnokrwiste; walka ugrupowań i frakcji do pewnego stopnia zastępowała walkę partii. Obecnie, kiedy socjalizm zwyciężył „ostatecznie i nieodwracalnie” utworzenie frakcji karane jest jeżeli nie rozstrzelaniem, to obozem koncentracyjnym. Zakaz innych partii z przejściowego zła przekształcono w zasadę. Nawet Komsołowi odebrano prawo zajmowania się polityką akurat w momencie opu-

blikowania nowej konstytucji. Tymczasem prawa wyborcze przysługują obywatelom i obywatelkom od osiemnastego roku życia, a obowiązująca do 1936 roku granica wieku dla komsomolców (23 lata) obecnie została zniesiona w ogóle. Uznano raz na zawsze, że polityka jest monopolem niekontrolowanej biurokracji.

Na pytanie amerykańskiego rozmówcy o rolę partii w nowej konstytucji Stalin odpowiedział: „Jeżeli nie ma klas, jeżeli przedziały między klasami zacierają się („nie ma klas” — „przedziały między klasami — których nie ma! — zacierają się” L.T.), pozostaje tylko pewna, acz nie zasadnicza, różnica pomiędzy różnymi warstwami społeczeństwa socjalistycznego; nie może więc być żyznej gleby dla powstania zwalczających się partii. Gdzie nie ma kilku klas, tam nie może być kilku partii, ponieważ partia jest częścią klasy”. Każde słowo to błąd, a niekiedy nawet dwa! Wychodzi na to, że klasy są rzekomo jednorodne, jakoby granice klas byty zarysowane wyraźnie i raz na zawsze, jakoby świadomość klasy odpowiadała ściśle jej miejscu w społeczeństwie. Marksistowska teoria klasowej natury partii została przekształcona w karykaturę. Dynamika świadomości politycznej została wyłączona z procesu dziejowego w imię porządku administracyjnego. Naprawdę zaś klasy są niejednorodne, rozdzierają je antagonizmy wewnętrzne, zaś do rozwiązania wspólnych zadań dochodzą nie inaczej, jak poprzez walkę wewnętrzną między tendencjami, ugrupowaniami i partiami. Z pewnymi zastrzeżeniami można by się zgodzić z tym, że „partia jest częścią klasy”. Ponieważ jednak klasa ma wiele „części” — jedne są zwrócone ku przodowi, inne ciężą do tyłu, więc jedna i ta sama klasa może wyłonić z siebie kilka partii. Z tej samej przyczyny jedna partia może opierać się na częściach różnych klas. Takich przykładów, gdzie jednej klasie odpowiadałyby tylko jedna partia, nie da się znaleźć w całej historii politycznej, jeżeli, rzecz jasna, pozorów policyjnego typu nie poczytamy za realność.

Pod względem swej struktury społecznej proletariat jest najmniej zróżnicowaną klasą społeczeństwa kapitalistycznego. Tym niemniej istnienie takich „warstw”, jak arystokracja robotnicza i robotnicza biurokracja wystarcza, aby powstały partie oportunistyczne, naturalnym biegiem rzeczy przekształcające się w jedno z narzędzi panowania burżuazji. Czy z punktu widzenia stalinowskiej socjologii różnica między arystokracją robotniczą a masą proletariacką jest „zasadnicza” czy też „pewna”, to wszystko jedno, ale właśnie dzięki takiej różnicy dojrzała w swoim czasie konieczność ze-

rwania z socjaldemokracją i stworzenia Trzeciej Międzynarodówki. Jeżeli w społeczeństwie radzieckim „nie ma klas”, to w każdym razie jest ono o wiele bardziej zróżnicowane i złożone niż proletariaty krajów kapitalistycznych, a wobec tego może być dostatecznie żyzną glebą dla kilku partii. Wkroczywszy niebacznie na grunt teorii, Stalin udowadnia znacznie więcej niż tego by sobie życzył. Z jego rozumowania wynika nie to, że w ZSRR nie może być różnych partii, ale to, że nie może tam być żadnej partii: gdyż gdzie nie ma klas, tam w ogóle nie ma miejsca na politykę. Jednakże Stalin czyni „socjologiczny” wyjątek od tej reguły dla tej partii, której sam jest sekretarzem generalnym.

Bucharin usiłuje podejść do spraw z innej strony. W Związku Radzieckim problem: dokąd iść — wstecz do kapitalizmu czy naprzód do socjalizmu — nie podlega już dłuższej dyskusji; dlatego „zwolennicy wrogich zlikwidowanych klas, zorganizowani w partie, nie mogą być tolerowani”. Nie mówiąc już o tym, że w kraju zwycięskiego socjalizmu zwolennicy kapitalizmu powinni być zostali uznani za śmiesznych Don Kichotów, nie będących w stanie stworzyć partii, istniejące rozbieżności polityczne nie dają się sprowadzić do pytania: w stronę socjalizmu czy w stronę kapitalizmu? Jest jeszcze pytanie, jak iść do socjalizmu? w jakim tempie? itd. Wybór drogi jest nie mniej ważny niż wybór celu. Któż będzie wybierał drogę? Jeżeli żyzna gleba dla partii politycznych rzeczywiście uniknęła, to nie ma po co ich zakazywać. Odwrotnie — trzeba zgodzić z programem zlikwidować „wszelkie ograniczenia wolności”.

Usiłując rozproszyć naturalne wątpliwości amerykańskiego rozmówcy, Stalin wysunął nowy argument: „Listy wyborcze będzie wystawiała nie tylko partia komunistyczna, ale i wszelkie niepartyjne organizacje społeczne, a takich mamy setki...”. „Każda warstwa (społeczeństwa radzieckiego) może mieć swoje interesy społeczne i odzwierciedlać je (wyrażać?) poprzez istniejące liczne organizacje społeczne”. Sofizmat ten jest wcale nie lepszy niż inne. Radzieckie organizacje społeczne — zawodowe, spółdzielcze, kulturalne itd. — wcale nie reprezentują interesów różnych „warstw”, albowiem wszystkie one mają jedną i tę samą strukturę hierarchiczną: nawet w takich wypadkach, gdy z pozoru są organizacjami masowymi, jak np. związki zawodowe i spółdzielczość, czynną rolę odgrywają w nich wyłącznie przedstawiciele uprzywilejowanej elity, a ostatnie słowo ma „partia”, czyli biurokracja. Konstytucja odsyła wyborców po prostu — od Poncjusza do Piłata(l).

Ten mechanizm jest bardzo precyzyjnie wyrażony w samym tekście ustawy zasadniczej. Artykuł 126, który jest osią konstytucji jako systemu politycznego, „zapewnia” ogółowi obywateli i obywaterek prawo do zrzeszania się w organizacjach zawodowych, spółdzielczych, młodzieżowych, sportowych, paramilitarnych, kulturalnych, technicznych i naukowych. Co się tyczy partii, czyli ośrodka władzy, to tutaj chodzi nie o prawo dla ogółu, lecz o przywileje dla mniejszości. „...Najaktywniejsi i najbardziej świadomi (czyli odgórnie za takich uznani — L.T.) obywatele z szeregów klasy robotniczej i innych warstw ludzi pracy zrzeszają się w partii komunistycznej... „reprezentującej kierownicze jądro wszystkich organizacji, zarówno społecznych jak i państwowych”. Ta zdumiewająca ze względu na swą szczerą formuła, wprowadzona do tekstu samej konstytucji, odsłania całą fikcyjność politycznej roli „organizacji społecznych”, tych filii podlegających biurokratycznej firmie.

Jeżeli jednak nie będzie walki między partiami, to może podczas demokratycznych wyborów będą mogły ujawnić się różne frakcje wewnątrz jednej partii? Na pytanie dziennikarza francuskiego o ugrupowania w partii rządzącej Mołotow odpowiedział: „w partii... czyniono próby stworzenia odrębnych frakcji... ale już od kilku lat sytuacja w tym względzie uległa zdecydowanej zmianie i partia komunistyczna jest naprawdę jednolita”. Najlepiej dowodzą tego nieustające czystki i obozy koncentracyjne! Po komentarzach Mołotowa mechanizm demokracji jest ostatecznie jasny. „Co pozostaje z Rewolucji Październikowej — zapytuje Viktor Serge — jeżeli każdy robotnik, który pozwala sobie na żądania lub krytyczną ocenę, jest więziony? O, po czymś takim można sobie ustanowić tajne głosowanie jakiego dusza zapagnie!” Rzeczywiście — na tajne głosowanie nie czyni zakusów także Hitler.

Teoretyczne rozważania o wzajemnym stosunku klas i partii przeciągane są przez reformatorów na siłę. Chodzi nie o socjologię, a o interesy materialne. Rządząca partia w ZSRR jest monopolistyczną machiną biurokratyczną, która doprawdy ma co tracić, ale niczego już więcej do zdobycia. „Żyzną głębę” chce ona zachować wyłącznie dla siebie samej.

W kraju, w którym jeszcze nie zastygła lawa rewolucji, własne przywileje parzą uprzywilejowanych, jak skradziony złoty zegarek złodzieja-nowicjusza. Rządząca warstwa radziecka nauczyła się czysto burżujskiego strachu przed masami. Stalin z pomocą Kominternu daje „teoretyczne” uzasadnienie rosnących przywilejów elity radzieckiej, z pomocą obozów

koncentracyjnych broni jej przed niezadowolaniem. Żeby mechanizm ten mógł się utrzymać, Stalin musi co pewien czas stawać po stronie „ludu” przeciwko biurokracji, rozumie się — za jej milczącą zgodą. Do tajnego głosowania musi on uciec się po to, żeby chociaż częściowo oczyścić aparat państwowy z przeżerającej go korupcji.

Jeszcze w 1928 roku Krakowski pisał w związku z szeregiem ujawnionych wypadków biurokratycznego gangsterstwa: „Najbardziej charakterystyczna w tej fali skandali i najniebezpieczniejsza jest bierność mas, jeszcze bardziej mas komunistycznych niż bezpartyjnych... W następstwie strachu wobec tych, którzy mają władzę lub po prostu wskutek politycznej obojętności, przechodziły one obok bez sprzeciwu, albo ograniczały się tylko do szemrania”. Po ośmiu latach, jakie upłynęły od tamtego momentu, sytuacja stała się o wiele gorsza. Ujawniające się na każdym kroku gnicie aparatu zaczęło zagrażać samemu istnieniu państwa, już nie jako narzędzia przekształcenia społeczeństwa w duchu socjalistycznym, lecz jako źródła władzy, dochodów i przywilejów warstwy rządzącej. Stalin zmuszony był odsłonić ten motyw reformy: „Mamy niemało urzędów — mówił Howardowi — które pracują źle... Tajne wybory w ZSRR w rękach ludności będą biczem na źle pracujące organy władzy”. Wymowne wyznanie: po stworzeniu społeczeństwa socjalistycznego własnymi rękami, biurokracja poczuła potrzebę... bicia! Taki jest jeden z motywów reformy konstytucyjnej. Ale jest i inny, nie mniej ważny.

Likwidując rady, nowa konstytucja roztopia robotników w ogólnej masie ludności. Rady jako organy polityczne już dawno, co prawda, utraciły znaczenie, lecz wraz ze wzrostem antagonizmów społecznych i wraz z ocknięciem się nowej generacji mogłyby ponownie ożyć. Najbardziej, rzecz jasna, trzeba się bać rad miejskich ze wzrastającym udziałem nowych i wymagających komsomolców. W miastach kontrakt pomiędzy luksusem i biedą zbyt rzuca się w oczy. Pierwszą troską radzieckiej elity jest odżegnanie się od rad robotniczych i żołnierskich. Z niezadowolaniem rozproszonej wsi poradzić sobie można znacznie łatwiej. Kołchoźników można nawet nie bez powodzenia wykorzystać przeciwko robotnikom z miast. Reakcja biurokratyczna nie pierwszy raz opiera się na wsi, przeciwstawiając ją miastu.

To, co w nowej konstytucji jest pryncypialne i wielkie, co rzeczywiście stawia ją wysoko ponad najbardziej demokratyczne konstytucje państw burżuazyjnych, to tylko wodnista wyliczanka podstawowych dokumentów

Rewolucji Październikowej. To, co się tyczy zdobyczy ekonomicznych, wypacza rzeczywistość fałszywą perspektywą i samochwalstwem. Wreszcie wszystko, co się tyczy swobód i demokracji, jest na wskroś przesiąknięte duchem uzurpacji i cynizmu.

Będąc ogromnym krokiem wstecz od zasad socjalistycznych ku burżuazyjnym, nowa konstytucja, skrojona i uszyta na miarę warstwy rządzącej, idzie po tej samej linii dziejowej, co wyrzeczenie się rewolucji światowej na rzecz Ligi Narodów, co restaurowanie rodziny burżuazyjnej, co zastąpienie milicji terytorialnych skoszarowaną armią, co przywrócenie rang i orderów i co wzrost nierówności. Utrwalając prawnie absolutyzm „ponadklasowej” biurokracji, nowa konstytucja stwarza przesłanki polityczne do odrodzenia się nowej klasy posiadaczy.

XI. DOKĄD ZMIERZA ZSRR?

BONAPARTYZM JAKO REŻYM KRYZYSU

Na pytanie, jakie w pewnym miejscu zadaliśmy w imieniu czytelnika: w jaki sposób rządzące ugrupowanie, mimo wszystkich niezliczonych błędów, które popełniło, zdołało skupić w swych rękach nieograniczoną władzę? lub inaczej — jak należy wytłumaczyć sobie sprzeczności pomiędzy ideowym ubóstwem termidorianów a ich materialną potęgą? — można obecnie odpowiedzieć znacznie bardziej konkretnie i kategorycznie. Społeczeństwo radzieckie nie jest jednolite. To, co dla jednej klasy lub warstwy jest wadą, dla innej okazuje się zaletą. Jeżeli z punktu widzenia społeczeństwa socjalistycznego polityka biurokracji może wywołać oszołomienie swymi sprzecznościami i niedorzecznościami, to ta sama polityka jest bardzo konsekwentna z punktu widzenia umocnienia władzy nowej warstwy rządzącej.

Popieranie kułaka przez państwo (1923—1928) kryło w sobie śmiertelne niebezpieczeństwo dla przyszłości socjalizmu. Ale za to biurokracji udało się z pomocą drobnej burżuazji związać awangardę proletariacką za ręce i nogi, i zniszczyć opozycję bolszewicką. „Błąd” z punktu widzenia socjalizmu był czystą wygraną z punktu widzenia biurokracji. Kiedy kułak zaczął jej samej zagrażać wprost, skierowała broń przeciwko niemu. Paniczne rozprawienie się z kułakiem, rozszerzone na średniaka, kosztowało gospodarkę nie mniej niż obcy najazd. Biurokracja obroniła jednak swoją pozycję. Zaledwie rozgromiwszy wczorajszego sojusznika, ze wszech sił zaczęła stwarzać nową arystokrację. Czyżby dywersja wobec socjalizmu? Oczywiście, ale za to jakież umocnienie rządzącej kasty! Biurokracja radziecka

podobna jest pod tym względem do wszystkich klas panujących, gotowa jest przymykać oczy na najprymitywniejsze błędy swoich przywódców w sferze polityki ogólnej, jeżeli w zamian za to wykazują oni bezwarunkowe poświęcenie w obronie jej przywilejów. Im bardziej nowych panów sytuacji ogarnia niepokój, tym wyżej cenią sobie oni bezwzględność postępowania w obliczu najłżejszego zagrożenia nabytych przez się praw. Z tego punktu widzenia kasta parweniuszy dobiera swych przywódców. Na tym właśnie polega tajemnica sukcesu Stalina.

Wzrost potęgi i niezależności biurokracji nie jest jednak nieograniczony. Istnieją takie czynniki historyczne, które są silniejsze od marszałków, a nawet od generalnych sekretarzy. Racjonalizacja gospodarki jest nie do pomyślenia bez dokładnej ewidencji. Ewidencja nie daje się pogodzić z samowolą biurokracji. Potrzebę przywrócenia stabilności rubla, czyli niezależnienie go od „przywódców”, narzuca biurokracji ta okoliczność, że jej absolutyzm popada w coraz większą sprzeczność z rozwojem sił wytwórczych kraju, tak samo, jak w swoim czasie monarchia absolutna stała się nie do pogodzenia z rozwojem rynku burżuazyjnego. Rozrachunek finansowy nieuchronnie musi nadać walce różnych warstw społecznych bardziej jawny charakter. Kwestia stawek wynagrodzenia, niemal zupełnie obojętna w epoce systemu kartkowego, obecnie nabiera dla robotników decydującego znaczenia, a wraz z tym również i problem związków zawodowych. Odgórne mianowanie czynowników związkowych będzie musiało napotykać na coraz większy sprzeciw. Co więcej: przy wynagrodzeniu akordowym robotnik jest bezpośrednio zainteresowany w prawidłowej organizacji pracy. Stachanowcy coraz głośniej uskarżają się na braki w organizacji produkcji. Coraz bardziej nieznosny staje się nepotyzm biurokratyczny przy mianowaniu dyrektorów, inżynierów itp. Spółdzielczość i handel państwowy o wiele bardziej niż dawniej popadają w zależność od konsumentów. Kołchozy i poszczególni kołchoźnicy nabywają umiejętności przekładania swych rozliczeń z państwem na język liczb. Nie zechcą oni pokornie znosić mianowanych odgórnie szefów, których jedynymi nieraz walorami są powiązania z lokalną kliką biurokratyczną. Wreszcie — kwestia rubla może rzucić snop światła na najbardziej utajoną sferę: na legalne i nielegalne dochody biurokracji. W taki sposób w stłamszonym politycznie kraju obrót pieniądza staje się ważną dźwignią mobilizacji sił opozycyjnych i jest zwiastunem zmięczenia „oświeconego” absolutyzmu.

Podczas gdy rozwój przemysłu i objęcie rolnictwa państwowym planem gospodarczym komplikuje niezwykle zadania zarządu państwem, gdyż na naczelnym miejscu stawia problem jakości, biurokracyzm zabija wszelką twórczą inicjatywę i poczucie odpowiedzialności, bez czego nie ma i nie może być postępu jakości. Plagi biurokracyzmu zapewne nie występują tak jaskrawo na gruncie wielkiego przemysłu, ale za to, na równi ze spółdzielczością, toczą przemysł lekki i spożywczy, kołchozy, drobny przemysł terenowy, czyli wszystkie te gałęzie gospodarki, które przede wszystkim służą ludności.

Postępowość biurokracji radzieckiej przypada na okres przenoszenia na grunt ZSRR najważniejszych zdobyczy technicznych kapitalizmu. Na podstawach stworzonych przez rewolucję dokonano wstępnego dzieła zapożyczeń, naśladownictwa i zaszczepiania. Na razie jednak wciąż jeszcze nie było nawet mowy o jakimkolwiek bądź nowatorstwie własnym w dziedzinie techniki, nauki lub sztuki. Gigantyczne fabryki według gotowych wzorów zachodnich można budować również na rozkaz biurokracji, co prawda trzykrotnie drożej. Im dalej jednak, tym bardziej gospodarka ma do czynienia z problemem jakości, który wymyka się z rąk biurokracji niczym cień. Radziecka produkcja jest niejako naznaczona szarym piętnem monotonii. W warunkach znacjonalizowanej gospodarki jakość wymaga demokracji wytwórców i konsumentów, swobody krytyki i inicjatywy, czyli warunków nie dających się pogodzić z totalitarnym reżymem strachu, fałszu i pochlebstw.

Po problemie jakości przychodzi kolej na o wiele trudniejsze i wręcz kolosalne zadanie, które można zaliczyć do kategorii własnego nowatorstwa w dziedzinie techniki i kultury. Starożytny filozof powiedział, że ojcem wszechrzeczy jest spór. Tam, gdzie swobodne ścieranie się idei jest niemożliwe, tam również nie powstają nowe wartości. To prawda, że dyktatura rewolucyjna z natury swej oznacza surowe ograniczenia wolności. Ale to właśnie dlatego epoki rewolucyjne nigdy nie były okresami korzystnymi dla kultury i twórczości artystycznej; one jedynie oczyszczały dla nich arenę. Dyktatura proletariatu tym rozleglejsze pole otwiera przed geniuszem człowieka, im bardziej sama przestaje być dyktaturą. Kultura socjalistyczna zacznie rozkwitać dopiero w miarę obumierania państwa. To proste i niewzruszone prawo dziejowe oznacza zarazem wyrok śmierci na obecny reżym polityczny w ZSRR. Demokracja radziecka nie jest postulatem formułowanym w imię abstrakcyjnie pojmowanej polityki, a

w jeszcze mniejszym stopniu — moralności. Stała się ona kwestią życia i śmierci dla kraju.

Gdyby nowe państwo nie miało innych interesów poza interesami społeczeństwa, to obumieranie funkcji przymusu stopniowo stałoby się procesem bezbolesnym. Lecz państwo nie jest tworem bezcielesnym. Jego specyficzne funkcje spowodowały powstanie specjalnych organów. Jako całość biurokracja troszczy się nie tyle o poszczególne funkcje, co o tę danię, jaką otrzymuje dzięki tym funkcjom. Kasta rządząca dąży do umocnienia i do uwiecznienia organów przymusu. Nie szczędzi ona niczego i nie oszczędza nikogo, byle zagwarantować sobie władzę i dochody. Im bardziej rozwój kieruje się przeciwko niej, tym bezlitośniej staje się ona wobec przodujących elementów narodu. Dogmat nieomyślności wysunęła ona, podobnie jak kościół katolicki, w okresie swego zmierzchu, ale za to od razu wyniosła go do takiego znaczenia, o jakim papież rzymski nawet nie mógł marzyć.

Coraz natrętniejsze ubóstwianie Stalina jest, przy całej swej karykaturalności, niezbędnym elementem reżymu. Biurokracja potrzebuje nietykalanego superarbitra, swego pierwszego konsula, albo wręcz cesarza, i na swych własnych ramionach wynosi w górę tego, który najlepiej potrafi zapewnić urzeczywistnienie jej pretensji do panowania. „Siła charakteru” przywódcy, którą tak bardzo zachwycają się dyletanci literaci z Zachodu, jest w rzeczywistości wynikiem zbiorowego nacisku całej kasty, gotowej na wszystko w obronie swej pozycji. Każdy z biurokratów w swojej funkcji uważa: „państwo to ja!”. W osobie Stalina każdy z nich bez trudu odnajduje siebie samego. Ale również w każdym z nich Stalin odkrywa część własnego ducha. Stalin jest uosobieniem biurokracji: na tym polega jego polityczna osobowość.

Cezaryzm, albo jego burżuazyjna forma — bonapartyzm, wstępuje na scenę dziejową w takich momentach, kiedy to ostra walka między dwoma obozami powoduje wyniesienie się władzy państwowej ponad naród i zapewnia jej z pozoru całkowitą niezależność względem klas, zaś naprawdę tylko niezbędną swobodę ruchów dla obrony uprzywilejowanych. Reżym stalinowski, wyniesiony ponad zatomizowane politycznie społeczeństwo, opiera się na korpusie policyjnym i oficerskim, i nie dopuszcza do żadnej kontroli nad sobą; reprezentuje on jawną odmianę bonapartyzmu nowego, jeszcze w historii nieznanego typu. Cezaryzm powstał w warunkach społeczeństwa niewolniczego, wstrząsanego walką wewnętrzną. Bonapartyzm

jest jednym z narzędzi politycznych ustroju kapitalistycznego w jego krytycznych okresach. Stalinizm stanowi odmianę tegoż systemu, ale na fundamentach państwa robotniczego, rozdieranego antagonizmami pomiędzy zorganizowaną i uzbrojoną elitą radziecką a bezbronnymi masami ludzi pracy.

Jak świadczy historia, bonapartyzm może doskonale pogodzić się z powszechnym, a nawet z tajnym prawem wyborczym.

Demokratycznym rytuałem bonapartyzmu są plebiscyty. Co pewien czas obywatelom zadawane jest pytanie: jesteś za czy przeciw wodzowi? Przy czym głosujący czuje lufę rewolweru u skroni. Od czasów Napoleona III, który obecnie sprawia wrażenie prowincjonalnego dyletanta, technika ta niebywale się rozwinęła. Nowa konstytucja radziecka, ustanawiająca bonapartyzm oparty na plebiscytach, jest rzeczywiście zwieńczeniem systemu.

W ostatecznym rozrachunku bonapartyzm radziecki zawdzięcza swe powstanie opóźnieniu się rewolucji światowej. Jednak w krajach kapitalistycznych ta sama przyczyna zrodziła faszyzm. Dochodzimy oto do zaskakującego na pierwszy rzut oka, ale przecież nieuchronnego wniosku: zduszenie demokracji radzieckiej przez wszechmocną burżuazję, jak również zniszczenie demokracji burżuazyjnej przez faszyzm, spowodowane są jedną i tą samą przyczyną — spóźnieniem się światowego proletariatu z rozwiązaniem zadania, jakie postawiła mu historia. Mimo głębokich różnic, gdy chodzi o podstawy społeczne, stalinizm i faszyzm są zjawiskami symetrycznymi. Dzięki licznym swym cechom są one zabójczo podobne do siebie. Zwycięski ruch rewolucyjny w Europie wstrząsnąłby nie tylko faszyzmem, ale również bonapartyzmem radzieckim. Odwracając się tyłem do rewolucji światowej, biurokracja stalinowska ma ze swego punktu widzenia rację: poddaje się bowiem tylko instynktowi samozachowawczemu.

WALKA BIUROKRACJI Z „WROGAMI KLASOWYMI”

Od samego początku radzieckiego reżymu partia była przeciwwagą biurokracji. Podczas gdy biurokracja zarządzała państwem, partia kontrolowała biurokrację. Bacznie obserwując, żeby nierówność nie wykraczała poza granice konieczności, partia zawsze znajdowała się w stanie bądź to jawnej, bądź też zamaskowanej walki z biurokracją. Historyczna rola frakcji Stalina polega na tym, że zlikwidowała ona to rozdwojenie, podporządkowawszy partię jej własnemu aparatowi, i w ten sposób powstał obecny

reżym totalitarny. Zwycięstwo Stalina było zagwarantowane tym, że to właśnie on oddał biurokracji tę niebiałą przysługę.

Przez pierwszych dziesięć lat walki lewicowa opozycja nie przechodziła z drogi pozyskiwania ideowego partii na drogę zdobycia władzy przeciwko partii. Jej hasłem było: reforma a nie rewolucja. Jednakże już w tamtym okresie biurokracja była przygotowana na każdy przewrót, żeby zabezpieczyć się przed demokratyczną reformą. Kiedy walka weszła w szczególnie ostre stadium — w 1927 roku, Stalin, zwracając się na posiedzeniu Komitetu Centralnego do opozycji, oświadczył: „Trzeba by wojny domowej, żeby usunąć te kadry!”. To co w słowach Stalina było jedynie pogrożką, stało się, wskutek szeregu klęsk proletariatu europejskiego, faktem historycznym. Droga reformy przekształciła się w drogę rewolucji.

Nieustające czystki w partii i w organizacjach radzieckich mają przeszkodzić temu, by niezadowolenie mas znalazło swój artykułowany wyraz polityczny. Ale represje nie mogą zabić myśli, a tylko zapędzają ją w podziemie. Szerokie kręgi komunistów, podobnie jak i bezpartyjnych, mają dwa systemy poglądów: oficjalny i tajny. Stosunki międzyludzkie są przeżarte na wskroś szpiegostwem i donosicielstwem. Swych przeciwników biurokracja niezmiennie podaje za wrogów socjalizmu. Za pomocą fałszerstw sądowych, które stały się normą, podrzuca im dowolne przestępstwa według własnego uznania. Pod groźbą rozstrzelania wymusza na słabych wyznania, które sama im podyktuje, i następnie takie świadectwa czyni podstawą oskarżeń przeciwko najwytrwalszym swym wrogom.

Byłoby niewybaczalną głupotą i zbrodnią — poucza „Prawda” z 5 czerwca 1936 roku, komentując „najdemokratyczniejszą w świecie konstytucję” — mniemać, że mimo likwidacji klas, siły „klasowe wrogie socjalizmowi pogodziły się ze swoją klęską... Walka trwa”. Kto tworzy te „wrogie siły klasowe”? Odpowiedź brzmi: „resztki kontrewolucyjnych grup, białogwardystów wszelkiej, maści, zwłaszcza trockistowsko-zinowiewowskiej...” Po sakramentalnym powołaniu się na „szpiegowskie, dywersyjne i terrorystyczne poczynania” (trockistów i zinowiewowców!), organ Stalina zapowiada: „również w przyszłości będziemy twardą ręką bić i niszczyć wrogów ludu, trockistowskie gady i furie, choćby się one nie wiem jak zrecznie maskowały”. Takie pogrożki, powtarzające się codziennie w prasie radzieckiej, są zwyczajnym akompaniamentem towarzyszącym poczynaniom GPU.

Niejaki Pietrow, członek partii od 1918 roku, uczestnik wojny domowej, następnie radziecki agronom i uczestnik prawicowej opozycji, zbiegły za

granicę z zesłania w 1936 roku, w następujących słowach charakteryzuje obecnie w liberalnej gazecie emigracyjnej tak zwanych trockistów: „Lewi-cowcy?... Pod względem mentalności są ostatnimi rewolucjonistami. Au-tentycznymi i płomiennymi. Żadnego płaskiego praktycyzmu, żadnych kom-promisów. Wspaniali ludzie. Lecz idee idiotyczne... Pożar światowy i inne brednie...”. Pozostawmy na uboczu problem „idei”. Moralno-polityczna ocena ludzi lewicy przez ich prawicowego przeciwnika mówi sama za sie-bie, to właśnie tych „ostatnich rewolucjonistów, autentycznych i płomien-nych” pułkownicy i generałowie GPU pociągają do odpowiedzialności za... działalność kontrrewolucyjną w interesie imperializmu.

Na równi ze zniesieniem ograniczeń wobec osób pochodzenia burżuazyj-nego, histeria w jaką wpada biurokracja z nienawiści do opozycji bolszewic-kiej, nabiera szczególnie wyrazistego sensu politycznego. Pojedyncze dekret-y w kwestii ich zatrudnienia, pracy i wykształcenia mają za wyjściową prze-słankę ten взгляд, że opór dawnych klas panujących obumiera w miarę tego, jak coraz oczywistszą staje się niewzruszoność nowych porządków. „Teraz ograniczenia te są niepotrzebne” — wyjaśnił Mołotow na sesji CIK-u w stycz-niu 1936 roku. Zarazem okazuje się jednak, że spośród tych, którzy przez całe życie walczyli o socjalizm, poczynając od najbliższych współpracowni-ków Lenina, jak Zinowiew i Kamieniew, werbowani są najbardziej zaciekli „wrogowie klasowi”. W odróżnieniu od burżuazji „trockiści”, według „Praw-dy”, wpadają w tym większą desperację, im wyraźniejsze stają się zarysy bezklasowego społeczeństwa socjalistycznego. Bzdurność tej filozofii, skle-conej z musu przysłonięcia nowych stosunków starymi formułami, nie może, rzecz jasna, ukryć realnie dokonującego się zwrotu antagonizmów społecz-nych. Z jednej strony stworzenie kasty „dostojnych” otwiera szerokie możli-wości kariery dla najambitniejszych latorośli burżuazji — dając im równe prawa niczym się nie ryzykuje; z drugiej strony — to samo zjawisko wzbu-dza silne i bardzo groźne niezadowolenie mas, zwłaszcza młodzieży robotni-czej: stąd eksterminacyjna wyprawa na „furie i gady”.

Miecz dyktatury, jaki uprzednio raził tych, którzy by chcieli przywrócić przywileje burżuazji, kieruje się teraz przeciwko tym, którzy sprzeciwiają się przywilejom biurokracji. Ciosy spadają nie na wrogów klasowych pro-letariatu, a na awangardę proletariacką. Odpowiednio do gruntownej zmiany swej funkcji policja polityczna, którą kiedyś werbowano spośród szczegól-nie oddanych i ofiarnych bolszewików, tworzy obecnie najbardziej zdemo-ralizowaną część biurokracji.

Całą swą nienawiść ku tym, którzy przypominają im o przeszłości i wywołują strach przed przyszłością, termidorianie wkładają w prześladowanie rewolucjonistów. Kwiat partii bolszewickiej — najbardziej niezłomni i wierni — znajduje się w więzieniach, w głuchych zakątkach Syberii i Azji Środkowej, w mnożących się obozach koncentracyjnych. Szykany rewizji, blokady pocztowej i głodu, opozycyjności znoszą nawet w izolatorach i na Syberii. Na zesłaniu żony oddziela się przemocą od mężów w jednym celu: złamać kark i zmusić do poniżenia się. Lecz ci, którzy się pokajali, także nie mogą się uratować — przy pierwszym podejrzeniu lub donosie zostaną zasądzeni na podwójną karę. Pomoc dla zesłańców, nawet ze strony krewnych, jest zwalczana jako przestępstwo. Pomoc wzajemna jest karana jako spisek.

W tych warunkach jedynym środkiem samoobrony jest strajk głodowy. GPU odpowiada nań przymusowym karmieniem, albo daje możliwość umiერania. Setki opozycjonistów, Rosjan i cudzoziemców, zostało w tych latach rozstrzelanych, zmarło na skutek głodówek lub popełniło samobójstwo. W ciągu dwunastu lat władze dziesiątki razy obwieszczały światu o ostatecznym wykorzenieniu opozycji. Ale podczas „czystki” w ostatnich miesiącach 1935 roku i w pierwszej połowie 1936 roku wyrzucono z partii setki tysięcy osób, w tym kilkadziesiąt tysięcy „trockistów”. Najaktywniejszych natychmiast aresztowano i porozmieszczano po więzieniach i obozach koncentracyjnych. Wobec pozostałych Stalin, za pośrednictwem „Prawdy”, otwarcie zalecił lokalnym organom, by nie dawać im pracy. W kraju, w którym jedynym pracodawcą jest państwo, środek ten oznacza powolną śmierć głodową. Stara zasada — kto nie pracuje, ten nie je — została zastąpiona nową: kto nie ukorzy się, ten nie je. Ilu bolszewików wyrzucono, aresztowano, zesłano, zniszczono, zaczynając od 1923 roku, kiedy to zaczęła się era bonapartyzmu, dowiemy się wtedy, gdy otworzymy archiwa stalinowskiej policji politycznej. Ilu ich pozostaje w podziemiu, okaże się, gdy zacznie się niszczenie biurokracji.

Jaki wpływ na partię liczącą 2 miliony członków może mieć 20-30 tysięcy opozycjonistów? Zestawienie nagich liczb nie mówi jeszcze niczego. Dziesiątka rewolucjonistów wystarczy, żeby w rozpalonej atmosferze politycznej przeciągnąć cały pułk na stronę ludu. Nie przypadkowo sztaby śmiertelnie boją się nielicznych kółek konspiracyjnych, a nawet jednostek. Ten reakcyjny strach sztabów, przenikający na wskroś stalinowską biurokrację, wyjaśnia zaciekość, z jaką ona je zwalcza i jadowitość oszczerstw.

Victor Serge, który przeszedł w Związku Radzieckim przez wszystkie etapy represji, przeniósł do Zachodniej Europy wstrząsające wieści od tych, którzy są torturowani za wierność rewolucji i za wrogość wobec jej grabarzy. „Nie wyolbrzymiam niczego — pisze on — ważę każde słowo, mogę każde poprzeć tragicznymi dowodami i nazwiskami. Pośród tej masy ofiar i dysydentów, w większości milczących, jedna, heroiczna mniejszość jest mi bliższa, niż wszystkie pozostałe, bardziej droga dzięki swej energii, swemu rozumowi, opanowaniu i wierności wobec bolszewizmu wielkiej epoki. Tysiące tych komunistów pierwszych chwil, współtowarzyszy Lenina i Trockiego, twórców republiki radzieckiej, kiedy to istniały rady, przeciwstawiają rozkładowi wewnętrznemu reżymu zasady socjalizmu, bronią jak mogą (a wszystko, co mogą, to zgadzać się na wszelkie ofiary) praw klasy robotniczej... Przynoszę wam wieść o tych, którzy są tam uwięzieni. Będą oni trzymać się... jak długo trzeba, do końca, nawet jeżeli by mieli nie zobaczyć nowej jutrzienki nad rewolucją... Rewolucjoniści Zachodu mogą na nich liczyć: płomień będzie podtrzymywany choćby w samych tylko więzieniach. Oni także liczą na was. Powinniście, my powinniśmy bronić ich, żeby bronić demokracji robotniczej w świecie, żeby odrodzić wyzwolenie oblicze dyktatury proletariatu, żeby kiedyś w końcu przywrócić ZSRR jego wielkość moralną i zaufanie robotników...”

NIEUCHRONNOŚĆ NOWEJ REWOLUCJI

Snując rozważania na temat obumierania państwa, Lenin pisał, że nawyk przestrzegania reguł współzycia może wyeliminować wszelką konieczność przymusu, „jeżeli nie ma nic, co oburza, wywołuje protest i bunt, co powoduje konieczność stłumienia”. W tym jeżeli kryje się istota rzeczy. Obecny reżym w ZSRR wywołuje na każdym kroku protest tym bardziej piekący, że stłumiony. Biurokracja jest nie tylko aparatem przymusu, ale również stałym źródłem prowokacji. Samo istnienie zachłannej, kłamliwej i cynicznej kasty rządzących nie może nie wzbudzać utajonego oburzenia. Polepszenie się sytuacji materialnej robotników nie pogodzi ich z władzą, odwrotnie — wzmagając w nich poczucie godności i kierując ich myśli ku ogólnym problemom politycznym, przygotowuje konflikt z biurokacją.

Nieznienni „przywódcy” lubią rozwodzić się nad koniecznością „uczenia się”, „opanowania techniki”, „autoedukacji kulturalnej” i nad innymi pięknymi rzeczami. Ale sama warstwa rządząca jest ignorancka i nieokrze-

sana, niczego na serio nie uczy się, jest nielojalna i zachowuje się po grubiąnsku. Tym bardziej nieznośne są jej pretensje do sprawowania kurateli nad wszystkimi dziedzinami życia społecznego, do dyrygowania nie tylko sklepikiem spółdzielczym, ale i komponowaniem muzyki. Ludność ZSRR nie może wznieść się na wyższy stopień cywilizacji, nie wyzwoliwszy się z poniżającej podległości względem kasty uzurpatorów.

Albo czynownik schrupie państwo robotnicze, albo też klasa robotnicza poradzi sobie z czynownikami! Tak wygląda obecnie sprawa, od rozstrzygnięcia której zależą losy ZSRR. Ogromna większość radzieckich robotników już obecnie jest wrogo usposobiona względem biurokracji, masy chłopskie darzą ją zdrową, plebejską nienawiścią. O ile, w przeciwieństwie do chłopów, robotnicy prawie nie wkraczali na drogę otwartej walki, skazując tym samym protestującą wieś na błędzenie i bezsilność, to nie tylko z powodu represji: robotnicy obawiali się, że obalwszy biurokrację, oczyszczą pole dla restauracji kapitalizmu. Stosunki wzajemne między państwem a klasą są o wiele bardziej złożone, niż wyobrażają to sobie wulgarni „demokraci”. Bez gospodarki planowej Związek Radziecki zostałby cofnięty wstecz o dziesięciolecia. W tym sensie biurokracja nadal wypełnia niezbędną funkcję. Wykonuje ją jednak tak, że przygotowuje eksplozję całego systemu, która może zmieść bez reszty rezultaty rewolucji. Robotnicy są realistami. Ani trochę nie ludząc się co do kasty rządzącej, przynajmniej co do najbliższych względem siebie jej dolnych segmentów, widzą w niej na razie stróża pewnej części swych własnych zdobyczy. Gdy tylko dostrzegą inną możliwość, przegonią nieuchronnie nieuczciwego, nachalnego i niepewnego stróża; w tym celu trzeba, żeby na Zachodzie lub na Wschodzie zaświtała jutrzienka rewolucyjna.

Ustanie jawnej walki politycznej przyjaciele i agenci Kremla przedstawiają jako „stabilizację” reżymu. W rzeczy samej oznacza to tylko chwilową stabilizację biurokracji przy zagnaniu głęboko pod ziemię niezadowolonego ludu. Młode pokolenie odczuwa szczególnie boleśnie jarzmo „oświeconego absolutyzmu”, w którym znacznie więcej jest absolutyzmu niż oświecenia. Coraz bardziej złowieszczą czujność biurokracji wobec wszelkich przebiegów żywej myśli, jak również nasilenie poza granice wytrzymałości penanów na cześć dobrotliwej opatrności w osobie „wodza”, znamionuje jednakże wzmagającą się rozbieżność pomiędzy państwem a społeczeństwem, coraz większe zagęszczenie sprzeczności wewnętrznych, jakie napierają na mury państwa, szukają sobie ujścia i w końcu nieuchronnie je znajdują. Dla

prawidłowej oceny sytuacji w kraju największe znaczenie mają bynajmniej nie rzadkie akty terrorystyczne przeciwko przedstawicielom władzy. Najgłośniejszym było zamordowanie Kirowa, [ręcznego i pozbawionego skrupułów dyktatora Leningradu, typowego reprezentanta swojej korporacji. Same w sobie akty terroru mniej niż cokolwiek innego mogą przyczynić się do obalenia oligarchii bonapartystowskiej. O ile poszczególne biurokrata boi się rewolweru, o tyle biurokracja jako całość nie bez skutków eksploatuje terror dla usprawiedliwienia swych własnych gwałtów, .rzy okazji doczepiając swych przeciwników politycznych do morderstwa (sprawa Zinowiewa, Kamieniewa i innych). Terror indywidualny jest narzędziem niecierpliwych lub zrozpaczonych indywiduów, należących najczęściej do najmłodszej generacji samej biurokracji. Ale — tak samo jak za carskich czasów — morderstwa polityczne są bezbłędną oznaką atmosfery przedburzowej zapowiadają nastanie jawnego kryzysu politycznego.

Wprowadzając nową konstytucję, biurokracja pokazuje, że sama czuje groźbę i podejmuje środki zapobiegawcze. Nie raz już jednak zdarzało się, że dyktatura biurokratyczna, szukając ocalenia w „liberalnych” reformach, osłabiała jedynie samą siebie. Obnażając bonapartyzm, nowa konstytucja stwarza zarazem półlegalną osłonę do walki z nim. Rywalizacja wyborcza biurokratycznych klik może stać się początkiem szerszej walki politycznej. Bat na „źle funkcjonujące organy władzy” może przeobrazić się w bat na bonapartyzm. Wszelkie wskaźniki są zbieżne w tym, że dalszy rozwój powinien nieuchronnie doprowadzić do starcia pomiędzy bardziej już dojrzałymi pod względem ogólnej kultury siłami narodu a oligarchią biurokratyczną. Pokojowego wyjścia z kryzysu nie ma. Jeszcze żaden diabeł dobrowolnie nie obcinał swych pazurów. Swoich pozycji biurokracja radziecka bez walki nie odda. Rozwój zdecydowanie prowadzi na drogę rewolucji.

W razie energicznego naporu mas ludowych i nieuchronnego w takich warunkach rozbicia wewnętrznego w łonie aparatu władzy, opór panujących może być znacznie słabszy, niż to się obecnie wydaje. Jednakże co do tego możliwe są tylko przypuszczenia. W każdym razie biurokrację można usunąć tylko siłą rewolucyjną i, jak zawsze, ofiary będą tym mniejsze, im natarcie będzie śmielsze i bardziej energiczne. Przygotować je i stanąć na czele mas w dogodnej sytuacji historycznej — oto na czym polega zadanie radzieckiej sekcji Czwartej Międzynarodówki. Dzisiaj jest ona jeszcze słaba i zapędzona w podziemie. Lecz nielegalne istnienie partii nie oznacza niebytu; to tylko trudna forma bycia.

Represje mogą być skuteczne wobec klasy schodzącej ze sceny dziejowej — dyktatura rewolucyjna 1917—1923 całkowicie to udowodniła. Ale gwałty zadawane awangardzie rewolucyjnej nie uratują kasty, która się już przeżyła, jeżeli Związkowi Radzieckiemu sądzony jest dalszy rozwój.

Rewolucja, którą biurokracja szykuje sama przeciw sobie nie będzie społeczną, tak jak Rewolucja Październikowa w 1917 roku. Tym razem nie chodzi o zmianę podstaw ekonomicznych społeczeństwa, o zastąpienie jednych form własności innymi. Historia znała nie tylko rewolucje społeczne, które zastępowały reżym feudalny burżuazyjnym, ale i polityczne, które, nie naruszając podstaw ekonomicznych społeczeństwa, zmiatały z areny starą rządzącą elitę (1830 i 1848 rok we Francji, luty 1917 roku w Rosji itp.). Obalenie kasty bonapartystowskiej będzie mieć, rzecz jasna, głębokie konsekwencje społeczne; ale samo mieści się całkowicie w ramach przewrotu politycznego.

Państwo, jakie powstało z rewolucji robotniczej, istnieje po raz pierwszy w historii. Nigdzie nie zapisano tych etapów, przez jakie musi ono przejść. To prawda, iż teoretycy i twórcy ZSRR spodziewali się, że na wskroś przejrzysty i elastyczny system rad pozwoli państwu na przeobrażenie się w trybie pokojowym, na rozplynięcie się i obumarcie na odpowiednim etapie ekonomicznej i cywilizacyjnej ewolucji społeczeństwa. Życie jednak i tym razem okazało się o wiele bardziej skomplikowane niż wynikałoby to z teorii. Proletariatowi zacofanego kraju sądzone było dokonać pierwszej rewolucji socjalistycznej. Wszystko wskazuje na to, że ten historyczny przywilej będzie on musiał przypłacić drugą, dodatkową rewolucją — przeciwko biurokratycznemu absolutyzmowi. Program nowej rewolucji zależy pod wieloma względami od momentu, kiedy się ona rozpali, od poziomu, jaki osiągnie wtedy kraj i, w ogromnym stopniu, od sytuacji międzynarodowej. Zasadnicze elementy programu, jasne już teraz, zostały przedstawione w toku całej tej książki jako obiektywny wniosek z analizy sprzeczności reżymu radzieckiego.

Chodzi nie o to, żeby jedną klikę rządzącą zamienić na inną, ale o to, żeby zmienić same metody zarządzania gospodarką i kierowania kulturą. Biurokratyczny absolutyzm musi ustąpić miejsca demokracji radzieckiej. Przywrócenie prawa do krytyki i rzeczywistej swobody wyborów jest niezbędnym warunkiem dalszego rozwoju kraju. Wymaga to przywrócenia swobody partii radzieckich, poczynając od bolszewików, i odrodzenia związków zawodowych. Przeniesienia na gospodarkę demokracja oznacza rady-

kalną rewizję planów w interesie ludzi pracy. Swobodna dyskusja nad problemami gospodarczymi obniży wydatki uboczne z tytułu biurokratycznych błędów i meandrów. Kosztowne zabawki — pałace rad, nowe teatry, pokazowe metro — ustąpią miejsca mieszkaniom dla robotników. „Burżuazyjne normy dystrybucji” zostaną wtłoczone w granice ścisłej konieczności, żeby w miarę wzrostu dobrobytu społeczeństwa ustąpić miejsca równości socjalistycznej. Rangi zostaną natychmiast zniesione, błyskotki do zawieszania na piersi jako ordery wrzucone do tygła. Młodzież będzie mogła swobodnie oddychać, krytykować, popełniać błędy i dojrzewać. Nauka i sztuka wyzwolą się z okowów. Wreszcie, polityka zagraniczna powróci do tradycji internacjonalizmu rewolucyjnego.

Bardziej niż kiedykolwiek los Rewolucji Październikowej wiąże się obecnie z losem Europy i całego świata. Na Półwyspie Pirenejskim, we Francji, w Belgii rozstrzyga się teraz problem Związku Radzieckiego. W chwili, gdy książka ta pojawi się w księgarniach, sytuacja będzie zapewne nieporównanie bardziej klarowna, niż dzisiaj, w dniach wojny domowej pod murami Madrytu. Jeżeli biurokracja radziecka dzięki wiarołomnej polityce „Frontów Ludowych” zapewni zwycięstwo reakcji w Hiszpanii i we Francji, a Komintern robi w tym kierunku wszystko, co może, to związek Radziecki znajdzie się na skraju zguby i na porządku dnia będziemy mieli raczej burżuazyjną kontrewolucję niż powstanie robotników przeciwko biurokracji. Jeżeli zaś, mimo zespolonego sabotażu reformistycznych i „komunistycznych” przywódców, proletariat Zachodniej Europy przebijie sobie drogę do władzy, to wtedy otworzy się nowy rozdział w historii ZSRR. Pierwsze zaś zwycięstwo rewolucji w Europie przebiegnie niczym prąd elektryczny poprzez masy radzieckie, wyprostuje im karki, pobudzi ducha niezawisłości, przebudzi tradycje 1905 i 1917 roku, podważy pozycje bonapartystowskiej biurokracji i nada Czwartej Międzynarodówce znaczenie nie mniejsze, niż Rewolucja Październikowa nadała Trzeciej. Tylko na tej drodze pierwsze państwo robotnicze zostanie ocalone dla socjalistycznej przyszłości.

DODATKI

SOCJALIZM W JEDNYM KRAJU

Reakcyjne tendencje do autarkii są odruchem samoobronnym podstawą kapitalizmu w obliczu zadania, jakie postawiła historia: uwolnić ekonomię z okowów własności prywatnej i państwa narodowego, a także planowo zorganizować ją na całym naszym globie.

W leninowskiej „Deklaracji praw ludu pracującego i wyzyskiwanego”, którą Rada Komisarzy Ludowych wniosła pod obrady Zgromadzenia Ustawodawczego w krótkim okresie jego istnienia, „podstawowe zadanie” nowego ustroju zostało tak sformułowane: „Ustanowienie socjalistycznej organizacji społeczeństwa i zwycięstwo socjalistycznej organizacji społeczeństwa i zwycięstwo socjalizmu we wszystkich krajach”. Międzynarodowy charakter rewolucji jest więc zapisany w podstawowym dokumencie nowego reżymu. W tamtych czasach nikt nawet nie ośmielał się stawiać sprawy inaczej! W kwietniu 1924 roku, a więc w trzy miesiące po śmierci Lenina, Stalin w swojej kompilatorskiej broszurze pt. „O podstawach leninizmu”, pisał: „W celu obalenia burżuazji wystarczy wysiłek jednego kraju — świadczy o tym także historia naszej rewolucji. W celu ostatecznego zwycięstwa socjalizmu, w celu zorganizowania produkcji socjalistycznej wysiłki jednego kraju, zwłaszcza tak bardzo chłopskiego jak nasz, są niewystarczające — w tym celu niezbędne są wysiłki proletariuszy kilku przodujących krajów”. Słowa te nie wymagają wyjaśnień. Za to edycja broszury, w której się one znalazły, została usunięta z obiegu.

Jesienią 1924 roku wielkie klęski proletariatu europejskiego i pierwsze, jeszcze bardzo skromne, sukcesy ekonomiczne Związku Radzieckiego na-

tchnęły Stalina myślą, że dziejową misją biurokracji radzieckiej jest zbudowanie socjalizmu w jednym kraju. Dokoła tej kwestii rozwinęła się dyskusja, która wielu ludziom o powierzchownej umysłowości wydawała się akademicką albo scholastyczną, ale w rzeczywistości — odzwierciedlała zaczynające się zwyrodnienie Trzeciej Międzynarodówki i przygotowywała Czwartą.

Znany już nam eks-komunista, obecnie biały emigrant, Pietrow, opowiada na podstawie własnych wspomnień, jak zawzięcie młoda generacja administratorów sprzeciwiała się teorii o zależności ZSRR od rewolucji międzynarodowej. „Jakże tak, żebyśmy sami nie mogli sobie poradzić z urządzeniem w naszym kraju szczęśliwego życia?”. Jeżeli według Marksa jest inaczej, to wobec tego „nie jesteśmy żadnymi marksistami, jesteśmy rosyjskimi bolszewikami i już”. Do tych wspomnień o sporach z połowy lat 20-tych Pietrow dodaje: „dzisiaj nie mogę oprzeć się myśli, że teoria o zbudowaniu socjalizmu w jednym kraju nie jest po prostu wymysłem samego Stalina”. Zupełnie słusznie! Teoria ta wyrażała bezbłędnie nastroje biurokracji: mówiąc o zwycięstwie socjalizmu, pojmowała ona pod tym pojęciem zwycięstwo własne.

Na uzasadnienie zerwania z marksistowską tradycją internacjonalistyczną Stalin popełnił tę nieostrożność, że powołał się na to, jakoby Marks i Engels nie znali prawa... nierównomiernego rozwoju kapitalizmu, rzekomo sformułowanego po raz pierwszy przez Lenina. W katalogu ideowych osłabłości twierdzenie to powinno jak najbardziej zasłużyć na jedno z pierwszych miejsc. Nierównomierność rozwoju przewija się przez całą historię ludzkości, zwłaszcza zaś przez historię kapitalizmu. Młody historyk i ekonomista rosyjski, Sołncew, człowiek wyjątkowo uzdolniony i wielkich walorów moralnych, zadręczony na śmierć w więzieniach biurokracji radzieckiej za przynależność do opozycji lewicowej, dokonał w 1926 roku znakomitego przeglądu wypowiedzi Marksa o prawie nierównomiernego rozwoju; samo przez się zrozumiałe, że nie można było wydrukować tego w Związku Radzieckim. Zakazana została także, ale z przeciwstawnych powodów, rozprawa dawno już zmarłego i zapomnianego niemieckiego socjalisty von Vollmara, który jeszcze w 1878 roku rozstrzygał perspektywę „izolowanego państwa socjalistycznego” nie przed Rosją, lecz przed Niemcami, powołując się na rzekomo nieznanie przed Leninem „prawo” nierównomiernego rozwoju.

„Socjalizm bezwzględnie zakłada istnienie rozwiniętych stosunków ekonomicznych — pisał Georg von Vollmar — i gdyby rzecz ograniczała się tylko do tego, to powinien on być najsilniejszy tam, gdzie rozwój gospodarczy jest najwyższy. Ale rzeczy w żadnym wypadku tak nie wyglądają. Krajem najbardziej rozwiniętym ekonomicznie jest bez wątpienia Anglia, tym niemniej socjalizm, jak widzimy, odgrywa w niej zaledwie drugorzędną rolę, podczas gdy w mniej rozwiniętych pod względem ekonomicznym Niemczech reprezentuje on obecnie taką siłę, że całe stare społeczeństwo nie czuje się już pewnie...". Powołując się na to, że bieg wydarzeń jest uwarunkowany mnóstwem czynników historycznych, von Vollmar kontynuuje: „jasne, że przy wzajemnym oddziaływaniu na siebie tak wielu sił, rozwój jakiegokolwiek bądź ruchu ogólnoludzkiego nie mógł i nie może być jednokowy, gdy chodzi o czas i formę, chociażby tylko w dwóch krajach, nie mówiąc już o wszystkich... Temuż prawu podlega również socjalizm... Założenie, że socjalizm zwycięży jednocześnie we wszystkich krajach cywilizowanych jest absolutnie wykluczone, podobnie jak również, i z tychże przyczyn, założenie, że za przykładem państwa zorganizowanego na socjalistyczny ład nieuchronnie pójdą natychmiast wszystkie pozostałe państwa cywilizowane... Tak więc — konkluduje von Vollmar — dochodzimy do izolowanego państwa socjalistycznego, co do którego, jak sądzę, wykazałem, że chociaż nie jest ono jedyną, ale przecież najbardziej prawdopodobną możliwością". W rozprawie tej, napisanej, gdy Lenin miał osiem lat, prawo nierównomiernego rozwoju jest o wiele poprawniej interpretowane, niż przez radzieckich epigonów zaczynając od jesieni 1924 roku. Należy jednak zaznaczyć, że w tej części swego studium von Vollmar, teoretyk zupełnie drugorzędny, powtarza jedynie myśli tego samego Engelsa, któremu ponoć „nieznane" było prawo nierównomiernego rozwoju kapitalizmu.

„Izolowane państwo socjalistyczne" już dawno z hipotezy historycznej przeobraziło się w fakt, co prawda nie w Niemczech, lecz w Rosji. Lecz izolacja jako taka jest właśnie wyrazem względnej siły światowego kapitalizmu i względnej słabości socjalizmu. Od izolowanego państwa „socjalistycznego" do socjalistycznego społeczeństwa, które raz na zawsze skończyło z państwem, pozostaje jeszcze do przebycia długa droga dziejowa, która akurat pokrywa się z drogą rewolucji międzynarodowej.

Beatrix i Sydney Webbowie zapewniają nas ze swej strony, że Marks i Engels tylko dlatego nie wierzyli w możliwość zbudowania izolowanego społeczeństwa socjalistycznego, ponieważ nawet nie śniło im się („neither

Marx nor Engels had ever dreamt") takie potężne narzędzie, jak monopol handlu zagranicznego. Nie sposób nie odczuć zażenowania, gdy czyta się słowa podstarzałych autorów. Upaństwowienie banków handlowych i spółek, kolei i floty handlowej jest tak samo niezbędnym przedsięwzięciem rewolucji socjalistycznej, jak nacjonalizacja środków produkcji, w tym również tych gałęzi przemysłu, które pracują na eksport. Monopol handlu zagranicznego to nic innego, jak skupienie w ręku państwa materialnych środków eksportu i importu. Kto twierdzi, że Marksowi i Engelsowi „nawet się nie śnił monopol handlu zagranicznego”, ten utrzymuje, że nie śniła im się rewolucja socjalistyczna. Na dobitkę, w rozprawie tegoż von Vollmara o monopolu handlu zagranicznego mówi się, i jak najśluszniej, jako o jednym z najważniejszych narzędzi „izolowanego państwa socjalistycznego”. Marks i Engels musieli by więc poznać tę tajemnicę od von Vollmara, gdyby nie to, że on sam już przedtem dowiedział się o niej od nich.

„Teoria” socjalizmu w jednym kraju, notabene nigdzie przez samego Stalina ani nie wyłożona, ani nie uzasadniona, sprowadzała się do tej całkowicie jałowej ahistorycznej myśli, że dzięki bogactwom naturalnym kraju społeczeństwo socjalistyczne może być zbudowane w granicach geograficznych ZSRR. Równie zasadnie można by twierdzić, że socjalizm mógłby zwyciężyć również i w takim wypadku, gdyby ludność globu ziemskiego była dwanaście razy mniejsza niż obecnie. W rzeczywistości jednak nowa teoria starała się wprowadzić do świadomości społecznej bardziej skonkretyzowany system poglądów, a więc: rewolucja została ostatecznie zakończona; sprzeczności społeczne będą nieprzerwanie słabły; kułak niepostrzeżenie będzie wraść w socjalizm; rozwój, niezależnie od wydarzeń na świecie, będzie w sumie pokojowy i planowy. Bucharin, który próbował uzasadnić nową teorię, obwieszczał, że jest bezapelacyjnie udowodnione, „iż nie zginiemy z powodu różnic klasowych w naszym kraju, jak też zaoferowania technicznego, że możemy budować socjalizm nawet na takich nędzarskich podstawach technicznych, że ten wzrost socjalizmu będzie wielokrotnie wolniejszy, że będziemy się wlec żółtym krokiem i że mimo wszystko my ten socjalizm budujemy i że go zbudujemy”. Podkreślmy tę formułę: „budować socjalizm nawet na nędzarskich podstawach technicznych” i przypomnijmy raz jeszcze genialną myśl Marksa, że w warunkach niskiej bazy technicznej „uspołeczniona zostałaaby tylko nędza”, a wraz z tym znów „rozpoczęłaby się walka o przedmioty pierwszej potrzeby i zmartwychwstałby cały ten stary kram”.

W kwietniu 1926 roku opozycja lewicowa zgłosiła na plenum KC następującą poprawkę przeciwko teorii żółwiego tempa: „Byłoby rzeczą z gruntu niesłuszną sądzić, jakoby, znajdując się w otoczeniu kapitalistycznym, do socjalizmu można iść w dowolnym tempie. Dalsze postępowanie ku socjalizmowi będzie zapewnione tylko pod tym warunkiem, że dystans, jaki oddziela nasz przemysł od przodującego przemysłu kapitalistycznego..., będzie wyraźnie i namacalnie maleć, a nie wzrastać”. Stalin jak najzasadniej stwierdził, że poprawka ta jest „zamaskowanym” atakiem na teorię socjalizmu w jednym kraju i kategorycznie odrzucił samą tendencję kojarzenia tempa budownictwa wewnętrznego z warunkami rozwoju na arenie międzynarodowej. Oto autentyczne jego słowa według stenogramu plenum: „Kto wplątuje w to czynnik międzynarodowy, ten nie rozumie samego ujęcia sprawy, ten albo myli problemy wskutek niezrozumienia rzeczy, albo też stara się świadomie zaplątać je”. Poprawka opozycji została odrzucona.

Jednakże złudzenia co do socjalizmu, który budowany jest w żółwym tempie na nędzarskich podstawach i w otoczeniu potężnych wrogów, utrzymały się pod ciosami krytyki niedługo. W listopadzie tego roku XV konferencja partyjna bez najmniejszego przygotowania w prasie uznała za konieczne „W stosunkowo(?) minimalnym terminie historycznym doścignąć, a następnie prześcignąć poziom rozwoju przemysłowego czołowych krajów kapitalistycznych”. W każdym razie „prześcignięta” została opozycja lewicowa. Lecz wczorajsi teoretycy żółwiego tempa, wysuwając hasła: doścignąć i prześcignąć cały świat w „minimalnym terminie”, sami popadli w niewolę tegoż „czynnika międzynarodowego”, który radziecką biurokrację napawa takim zabobonnym strachem. Tak w ciągu ośmiu miesięcy uległa likwidacji pierwsza, w najczystszej postaci, wersja teorii stalinowskiej.

Socjalizm nieuchronnie będzie musiał „prześcignąć” kapitalizm we wszystkich dziedzinach, pisała opozycja lewicowa w dokumencie rozposzechnianym przez nią nielegalnie w marcu 1927 roku. „Ale obecnie chodzi nie o stosunek socjalizmu do kapitalizmu w ogóle, a o ekonomiczny rozwój ZSRR w stosunku do Niemiec, Anglii i Stanów Zjednoczonych. Co znaczą słowa „minimalny termin historyczny”? Poziomu przodujących krajów Zachodu nie osiągniemy bynajmniej w toku kilku najbliższych pięcioleci. Co w tym czasie stanie się ze światem kapitalistycznym?... Jeżeli założymy sobie możliwość jego ponownego rozkwitu, trwającego całe dziesięciolecie, to wówczas gadanie o socjalizmie w naszym zacofanym kraju

będzie żalonym banałem; wtedy trzeba będzie powiedzieć sobie, żeśmy się omylili w ocenie całej epoki, uznając ją za epokę gnicia kapitalizmu; wtedy Republika Rad byłaby drugą po Komunie próbą dyktatury proletariatu na o wiele szerszą skalę i o wiele owocniejszą, ale tylko próbą... Czy istnieją jednak jakiegokolwiek bądź poważne podstawy dla takiej zdecydowanej rewizji oceny całej naszej epoki i sensu Rewolucji Październikowej jako ogniwa rewolucji międzynarodowej? Nie!... Kończąc w mniejszym lub większym stopniu swój okres odbudowy (po wojnie)... kraje kapitalistyczne przywracają do życia, przy tym w postaci nieporównanie bardziej ostrej, niż przed wojną, wszystkie swoje stare sprzeczności wewnętrzne i międzynarodowe. To właśnie jest podstawą rewolucji proletariackiej. Faktem jest, że budujemy socjalizm. Lecz faktem nie mniejszym, a większym, ponieważ całość jest w ogóle większa od części, jest przygotowanie europejskiej i światowej rewolucji. Częstka może zwyciężyć tylko wraz z całością... Europejskiemu proletariatu na rozbieg do zdobycia władzy wystarczy termin znacznie krótszy niż ten, jaki jest potrzebny nam po to, żeby pod względem technicznym dorównać Europie i Ameryce... W tym samym czasie my musimy systematycznie redukować dystans oddzielający naszą wydajność pracy od światowej. Im dalej posuniemy się do przodu, tym mniej groźna będzie dla nas ewentualna interwencja tanich cen, a w konsekwencji i interwencja zbrojna... Im wyżej podniesiemy stopę życiową robotników i chłopów, tym pewniej przyspieszymy rewolucję proletariacką w Europie, tym prędzej rewolucja ta dostarczy nam techniki światowej, tym pewniej i pełniej będzie rozwijać się nasze budownictwo socjalistyczne jako część budownictwa europejskiego i światowego". Dokument ten, jak i inne, pozostał bez repliki, chyba że uznamy za takąową wyrzucenie z partii i aresztowania.

W ślad za wyrzeczeniem się idei żółtego tempa musiano wyrzec się również związanej z nią idei wrastania kułaka w socjalizm. Administracyjny pogrom kułactwa dał nową pożywkę dla teorii socjalizmu w jednym kraju: skoro klasy „w zasadzie” zostały zlikwidowane, oznacza to, że socjalizm jest „w zasadzie” urzeczywistniony (1931 r.). W istocie rzeczy tym samym restaurowano koncepcję społeczeństwa socjalistycznego „na nędzarskich podstawach”. Właśnie w tamtych dniach, jak pamiętamy, oficjalny komentator wyjaśniał, że brak mleka dla dzieci należy sobie tłumaczyć brakiem krów, a bynajmniej nie wadami systemu socjalistycznego.

Troska o wydajność pracy nie pozwoliła jednak zbyt długo zadowalać się uspokajającymi formułkami z 1931 roku, które miały służyć za moralne zadośćuczynienie za spustoszenia spowodowane przez powszechną kolektywizację. „Niektórzy mniemają — nieoczekiwanie oznajmił Stalin w związku z ruchem stachanowskim — że socjalizm można utrwalić w drodze pewnego materialnego zrównania ludzi na poziomie życia biedoty. To nieprawda... W rzeczywistości socjalizm może zwyciężyć tylko w oparciu o wysoką wydajność pracy, wyższą niż przy kapitalizmie". Najświętsza prawda! Jednakże w tym samym czasie nowy program Komsomołu uchwalony w kwietniu 1936 roku na tym samym zjeździe, który odebrał Komsomołowi resztki praw politycznych, definiuje ZSRR pod względem społecznym w następujący kategoriyczny sposób: „Cała gospodarka narodowa kraju stała się socjalistyczna". Nikt nie troszczy się o zgodność tych sprzecznych ze sobą stwierdzeń. Każde z nich wprowadza się w obieg zależnie od aktualnych potrzeb. Krytykować i tak nikt się nie ośmieli.

Samą konieczność nowego programu referent komsomolski umotywował tak: „w starym programie zawiera się głęboko błędne, antylenińskie twierdzenie, że Rosja «może dojść do socjalizmu tylko poprzez światową rewolucję proletariacką». Ten punkt programu jest z gruntu niesłuszny: znalazły w nim odzwierciedlenie poglądy trockistowskie", czyli te same, których Stalin bronił jeszcze w kwietniu 1924 roku. Pozostaje w każdym razie rzeczą niewyjaśnioną, w jaki sposób program, napisany w 1921 roku przez Bucharina i sprawdzony dokładnie przez Biuro Polityczne z udziałem Lenina, po piętnastu latach stał się trockistowskim i wymaga obecnie rewizji we wręcz przeciwnym kierunku! Ale argumenty logiczne są bezsilne tam, gdzie chodzi o interesy. Wywalczywszy sobie niezależność względem proletariatu własnego kraju, biurokracja nie może uznać zależności ZSRR od proletariatu światowego.

Prawo nierównomierności rozwoju doprowadziło do tego, że sprzeczność między techniką i stosunkami własnościowymi w kapitalizmie spowodowała rozerwanie najsłabszego ogniwa łańcucha światowego. Zaczyna kapitalizm rosyjski jako pierwszy zapłacić za nie zamożność kapitalizmu światowego. Prawo nierównomiernego rozwoju jest w toku całej historii dopełnione prawem rozwoju kombinowanego. Zniszczenie burżuazji w Rosji doprowadziło do dyktatury proletariatu, czyli do skoku zacofanego kraju naprzód w porównaniu z przodującymi krajami. Jednakże ustanowienie socjalistycznych norm własności w zacofanym kraju natknęło się na

niedostateczny poziom techniki i cywilizacji. Narodziwszy się ze sprzeczności między wysoko rozwiniętymi siłami wytwórczymi świata i własnością kapitalistyczną, Rewolucja Październikowa ze swej strony zrodziła sprzeczności pomiędzy znajdującymi się na niskim poziomie rozwoju siłami wytwórczymi kraju a własnością socjalistyczną.

To prawda, że izolacja Związku Radzieckiego nie miała bezpośrednio tych groźnych następstw, jakich można się było obawiać: świat kapitalistyczny okazał się zbyt zdeorganizowany i sparaliżowany, żeby w pełnej mierze ujawnić swą potencjalną moc. „Wychnienie” trwało o wiele dłużej, niż pozwalała spodziewać się tego krytyczny optymizm. Jednakże izolacja i niemożność wykorzystania rezerw gospodarki światowej, chociażby na podstawach kapitalistycznych (obroty handlu zagranicznego zmalały od 1913 roku 4—5 razy), pociągały za sobą w maksymalnym stopniu niekorzystne rozmieszczenie sił wytwórczych i powolny wzrost stopy życiowej na równi z ogromnymi wydatkami na obronność. Najbardziej szkodliwym produktem osamotnienia i zacofania jest jednak hydra biurokracji.

Normy prawne i polityczne ustanowione przez rewolucję wywierają z jednej strony postępowy wpływ na zacofaną gospodarkę, z drugiej — same doznają uwsteczniającego wpływu zacofania. Im dłużej ZSRR pozostaje w otoczeniu kapitalistycznym, tym głębiej zachodzi proces zwyrodnienia tkanek społecznych. Dalsza izolacja powinna była nieuchronnie zakończyć się nie narodowym komunizmem, a restauracją kapitalizmu.

Jeżeli biurokracja nie może wrosnąć pokojowo w demokrację socjalistyczną, to również państwo socjalistyczne nie może pokojowo wzrosnąć w światowy system kapitalistyczny. Na porządku dziennym historii stoi nie pokojowy rozwój socjalistyczny „pojedynczego kraju”, lecz długa seria wstrząsów światowych — wojen i rewolucji. Wstrząsy są nieuchronne również w życiu wewnętrznym ZSRR. Jeżeli w walce o gospodarkę planową biurokracja musiała rozkułaczać kułaka, to w walce o socjalizm klasa robotnicza będzie musiała zdebiurokratyzować biurokrację. Na jej grobie wyryje ona epitafium: „Tutaj spoczywa teoria socjalizmu w jednym kraju”.

„PRZYJACIELE" ZSRR

Po raz pierwszy rząd potężnego państwa subsydiuje nie prawicową i prawomyślną, a lewicową i skrajnie lewicową prasę zagraniczną. Sympatie mas ludowych do największej rewolucji są bardzo zreżymowane i kierowane na młyn radzieckiej biurokracji. „Sympatyzująca” prasa zachodnia niepostrzeżenie traci prawo do publikowania czegokolwiek, co by mogło nie spodobać się warstwie rządzącej w ZSRR. Książki niedogodne dla

Kremla rozmyślnie się przemilcza. Krzykliwe i nieudolne apologie wydawane są w wielu językach. W toku tej rozprawy unikaliśmy cytowania bardzo specyficznych utworów autorstwa oficjalnych „przyjaciół”, przedkładaliśmy prymitywne oryginały nad starannie wystylizowane zagraniczne powtórzenia. Jednakże cała literatura „przyjaciół”, wraz z literaturą Kominternu w jej najbardziej prostackiej i wulgarnej części, jeśli mierzyć ją w metrach sześciennych, tworzy pokaźną wielkość i odgrywa w polityce bynajmniej nie bagatelną rolę. Na zakończenie trzeba poświęcić jej kilka stron.

Obecnie za wielki wkład w skarbnicę myśli uchodzi książka państwa Webb „Komunizm radziecki”. Zamiast tego, żeby opisać, co zostało osiągnięte i w jakim kierunku to, co zostało osiągnięte, rozwija się, autorzy ci na 1200 stronach wykładają to, co było zamierzone, zaplanowane przez biura lub zostało wpisane w ustawy. Ich wniosek brzmi: kiedy zamierzeni, plany i ustawy zostaną wykonane, wtedy w ZSRR urzeczywistnia się komunizm. Taka jest treść tej nużącej książki, powtarzającej sprawozdania moskiewskich urzędów i jubileuszowe artykuły prasy moskiewskiej.

Przyjazny stosunek do radzieckiej biurokracji to nie to samo, co przyjazny stosunek do rewolucji proletariackiej, odwrotnie — to raczej ubezpieczenie się przed nią. Państwo Webb są co prawda gotowi uznać, że kiedyś system komunistyczny rozprzestrzeni się na pozostały świat. „Ale jak, kiedy, gdzie, z jakimi modyfikacjami, czy w drodze gwałtownej rewolucji, czy też pokojowego przenikania, a nawet może świadomego naśladownictwa, na te pytania nie możemy udzielić odpowiedzi” („But how, when, where, with what modification, and whether through violent revolution or by peaceful penetration, or even by conscious imitation, are questions we cannot answer”). To dyplomatyczne uchylenie się od opowiedz!, a w rzeczy samej niedwuznaczna odpowiedź, jest w najwyższym stopniu charakterystyczna dla „przyjaciół” i określa rzeczywistą wartość ich przyjaźni. Gdyby wszy-

scy odpowiadali w taki sposób na pytania o rewolucję na przykład przed 1917 rokiem, kiedy było to o wiele trudniejsze, to na świecie nie byłoby państwa radzieckiego i brytyjscy „przyjaciele” musieliby kogoś innego obdarzyć swą przyjaźnią.

Małżonkowie Webb mówią o daremności nadziei na rewolucje europejskie w niedalekiej przyszłości jako o czymś, co rozumie się samo przez się, i czerpią z tego pocieszający dowód na słuszność teorii socjalizmu w jednym kraju. Ciesząc się autorytetem w poczuciu wrogości do reakcji kapitalistycznej. Andre Gide przyznaje to szczerze: „Głupota i niegodziwość napaści na ZSRR doprowadziły do tego, że obecnie bronimy go z pewnym uporem”. Lecz głupota i niegodziwość wrogów nie są usprawiedliwieniem dla własnej ślepoty. W każdym razie masy robotnicze potrzebują przyjaciół, którzy widzą normalnie.

Powszechne sympatie radykałów burżuazyjnych i socjalistycznych mieszkańców do warstwy rządzącej ZSRR mają niebłahe przyczyny. W kręgu zawodowych polityków, mimo wszelkich różnic programowych, niezmiennie przeważają przyjaciele tego, co już zostało urzeczywistnione lub „postępu” łatwego do urzeczywistnienia. Na świecie jest o wiele więcej reformistów niż rewolucjonistów. Przystosowujących się więcej niż nieprzejętym. Tylko w wyjątkowych okresach dziejów, gdy dochodzi do ruchu mas, rewolucjoniści wydobywają się z izolacji, zaś reformiści stają się podobni do ryb, wyrzuconych na brzeg.

W środowisku obecnej biurokracji radzieckiej nie ma nikogo takiego, kto by przed kwietniem 1917 roku, a nawet znacznie później, nie uważał idei dyktatury proletariatu w Rosji za fantasmagorię (wtedy „fantastyka” ta nazywana... trockizmem). Zagraniczni „przyjaciele” starszej generacji przez całe dziesięciolecie za polityków realistów uważali rosyjskich mieniszewików, będących zwolennikami „frontu ludowego” z liberałami i odrzucających ideę dyktatury jako jawne szaleństwo. Co innego uznać dyktaturę, gdy jest już urzeczywistniona, a nawet zachwaszczona na sposób biurokratyczny; to zadanie jak najbardziej odpowiada usposobieniu „przyjaciół”. Teraz nie tylko oddają państwu radzieckiemu co należy, ale również bronią go przed wrogami, nie tyle, co prawda, przed tymi, którzy ciążą ku przeszłości, ale przed tymi, którzy przygotowują przyszłość. Jeżeli „przyjaciele” są czynnymi patriotami, jak reformiści francuscy, belgijscy, angielscy i inni, wygodniej jest im osłaniać swój sojusz z biurokracją troską o obronę ZSRR. Jeżeli, przeciwnie, stali się oni „porażeniami” (dążącymi do klęski

własnego państwa — przyp. tłum. A.A.) wbrew woli, jak socjalpatrioci austriaccy i niemieccy dnia wczorajszego, to spodziewają się, że sojusz Francji z ZSRR pomoże im w pokonaniu Hitlera lub Schuschnigga. Leon Blum, który był wrogiem bolszewizmu w jego heroicznej epoce i otwierał łamy „Le Populaire” dla zwykłej nagonki na Rewolucję Październikową, teraz nie wydrukuje ani jednego wiersza demaskującego prawdziwe zbrodnie biurokracji radzieckiej. Niczym Mojżesz biblijny, który pragnąc ujrzeć na własne oczy Jehowę, miał możliwość tylko skłonić się przed tylną częścią boskiej cielesności, tak panowie reformiści, bałwochwalcy realnych faktów, są w stanie rozpoznać i uznać w rewolucji tylko jej mięsiste biurokratyczne posteriori.

Obecni „przywódcy” komunistyczni należą w istocie rzeczy do tego samego typu. Po dłuższej serii małych wygibasów i podskoków odkryli naraz wielkie zalety oportunistów i uchwycili się zań ze świeżością ignorancji, która zawsze ich wyróżniała. Już samo tylko ich niewolnicze i nie zawsze bezinteresowne bałwochwalstwo wobec elity kremłowskiej czyni ich absolutnie niezdolnymi do rewolucyjnej inicjatywy. Odpowiadają oni na argumenty krytyczne nie inaczej, jak rykiem i ujadaniem; natomiast pod batem pana merdają ogonem. Ta mało sympatyczna publiczność, która w godzinach niebezpieczeństwa rozbiegnie się na wszystkie strony, uważa nas za zdeklarowanych „kontrewolucjonistów”. Co na to poradzić? Historia, mimo swej surowości, nie potrafi obyć się bez farsy.

Co uczciwsi lub nie ślepi spośród „przyjaciół” przyznają, przynajmniej w cztery oczy, istnienie plam na radzieckim słońcu, ale, zastępując analizę dialektyczną — fantastyczną, pocieszają się tym, że „pewne” zwyrodnienie biurokratyczne było w danych warunkach dziejowych koniecznością. Niech im będzie! Ale sprzeciw wobec tego zwyrodnienia również nie spadł z nieba. Konieczność ma, jak się okazuje, dwa końce — reakcyjny i postępowy. Historia poucza, że osoby i partie, które ciągną konieczność za różne końce, w ostateczności znajdują się po przeciwnych stronach barykady.

Ostatni argument „przyjaciół”: krytykę reżymu radzieckiego wykorzystają reakcyjniści. Nie ulega wątpliwości! Spróbują oni, jak można przypuszczać, wyciągnąć dla siebie korzyści również z tej książki. Kiedyż to bywało inaczej? Jeszcze „Manifest komunistyczny” wzmiankował pogardliwie o tym, jak to reakcja feudalna usiłowała wykorzystać przeciwko liberalizmowi strzały krytyki socjalistycznej. Nie przeszkodziło to jednak rewolucyjnemu socjalizmowi w kroczeniu własną drogą. Nie przeszkodzi i

nam. Co prawda dochodzi do tego, że prasa Kominternu pomawia naszą krytykę aż o przygotowywanie... interwencji zbrojnej przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Trzeba to najwidoczniej rozumieć w takim sensie, że rządy kapitalistyczne, dowiedziawszy się z naszych opracowań o zwyrodnieniu biurokracji radzieckiej, natychmiast przygotowują ekspedycję karną, aby zemścić się za podeptane zasady Października. Polemiści kominternowscy są zbrojni nie w rapiery, lecz w dyszle lub w inne, jeszcze mniej obrotne narzędzia. W gruncie rzeczy krytyka marksistowska, nazywająca rzeczy po imieniu, w oczach burżuazji może tylko wzmocnić konserwatywny kredyt dyplomacji radzieckiej.

Co innego klasa robotnicza i jej szczerzy stronnicy w szeregach inteligencji. Tutaj nasze opracowanie może rzeczywiście zrodzić wątpliwości i wywołać nieufność — ale nie do rewolucji, lecz do jej uzurpatorów. My stawiamy sobie jednak właśnie taki cel. Motorem postępu jest prawda, a nie kłamstwo.